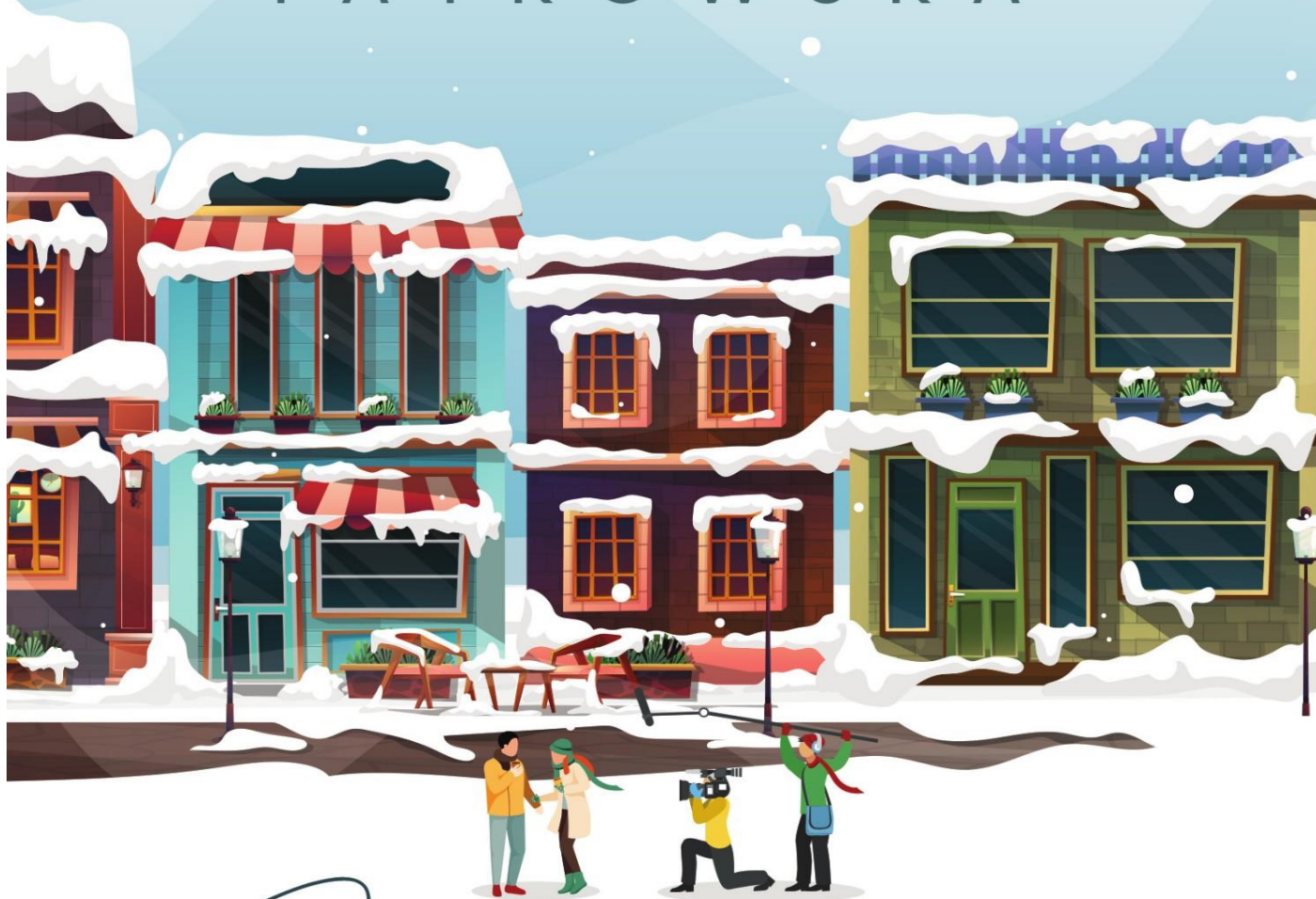


KINGA
TATKOWSKA



Jak się pisze
miłość

komedia romantyczna



ENDORFINA

KINGA
TATKOWSKA

Jak się píše
miłość



ENDORFINA

A póki co dziwi mnie to

Że lubię me łzy

Bo taki mam styl

Przecież i tak czarunku mi brak

A na drugie mam

Królowa dram

A póki co dziwi mnie to

Że mimo tych łez

Dobrze mi jest

Przecież i tak czarunku mi brak

A na drugie mam

Królowa dram

Królowa dram

Królowa dram.

sanah

Książkę dedykuję moim Babciom.

*Oraz każdemu, kto ma romantyczną duszę –
z nadzieją, że nie boi się do tego przyznać*





PROLOG

Czy ktoś byłby w stanie mi wytłumaczyć, w którym momencie moje życie postanowiło upaść na głowę? Bo tak się złożyło, że dziś jest Wigilia. Dokładnie dwudziesty czwarty dzień grudnia. Dzień cudów. Dzień, w którym zwierzęta zaczynają mówić ludzkim głosem. Dzień, w którym wszyscy są dla siebie obrzydliwie mili, za wszelką cenę próbując ukryć swoje prawdziwe myśli (choć ta reguła chyba nie tyczy się mojej rodziny, bo oni nawet nie próbują stwarzać pozorów).

To także dzień, w którym stałam właśnie przed łóżkiem. Przed *jednym* łóżkiem. Jednym łóżkiem, które przez dwie noce miałam dzielić z Adamem Gniewoszem.

Czy ktoś mógłby mi powiedzieć, jak do tego doszło?

Ktoś?

Ktokolwiek?

Ale zacznijmy od początku...



ROZDZIAŁ PIERWSZY

OD: Adam Gniewosz

DO: Nika Wichura

DATA: 29/09/2023 18:52

TEMAT: scenariusz do filmu „Romansiara”

Witam,

przesyłam OSTATECZNĄ wersję scenariusza do wglądu.

Z poważaniem

Adam Gniewosz

OD: Nika Wichura

DO: Adam Gniewosz

DATA: 29/09/2023 22:06

TEMAT: scenariusz do filmu „Romansiara”

Panie Adamie,

może jeszcze przemyślimy tę OSTATECZNĄ wersję? Wydaje mi się, że w scenariuszu nie ma wielu kluczowych momentów z książki. Na przykład rozmowa Emilki i Konrada przy fontannie. Nie uważa Pan, że to byłaby słodka scena? Albo to jak Emilka jedzie rowerem i o mało nie potrąca psa sąsiada? Może to się wydawać brutalne, ale przecież, co oczywiste, żadnemu zwierzęciu nic się nie stanie. Albo ten motyw z pomyleniem telefonów? To mogą być naprawdę ekscytujące momenty, które wiele wniosą do filmu. Tak, właściwie to z całą pewnością powinniśmy przyjrzeć się jeszcze temu scenariuszowi i nanieść poprawki. Oczywiście jestem do dyspozycji, kiedy będzie Pan dopisywał nowe sceny.

Pozdrawiam

Nika

OD: Adam Gniewosz

DO: Nika Wichura

DATA: 29/09/2023 22:41

TEMAT: scenariusz do filmu „Romansiara”

Pani Niko,

nie będę już niczego zmieniać w scenariuszu. Tak jak napisałem we wcześniejszym mailu, jest to wersja OSTATECZNA. Każda kolejna scena byłaby zbędna i zupełnie niczego więcej nie wniosłaby do mojego filmu.

Na plan wchodzimy 01.12.2023, a ostatni dzień zdjęciowy przewiduję na 27.01.2024 – gdyby zechciała się pani pojawić w tym okresie, to nie widzę z tym żadnego problemu. W razie takiej potrzeby prześlę szczegółowy harmonogram.

Z poważaniem

Adam Gniewosz

– No co za dupek – mruknęłam pod nosem, kiedy skończyłam czytać na głos maila w telefonie. – I to jego „z poważaniem” – prychnęłam. – On w ogóle mnie nie poważa, Beti.

Spojrzałam na przyjaciółkę, która napełniała nam właśnie lampki z winem, bo poprzednią porcję zdążyliśmy już osuszyć. Tak jak wcześniejszą. I tamtą przed wcześniejszą.

Chwyciłam za szkło i upiłam łyk. Delektowałam się smakiem słodkiego czerwonego wina kalifornijskiego o smaku leśnych owoców, a konkretnie Carlo Rossi Refresh z Lidla za dziewiętnaście dziewięćdziesiąt dziewięć.

To są prawdziwe pyszności, a nie jakieś sikacze za stół, których nie da się pić, nawet będąc już pod wpływem. Sprawdzone info, wierzcie mi.

– To jego film – zauważyła Beata, gryząc chipsy i rozsiadając się wygodnie na drugim końcu kanapy w moim salonie.

– Ale moja książka – westchnęłam.

Moja książka.

Czasami sama nie dowierzałam w to, jak teraz wygląda moje życie.

Jeszcze trzy lata temu studiowałam polonistykę, pracowałam w sieciówce odzieżowej w Złotych Tarasach i brałam drobne fuchy redakcji oraz korekty różnego rodzaju tekstów. W wielkim skrócie – byłam humanistką, o której tworzyło się memy, i osobą, która mogłaby z powodzeniem prowadzić profil na fejsie o nazwie „Beka z klientów”, gdyby taka strona jeszcze nie istniała. *W tym oto momencie proszę o minutę ciszy dla wszystkich pracujących w Black Friday w centrach handlowych.* Powinnam sobie to wpisać do cv w rubryce umiejętności.

Jeszcze trzy lata temu byłam także w związku z Konradem, którego kochałam całym swoim naiwnym, małym serduszkim.

Tak, imię mojego byłego posłużyło mi do nazwania głównego bohatera w mojej debiutanckiej książce zatytułowanej *Romansiera*, która niedługo będzie ekranizowana. Oczywiście wtedy, gdy pisałam tę powieść, a było to w trzeciej klasie liceum, nie wiedziałam jeszcze, że kilka lat później Konrad pójdzie sobie w tango z wymuskaną koleżanką ze studiów prawniczych i oznajmi mi, że do siebie nie pasujemy. Aha... czyli wtedy, gdy straciłam z nim dziewictwo i przeprowadziłam się za nim z naszego rodzinnego miasta do Warszawy, to do siebie pasowaliśmy?

Dobrze, kurwa, wiedzieć.

Czasami moje życie jawiło mi się niczym kartka, na której niezmywalnym tuszem notowałam wszystkie swoje błędy. I się na nich nie uczyłam.

No ale trzy lata temu coś się zmieniło. I to za sprawą mojej przyjaciółki Beti, z którą zerowaliśmy właśnie kolejne lampki wina.

Beata jako jedyna wiedziała, że pisałam własne teksty do szuflady – pewnie dlatego, że już od dzieciństwa nie potrafiłam trzymać przed nią niczego w sekrecie – i absolutnie nie zamierzałam wyciągać ich nigdy na powierzchnię. Ona po kryjomu zrobiła to za mnie. Opublikowała moją książkę na jednej z popularnych platform internetowych, gdzie dosłownie każdy mógł podzielić się swoją twórczością. Przyznała się dopiero wtedy, gdy liczba wyświetleń przekroczyła milion, a do niej odezwało się wydawnictwo z propozycją wydania książki.

W pierwszej chwili pomyślałam, że zamorduję moją jedyną przyjaciółkę, i zastanawiałam się, czy mogłabym jakoś uniknąć więzienia, zeznając, że zrobiłam to, będąc niepoczytalną, co nie byłoby takim znowu mijaniem się z prawdą. A potem... zgodziłam się na warunki wydawnictwa. Z jednym zastrzeżeniem – nikt nie mógł się dowiedzieć, że ja to ja. (Na ten moment o moim rozdwojeniu jaźni wiedziała jedynie Beata i moja wydawczyni Aneta. Nawet rodzice nie mieli o tym pojęcia, i to akurat dobrze. Pewnie gdybym ich poinformowała, że piszę romanse, kazaliby mi przestać bujać w obłokach i zająć się *prawdziwą pracą*. Jeszcze dodaliby, że Konrad nie traktował mnie poważnie i mnie rzucił, bo nie poszłam na prawo albo na studia medyczne. *Tak, na pewno o to chodziło*). Na szczęście Beata podpisała się na platformie jako Nika Wichura, więc właśnie pod takim pseudonimem wydałam kolejne trzy książki i byłam teraz w trakcie pisania następnej, a na co dzień funkcjonowałam jako zwykła Laura Morawska.

Żeby nie było zbyt nudno, rok temu dowiedziałam się, że moja debiutancka książka zostanie zekranizowana.

A wracając do scenariusza... No cóż... W sumie to musiałam przyznać, że ostateczna wersja była okej. Nawet więcej niż okej. Kiedy się okazało, że za reżyserię i scenariusz miał odpowiadać Adam Gniewosz, całkowicie się przeraziłam. On? Człowiek, który nigdy wcześniej nie nakręcił żadnego filmu o miłości? Który

na dobrą sprawę mógł nawet nie wiedzieć, co to słowo oznaczało? Który w branży uchodził za mężczyznę zimnego niczym kraina skuta lodem i niedostępnego jak rentgen kolana na cito na NFZ? *Tak, wiem, że to niedostępne, bo próbowałam.*

Gniewosz był ceniony w świecie filmowym – to fakt. Zdobył te wszystkie Orły, Lwy czy inne drapieżniki. Ale do tej pory tworzył dramaty i kryminały. Jak to się miało do mojej książki, pełnej czułości, miłości i porywów serca? Obawiałam się, że przemieni tę historię w krwawą jatkę.

Ale może jednak nie będzie tak źle?

– Masz rację, Beti – rzuciłam, sięgając po chipsy, ale ostatecznie chwyciłam kawałek zimnej już pizzy.

Dzisiaj pozwoliliśmy sobie na dietę obrotową. Gdzie się nie obróciłyśmy, tam coś zeżarłyśmy. Pewnie powinnam czym prędzej przejść na dietę bardziej restrykcyjną, ale to najwyraźniej jeszcze nie był ten dzień.

– No wiem, że mam. A w czym?

– To jego film – potwierdziłam. – Muszę dać mu wolną rękę. Właściwie to chyba nie mam innego wyjścia. Wydawnictwo sprzedało prawa, a to, że konsultował ze mną scenariusz, to jego „dobra wola”. – Zrobiłam palcami znak cudzysłowu.

Od jakichś dwóch miesięcy korespondowaliśmy ze sobą mailowo i przez ten czas nie przeszliśmy na „ty”, a każda jego wiadomość kończyła się chłodnym: „Z poważaniem”.

– Chcesz pojawić się na planie? – zapytała. – Napisał, że nie miałby nic przeciwko.

– To pewnie tylko taka kurtuazja. – Przewróciłam oczami. – Poza tym nie mogę się tam pojawić, bo wtedy ludzie dowiedzą się, kim jestem.

Beti uniosła swoją wypielęgnowaną brew.

– Adam Gniewosz i kurtuazja? Wydaje mi się, że ten facet nie grzeszy grzecznością. A już na pewno nie w łóżku. To musi być rasowy diabeł.

Zaniosłam się śmiechem.

– Jakim cudem w ciągu sekundy z planu filmowego przeszliśmy do tego, jaki on może być w łóżku?

– Och, daj spokój – parsknęła. – Nie mów, że go nie obczajałaś. – Chwyciła swoją komórkę i zaczęła w niej stukać. Na pewno odpalała wujka Google i wpisywała imię i nazwisko reżysera. – Ile on tak właściwie ma lat?

– Dwa tygodnie temu skończył trzydzieści cztery – rzuciłam automatycznie.

Spojrzała na mnie znad telefonu, śmiejąc się.

– A wiesz to, bo...?

– Bo całkiem możliwe, że wysłałam mu mailem życzenia urodzinowe – wypaliłam. – Miałam nadzieję, że trochę go tym zmiękcze i przestaniemy sobie w końcu pisać na pan i pani, i skończy się ten cholerny patos. Przecież jestem od niego młodsza zaledwie o osiem lat, a piszemy ze sobą jak jakaś dwójka sześćdziesięciolatków. Ale najwyraźniej ten typ tak ma.

– Co odpisał na życzenia?

– A jak myślisz? Napisał, cytując: „Dziękuję. Z poważaniem, Adam Gniewosz”.

Becia zaczęła się śmiać, aż łzy leciały jej z oczu. Obawiałam się, że jeszcze chwila, a obszcza mi kanapę.

Przysunęła się bliżej i podetknęła mi pod nos komórkę. Skrolowała galerię ze zdjęciami Gniewosza, które już wcześniej oglądałam. *Przecież to oczywiste, że prześledziłam, z kim mam do czynienia.* Na żadnej z tych fotografii nie dojrzałam jego uśmiechu, co tylko potwierdzało, że był zimny i niedostępny. Przeważnie każde ujęcie było z planu, niepozowane, podczas pracy. Siedział za kamerą albo rozmawiał z aktorami i najwyraźniej nakazywał im, co mają robić. Zazwyczaj był ubrany na sportowo – bojówki, ciężkie buty, bluza i nieodłączny element na planie, czyli ciemna czapka z daszkiem. *Nie ukrywam, że bardzo to do niego pasowało.*

W końcu Beti zatrzymała się na zdjęciu z jakiejś gali. Adam Gniewosz miał na sobie idealnie skrojony czarny garnitur i trzymał w dłoni statuetkę – pewnie któregoś z tych drapieżników. Orła albo bażanta. Patrzył prosto w obiektyw aparatu, przez co miałam wrażenie, że spogląda centralnie na mnie. Aż przeszły mnie dreszcze. To jego spojrzenie ciemnych ślepi było wprost obezwładniające. Pewnie okazałyby się tak ciemne jak jego dusza.

– Totalne ciacho – odezwała się moja towarzyszka, a ja wreszcie oderwałam wzrok od telefonu i przeniosłam go na Becię.

– Czy ty przypadkiem nie masz męża, Beato?

Moja przyjaciółka wyszczerzyła się i wróciła na swój koniec kanapy.

– Mam nawet sześciolletnią córkę, Lauro, co nie zmienia faktu, że twój reżyser jest przystojny. Poza tym nie chcę go dla siebie, głupia. To ty masz okazję się obok niego zakręcić. A przypomnij mi, kiedy ostatni raz byłaś na randce?

Kiedy byłaś na randce? Po uleczeniu złamanego serca, które Konrad sponiewierał, wpadłam w wir tinderowych wojaży.

Wojaż numer jeden – Rafał, co sobie chrapał. Nie dość, że okropnie się ślinił podczas całowania, to kiedy zostałam u niego na noc, odkryłam, że jebnięcie bomby w sąsiednim pokoju to nic w porównaniu z jego chrapaniem. I jeszcze te nieznośne „puffki”! Ugh! Masakra! W środku nocy uciekłam i już nigdy nie wróciłam.

Wojaż numer dwa – Tomasz, co się kochał jak misjonarz. Seks był nudny i przewidywalny, jak reklama tamponów (przecież wiadomo, że na końcu pojawi się radosna laska ubrana na białe). A zapowiadało się tak interesująco – w końcu na swoim profilu randkowym napisał: „Jestem jak pszczołka. Stworzony do bzykania”. Cóż... najwyraźniej nie tylko ja mogłam się pochwalić bujną wyobraźnią.

Wojaż numer trzy – Edek z krainy kredek. Fałszywy studencik ASP, który zmalował mi niezłe piekielko. Kiedy zaproponował, że namaluje mój portret, od razu poczułam się jak Rose z *Titanica*, wyskoczyłam z ciuchów i tylko brakowało, bym rzuciła: „Namaluj mnie jak jedną ze swoich francuskich dziewczyn”. Wszystko byłoby piękne i żylibyśmy długo i szczęśliwie, gdyby nie fakt, że mój Jack okazał się siedemnastoletnim licealistą. A dowiedziałam się o tym, kiedy leżałam toples na kanapie w jego domu i nagle pojawiła się jego matka. Jedynym plusem było to, że Edek (kto w ogóle nadaje dziecku takie imię?) okazał się naprawdę uzdolnionym chłopcem, więc zgarnęłam swój portret, który leżał teraz bezpiecznie ukryty w mojej komodzie.

Łamiąc zasadę „do trzech razy sztuka”, zdecydowałam się na „wojaż numer cztery” i to była już totalna porażka. Arek łowca szparek. Po dwóch tygodniach randkowania, kiedy wstępnie uznałam, że niczego mu nie brakowało – w końcu był miły, seks był satysfakcjonujący, a w nocy nie budziła mnie piła mechaniczna – okazało się, że na boku umawiał się z innymi dziewczynami i nawet skrupulatnie prowadził notes ze swoimi podbojami, który *niechcący* znalazłam podczas poszukiwania jakichś brudów w jego mieszkaniu. Wpisywał datę i miejsce stosunku oraz liczbę gwiazdek w skali od jednej do dziesięciu. Moja średnia ocen w jego mniemaniu wynosiła siedem koma sześć, więc w sumie nie tak źle.

Od tamtego epizodu minęło pół roku. Pół roku całkowitej posuchy i powolnego utwierdzania się w przekonaniu, że prawdziwa miłość, owszem, istniała, ale jedynie w moich powieściach, a nie w realnym życiu.

Zaraz, zaraz... Co Beti mówiła? Randka z Gniewoszem? Aż przeszły mnie ciarki, kiedy wyobraziłam sobie nasze spotkanie, które skończyłoby się pewnie tak, że by mnie zamordował, poćwiartował tępym nożem, zakopał moje szczątki w swoim ogródku, pomodlił się za moją duszę w czyścicu cierpiącą i zamiast „Amen”, rzucił na odchodne „Z poważaniem”.

Adam – wykorzystam i spadam? Dziękuję, postoję.

– Beti – jęknęłam. – Ja potrzebuję czarującego mężczyzny, który będzie czcił ziemię, po której stąpom, a nie faceta, który tylko kurtuazyjnie mnie poważa.

Prędzej pozwoliłabym sobie wyrwać ósemkę bez znieczulenia, niż zakochała się w kimś takim jak Adam Gniewosz.



ROZDZIAŁ DRUGI

– Och, jak dobrze – wymruczałam.

Głowę trzymałam na myjce, a Svetlana – Ukrainka, która przyjechała ze swoim synkiem do Polski zaraz po tym, jak u nich wybuchła wojna – już od dobrych dziesięciu minut masowała mi głowę i zdążyła nałożyć na moje włosy taką ilość specyfików, że najprawdopodobniej będą dzisiaj świecić w ciemności.

Przychodziłam do tego salonu fryzjerskiego, od kiedy przeprowadziłam się do stolicy, a gdy zaczęła pracować w nim Svetlana, umawiałam się już tylko do niej. Jak nikt inny potrafiła zająć się moimi długimi ciemnokasztanowymi włosami.

Jak na zawołanie w mojej głowie pojawił się głos Beti: Nie pierdol mi o kasztanach, one są po prostu rude!

Czasami się zastanawiałam, czy moja przyjaciółka nie była przypadkiem daltonistką. Moje włosy były ciemnokasztanowe. Kropka.

Svetlana klepnęła mnie w ramię i powiedziała coś, co brzmiało jak: „Wstajemy!”, więc otworzyłam oczy i uniosłam się z fotela.

Biorąc pod uwagę fakt, że ja niekoniecznie *rozmovlyayu* po ukraińsku, a ona niekoniecznie ogarniała polski, to wypracowałyśmy idealny system porozumiewania się – Svetlana trąkotała jak katarynka w swoim ojczystym języku, a ja na wszystko kiwałam głową i się uśmiechałam. Na szczęście zawsze przychodziłam tu jedynie na podcięcie końcówek i modelowanie, więc obywało się bez katastrof. Jeszcze nigdy w życiu nie farbowałam włosów, ale jeśli by miało w przyszłości do tego dojść, to raczej do naszej konwersacji zaprosimy właścicielkę salonu, żeby wszystko idealnie przetłumaczyła, bo nie uśmiechało mi się pomylić koloru farb i wyjść stąd jako blondynka.

Zasiadłam na fotelu przed wielkim lustrem, a fryzjerka zarzuciła na mnie pelerynę i zapięła zamek na karku.

Skrzyżowałyśmy ze sobą spojrzenia, ona coś mówiła, a ja potakiwałam z uśmiechem.

No! I wszyscy zadowoleni!

Rozczesała mi włosy i zaczęła szaleć z nożyczkami, a ja delikatnie sięgnęłam po komórkę, która leżała na szklanym blacie tuż przede mną, bo zauważyłam, że ekran się podświetlił.

Powiadomienie o nowym mailu.

OD: Adam Gniewosz

DO: Nika Wichura

DATA: 05/10/2023 13:33

TEMAT: casting do filmu „Romansiara”

Witam,

pamiętam, że na początku naszej korespondencji pytała Pani o obsadę filmu. Właśnie oficjalnie domknęliśmy casting, więc przesyłam ostateczną listę aktorów.

Role pierwszoplanowe:

Damska rola pierwszoplanowa (Emilia) – Milena Górska

Męska rola pierwszoplanowa (Konrad) – Jakub Borys

Role drugoplanowe:

Nie czytałam dalej, tylko wróciłam spojrzeniem do męskiej roli pierwszoplanowej.

Jakub Borys. O mój Boże! Czy ja śnię?!

Zaczęłam piszczeć, a Svetlana odskoczyła ode mnie jak oparzona, dzierżąc w dłoni ostre narzędzie. Czulałam na sobie spojrzenia innych klientek, gdy obok mnie pojawiła się przejęta szefowa.

– Pani Lauro? Wszystko w porządku?

Przymknęłam się i przestałam krzyczeć jak wariatka, bo jeszcze byłyby zdolne zadzwonić po pomoc i wsadzić mnie w kaftan bezpieczeństwa. Serce tłukło mi się w piersi, jakbym nałykała się ekstazy. *Nie żebym próbowała narkotyków, ale właśnie tak mogłoby to wyglądać.*

– Tak, tak, oczywiście, że wszystko w porządku – rzuciłam pośpiesznie i spojrzałam na Svetlanę, która patrzyła na mnie, jakbym postradała zmysły.

No cóż... Cholerny Jakub Borys! Jezu, ależ tu się zrobiło gorąco! Musiałam natychmiast zadzwonić do Beti!

Zaczęłam się szarpać z narzutką i zorientowałam się, że ciągle miałam mokre włosy. (To, że zostały podcięte tylko z jednej strony, przestało mieć teraz znaczenie). Nie mogłam przecież tak wyjść, bo na zewnątrz było jakieś dziesięć stopni, co mogłoby doprowadzić do zapalenia opon mózgowych albo gorzej...

– Szu, szu, szu – zwróciłam się do Svetlany, równocześnie ręką jeżdżąc po swojej głowie. – Tylko mnie wysusz, *panimajesz?*

Najwyraźniej nie, bo w dalszym ciągu stała w miejscu i tylko patrzyła na mnie tymi wielkimi oczami.

Chryste Panie!

Sama chwyciłam za suszarkę, która leżała nieopodal, i prawie mnie odrzuciło pod naporem mocnego podmuchu powietrza. *Co oni mają za suszarki? Z napędem stu króliczków duracell?*

Po niecałej minucie wyglądałam, jakby trzasnął we mnie piorun, ale nic to... Musiałam natychmiast porozmawiać z Beti, a nie mogłam tego zrobić przy świadkach.

– Ja tu jeszcze wróć! – zapewniłam, wyjmując z portfela stówę, żeby sobie nie myślały, że byłam jakąś naciągaczką, i czym prędzej wybiegłam z salonu.

Szkoda, że nie wzięłam ze sobą czapki, ale przecież byłam przekonana, że kiedy wyjdę od fryzjera, to odegram gwiazdę z reklamy szamponu L'Oréal Paris, a tu taki zonk.

Z ulicy Sokratesa, gdzie mieścił się salon, do mojego mieszkania w bloku przy Szekspira było niedaleko, więc szybko szłam w tamtym kierunku. Przyłożyłam też telefon do ucha i czekałam, aż Beata odbierze.

– Co tam? – odezwała się, a ja krzyknęłam do słuchawki:

– Nie uwierzysz!

– Jezu! Ciszej, bo przez ciebie ogłuchnę.

– Ta informacja warta jest utraty przez ciebie słuchu, Becia.

– Och, doprawdy?

– Zgadnij, kto zagra Konrada w filmie. No za cholerę nie zgadniesz!

– Skoro nie zgadnę, to może lepiej od razu mi powiedz, zamiast...

– Jakub Borys! – wyrzuciłam z siebie i aż westchnęłam.

Jakub Borys.

Amant filmowy. Najprzystojniejszy aktor swojego pokolenia. Król komedii romantycznych ostatnich kilku lat. Kawaler do wzięcia!

Nie mogłam uwierzyć, że mężczyzna, w którym kochały się niemalże wszystkie kobiety (w tym oczywiście ja!), zagra główną rolę w mojej historii!

Był facetem, który przygarnął ze schroniska szczeniaczka i nazwał go Szczęściarz, a w wywiadzie powiedział, że to on czuje się szczęściarzem, mogąc zająć się tym cudownym psiakiem. Czyż to nie słodkie? Aww... Moje serce puchło, kiedy w *Vivie* oglądałam zdjęcia Jakuba i liżącego go po twarzy Szczęściarza.

– O kurczę – odezwała się Beti. – To rzeczywiście jest niezła wiadomość.

– Niezła? To jakieś totalne szaleństwo. To, to... – Szukałam odpowiedniego słowa i w końcu je znalazłam. – To przeznaczenie.

– Przeznaczenie czego?
– Mojego happy endu.
– Twojego happy endu? – zapytała. – A możesz mi wyjaśnić swój tok rozumowania? Co ma wspólnego Zakościelny nowej generacji i twój happy end?

– Becia! Niby masz łeb jak sklep i pracujesz w tej swojej korporacji, a czasami zwoje nie stykają.
– Czy ty mnie obrażasz?
– Bynajmniej. – Przewróciłam oczami i przeszłam do głównego tematu. – On i ja, rozumiesz? To jest właśnie męzczyzna stworzony dla mnie. Przystojny, czarujący, miły, uprzejmy, o wielkim sercu...

– Zbyt idealny – wpadła mi w słowo.
– Och, na pewno ma jakieś wady. – Machnęłam ręką. – Może zostawia śmierdzące skarpetki przy łóżku? Albo odkłada do zlewu brudne sztućce i myje je dopiero wtedy, gdy skończą się czyste?

– To ty robisz dokładnie te dwie rzeczy.
– Wiem – zgodziłam się. – Właśnie dlatego będę potrafiła z tym żyć i nie będę robić mu wyrzutów, kiedy zostaniemy parą.

– A zostanieie nią, tak?

– To wszystko się spina, Becia. Oczami wyobraźni już widzę szczęśliwe zakończenie.

Poznajemy się na planie filmu na podstawie książki, którą sama napisałam. To praktycznie tak, jakbym sobie sama napisała fabułę. Jakub widzi mnie po raz pierwszy i od razu się we mnie zakochuje, ale nie daje tego po sobie poznać. Trochę się droczymy, napięcie między nami jest wprost elektryzujące, pożądanie aż paruje. Pewnego dnia on już nie może wytrzymać i całuje mnie gdzieś między jednym ujęciem a drugim. Pada ostatni klaps. Jakub oświadcza mi się na oficjalnej premierze filmu i żyjemy razem długo i szczęśliwie.

– A jak chcesz oczarować go w ciągu jednego dnia na planie? Bo z tego, co pamiętam, Gniewosz pisał, że zaprasza cię na plan na jeden dzień. Oczywiście nie wątpię w twoje umiejętności flirtowania, ale jednak...

– Umówmy się, Beti, jeden dzień to za mało, bym wykorzystwała cały wachlarz swoich możliwości. Ja muszę być tam codziennie – zdecydowałam.

– Jako Nika Wichura? Czujesz się gotowa na to, by świat poznał, kim naprawdę jesteś?

Pokręciłam głową z przerażeniem.

– Absolutnie nie. Muszę tam być jako ja. Jako Laura Morawska.

– I jak niby chcesz to zrobić?

Przygryzłam wargę, zastanawiając się. To był właśnie problem, który musiałam prędko ogarnąć.

Mysł, Laura, myśl. Ważą się losy twojego happy endu!

Wkroczyłam wreszcie do mieszkania i w całym umundurowaniu przeszłam od razu do salonu, po czym ciężko opadłam na kanapę.

– Aneta! – rzuciłam w końcu.

– Nie, Beata – usłyszałam głos przyjaciółki.

Wzniosłam oczy do nieba.

– Przecież wiem, z kim rozmawiam – powiedziałam. – Chodzi mi o to, że Aneta mi pomoże. Jest moją wydawczynią, prawda? Na pewno zdobędzie jakieś dojsćcia. Mogę robić na tym planie cokolwiek. Być na przykład statystką. Albo sprzątaczką. Choć nie wiem, czy Jakub poleci na sprzątaczkę. Może lepiej, gdybym była kimś ważnym. Producentką? Albo operatorką kamery? To chyba nie jest trudne, co nie?

– Może od razu ubiegaj się o główną rolę kobiecą i zagraj Emilkę. Scenariusz znasz na pamięć. I nie będziesz musiała się starać o pocałunki z nim, bo takie byłoby przecież twoje oficjalne zadanie.

Przez kilka sekund zastanawiałam się nad jej pomysłem, zanim doszło do mnie, że właśnie obdarzyła mnie sarkazmem.

– Dzwonię do Anety! Trzymaj kciuki, małpo!

Zakończyłam połączenie i wybrałam kolejny numer. Włączyłam tryb głośnomówiący, po czym odłożyłam komórkę na stolik. Zdjęłam w końcu płaszcz i zaczęłam ściągać buty.

Moja wydawczyni odebrała po kilku sygnałach.

– Dzwonisz, żeby mi powiedzieć, że skończyłaś książkę i masz zamiar mi ją za chwilę wysłać?

Jęknęłam w duchu.

Miałam dopiero jakieś dwie trzecie nowej powieści, ale ona nie musiała o tym wiedzieć.

– Cześć, Anetko – odezwała się radośnie. – Muszę jeszcze doszlifować zakończenie. Zostały mi

dosłownie jakieś drobne fragmenty do napisania. – *Tak właściwie to kilka cholernych rozdziałów, w których nie wiedziałam za bardzo, co się miało wydarzyć.* – Obiecuję, że zdążę przed deadline’em – zaśmiałam się, choć w rzeczywistości mogłabym się rozplakać, bo wiedziałam, że czekało mnie wiele nieprzespanych nocy, jeśli naprawdę chciałam się wyrobić w terminie. *Kogo ja chcę oszukać... Oczywiście, że się nie wyrobię.* – A słuchaj, dzwonię do ciebie w takiej sprawie...

Pokrótkie wyjaśniłam jej, że chciałabym się znaleźć na planie jako Laura Morawska. Oczywiście nie zdradziłam, że głównym powodem jest Jakub Borys, tylko powiedziałam, że chciałabym czuwać nad jakością filmu, co wydaje się bardzo profesjonalne z mojej strony. Jakież było moje zdziwienie, kiedy Aneta oznajmiła, że osobiście poznała jednego z producentów – a jak wiadomo, producenci zazwyczaj mają wiele do gadania, bo wykładają na wszystko kasę, choć szczerze wątpiłam, że na przykład taki Adam Gniewosz mógłby grać pod czyjeś dyktando – i ten oto producent mógłby mnie wkręcić na plan.

No wprost bajecznie! A nie mówiłam, że to przeznaczenie?

– Zobaczę, co da się zrobić – oświadczyła na koniec Anetka i się rozłączyła.

Kilka dni później otrzymałam od niej maila.

OD: Aneta Tomczuk

DO: Nika Wichura

DATA: 10/10/2023 09:21

TEMAT: plan filmowy

Cześć,

załatwiłam Ci fuchę! Będiesz asystentką reżysera, bo podobno ostatnia się zwolniła i to było jedyne wolne miejsce, w którym można było Cię obsadzić. Trochę podkoloryzowałam Twoje umiejętności w byciu „asystentką reżysera”, ale to raczej nie ma większego znaczenia.

W takim razie powodzenia! Pilnuj jakości! :)

PS. Kiedy wyślesz mi książkę????? Tik-tak...

Miłego dnia

Aneta

Miałam zostać asystentką Gniewosza?

– O matko... – westchnęłam.

Z jednej strony wydawało się to straszne, ale z drugiej... W gruncie rzeczy asystentka niewiele musiała robić. Będę mu podawała kawusię na planie i ewentualnie trzymała scenariusz przed nosem. Nie powinno być tak źle, choć trochę zaniepokoiła mnie wzmianka o tym, że poprzednia asystentka się zwolniła. Czyżby był aż takim diabeł, jak go malują, i bidulka nie wytrzymała?

No i co to znaczyło, że „podkoloryzowała moje umiejętności”?

Ech... nie powinnam martwić się na zapas. Gniewosz pewnie nawet nie zwróci na mnie uwagi, bo nie będę mu potrzebna.

Teraz musiałam obmyślić, jak rozkochać w sobie Jakuba Borysa i doprowadzić nas do szczęśliwego zakończenia.

– Planie filmowy! – Uśmiechnęłam się najszerzej, jak tylko potrafiłam. – Nadciągam!



ROZDZIAŁ TRZECI

A więc nastał grudzień. Godzina zero. Właściwie to zegarek wskazywał siódmą trzydzieści rano, ale to nie miało znaczenia. Najważniejsze w tej chwili było to, że czułam, jakbym miała zemdleć.

Nie miałam pewności, co przerażało mnie bardziej – to, że za moment zobaczę Jakuba Borysa i będę musiała wynieść swoje umiejętności czarowania płci przeciwnej do samego nieba, czy może to, że zostanę asystentką straszego Adama Gniewosza. (Tak swoją drogą już samo nazwisko reżysera było dość przerażające. I gniewne).

– Wysiada pani? – odezwał się taksówkarz, obracając głowę w stronę tylnego siedzenia, na którym tkwiłam.

Wyglądał na zniecierpliwionego, bo zapewne kolejne kursy paliły mu się w aplikacji, a ja już dawno powinnam wysiąść, bo byliśmy na miejscu, ale niechże mnie chłop zrozumie...

– Proszę pana, ja mam teraz bardzo ważne spotkanie – powiedziałam, rzucając mu spojrzenie, które powinno dać jasno do zrozumienia, że to nie były żarty.

– To może należało by się pośpieszyć, co? Zatrzymałem się na zakazie.

– Proszę mnie nie popędzać. To pana wina, że nie przestrzega pan przepisów ruchu drogowego, a nie moja.

Kierowca mruknął pod nosem coś, co brzmiało jak: „Idiotka!”.

Ja mu dam idiotkę... Za takie traktowanie pasażerki należy mu się jedna gwiazdka.

Wyjrzałam przez szybę w stronę bramy, za którą miał się odbyć pierwszy dzień zdjęciowy. Ciężko było cokolwiek dojrzeć, bo śnieg prószył tak gęsto, jakby z nieba leciały kulki waty. Kto to widział, żeby pierwszego grudnia w Polsce dosrało taką zimą? Oho, pewnie mojego drivera zima zaskoczyła jak co roku. Ciekawe, czy zmienił opony na zimówki?

Ja pierniczę, Laura, a co cię to obchodzi? Ty się lepiej martw o siebie!

Aż podskoczyłam, kiedy w mojej dłoni zadzwoniła komórka. Na ekranie pojawiło się imię mojej przyjaciółki, więc natychmiast odebrałam.

– Boję się, Becia – rzuciłam do telefonu. – Właściwie to sram ze strachu. I chyba mam niedowład wzroku.

– A co się stało z twoim wzrokiem?

– Zupełnie się tam nie widzę.

Beata parsknęła śmiechem, a ja poprawiłam okulary na nosie. Na dziś wybrałam bordowe grube oprawki. Miałam hopla na ich punkcie. Mój zbiór liczył chyba ze dwadzieścia par. Albo i więcej. W sumie to nie wiedziałam. Bałam się liczyć. Właściwie to nie byłam nigdy zbyt dobra z matmy i...

– Laura! – Drgnęłam, słysząc jej podniesiony głos. Chyba musiałam na moment odpłynąć.

– Co?

– Pytałam, w co się ubrałaś?

– Uwydatniłam swoje jedyne atuty – odpowiedziałam.

A moimi jedyymi atutami były cyciki. No co zrobisz, jak nic nie zrobisz?

– Chyba żartujesz. Błagam, powiedz, że nie włożyłaś tej ciemnozielonej sukienki. Spojrzałam na rąbek swojej ciemnozielonej sukienki, który wystawał spod płaszcza.

– Nie. – Przygryzłam wargę. – Nie włożyłam jej.

– Kłamiesz, Laura! Boże, i co jeszcze? Szpilki?

– Może...

– Te czerwone?

– To moje ulubione...

– Chryste! Dziesięciocentymetrowe szpile? Na plan filmowy? To jeszcze nie jest premiera, a ty już odjeżdżałaś się jak szczur na otwarcie kanału.

– Z tym szczurem to gruba przesada, Beti – zaprotestowałam. – A poza tym...

– Niech pani już skończy te pogaduszki i wyjdzie z mojego samochodu! – krzyknął taksówkarz, a ja spojrzałam na niego spode łba.

– Co pan sobie wyobraża? To niegrzeczne odzywać się tak do klientów.

– Przestała być pani moją klientką dziesięć minut temu!

Pokręciłam głową z niedowierzaniem i odezwałam się do przyjaciółki:

– Muszę kończyć, Becia. To jest właśnie ten moment, w którym moje życie się zmienia.

– Trzymaj się tam!

– Spokojnie, nie mam zamiaru się puszczać. Przynajmniej nie pierwszego dnia.

Jeszcze przez chwilę słyszałam śmiech Beaty, a potem schowałam telefon, chwyciłam torebkę oraz kubek kawy ze Starbucksa i wygramoliłam się z samochodu, co wcale nie było taką łatwą sprawą. Taksówkarz ruszył tak szybko, że ledwie zdołałam trzasnąć za sobą drzwiami.

Śnieg prószył mi prosto w twarz, a loki fruwały wokół, jakby dostały wiatru w żagle. Ostrożnie stapałam po śliskim chodniku, żeby nie zaliczyć spektakularnej gleby, aż w końcu doszłam do bramy odgradzającej wielką halę, w której miały się dziś odbywać zdjęcia. Całe szczęście, że to nie był dzień w plenerze, bo nie wiem, jakbym przetrwała taką pizgawicę.

Już miałam otworzyć sobie furtkę, kiedy tuż przede mną, znienacka, wyrósł Hulk Hogan.

O, mamoo...!

Ileż ten facet miał wzrostu? Musiałam wysoko zadrzeć głowę (a byłam przecież w szpilkach!), by złapać jego spojrzenie. Wcześniej sunęłam wzrokiem po jego umięśnionej sylwetce, która z pewnością nadawałaby się do jakiegoś filmu o superbohaterach – wiedziałam o tym, mimo że miał na sobie kurtkę.

Nie uważałam się za niską osobę, choć niektórzy mieli inne zdanie na ten temat. Mój kuzyn, którego szczerze nienawidziłam, co roku wysyłał mi esemesem życzenia z okazji Światowego Dnia Karłów. *Bardzo, kurwa, śmieszne.*

Dobra, przyzwyczaiałam się, że w towarzystwie zawsze byłam najniższa, ale ten kolos... Toż to jakaś anomalia!

– Ma pani przepustkę? – burknął Hulk, patrząc na mnie z góry.

– Och, naturalnie! – ucieszyłam się, że miał zamiar jedynie sprawdzić, czy mogłam przejść na plan, a nie chwycić mnie pod pachę i zaciągnąć do jakiejś ciemnej piwnicy, a następnie zatłuc maczugą. – Proszę potrzymać. – Wcisnęłam mu w dłoń kawę, a sama zajęłam się przetrząsaniem torebki, by po chwili pokazać mu identyfikator, który otrzymałam kurierem tydzień temu, na którym było napisane: „Laura Morawska – asystentka reżysera”.

Zerknął na moją przepustkę i rzucił:

– Zapraszam.

Odebrałam od niego kubek i z uśmiechem na ustach, choć wewnątrz cała drżałam, udałam się do wejścia.

Gdy przekroczyłam próg hali, uderzył mnie ogrom bodźców.

Było tutaj z kilkadziesiąt osób!

Wszyscy chodzili w tę i z powrotem, gadając jak najęci. Przekrzykiwali się i wydawali komendy. Nie potrafiłam nawet zrozumieć słów. Na podłodze płątały się kable. Wokół było mnóstwo kamer. Jakieś szyny, masa żelastwa, scenografia.

– Wow – szepnęłam do siebie. – No, Wichura, tu jest jakby na bogato.

Zdjęłam płaszcz, pod którym miałam już tylko swoją cudowną obcisłą sukienkę za kolano. Tę

uwytatniającą moje krągłości w najlepszy możliwy sposób. Poprawiłam włosy i już miałam sięgać do torebki po lusterko, żeby sprawdzić, czy makijaż był na swoim miejscu, kiedy przez kakofonię dźwięków przebił się jeden wyraźny głos:

– Gdzie jest moja asystentka?!

Nagle wszystko ucichło. Niektórzy w popłochu zniknęli, kryjąc się po kątach, a inni obrócili głowy w stronę jednego konkretnego punktu. Ja również tam spojrzałam.

I zobaczyłam Adama Gniewosza.

To znaczy najpierw zobaczyłam czarną czapkę z daszkiem, więc domyśliłam się, że to on. Zaraz, zaraz... Co on powiedział?

Z trudem przełknęłam ślinę.

Czyżby chodziło o mnie?

Reżyser stał pośrodku hali i z wyczuwalnym zniecierpliwieniem szukał wzrokiem swojej asystentki. Czyli Laury Morawskiej.

Czyli najwyraźniej mnie.

Wzięłam uspokajający oddech i pewnym siebie krokiem ruszyłam w jego stronę. Kilka osób utkwilo we mnie spojrzenie, a reszta zajęła się swoimi sprawami, choć miałam wrażenie, że dźwięk moich obcasów, stukających o podłogę, to jedyne, co wszyscy teraz słyszeli w tej hali.

Pewnie dlatego Adam Gniewosz po kilku sekundach obrócił się i spojrzał prosto na mnie.

Przerazająco onieśmielający.

To było pierwsze, co przyszło mi do głowy, kiedy złapaliśmy się wzrokiem.

A drugie? Pomyślałam, że jeśli nie przestanie przewiercać mnie oczami na wskroś, to czekał mnie rychły koniec jako jego asystentki.

– Dzień dobry, panie Adamie – przywitałam się, kiedy stanęłam na wprost niego. – Nazywam się Laura Morawska i jestem pana asystentką.

Lekko zmarszczył brwi, nie przestając przeświecać mojej twarzy. Jakby miał w żrenicach rentgen, który za chwilę poda mu wszelkie potrzebne dane. Jego spojrzenie odrobinę się obniżyło i byłam przekonana, że teraz znalazło się na wysokości mojego dekoltu. Dekoltu, który wyglądał cholernie dobrze, bo się o to postarałam.

Gniewosz po sekundzie wrócił wzrokiem do moich oczu, choć mogłabym przysiąc, że trwało to przynajmniej minutę.

Jezu, czy mnie się wydaje, czy zrobiło się tutaj strasznie gorąco?

Zwalczyłam odruch, by się powachlować, a on nieznacznie odchrząknął.

– To żart? – odezwał się po chwili.

Pokręciłam głową.

– Bynajmniej.

Jego spojrzenie zrobiło się ostrzejsze, jakby walczył z sobą, by nie wybuchnąć.

Czyżby Adam Gniewosz nie dostał jeszcze swojej dawki kofeiny? Zrobiłam coś, czego absolutnie bym się po sobie nie spodziewała.

– Kawy? – zapytałam, wyciągając w jego stronę mój cenny kubek ze Starbucksa.

Miałam nadzieję, że nie zauważy delikatnego odbicia mojej czerwonej szminki na wieczku.

Jasne, musiałby mieć zaćmę, by tego nie zauważyć.

– Nie pijam kawy – rzucił, choć nie za bardzo wiedziałam, jak to zrobił, bo jego usta wyglądały, jakby były zasznurowane.

– Słucham? – Spojrzałam na niego w osłupieniu.

Nie pijał kawy? To co ja tu, do cholery, miałam robić? Dotrzymywać mu towarzystwa? Choć w sumie może to i lepiej. Im mniej będę miała tutaj do roboty, tym więcej czasu poświęcę Jakubowi.

Właśnie! Jakub! Przecież to dla niego tu jestem! Muszę się skupić na celu, a nie użerać się z tym onieśmielającym, całkowicie przerażającym, totalnie nieodgadnionym, wyglądającym w kilkudniowym zaroście na niebezpiecznego, niewątpliwie chłodnym, niedostępnym i...

– Dopiero teraz pojawiła się pani na planie? – zapytał.

– Tak.

– Spóźniła się pani – wytknął mi.

Skrzyżował ramiona na piersi, a ja mimowolnie spojrzałam na jego umięśnioną klatkę piersiową, która skrywała się pod cienkim T-shirtem.

No, no... Gniewosz ma się czym pochwalić. Na pewno znajdzie swoją drugą połówkę, z którą będzie żył w arktycznej i strasznej Nibylandii.

– Nie wydaje mi się – powiedziałam i wyjęłam komórkę, by sprawdzić godzinę. – Jest siódma pięćdziesiąt cztery, a mamy zaczynać o ósmej. Jestem dokładnie sześć minut przed czasem.

Wróciłam do niego wzrokiem i uniosłam brew, a on przekrzywił głowę.

– Poraża mnie pani zdolność liczenia – rzucił po chwili. – Skoro zaczynamy nagrania o ósmej, to oznacza, że zdąży pani w ciągu sześciu minut rozdać ekipie walkie-talkie? Oraz upewnić się, że aktorzy będą gotowi do rozpoczęcia zdjęć? A co ze statystami? Ogarnie ich pani? Bo coś mi się zdaje, że cenna minuta właśnie upłynęła i zostało ich już tylko pięć.

Boże, w co ja się wpakowałam?!



ROZDZIAŁ CZWARTY

Nastała godzina ósma trzydzieści, a zdjęcia się jeszcze nie rozpoczęły. Starłam się nie przyjmować do wiadomości, że była to moja wina, ale Gniewosz samą swoją miną uświadamiał mi, że jednak nie miałam co się ludzi.

Ten mężczyzna był po prostu straszny.

Mrużył oczy, przesywając mnie nimi na wskroś. Byłam niemal pewna, że w myślach wyklina mnie na wszystkie możliwe sposoby. Ale ja się nie dam. Musiałam poradzić sobie z tym bucem, nie miałam innego wyjścia.

– Zwariowałaś? – odezwała się do mnie jakaś kobieta rozemocjonowanym szeptem.

Pewnie zbliżała się do czterdziestki, miała krótko ścięte włosy i wyglądała jak sobowtórka Meg Ryan z czasów *Francuskiego pocałunku*, ale z pewnością była od niej wyższa.

– Całkiem możliwe, że tak – rzuciłam. – A o co chodzi?

– O to, że już podpadłaś szefowi – wyjaśniła. *Serio, nazywają go tu szefem? Posłuch jak się patrzy.* – Jeśli będę musiała szukać dla niego kolejnej asystentki, to w tym momencie mogę sobie palnąć w łeb. Wiesz, ile osób jest na twoje miejsce? W chuj. A wiesz ilu on się pozbywa? Mniej więcej tyle samo, a reszta sama odchodzi. Ani mi się waż być którąś z tych osób.

Matko kochana... To nie jest żaden plan zdjęciowy. Toż to poligon połączony z więzieniem o zaostrzonym rygorze.

– W takim razie powiedz mi, co mam robić – zdecydowałam.

Byłam bardzo, ale to bardzo zdeterminowana.

Meg Ryan okazała się kierowniczką planu i przedstawiła się jako Zuza. Wyjaśniła mi pokrótce, za co mam być odpowiedzialna (no chyba ich pogięło!) i dziś wyjątkowo wzięła na siebie część obowiązków, żeby jak najszybciej rozpocząć zdjęcia, bo Gniewosz mógłby za niedługo stracić cierpliwość (czytaj: dostać nieopisaną kurwicy). Chyba nikt z tutaj obecnych nie chciałby tego doświadczyć.

Wzięłam głęboki wdech, postanawiając nie dać się zwolnić pierwszego dnia jak jakaś nieudacznica.

Adam w końcu rozsiadł się na krześle, na którym z tyłu napisano „reżyser”, i filował na wszystkich jak jastrząb, czekając na rozwój wydarzeń.

– Tu masz walkie-talkie – powiedziała do mnie Zuza, wpychając mi w dłoń niewielkie urządzenie. – Nie rozstawaj się z nim. Rozumiesz?

Jedynie kiwnęłam głową. Czy to był dobry moment, by oznajmić, że nigdy wcześniej czegoś takiego nie używałam? Najwyraźniej nie. Chociaż po co miałabym jej to mówić? Przecież dzieciaki bawiły się takimi rzeczami na podwórku, więc ja nie sprostam zadaniu?

– Chodźmy teraz po naszą gwiazdę – rzuciła i pomaszerowała prosto przed siebie, a ja nie wahając się zbyt długo, poszłam za nią.

– Kogo masz na myśli? – odezwałam się nonszalancko.

Czyżbym za moment miała poznać mężczyznę, dla którego się tutaj zjawiłam?

– Borysa – utwierdziła mnie w moich domysłach.

Och, no jasne, że Borysa! Hej ho, hej ho, po Borysa by się szło!

Sprawdziłam sukienkę, poprawiłam włosy. Wszystko było idealnie na swoim miejscu.

Zuzka zatrzymała się w końcu przed drzwiami, na których wisiała tabliczka z napisem *Jakub Borys*, i załomotała w nie, a mnie serce zabiło odrobinę mocniej z ekscytacji. Niedługo potem aktor wyłonił się w pełnej krasie.

Pierwsze, co rzuciło mi się w oczy, to... jego oczy. A raczej fakt, że nosił okulary. Na żadnym zdjęciu w prasie czy w internecie nie dostrzegłam, by to robił. Pewnie na co dzień używał soczewek. A więc kolejna rzecz, która nas łączyła – wada wzroku.

W tych oprawkach wyglądał trochę jak uczeń, a wiedziałam, że był w moim wieku. Kiedy już się ze sobą spikniemy, to będzie musiał porzucić noszenie okularów, bo inaczej ludzie będą mnie brać za jego starszą siostrę, a to byłoby nie do przyjęcia.

– To już czas? – odezwał się, patrząc na Zuzę. Chyba nawet mnie nie zauważył, bo stałam za tą żyrafą, ale taki stan rzeczy nie mógł trwać zbyt długo.

– Tak, tak, już czas na rozpoczęcie zdjęć, Jakubie! – Wychyliłam się zza kierowniczkę i promiennie do niego uśmiechnęłam. Wolałam bez zbędnych ceregieli przejść z nim na „ty”, żeby nie było jak w przypadku Adama „z poważaniem wal się” Gniewosza. – Za moment kręcimy pierwszą scenę. Od dzisiaj będę do twojej dyspozycji. Jestem Laura – przedstawiłam się i wyciągnęłam w jego stronę dłoń, a on po chwili ją ujął.

Czy powinien przejść mnie dreszcz? Czy powinnam się zarumienić? Czy stado motyli powinno właśnie rozsadzić mój brzuch?

Nie przejęłam się tym, że żadna z tych rzeczy się nie wydarzyła – po prostu na wszystko musi przyjść czas.

– Poradzisz sobie, Lauro? – zapytała Zuzka.

Spojrzałam na nią z miną mówiącą: „A za kogo ty mnie masz?”.

– Oczywiście – rzuciłam. – Idź po innych aktorów, a ja zajmę się naszą gwiazdą.

Kierowniczkę popędziła ogarniać resztę, a ja przeniosłam wzrok na Jakuba. A raczej... nie na Jakuba. *Gdzie on się podział?* Bez zastanowienia weszłam do jego garderoby, która wyglądała właściwie jak pokój hotelowy, bo mieściło się w niej nawet łóżko, na którym aktor mógł pewnie odpocząć między ujęciami.

Kuba stał przed toaletką z olbrzymim lustrem i zakładał właśnie soczewki, a ja go obserwowałam.

Nigdy wcześniej na żywo nie miałam do czynienia ze sławną osobą. Oczywiście kilka razy, gdy chadzałam sobie po stolicy, mignął mi jakiś celebryta. Bywałam również na koncertach znanych wykonawców, ale żeby być aż tak blisko, to nie. Mogłam się do niego odezwać albo nawet go dotknąć, choć gdybym go teraz dotknęła tak bez powodu, to mogłoby mnie uznać za jakąś nienormalną. Musiałam powściągnąć zapędy i rozegrać to jak należy.

Jeszcze przez moment podziwiałam idealne oblicze jasnówłosego Jakuba, gdy wtem rozległo się złowieszcze:

– Dlaczego w dalszym ciągu muszę czekać?!

Aż podskoczyłam i obróciłam się wokół własnej osi, mając wrażenie, że Gniewosz stał tuż za mną. Dopiero po chwili się zorientowałam, że jego głos dobiegał z walkie-talkie, które ciągle trzymałam w dłoni.

– Lepiej już chodźmy – odezwał się do aktora. – Ten człowiek mnie przeraża.

– Twój pierwszy raz? – zapytał, kiedy szliśmy w paszczę lwa.

– Słucham?

– Nigdy wcześniej nie współpracowałam z Adamem?

– Tak, to mój pierwszy raz – przyznałam. – Ale wiesz... nie pierwszy raz na planie. Pracowałam już tu, to tam. Znam się na rzeczy i wiem, jak to wszystko funkcjonuje.

Tak, Lauro, prawdziwa z ciebie pożeraczka planów filmowych.

– Domyślam się. Inaczej by cię tu nie było.

– To znaczy? – Spojrzałam na niego, marszcząc brwi.

Jakub wzruszył ramionami.

– Gniewosz nie pracuje z przypadkowymi osobami. Gdybyś nie znała się na swojej robocie, to już by cię tu nie było – rzucił ot tak, a ja starałam się nie myśleć, że za moment jakoś się zdradzę i zostanę stąd wykopana. – Słyszałam niejedną historię o tym, jak wywalał ludzi nawet za drobny błąd. Ten facet potrafi dać nieźle w kość.

Przełknęłam ślinę.

Oj, Jakubie, nie pomagasz...

Uśmiechnęłam się promiennie, kiedy na horyzoncie dojrzałam reżysera. A ten... patrzył prosto na mnie i mojego towarzysza. Chyba para buchała mu już z uszu. Siedział na tym swoim krzeselku i się nadymał.

Miałam zamiar uśmiechem zabić jego chmurną aurę. Oby tylko nie pomyślał, że jestem jakaś psychiczna, bo to też nie byłoby dobrym rozwiązaniem.

Nim się spostrzegłam, charakteryzatorka wzięła Jakuba w obroty na ostatnie poprawki, a reszta ekipy zachowywała się cicho jak makiem zasiał. W blokach startowych czekali już też poboczni aktorzy. Nigdzie nie widziałam Mileny Górskiej, która miała grać Emilię, i to utwierdziło mnie w przekonaniu, że nawet nie wiedziałam, jakie sceny będą dziś kręcone.

Oblał mnie zimny pot. Odgarnęłam włosy za plecy i zaczęłam się wachlować dłonią. Właśnie wtedy przede mną pojawiła się Zuzka i spiorunowała mnie wzrokiem.

– Co znowu? – jęknęłam.

– Siadaj obok niego – wyszeptwała.

– Co?

– Twoje miejsce jest obok Gniewosza – rzuciła przez zaciśnięte zęby. – No już!

Ludzie! Przecież ja tu zaraz padnę trupem!

Zaczęłam się zbliżać do Adama i dopiero teraz zauważyłam, że obok niego rzeczywiście stało jeszcze jedno puste krzeselko – czyli najwyraźniej należące do mnie.

Z ulgą przyjęłam, że na siedzeniu leży scenariusz, który na szczęście znałam na pamięć. Z pewnością miał pozaznaczane sceny, które dziś będą kręcone. Chwyciłam spięte kartki niczym koło ratunkowe i zajęłam swoje miejsce. Zaczęłam czym prędzej je wertować.

– Jest dziewięta trzy – usłyszałam mruknięcie reżysera. – A więc spóźniła się pani o godzinę i trzy minuty.

Cóż za cholerny służbista!

Już czekałam, aż oznajmi, że mnie wyrzucą i to by było na tyle, jeśli chodzi o moje oczarowanie Borysa, ale on zrobił coś innego – klasnął w dłonie tak mocno, że ten dźwięk rozniósł się zapewne po całej hali, a ja aż podskoczyłam na krześle.

– Zaczynamy! – Nawet nie musiał krzyczeć, wszyscy i tak doskonale go słyszeliśmy.

Gniewosz porozumiał się z operatorami kamery, którzy potwierdzili, że są gotowi, oraz sprawdził ustawienie aktorów. Gdy wszystko było tak, jak mu odpowiadało, nastąpił pierwszy klaps.

Serce drgnęło mi z podniecenia, bo... właśnie sobie uświadomiłam, że oficjalnie rozpoczęły się zdjęcia do mojej historii. Mojego dzieła. To ja stworzyłam losy tych bohaterów. To ja dałam im życie. To ja sprawiłam, że mogą przekazać swoje emocje i rozterki.

I nikt prócz kilku osób nigdy się o tym nie dowie.

Nawet się nie zorientowałam, że oczy mi się zaszklily i czym prędzej zamrugałam, by odgonić napływające łzy. To nie był odpowiedni moment na płacz. Jeszcze tego brakowało, bym się tutaj rozryczała.

Kątem oka zerknęłam w stronę Gniewosza, który na ekranie monitora ustawionego tuż przed nami w skupieniu obserwował kręconą scenę.

Zaczęłam się zastanawiać, dlaczego tak właściwie podjął się kręcenia *Romansiary*. Przecież to zupełnie nie jego klimat. On całym swoim usposobieniem pasował do tych wszystkich mrocznych historii, które stworzył. Przez myśl przeszło mi nawet, że spodobała mu się moja książka, ale to byłoby przecież niemożliwe. Adam Gniewosz jako skryty wielbiciel romansów? Choć nie powiem, byłoby to dość przewrotne. Ale nie... Pewnie założył się o coś z kumplami i przegrał zakład. Albo ktoś go szantażuje i jedyną możliwością ratunku jest ekranizacja mojej książki. Albo ktoś rzucił mu wyzwanie: „Nie zekranizujesz książki Wichury!”, a on na to: „Ja nie zekranizuję? Potrzyj mi piwo!”.

Plusem był fakt, że z jego renomą i profesjonalizmem raczej nie musiałam się martwić o efekt finalny.

– Stop! – rzucił w pewnej chwili. – Cięcie! Od nowa.

I w sumie to „od nowa” powtórzyło się jeszcze kilka razy. Wydawało mi się, że scena została odegrana perfekcyjnie już za pierwszym razem, ale najwyraźniej Gniewosz miał na ten temat inne zdanie.

– Jaką szkołę pani skończyła? – W którymś momencie z jego ust padło pytanie.

Jaką szkołę skończyłam? Na pewno mu nie powiem, że jestem po polonistyce, bo życie mi jeszcze

miłe.

– Filmówkę – odparłam pewnie.

– Gdzie?

– W Łodzi oczywiście.

Poczułam na sobie jego spojrzenie, ale uparcie wpatrywałam się w ekran przed nami, żeby nie wyłapał w moich oczach kłamstwa, a coś przeczuwałam, że mógłby to zrobić w ciągu sekundy.

– Dlaczego miałyby to być takie oczywiste?

A czy w Polsce były jakieś inne filmówki? Znałam tylko tę jedną. A raczej nie znałam, tylko obito mi się o uszy, że takowa istnieje.

Pięknie, Lauro. Dlaczego nie zrobiłaś odpowiedniego researchu? Teraz musisz iść na żywiol. Czyli jak zwykle...

– Łódzka filmówka miała najlepszy profil. I osobiście znam kilku jej absolwentów. Wszyscy ją sobie chwala, więc nie mogłam wybrać żadnej innej uczelni, choć oczywiście dostałam się na kilka innych.

Ależ ja mam długi jęzor! Błagam, tylko nie zapytaj, na jakie inne się dostałam. Proszę, proszę, proszę.

Odważyłam się w końcu obrócić głowę w jego stronę i teraz to on wpatrywał się w rozgrywaną przed nami scenę. Czy mi uwierzył? Czy to, co powiedziałam, było choć odrobinę realne?

– Pan też studiował w Łodzi? – zapytałam, a on nieznacznie przytaknął. – A po zajęciach chodziliśmy oczywiście na serniczki – wypaliłam.

– Słucham? – Spojrzał na mnie powoli, marszcząc brwi.

Ciągle miał na sobie tę czarną czapeczkę z daszkiem, ale doskonale widziałam ciemne tęczęwki, które świdrowały mnie na każdy możliwy sposób.

– No wie pan – rzuciłam lekko. – Te słynne serniczki, na które chodzą wszyscy studenci łódzkiej filmówki.

– Pierwsze słyszę.

Oczywiście, że pierwsze słyszysz, bo dopiero teraz to wymyśliłam.

– Pewnie dlatego, że jest pan stary. To znaczy starszy! – zreflektowałam się, bo jeszcze bardziej zmarszczył brwi, co wyglądało dość przerażająco. – Starszy ode mnie. Za waszych czasów chodziło się pewnie na kremówki albo wuzetki, prawda? – zaśmiałam się, ale on najwyraźniej tego nie potrafił.

Wrócił wzrokiem do ekranu i pomyślałam, że już miałam spokój, ale nie... Wytoczył jeszcze cięższe działa.

– Z kim miała pani zajęcia? – zapytał.

– Z tym, no... Zborowskim! – przytoczyłam nazwisko pierwszego aktora, które przyszło mi do głowy. Z tego, co wiedziałam, doświadczeni aktorzy wykładali w szkołach filmowych. – Fantastyczny z niego człowiek – dodałam. – I cudowny aktor. Jeden z najlepszych, jakich poznałam. Do dziś pamiętam, jak w dzieciństwie zachwyciałam się jego rolą Pana Kleksa.

– Z tego, co wiem, Pana Kleksa grał Piotr Fronczewski – powiedział spokojnie. Zbyt spokojnie. – Ale mogę się mylić.

Przełknęłam głośno ślinę.

Nie, nie mylił się. Oboje to wiedzieliśmy.

*

Kręciliśmy tę samą scenę chyba ze dwie godziny. Dwie godziny na niecałe minutowe ujęcie! Już myślałam, że tyłek przyklei mi się do siedzenia, ale obawiałam się rozprostować nogi, żeby Gniewosz nie zwrócił na mnie uwagi. Już więcej się do mnie nie odezwał, tylko skupił się na pracy, a ja nie zamierzałam rozpoczynać rozmowy.

Gdy w końcu reżyser był zadowolony z efektu i zaakceptował scenę, mrużąc pod nosem: „Mamy to!”, chyba cała ekipa bezgłośnie odetchnęła z ulgą i nareszcie nastąpiła przerwa.

Niemalże wszyscy zaczęli kierować się w jedno konkretne miejsce, więc również podążyłam w tę stronę, by choć na moment uwolnić się od spojrzenia Adama. Niby na mnie nie patrzył, ale ja i tak wyraźnie wyczuwałam na sobie jego wzrok. Sama jego obecność tuż obok mnie była wystarczająco elektryzująca, by moje styki dostały zwarcia.

Okazało się, że ekipa udała się w stronę jedzenia.

Mmm... jedzonko. Aż zaburczało mi w brzuchu, bo od rana byłam tylko o kawie, nawet przez myśl mi nie przeszło, by w domu zjeść jakiegokolwiek śniadanie. Chyba od razu bym wszystko zwróciła.

Rozejrzałam się po swego rodzaju kantynie. Kilka osób już zajmowało krzesła przy stolikach, uprzednio nakładając sobie jedzenie z parujących bemałów. Wszystko wyglądało smakowicie i coś przeczuwałam, że to będzie moje ulubione miejsce podczas kręcenia filmu. Oczywiście zaraz po garderobie Jakuba.

Na papierową tackę nałożyłam sobie pierogi, bo pierogi to życie, i biada tym, którzy sądzą inaczej. Zgarnęłam jeszcze herbatę i usiadłam przy pustym stoliku.

Wodziłam wzrokiem po ekipie – po tych wszystkich operatorach kamery, dźwiękowcach, charakteryzatorach i wielu innych, którzy żywo ze sobą rozmawiali – i dochodziłam do wniosku, że ci ludzie już nie pierwszy raz musieli się spotkać przy jednym projekcie. Jako pisarka potrafiłam być bardzo dobrą obserwatorką i niekiedy, gdy inni nie dostrzegali pewnych rzeczy, ja byłam w stanie wyłapać kluczowe niuanse.

Gdy tak przyglądałam się tym ludziom, odbierałam ich jak jedną wielką rodzinę, grającą do tej samej bramki. Może i był to dopiero pierwszy dzień (miałam nadzieję, że nie mój ostatni!) i wszystko stanowiło dla mnie nowość, ale już wiedziałam, że moja książka trafiła w dobre ręce. To się po prostu czuło.

Na razie nie chciałam się zbytnio afiszować, bo pewnie u Gniewosza byłam na cenzurowanym i tylko czekał, by się mnie w końcu pozbyć, dlatego nie próbowałam z nikim rozmowy. A Jakuba nie dostrzegałam w zasięgu mojego wzroku. Trzymałam się więc na uboczu, z tyłu głowy mając swój pierwotny plan.

Zerknęłam na zegarek. Zostało jeszcze trochę czasu do wznowienia zdjęć, więc poszłam do łazienki. W pierwszej kolejności poprawiłam przy lustrze włosy i sprawdziłam makijaż, dostrzegając, że na mojej twarzy jawiło się podekscytowanie godne nastolatki, która miała pierwszy raz pójść na imprezę, a potem zamknęłam się w kabinie, żeby się wysikać.

Właśnie wtedy, gdy podciągnęłam sukienkę i usiadłam na kiblu – a raczej lewitowałam, bo przecież nie miałam zamiaru siadać na zarazkach przekazanych przez nie wiadomo kogo – odezwało się to straszne walkie-talkie.

– Czy moja asystentka wyparowała?

Matko kochana...

Wzniosłam oczy do nieba i chwyciłam to ustrojstwo, które wcześniej przypięłam sobie za pasek od sukienki, żeby rzeczywiście nigdy się z nim nie rozstawać.

Ciągle lewitując, przyjrzałam się dokładnie temu urządzeniu, które kolejny raz warknęło:

– Co się stało z moją asystentką? Czekam!

Dłonie zaczęły mi się pocić. Dostrzegałam jakieś regulatory i guziki, ale nic nie było opisane. Postanowiłam wcisnąć jeden z nich.

– Za chwilę przyjdę, panie Adamie. Coś pilnego? – Nikt się nie odzywał, więc zaczęłam próbować z innymi przyciskami. – Halo? Halo? Czy mnie słyszać? Odbiór. – *Cóż to za cholerne niedziałające badziewie!* – No do kurwy nędzy! Czy mnie słyszać?! Niech to szlag! Nie można się nawet spokojnie wysikać!

Pośpiesznie zrobiłam swoje, poprawiłam sukienkę, przypięłam to gówno do paska i wyszłam z łazienki.

W tym momencie mnie cofnęło, bo właśnie poczułam na sobie spojrzenie każdego członka ekipy. Łącznie z reżyserem, który trzymał w dłoni swoje walkie-talkie. Gdy patrzyłam na miny niektórych osób, zdałam sobie sprawę, że każda z nich doskonale mnie przed chwilą słyszała.

No pięknie... To tyle, jeśli chodzi o nieafiszowanie się. Właśnie oficjalnie poznaliście Laurę Morawską. Winszuję, Lauro, dobra robota!

Niech ten dzień już się skończy i ktoś na odchodne poklepie mnie przyjacielsko po ramieniu, rzucając: „Pierwsze koty za płoty!”. Właściwie to czułam się teraz trochę jak ta stereotypowa wariatka z gromadą kotów. Cóż... brakowało mi jedynie kotów.



ROZDZIAŁ PIĄTY

Nikomu nie polecam blokady pisarskiej. To taki stan, w którym wszystko jest bardziej interesujące od tego, by zasiąść przed laptopem i po prostu pisać.

– Po prostu pisać – prychnęłam pod nosem, jakby to było takie proste.

Na szczęście miesiąc temu oddałam Anecie (która dostawała już palpitanie serca na myśl, że nie uporam się w terminie) ukończoną powieść, odbyłam kilkudniową żałobę po utracie już na zawsze tamtej historii, a teraz byłam już w świecie zupełnie nowych bohaterów, którzy rozgościli się w mojej głowie. Pierwsze dni pisania wspominam wspaniale. Zawsze takie są. Czulałam tę euforię i podniecenie na samą myśl o tym, gdzie poprowadzi mnie wyobraźnia. Albo raczej gdzie moje postaci mnie poprowadzą – bo tak naprawdę to one miały całkowitą władzę, a ja byłam jedynie marionetką w ich rękach. Mogło się wydawać, że to ja rozdawałam karty w tej grze, bo przecież powoływałam postaci do życia, ale to tylko pozory. Podczas pisania mój umysł musiał się jakby pozbyć samego siebie, bo tylko wtedy stawał się naprawdę twórczy.

Czy brzmię jak ktoś, kto właśnie postradał zmysły? Całkiem możliwe, bo coś mi się zdaje, że każdy pisarz powinien być choć odrobinę szalony.

A teraz, po chwilach szczęścia i nieustającej weny, przyszedł ten moment, którego nienawidziłam. Moment, w którym uważałam, że wszystko, co dotychczas napisałam, było nic niewarte. Zamysł fabuły, bohaterowie, zwroty akcji – nic mi się nie kleiło. Miałam ochotę kliknąć „zaznacz wszystko” i usunąć cały tekst.

Ale nigdy bym czegoś takiego nie zrobiła.

– To tymczasowe – powtarzałam sobie, czyszcząc piekarnik, choć lśnił już od dziesięciu minut. – Będzie z tego happy end, Wichura. Musisz się tylko skupić. Wierzę w ciebie.

Czy ja mówię do samej siebie? Oczywiście, że tak. W końcu najlepiej jest rozmawiać z kimś na poziomie.

Westchnęłam głęboko i pokręciłam głową. Musiałam w końcu wziąć się do roboty, bo przeglądanie mediów społecznościowych, układanie w szafie ubrań kolorami, sprzątanie mieszkania na błysk albo, co najgorsze, szczegółowe analizowanie mojego pierwszego dnia pracy na planie zdjęciowym nie mogło trwać w nieskończoność. Nim się obejrzę, zacznie mnie gonić kolejny deadline.

Opuściłam kuchnię i pomaszerowałam w stronę swojego biurka, na którym pozostawiłam otwartego laptopa. Pusta strona w edytorze tekstu z jednej strony mnie do siebie przyciągała i zachęcała, by wypełnić ją nowymi zdaniami, a z drugiej odpychała, bo w mojej głowie była całkowita pustka.

Nie mogłam zgrać się z bohaterami. Coś mi tutaj nie pasowało. Pragnęłam płynąć przez tę opowieść, a natrafiałam na przeszkodę, której nie byłam w stanie pokonać.

Zakłęłam pod nosem i wreszcie usiadłam w fotelu, przyjmując wygodną dla siebie pozycję. Zaczęłam czytać od początku to, co już zdążyłam napisać. Po raz kolejny wczuwałam się w akcję.

Niech mi ktoś powie, że bycie pisarką to zajęcie łatwe, proste i przyjemne. Chętnie poznam takiego delikwenta i skopię mu dupsko.

*

– Mam cholerny zjazd, Beti – rzuciłam do telefonu, który był ustawiony na tryb głośnomówiący. – Nie dokończę tej książki. Nie ma na to szans. Nie nadaję się do tego. Nie potrafię już pisać. Nie mogę wymyślić nic ciekawego.

Leżałam na kanapie w swoim salonie i wpatrywałam się w sufit, jakby znajdowało się na nim cokolwiek interesującego, a jedyne, co tam było, to odprysk po korku od szampana po mojej imprezie urodzinowej, kiedy to uznałam, że wstrząśnięcie butelki tuż przed jej otwarciem będzie doskonałym pomysłem. Dobrze, że nie strzeliłam sobie tym korkiem prosto w łeb.

– Mam wrażenie, że słyszę z twoich ust same „nie” – zauważyła moja przyjaciółka głosem godnym terapeutki gwiazd. Brakowało tylko, by za moment rzuciła: „Jak się z tym czujesz?”

– Bo tak właśnie jest. – Przewróciłam oczami. – Może to już czas zakończyć karierę pisarską? – odezwałam się, choć sama ta myśl bolała tak bardzo, jakbym właśnie się dowiedziała, że Ziemia naprawdę jest płaska i ci wszyscy płaskoziemcy od początku mieli rację.

Nie, bolała o wiele mocniej.

– Przestań biadolić. – Becia wyskoczyła ze swoją imponującą stanowczością. – Zawsze mówisz, że wszystko jest do niczego, a potem pojawiają się pierwsze recenzje i nagle się okazuje, że, cytując: „od książki nie można się oderwać”, „Wichura jak zwykle nie zawiodła”, „nikt tak, jak Wichura, nie potrafi zaciekawić swoimi słowami”, „najnowsza powieść Niki to rollercoaster emocji” – recytowała z pamięci recenzje, które naprawdę pisały moje czytelniczki.

Zaśmiałam się pod nosem.

– Zapomniałaś o: „Sienkiewicz tak nie pisał”.

– Nigdy tego nie zapomnisz, prawda? – parsknęła.

– Nie – przyznałam. – Za bardzo mnie to bawi.

Pod jedną z moich książek pojawiła się właśnie taka opinia, dodatkowo doprawiona jedną gwiazdką na dziesięć możliwych, która wywołała żywą dyskusję wśród innych czytelników. Gdyby ten anonimowy użytkownik napisał chociażby: „Jane Austen tak nie pisała”, to byłoby to na jakimś poziomie absurdu normalne, ale Sienkiewicz? Co miał piernik do wiatraka? Chyba nigdy nie zrozumielem zawiłości tej recenzji.

– Masz trochę racji – mruknęłam.

Może niepotrzebnie tak się stresowałam? Przecież schemat od zawsze był taki sam...

Etap pierwszy – mój pomysł na fabułę jest genialny, więc muszę powołać do życia nowych bohaterów.

Etap drugi – ta historia jest niesamowita, to będzie moja najlepsza książka!

Etap trzeci – chcę umrzeć. W tej chwili nie mam nic lepszego do roboty niż patrzenie prosto przed siebie i kontemplowanie własnej niedoli.

Etap czwarty – no dobra, weź się, kurwa, w garść, bo nikt inny tego za ciebie nie napisze, a zaliczkę już dawno przepuściłaś.

Etap piąty – tworzę swoim bohaterom wymarzony happy end, a w posłowniu zaznaczam, że ta książka była niezwykłą przygodą i jest to szczerą prawdą, bo o tym, że pragnęłam umrzeć, już dawno zapomniałam.

Etap szósty – powieść wyłania się na światło dzienne i trafia do Czytelników, a ja dostaję palpacji, hiperwentylacji i ogólnej pierdolencji, czekając na pierwsze recenzje.

Etap siódmy – czytam pierwszy pozytywny komentarz, w którym Czytelniczka zachwyca się historią, pisząc: „Książka jest cudowna! Zarwałam noc i było warto. Polecam z całego serduszka!”, i już wiem, że będzie dobrze.

Jednak nie zawsze będzie tak kolorowo. W końcu powinie mi się noga. Możliwe, że akurat przy obecnej historii. (Tak, właśnie jestem na etapie trzecim).

– Trochę? – prychnęła. – Poczytaj sobie te wszystkie pozytywne recenzje na *Lubimy Czytać* i od razu poczujesz się lepiej. A jeśli chodzi o brak weny, to nie martw się, coś na pewno cię zainspiruje. Albo ktoś – dodała.

– Co masz na myśli?

– No wiesz... mówiłaś, że na tym planie filmowym wiele się dzieje, a pan reżyser wydaje się kimś bardzo interesującym.

– Jeśli chcesz napisać książkę o seryjnym mordercy – mruknęłam.

Beata zaczęła się śmiać, a mnie do śmiechu bynajmniej nie było.

– A te twoje motywy przewodnie? – odezwała się. – *Enemies to lovers? Grumpy and sunshine?* Albo

ten *slow burn romance*, kiedy to pożądanie między bohaterami jest tak niezdolnie wolne i tylko czekasz z utęsknieniem, kiedy oni się w końcu bzykną, a gdy wreszcie do tego dochodzi, to prawie sama dostajesz orgazmu? Z tego, co mówisz, on idealnie do tego pasuje.

W osłupieniu słuchałam jej wywodu.

– Wiesz co, Beti? – rzuciłam po chwili. – Już chyba się domyślam, dlaczego w wieku dziesięciu lat zostałam moją najlepszą przyjaciółką. Nie dlatego, że wspólnie urządziłyśmy pogrzeb mojego króliczka, nie dlatego, że po kryjomu oglądałyśmy *Uwierz w ducha*, a do sceny z gliną cofałyśmy się nieprzyzwoicie często, i nie dlatego, że pocieszałaś mnie, gdy musiałam zerwać z Damianem z trzeciej be, bo powiedział, że *Zbuntowany anioł* to straszny paździerz, a ja przecież kochałam ten serial każdą cząstką swojej duszy. Ale dlatego, że jesteś w równym stopniu pierdolnięta, choć muszę przyznać, że na co dzień bardzo dobrze się ukrywasz. Ta maska Matki Polki Korposzczurki pasuje ci idealnie.

– Zapamiętaj moje słowa, małpo! – roześmiała się.

– Tak, tak! Już opakowuję twoje słowa w papier prezentowy i wkładam je sobie tam, gdzie będą bezpieczne.

Czyli w dupę – dopowiedziałam w myślach.

Prędzej skisnę, niż apodyktyczny tyran zdoła mnie do czegokolwiek zainspirować. Chyba że tym czymś byłoby popelnienie morderstwa. To wtedy rzeczywiście mogłoby mu się udać.



ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nadszedł drugi dzień zdjęciowy i właśnie kroczyłam w stronę hali z determinacją Mameda Khalidova, udającego się do klatki, żeby powalić swojego rywala. *No dobra, może nie aż z taką determinacją, ale prawie.* Postanowiłam, że już nic więcej mnie nie zaskoczy, dlatego wczoraj do późna czytałam blogi poświęcone światu filmowemu i oglądałam na YouTube filmiki zza kulis pracy reżysera, a budzik miałam nastawiony na piątą rano, żeby na planie być przed siódmą. Nawet zamieniłam swoje ulubione szpilki na wygodne kozaczki.

Jak na razie wszystko szło zgodnie z moim harmonogramem.

Przywitałam się z ochroniarzem Hulkiem – bałam się zapytać o jego prawdziwe imię i pewnie już na zawsze pozostanie dla mnie Hulkiem Hoganem – i weszłam na teren planu zdjęciowego.

Ekipa już działała, szykując się do rozpoczęcia pierwszych ujęć. Czujnie rozejrzałam się za Gniewoszem, ale w zasięgu mojego wzroku nigdzie go nie było. Pewnie czaił się gdzieś w kącie, niczym drapieżnik, by w odpowiednim momencie móc zaatakować.

W głowie rozbrzmiał mi głos Krystyny Czubówny: „Oto on. Homo sapiens, zwany również człowiekiem albo jak kto woli Adamem Gniewoszem. Ukrywa się w zaroślach, obserwując swoją następną ofiarę, którą będzie Laura Morawska aka Nika Wichura”.

Znalazłam za to Zuzkę, która zdawała się już przyjąć solidną dawkę kofeiny. Coś przeczuwałam, że ta kobieta w ogóle nie sypia, tylko od rana do nocy jest w pracy.

– Jestem zwarta i gotowa. – Uśmiechnęłam się do niej szeroko. – Rozdam walkie-talkie, a potem sprawdzę, czy statyści wiedzą, co mają robić.

Jej wzrok był odrobinę oceniający, jakby się zastanawiała, czy podołam temu zadaniu. Pewnie mój pierwszy dzień pracy nie pomógł jej w ocenie mojego profesjonalizmu.

Na szczęście któryś z operatorów ją zawołał, więc Zuzka rzuciła mi ostatnie spojrzenie, mówiąc:

– No dobra.

I sobie poszła.

Tak że miałam wolną rękę i byłam zdana sama na siebie, ale nie przejmowałam się tym, bo już znałam swoje obowiązki i byłam przecież po nocnym kursie wujka Google.

Miałam znakomity humor, uwijałam się jak prawdziwa mróweczka i coś przeczuwałam, że powinnam otrzymać pochwałę od CKM – Ciulowego Króla Mrówek, choć nie posądzałam go o taką uprzejmość.

W pewnym momencie zauważyłam Jakuba i szeroki uśmiech wypłynął mi na usta. Zaczęłam kroczyć w jego kierunku, po drodze dostrzegając, że nie był sam. Rozmawiał z kobietą, więc odrobinę zwolniłam, by móc im się przyjrzeć. Dopiero po chwili się zorientowałam, że ową kobietą była Milena Górską, czyli odtwórczyni roli Emilki. Zmrużyłam oczy, żeby dokładnie ją prześwietlić.

Niejednokrotnie widziałam artykuły o niej w mediach i czytałam wywiady, a kiedy się dowiedziałam, że będzie odgrywać główną rolę w ekranizacji mojej książki, to nie mogłam się powstrzymać, by nie zrobić researchu na jej temat. Dlatego teraz doskonale wiedziałam, że była młodą mężatką, a z tego, co pokazywała w swoich social mediach, wynikało, że szczęśliwą. Była też prześliczna – taki typ dziewczyny z sąsiedztwa – i na żywo wcale nie prezentowała się gorzej.

Mogłabym się zacząć obawiać, że będzie próbowała chachmęcić jakiś romans na boku (och, jakież to przewidywalne! Zawsze w fabule musi pojawić się jakaś suka, czyhająca na zgubę głównej bohaterki – w tym przypadku ja byłam główną bohaterką), ale nie... W ogóle nie wyczuwałam między nimi erotycznych wibracji, więc dziewczyna momentalnie przypadła mi do gustu.

Czując się swobodnie, od razu do nich podeszłam.

– Cześć – przywitałam się, posyłając Kubie uśmiech, który on natychmiast odwzajemnił, a potem przeniósł spojrzenie na Milenę. – My się jeszcze nie poznałyśmy – powiedziałam. – Laura Morawska. Jestem asystentką reżysera. – Zawsze, gdy to mówiłam, przechodziły przeze mnie ciarki, jakby ktoś za chwilę miał podejść i udowodnić, że to wszystko było jednym wielkim kłamstwem.

– Och, hej – odezwała się radośnie. – Czy *on* już tutaj jest? – Słowo „on” wypowiedziała w taki sposób, że nie trudno było się nie domyślić, o kogo chodziło. – Wprawdzie już się poznaliśmy na castingu i mamy za sobą całe czytanie scenariusza, ale stresuję się jak cholera, bo to moja pierwsza współpraca z nim.

I komu ty to mówisz, dziewczyno? Wiesz, z kim rozmawiasz?

– Tak, potrafi być dość onieśmielający – przyznałam szczerze. – Ale jeszcze go nie widziałam, więc przez moment możesz czuć się bezpiecznie.

– On nie jest taki straszny – rzucił Jakub. – To tylko taka poza.

– Skąd to przypuszczenie? – zapytała Milena.

Kuba wzruszył ramionami.

– Intuicja.

Mnie intuicja podpowiadała, że Gniewosz nocami łapie bezdomne koty, odprawia nad nimi egzorcyzmy, a potem pali je w swojej ciemnej piwnicy.

Boże, Lauro, ty powinnaś się przerzucić na kryminaly. Może Bacia miała jednak rację...

– Hej, hej! – usłyszałam turboradosny głos tuż za mną.

Chwilę potem w naszym trójkącie, a teraz już czworokącie, pojawił się Tomek Malinowski. Och, nie mogłam się doczekać, kiedy go w końcu poznam! W filmie zagra najlepszego przyjaciela Konrada, a prywatnie (info z jego Instagrama) był chyba jedną z najbardziej pozytywnych osób, jakie śledziłam w social mediach.

– Cześć, piękna. – Puścił do mnie oczko. – Ciebie jeszcze nie znam.

No, no, bajerant pierwsza klasa! Doskonale wiedziałam, że jest gejem, bo się z tym faktem nie krył, ale to wcale mi nie przeszkadzało w podziwianiu jego idealnie zarysowanych kości policzkowych i długich podkręconych rzęs, które mogłyby być sztuczne, ale nie były. Ten facet był po prostu piękny.

– Laura – przedstawiłam się. – Asystentka reżysera i twoja fanka. – Wyszczrzyłam się.

– Laura? Laura? – Zamyślił się na moment, a potem szeroko uśmiechnął. – Ta od walkie-talkie? To ja jestem twoim fanem!

Normalnie szczęka mi opadła i chyba na moich policzkach wykwitły rumieńce.

– Czy naprawdę wszyscy o tym wiedzą? – zapytałam. – Przecież ostatnio cię tutaj nie było.

– Luzuj – rzucił. – To było istne złoto. I mów do mnie Malinka – powiedział jak gdyby nigdy nic i w końcu obrócił się do Jakuba. – Zostawmy panie, mam z tobą do pogadania.

I chwilę później już ich nie było, a my z Mileną zostałyśmy same.

– Wspomniałaś, że macie za sobą całe czytanie scenariusza... – odezwała się.

Kiwnęła głową.

– Dziwne, że tam się nie spotkałyśmy – powiedziała. – Ale czekaj, z tego, co pamiętam, wtedy przy Gniewoszu była jakaś inna asystentka.

Pewnie ta, która spierdoliła przed nim w popłochu, zostawiając mi tym samym otwartą furtkę, bym wesoło mogła wtargnąć do jego mrocznej jaskini.

Mentalnie przewróciłam oczami na swoje kryminalne zapędy.

– Dopiero niedawno dostałam tę pracę, wcześniej rzeczywiście miał inną asystentkę.

– Przerabialiśmy scenariusz praktycznie dzień w dzień chyba przez trzy tygodnie – oznajmiła. – Już na pierwszym spotkaniu uświadomiłam sobie, że Gniewosz jest typem bardzo wymagającym, ale to mnie nie zniechęciło. W końcu moim marzeniem było zagrać w tym filmie.

– Żeby móc z nim pracować – rzuciłam.

– Nie – zaśmiała się. – Adam to sprawa drugorzędna. Przede wszystkim chodzi mi o książkę. Nika Wichura to debeściara.

Dostałam takiego wytrzeszczu, że aż kilka razy musiałam sobie poprawić okulary na nosie.

– Serio? – zapytałam niepewnie.

– No jasne, że tak. A ty tak nie uważasz?

– Ja? No... też tak uważam. Właściwie to kocham tę książkę.

Tę i każdą inną. W końcu to moje książkowe dzieci.

– To jest nas dwie. – Uśmiechnęła się i zaczęła mówić dalej: – Powieść jest po prostu genialna. Z jednej strony odrobinę zabawna, a z drugiej przesiąknięta romantyzmem i tajemnicą. Przeczytałam ją, jeszcze zanim się dowiedziałam o możliwej ekranizacji. Tuż po przeczytaniu dałam ją swojej agentce i powiedziałam: „Monia! Jeśli będzie z tego film, to muszę w nim zagrać!”. I teraz sobie wyobraź. Jest dzień mojego ślubu, za chwilę mam iść do ołtarza, a tu podchodzi do mnie Monika i oznajmia, że umówiła mnie na casting do *Romansiarzy!* Lepszego prezentu ślubnego nie mogła mi dać. Wiadomo, umówienie na casting to jeszcze nic pewnego, ale przyrzekłam sobie, że zrobię wszystko, żeby go wygrać. No i się udało.

Nie mogłam uwierzyć, że Milena Górską znalazła się tutaj za sprawą tego, że pokochała moją książkę. To było jak plasterek miodu na moje serce i pompowanie mojego ego do nieprzyzwoitych rozmiarów.

Och... Najwyraźniej miałam przed sobą prawdziwą romansiarę. Milena idealnie nadawała się do odegrania głównej roli w moim filmie. Zaraz... Czy pomyślałam: „w moim”? Gdyby reżyser potrafił wdrzeć się do mojej głowy, to już spadałabym z tego planu w podskokach.

Ale czego Gniewosz niedowidzi, to go do kurwicy nie doprowadzi.

– Wiem, że będziecie teraz kręcić scenę biurową, kiedy to Konrad prawie się dowie, jaką tajemnicę skrywa Emilka – zaczęłam. – Uwierz mi, znam tę książkę na pamięć i jestem pewna, że ty jako Emilka powinnaś...

Zaczęłam przedstawiać jej swoją wizję, a ona z uwagą mnie słuchała. No jasne, że tak! W końcu nikt tak dobrze jak ja nie znał się na tej powieści. To ja najlepiej potrafiłam określić motywy postępowania moich bohaterów. To ja jako pierwsza wizualizowałam ich sobie w głowie i doskonale wiedziałam, jak powinni się zachowywać.

Rozmawialiśmy przez długie minuty i zupełnie wyłączyłam się z innych moich obowiązków. To było takie cudowne móc spotkać swoją prawdziwą fankę i gawędzić z nią o książce.

W którym momencie czar przysł?

Wtedy, gdy tuż za sobą usłyszałam dobrze mi znane chrząknięcie.

Wnętrznosci odegrały w moim brzuchu zwariowaną sambę. Wzięłam głęboki wdech i obróciłam się w stronę Adama.

Właściwie wyglądał tak samo jak ostatnio. Ciemne ubrania, czarna czapeczka z daszkiem, nieodgadnione – wpatrzone we mnie – spojrzenie.

– Czy pani zadaniem jest sabotaż mojego filmu? – odezwał się niskim głosem, który spowodował, że na moim ciele pojawiła się gęsia skórka.

– Słucham? – spanikowałam. – Oczywiście, że nie.

– Więc co pani wyprawia?

Co ja wyprawiam? Pragnę przekazać odrobinę emocji i ciepła kobiecie, która będzie żywym odzwierciedleniem mojej książkowej bohaterki, dupku!

– Ja chciałam jedynie pomóc – wyznałam.

– Pomóc w czym? W mówieniu moim aktorom, jak powinni grać? Od tego jestem tutaj ja.

Spokojnie, Lauro, tylko spokój cię tutaj uratuje.

Wzięłam wdech, nie spuszczając z Gniewosza wzroku. Ileż słów mi się cisnęło teraz na usta! Ale musiałam trzymać się swojego postanowienia – moim zadaniem było utrzymać tę pracę i zachowywać się profesjonalnie. W końcu wczoraj odbyłam odpowiedni kurs, który nie powinien pójść na marne.

Tym razem schowałam dumę do kieszeni.

– Ma pan rację, panie Adamie – rzekłam. – Nie powinnam tego robić.

Wyglądał, jakbym zbiła go z tropu, jakby nieopatrznie – na kilka sekund – zdjął maskę.

Mentalnie sobie przyklasnęłam.

*

Zdjęcia trwały już od ponad godziny. W tym czasie oczywiście siedziałam u boku reżysera i wodziłam

wzrokiem od scenariusza do ekranu monitora przed nami, potem do Adama i znów do scenariusza. I tak w kółko. Zerkalam, jak popija wodę mineralną. Chyba pierwszego dnia rzeczywiście mnie nie wkręcał, mówiąc, że nie pija kawy, bo jeszcze ani razu nie przyłapałam go na tym, by nawadniał się kofeiną. Na dobrą sprawę to nawet nie widziałam, żeby cokolwiek jadł.

Może Adam Gniewosz był wampirem? Może spał w trumnie? Może jego mieszkanie było pełne pajęczyn i pajaków?

Mimowolnie parsknęłam śmiechem, bo najwyraźniej mojej przyjaciółce należała się skrzynka Carlo Rossi – reżyser rzeczywiście potrafił mnie zainspirować. Do tego, by napisać *Zmierzch* w polskich realiach.

Chyba musiał mnie usłyszeć, bo przekręcił głowę w bok i spojrzał na mnie.

– Coś pani mówiła? – odezwał się cicho. Tak cicho, że tylko ja byłam w stanie go usłyszeć.

Przełknęłam ślinę.

Przecież nie powiem mu, o czym sobie pomyślałam. Ale gdy miałam teraz jego uwagę, to mogłam zabłysnąć rozpoczęciem elokwentnej konwersacji, żeby sobie nie myślał, że nie miał przed sobą wykształconej kobiety po szkole filmowej.

Rozpoczęłam więc naszą rozmowę jednym z tekstów, których się nauczyłam na pamięć podczas mojego prestiżowego nocnego kursu.

– Jeśli nie uczyni się bohatera interesującym, to jest on na tyle interesujący albo nieinteresujący, na ile służy to historii – powiedziałam.

I co teraz, panie Gniewko? Szach mat!

Przyglądał mi się beznamietnym wzrokiem, ale ani trochę mnie to nie zniechęciło. Wręcz przeciwnie. Miałam zamiar mu udowodnić, że w reżyserię to ja potrafię jak mało kto!

– To kontynuacja naszej wcześniejszej rozmowy? – zapytał. – Uważa pani, że moi bohaterowie nie są interesujący? Dlatego chciała im pani dodać coś od siebie? By stali się bardziej interesujący?

W jego ustach słowo „interesujący” brzmiało bardzo... interesująco. Jakby próbował mnie sprowokować.

– Pana bohaterowie są wspaniali – przyznałam. W końcu komplementowałam nie tylko jego, ale także siebie, choć on nie miał o tym pojęcia. – Jednak wydaje mi się, że odrobinę więcej emocji nie zaszkodzi.

– Zadaniem aktora nie jest bycie emocjonalnym, pani Lauro. Zadaniem aktora jest być bezpośrednim. Aktor powinien jak najprościej realizować działania zawarte w scenariuszu. Właśnie na tym polega istota dobrego filmu. Ma opowiadać o ludziach robiących niezwykle wzruszające rzeczy w jak najprostszy sposób.

– Przecież musiał pan czytać książkę, by potem napisać ten scenariusz. I to pewnie niejednokrotnie. Te dwie formy nie powinny ze sobą współgrać? Obie nie powinny kipieć życiem naszej wyobraźni?

– Naszej wyobraźni? – odezwał się, a jego ciało przysunęło się jeszcze bliżej mojego. Wyraźnie czułam jego męskie perfumy i – wbrew sobie, bo przecież specjalnie nigdy w życiu bym tego nie zrobiła – zaciągnęłam się tym zapachem. – Zapewniam panią, że mój scenariusz kipi moją wyobraźnią. A film będzie tego dowodem, bo gdy historię opowiada się obrazami, dialog jest tylko wisienką na torcie. Dodaje blasku temu, co się dzieje. Fabuła jest przekazywana ujęciami, a nie ckliwymi farmazonami. Film doskonały nie ma w ogóle dialogu. – Zniżył głos, choć dałabym się pokroić, że było to nie do osiągnięcia przez normalnego człowieka. – To trochę tak jak z seksem, pani Lauro – dodał. – Woli pani, by partner mówił, jak bardzo chciałby się z panią kochać i wygłaszał na ten temat przejmującą przemowę czy wziął się do roboty? Teraz, zaraz, natychmiast?

Przepraszam bardzo, czy właśnie odcięto w hali dopływ powietrza, bo hiperwentyluję?

Wpatrywałam się w Gniewosza w oszołomieniu. O czym on w ogóle mówił? Dlaczego z tak niewinnie elokwentnej rozmowy o meandrach reżyserii przeszliśmy do seksu? I dlaczego, do cholery, zrobiło mi się przez to gorąco, a między udami poczułam nieproszone pulsowanie?

– W ogóle... w ogóle – zaczęłam się jąkać jak jakaś małolata przed pierwszym pocałunkiem. – To wszystko zostało przez pana źle zrozumiane – wypowiedziałam w końcu.

Adam uniósł brew.

– Ach tak? – Jeszcze przez moment mi się przyglądał, a potem uwolnił mnie spod swojego baczego spojrzenia czarnych ślepi i rzucił do ekipy: – Cięcie! Jeszcze raz!

Najwyraźniej na nic się zdały te wszystkie blogi, które przeczytałam, oraz te wszystkie filmiki, które obejrzałam.

Adam Gniewosz kilkoma zdaniem zdołał mnie wyprowadzić z równowagi i udowodnić mi, jak bardzo

się myślę, a ja nie znalazłam w zakamarkach swojego mózgu odwagi, by mu się sprzeciwić.

Najwidoczniej wygrał tę bitwę.

Ale ja miałam zamiar wygrać wojnę.

*

Nareszcie przyszła upragniona przerwa, a ja czym prędzej oddaliłam się w stronę kantyny. Nałożyłam sobie najlepsze możliwe jedzenie i zajęłam jeden z pustych stolików. Musiałam przy pysznych pierożkach ułożyć sobie w głowie kluczowe postanowienia.

Postanowienie numer jeden – zapomnieć o rozmowie z Gniewoszem.

Postanowienie numer dwa – zapomnieć o rozmowie z Gniewoszem.

Postanowienie numer trzy – zapomnieć o rozmowie z pieprzonym Adamem „kurtuazyjnie kipię wyobraźnią” Gniewoszem!

– Mogę się dosiąść? – usłyszałam po chwili i podniosłam wzrok.

Malinka już chwycił za krzesło naprzeciwko mnie, a na jego ustach gościł taki uśmiech, że nie mogłam się powstrzymać, by go nie odwzajemnić.

Biła od tego faceta prawdziwa supermoc, której bardzo potrzebowałam.

– Jasne – odezwałam się po tym, gdy już kilka sekund wcześniej zdążył zająć miejsce.

Równocześnie spojrzeliśmy na swoje talerze, a potem na siebie. To była rozmowa bez słów. Ciche porozumienie. Zbicie żółwika, piąteczka, pakt krwi. Świadomość, że należeliśmy do tego samego stowarzyszenia. Że byliśmy częścią Wielkiej Rodziny Pierogów.

Takie rzeczy się po prostu czuło.

– Kiedyś zabrałem jednego faceta na randkę do pierogarni i okazało się, że koleś nie lubi pierogów – powiedział lekko Tomek, jakbyśmy już nie pierwszy raz prowadzili taką rozmowę.

– O Boże – jęknęłam, teatralnie przykładając dłoń do serca. – Jak można nie lubić pierogów? Szczerze? Gdybym była na twoim miejscu, to rzuciłabym do niego: „Sorry, koleś, ale to są różnice nie do pogodzenia”, odprawiłabym go i na koniec zjadła jego porcję.

Mój towarzysz się roześmiał i pokiwał głową.

– Ja powiedziałem: „Sorry, ale nie mogę spotykać się z kimś, kto gardzi pierogiem”, a cała reszta bez zmian.

Uśmiechnęłam się szeroko, wyobrażając sobie taką scenę w wykonaniu Malinki.

– Pierogi nie pytają, pierogi rozumieją.

– Dokładnie tak! – Żywo przyznał mi rację.

Nim dobrnęliśmy do końca przerwy, opowiedzieliśmy sobie o swoich „najgorszych randkach ever” (nie sądziłam, że ktoś byłby w stanie mnie pobić w takim rankingu, ale Malinka niewątpliwie był tego bliski) oraz o knajpach, w których można zjeść „najbardziej orgazmiczne pierogi” (oczywiście umówiliśmy się już na tour po warszawskich barach).

A z moich ust nie schodził uśmiech.

Czasami w twoim życiu przychodzi taki moment, w którym wszystkie znaki na niebie i ziemi mówią ci, że właśnie spotkałaś bratnią duszę. Wystarczy wam kilkuminutowa wymiana zdań, kilka spojrzeń, rzucony żart. Wystarczy poczucie, że w obecności tej osoby nie musisz się hamować albo dusić w sobie słów. Nie musisz znać dokładnie historii tej osoby, wystarczy ci ta podświadoma pewność – której nie jesteś w stanie dokładnie wytłumaczyć nawet przed samą sobą – że to jest to.

Właśnie w tej chwili zrozumiałam, że Malinka stanie się moim przyjacielem.



ROZDZIAŁ SIÓDMY

W tle pobrzmiwało *Jingle Bell Rock*, Złote Tarasy były świątecznie udekorowane, sklepowe witryny przyciągały wzrok i kusily, by przekroczyć ich nieskromne progi i wydać masę pieniędzy. Szukałam najlepszych prezentów świątecznych, posyłając uśmiech każdej nieznamomej osobie, która mnie mijała. Nie przejmowałam się tym, że ktoś mógłby mnie wziąć za uciekinierkę ze szpitala psychiatrycznego, bo przecież początek grudnia w galerii handlowej to istna dzicz, a nie czas na rozdawanie darmowych uśmiechów.

Po prostu nic nie mogłam poradzić na to, że kochałam ten świąteczny klimat. Miał w sobie coś magicznego i romantycznego. Bo czy było coś piękniejszego od dwóch na zabój zakochanych w sobie osób i ich nastrojowego pocałunku pod jemiolą? Od niezwykłych zaręczyn przy choince udekorowanej migoczącymi lampkami? Od tańca na świątecznym balu do piosenek Michaela Bublé? Od wyznawania sobie miłości pod ciemnym rozgwieżdżonym niebem, z którego sypały płatki śniegu? Od oglądania w łóżku w świąteczny poranek *Śniadania u Tiffany'ego* z miłością swojego życia?

Jednak doskonale znałam siebie i wiedziałam, że już za moment, już za chwilę przestanę kochać cały świat, bańka pęknie i ci wszyscy ludzie zaczną mnie po prostu wkurwiać.

A co mogłoby popsuć mój cudowny nastrój?

Wyjęłam dzwoniący telefon z kieszeni płaszcza i spojrzałam na ekran.

Oj, tak... Moi rodzice skutecznie potrafili mnie wyprowadzić z równowagi i wyrwać z marzeń o idealnych świątach.

– Cześć, mamó – przywitałam się radośnie, choć domyślałam się, że za niedługo czar pryśnie.

– Witaj, Lauro – usłyszałam sztywny głos matki. – Skoro odebrałaś, to znaczy, że ci nie przeszkadzam.

– Jestem właśnie na świątecznych zakupach i szukam prezentów. Jak myślisz, co spodoba się tacie pod choinkę? Zastanawiałam się nad...

– Szukanie prezentów? – przerwała mi. – W połowie tygodnia, w środku dnia? A co z twoją pracą? Masz jakieś zlecenia czy się nudzisz?

Słowo „zlecenia” brzmiało w jej ustach jak jakaś choroba weneryczna.

Przystanąłam przed jedną z witryn i westchnęłam.

Moi rodzice mieli pewną hierarchię wartości. Najpierw była praca, pieniądze i ładny dom, a to wszystko okraszone tym, co ludzie powiedzą na temat naszej rodziny. Na końcu znajdowałam się ja – ich jedynaczka i wielkie rozczarowanie składające się z czterech kluczowych podrozczarowań.

Podrozczarowanie numer jeden – nie byłam chłopcem.

Podrozczarowanie numer dwa – miałam bujną wyobraźnię i kochałam romanse.

Podrozczarowanie numer trzy – poszłam na polonistykę, zamiast na poważne studia, które dałyby mi prestiż i dobrze płatną pracę.

Podrozczarowanie numer cztery – nie potrafiłam utrzymać przy sobie idealnego kandydata na męża.

Ogólnie rzecz biorąc, gdyby tylko mogli, to wymieniliby mnie na lepszy model.

Do tej pory nie powiedziałam im, że piszę książki, i co najważniejsze, że je wydaję, a one cieszą się popularnością wśród takich samych romantycznych dusz jak ja. Nie potrafiłam tego zrobić, bo była to cudowna

część mojego życia i nie chciałam, by ją wyśmiali i spłycili, a wiedziałam, że tak by się to właśnie skończyło. Dlatego w dalszym ciągu byli przekonani, że pracowałam nad tekstami innych autorów, tak jak to robiłam podczas studiów, a ja nie wyprowadzałam ich z błędu, bo tak było po prostu łatwiej.

– Nie nudzę się, mam – odpowiedziałam. – Mam kilka korekt, ale zrobiłam sobie przerwę. Dzwonisz w jakiejś konkretnej sprawie?

– A to nie mogę już do ciebie zadzwonić ot tak? – *Oczywiście, że możesz, ale nigdy tego nie robisz.* – No dobrze – podjęła, gdy się nie odezwałam. – Dzwonię oczywiście w sprawie świąt. Chciałabym wiedzieć, kiedy się pojawisz. Biorąc pod uwagę, co trzeba przygotować, powinnaś być w domu przynajmniej tydzień wcześniej.

– Tydzień wcześniej? – pisałam. – Mamo, nie ma nawet takiej możliwości. Nie mogę sobie zrobić tygodnia wolnego.

Skoro dziś był już piąty dzień grudnia, to według niej powinnam być w domu za niecałe dwa tygodnie. To nijak mi się nie spinało. Nie tylko z goniącym mnie terminem oddania nowej książki (a wiedziałam, że w rodzinnym domu nie było opcji napisania choćby jednego akapitu tekstu, który do czegoś by się nadawał), ale również z planem filmowym, którego nie mogłam przecież opuścić.

– A co takiego ważnego masz do roboty? Możesz wziąć ze sobą laptopa i poprawiać wypociny tych pseudoliteratów w domu.

Ścisnęłam telefon mocniej i obawiałam się, że za chwilę mogłabym go zmiażdżyć.

– Umówiłam się z Beatą, że zabiorę się z nimi w Wigilię – powiedziałam. – Nie będę jechać pociągiem z tymi wszystkimi torbami.

– No tak – mruknęła z dezaprobatą mama. – Bo nawet nie masz własnego samochodu, tylko musisz się wyręczać koleżanką.

– Nie potrzebuję samochodu.

– Bo pewnie cię na niego nie stać, córeczko. Gdybyś była bardziej ambitna, znalazłabyś lepszą pracę. Albo chociaż zapisałabyś się na dodatkowe studia, wtedy pomyślelibyśmy z ojcem, czy nie kupić ci jakiegoś auta.

– Mamo, gdybym chciała auto, to bym sobie je kupiła – odezwałam się, pragnąc jak najszybciej uciąć ten temat i się rozłączyć.

– Och, oczywiście. Na kredyt? Nie chcę cię zmartwić, ale nie masz nawet umowy o pracę, więc twoja zdolność kredytowa leży i kwiczy. Spójrz na Konrada, Lauro. Wiesz, że dostał posadę w warszawskiej kancelarii? Gdybyś się go trzymała, to może...

– Skąd masz w ogóle takie informacje? – przerwałam jej. – Rozmawiasz z moim byłym za moimi plecami?

– Nie dramatyzuj, Lauro – rzuciła. – On przynajmniej zadzwonił do mnie w zeszły weekend, składając mi życzenia urodzinowe, a ciebie było stać jedynie na wysłanie mi wiadomości na WhatsAppie.

Wprost niewiarygodne! To ja byłam tą złą, a mój były chłopak pozostawał w oczach moich rodziców świętym.

Hej, czy mogę dostać pod choinkę złotą rybkę i poprosić ją, żeby przeniosła mnie do innego świata?

Czas na zrzućenie bomby! Miałam dość bycia tą najgorszą!

– On mnie zdradził, mam! – wyrzuciłam z siebie. – Ten złoty chłopak, którego uważasz za cud świata, zdradził mnie z jakąś tlenioną wywłoką!

I nareszcie chociaż jedna prawda wyszła na jaw. Do tej pory o tym, że Konrad mnie zdradził, wiedziała tylko Beti. Podczas rozstania ten lamus poprosił, żeby wszystko pozostało między nami, a ja jak skończona idiotka się na to zgodziłam. Ale dość tego. Niech rodzice się dowiedzą, że ta idealna partia miała sporo za uszami.

Jednak moja mama najwyraźniej prezentowała inne podejście do życia, bo zadała mi kolejny cios.

– No widzisz? – odezwała się. – Musiał szukać kogoś innego, bo ty mu nie wystarczałaś.

Przymknęłam oczy i starałam się uspokoić, choć moje wewnętrzne dziecko drżało i zanosilo się płaczem.

Dziękuję, mam, za kolejny gwóźdź do trumny mojego poczucia własnej wartości.

Powoli liczyłam do dziesięciu.

Właśnie w takich chwilach jak ta najbardziej tęskniłam za babcią, która odeszła kilka lat temu. Dzieliła

nas niemalże pięćdziesięcioletnia różnica wieku, ale nasze dusze były identyczne. To ona zaszczepiła we mnie miłość do książek. To ona mi kibicowała, gdy starałam się osiągnąć wyznaczone cele. To ona potrafiła mnie przytulić i sprawić, że wszystko co złe zniknęło.

To ona mnie kochała.

A moi rodzice nawet mnie nie lubili.

– Do zobaczenia w Wigilię, mamó – oświadczyłam i czym prędzej zakończyłam połączenie, by nie usłyszeć już ani jednego jej słowa.

Magia świąt u rodziny Morawskich zawsze była na najwyższym poziomie. W tym roku z pewnością nie będzie inaczej. Któregoś razu wykupię wycieczkę do ciepłych krajów i spędzę święta samotnie pod palmami, żeby uchronić swoje zdrowie psychiczne przed toksyczną, rodzinną szopką, w której bynajmniej nie było szczęśliwego Jezuska w kołysce, a trzej królowie nie witali go z darami. Wręcz przeciwnie. W naszej wersji szopki to ja leżałam na brudnym sianie, a goście wylewali na mnie wiadro pomyj.

*

Do mieszkania wróciłam późnym wieczorem. Rzuciłam torby z zakupami na kanapę w salonie i zaczęłam rozpakowywać zawartość. Po rozmowie z matką mogłam odpuścić sobie szukanie prezentów, ale kiedy natknęłam się na sweter, który na pewno by jej się nie spodobał, a potem na koszulę dla ojca, której nigdy by nie włożył, to nie potrafiłam się powstrzymać i zrobiłam swojej kochanej rodzinie najgorsze prezenty z możliwych.

Tak, miałam z tego frajdę. Tak, byłam wyrodną córką. Tak, było to bardzo dorosłe zachowanie. Pewnie przy wigilijnym stole nasłucham się, że upominki są nietrafione, ale teraz mnie to nie obchodziło. Mogli je nawet wystawić na stronie niechcianeprezentyodcorki.pl. Miałam to gdzieś.

Musiałam się odstresować.

Napuściłam sobie wody do wanny i spędziłam w gorącej kąpieli prawie godzinę. Potem nałożyłam na twarz jagodową maseczkę, włączyłam w tle relaksującą muzykę i z kubkiem gorącej czekolady zasiadłam do pisania książki.

Nie minęła chwila, a otrzymałam powiadomienie o nowym mailu. Zerknęłam na pocztę i... oczywiście. Kogoż innego mogłam się spodziewać jak nie Adama Gniewosza? Tym razem jednak pisał do Laury Morawskiej, a nie do Niki Wichury. Ostatnio oznajmił, że w razie czego miałam korespondować z nim właśnie w ten sposób. Zachowywał się jak skończony buc, który nie może najnormalniej w świecie wysłać drugiej osobie esemesa.

OD: Adam Gniewosz

DO: Laura Morawska

DATA: 05/12/2023 21:41

TEMAT: zmiana godzin pracy w dniu jutrzejszym

Witam,

informuję, że jutrzejsze zdjęcia rozpoczynamy o 05:00.

Z poważaniem

Adam Gniewosz

O piątej rano?! Czy on oszalał? I dowiaduję się o tym dopiero teraz?!

Czułam, jakby para buchała mi z uszu. Musiałam teraz przestawić budzik o kilka godzin, co sprawiło, że powinnam iść właśnie spać, żeby jutro być na chodzie.

No to sobie popisałam kolejny rozdział książki. Dziękuję bardzo, Miłościwy Panie! Żeby nie powiedzieć: „Mściwy!”.

Miałam ochotę wybrać jego numer i konkretnie mu nawrzucać.

Zamiast tego zaczęłam zawzięcie stukać odpowiedź.

OD: Laura Morawska

DO: Adam Gniewosz

DATA: 05/12/2023 21:50

TEMAT: zmiana godzin pracy w dniu jutrzejszym

Witam,

przyjęłam zmianę do wiadomości.

Z poważaniem
Laura Morawska
Tylko kurtuazyjnie, ty nieznośny chamie!



ROZDZIAŁ ÓSMY

Coś łupało w moją głowę i nie mogłam tego znieść. Z ciężkim bólem serca uchyliłam powieki i zaczęłam przyzwyczajając oczy do egipskich ciemności.

Co tak łupie, do cholery?!

Rozejrzałam się po sypialni i po kilku dłuższych sekundach zrozumiałam, że dzwonił mój telefon.

– Tak? – wychrypiałam, przykładając słuchawkę do ucha.

Po kilku kolejnych sekundach zorientowałam się, że nikt nie próbował się ze mną skontaktować. To mój budzik starał się mnie obudzić. I skutecznie mu się to udało. Ale... dopiero po czterech drzemkach!

– Zaspałam! – wrzasnęłam i miałam nadzieję, że mój krzyk przeraził tylko mnie, a nie połowę osiedla.

Wyskoczyłam z łóżka jak oparzona, o mało się nie potknęłam i w drodze do szafy nie zabiłam. Choć jeśli się spóźnię, to pewnie Gniewosz i tak mnie ukatrupi. Zapewne zdoła się nawet wymigać od kary więzienia. Wystarczy, że spojrzy na sędziego tym swoim zimnym spojrzeniem, a ten posra się ze strachu!

Nakładałam na siebie pierwsze lepsze ciuchy, nie przejmując się, czy cokolwiek do siebie pasowało. Przecież przez ostatnie dni robiłam piorunujące wrażenie, więc chyba nic się nie stanie, jeśli dziś nie wskoczę w seksowne wdzianko, nie przypudruję noska i nie zrobię fryzury, prawda?

Totalna katastrofa... Ale nie było innego wyjścia, dziś musiałam sobie odpuścić czarowanie Jakuba. Boże! Kogo ja chciałam oszukać? Praktycznie nie znajdowałam czasu, by zajmować się aktorem, bo Gniewosz wynajdywał tyle zadań, że nie miałam nic innego do roboty, tylko być jego chłopem pańszczyźnianym.

Nawet się nie fatygowałam, żeby zrobić kawę i wypić choćby jeden łyk. Po prostu zgarnęłam torebkę, nałożyłam na nos okulary i pędem wyleciałam z mieszkania, jednocześnie zamawiając taksówkę.

Pod halę podjechałam dokładnie o czwartej czterdzieści pięć i już wiedziałam, że nie było szans, by o piątej rozpocząć zdjęcia, chyba że Zuzka – dobra duszyczka – mnie uratowała i zajęła się wszystkim pod moją nieobecność.

Wywali mnie... Ten przeklęty Gniewosz na bank mnie wywali!

Na dworze było tak przeraźliwie zimno, że stopy mi skostniały. O kurczę... czyżbym nie włożyła skarpetek? No to pięknie! Jeśli kozaki mi przemokną od śniegu, to załapię jakąś hipotermię i wyląduję w szpitalu. Wtedy już na pewno raz na zawsze będę mogła się pożegnać z planem filmowym.

Pomachałam Hulkowi plakietką, a ten spojrzał na mnie, marszcząc brwi, jakby widział mnie tu po raz pierwszy. Oj, nie było czasu na legitymowanie się! Włączyłam bieg turbo i wkrótce znalazłam się w środku. Zrzuciłam z siebie płaszcz i czym prędzej namierzyłam Zuzkę. Kiedy złapałyśmy się spojrzeniem, wytrzeszczyła oczy i szybko do mnie podbiegła.

– Jezus Maria! – rzuciła. – Czy ty wiesz, że...

– Tak, wiem, że jest na mnie wściekły – przerwałam jej. – Nie rozumiem, jak to się stało, ale zaspałam! Błagam, powiedz, że ogarnęłaś za mnie te wszystkie cholerne rzeczy, a ja będę mogła ci się jakoś odwdziaczyć. Przecież ten dupek napisał do mnie maila ze zmianą godziny o dwudziestej drugiej, rozumiesz?

Tuż za sobą usłyszałam chrząknięcie i aż mnie sparaliżowało, a to chyba było gorsze od hipotermii.

Zacęłam się modlić do Maryi zawsze dziewicy, dzieciątka Jezus, Sziwy i Buddy, żeby tylko się nie

okazało, że za mną stał ten, o którym myślałam, że tam stał.

– To on, prawda? – wyszeptałam bezgłośnie do Zuzy.

Ta jedynie kiwnęła głową, wciąż omiatając spojrzeniem moją twarz. Nie dziwne, że wołała patrzeć na mnie niż na niego. Pewnie jego facjata wyglądała teraz jak wcielenie prawdziwego diabła.

– Pani Lauro? – usłyszałam jego niski głos i aż zadrżałam.

Wciągnęłam głęboko powietrze w nozdrza i wypuściłam ustami, a potem bardzo powoli obróciłam się w stronę reżysera.

Staralam się patrzeć pewnie w jego oczy, ale już na wstępie poległam z kretesem. Ten facet był po prostu obezwładniający. Stał zbyt blisko i na dodatek spoglądał na mnie nieodgadzionym spojrzeniem. Na pewno w głowie obmyślał plan, jakby mnie stąd spektakularnie wykopać. Osobiście wołałabym, żeby zrobił to po cichu, najlepiej bez świadków, żebym nie musiała palić się ze wstydu.

Ale zaraz, zaraz... Skoro to miały być moje ostatnie minuty na planie, to niby czego miałam się obawiać?

Przecież już gorzej być nie mogło...

– Tak? – odezwałam się, przyjmując pozę pewnej siebie kobiety sukcesu. – No o co panu chodzi? – zapytałam, starając się, by głos mi nie zadrżał. – Zasnęłam i spóźniłam się do pracy, ale tak po prawdzie, to nie jest wyłącznie moja wina. Czy nie mógł mnie pan poinformować o zmianie godziny odrobinę wcześniej?

Wiedziałam, że przeciągałam strunę, ale nie miałam już nic do stracenia. Ktoś musiał utrzyć mu nosa i tym kimś najwyraźniej musiałam być ja. Przecież wszyscy inni chodzili wokół niego na paluszkach i nawet nie myśleli, by mu się przeciwstawić.

Gniewosz nie odrywał ode mnie wzroku, jakby samym spojrzeniem pragnął mi uświadomić, kto tutaj rządził i czego się właśnie dopuściłam.

Za trzy sekundy rozpocznie się całkowita pożoga.

Trzy... Dwa... Jeden...

– Niestety nie mogłem, smerfetko – powiedział.

Wyrzeszczyłam oczy, zupełnie nie rozumiejąc, co tu właśnie miało miejsce. Serce zaczęło mi szybciej bić. Dłonie zaczęły się trząść. Żołądek skręcił się w supeł.

Że co proszę? Takie pieszczotliwe słowo? Z jego ust? Jezu...

– Może zechciałaby pani pójść do łazienki, bo za pięć minut zaczynamy zdjęcia?

– Do łazienki? – zapytałam, choć brzmiało to bardziej jak jakiś żaloszny jęk. – Po co miałabym iść z panem do łazienki?

Kąciki jego ust zadrżały albo tak mi się tylko zdawało.

– Proszę iść samej i dołączyć do mnie tutaj za pięć minut.

O co mu, do diabła, chodziło? W co on sobie pogrywał? Po jaką cholerę wysyłał mnie do łazienki? Może to była jakaś forma uczniowskiej kozy? Jakaś kara? Musiałam przemyśleć swoje zachowanie w toalecie i go potem przeprosić?

– Oczywiście! – rzuciłam. – Udam się teraz do łazienki i zastanowię się, czy to wszystko, co się tu wyprawia, jest w ogóle godne mojej osoby!

Nawet nie czekałam na jego odpowiedź. Obróciłam się i pomaszerowałam prosto do toalety. Zamknęłam się od środka i podeszłam do umywalki.

– No wprost niewiarygodne – mruknęłam pod nosem.

Kto to widział tak traktować ludzi? Kompletna tyrania i despotyzm. Zachowywał się, jakby był tutaj królem. A to wysłanie mnie do kozy? Zupełne chamstwo! Niedopuszczalne przewinienie! Potraktował mnie jak jakiegoś dzieciaka i to w obecności całej ekipy! Miałam ochotę zrobić mu na tym planie rewolucję, jakiej nawet Magda Gessler nie widziała!

Uniosłam wzrok, by przejrzeć się w lustrze, właściwie pierwszy raz tego dnia, i przećwiczyć na głos obelgi, które zamierzałam rzucić Gniewoszowi prosto w twarz i... nagle dostałam zapalenia spojówek.

Jestem pieprzonym smerfem!

Serce biło mi jak opętane, a po ciele przechodziły dreszcze. Na dodatek dostałam jakichś potówek, które mogły zaraz doprowadzić do śmiertelnej hiszpanki.

Wpatrywałam się z przerażeniem w swoje odbicie.

Moja twarz była cała niebieska od zaschniętej jagodowej maseczki, której zapomniałam na noc zmyć.

Czy można było upaść niżej? Moje upokorzenie sięgnęło właśnie dna. Było tak nisko, że spotkało się z planktonami i innymi pasożytami zamieszkującymi Żenadolandię.

Przymknęłam powieki i starałam się głęboko oddychać, ale przecież nie wytworzyłam jeszcze skrzeli.
– Boże – jęknęłam. – Czemu mnie tak nienawidzisz?

Pewnie dlatego, że przekupiłam zakonnicę, by dała mi pozwolenie na bycie chrestną i nawet nie poszłam później do spowiedzi.

To pewnie dlatego, prawda?

Z żalonym westchnięciem zdjęłam okulary, a potem zaczęłam obmywać twarz, pozbywając się facjaty Waźniaka ze *Smerfów*.

Swoją drogą już nigdy więcej nie obejrzę tej bajki. Choćby mnie torturowano, to się nie ugnę.

Tarłam i tarłam skórę tak mocno, aż wreszcie pozbyłam się całej niebieskiej mazi, która powinna zostać zmyta po piętnastu minutach, a nie ośmiu godzinach. Nawet nie chcę wiedzieć, jakie będą tego konsekwencje dla mojej cery.

Patrzyłam na swoje odbicie.

Teraz miałam truskawkową maseczkę na mordzie. Z całkowitego zażenowania. Chciałabym umrzeć. Teraz. Natychmiast. Błagam, niech pochłonie mnie jakiś wehikuł czasu, bo wyjście z tej kozy w paszczę całej ekipy, która mnie przed chwilą widziała, jawiło mi się teraz jako najtrudniejsza rzecz na świecie.

– Pięć minut minęło! – wrzasnęło moje walkie-talkie, a ja jęknęłam.

W poprzednim wcieleniu musiałam być chyba jakimś hitlerowcem, bo za jakie inne grzechy by mnie tak pokarało?



ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Nazwał cię smerfetką? – parsknęła Becia. – To takie urocze.

Pojawiłam się w jej mieszkaniu na Żoliborzu natychmiast po opuszczeniu planu. Na szczęście wypowiadałam się jej bez świadków, bo jej mąż Szymon nie wrócił jeszcze z pracy, a córeczka Pati bawiła się w swoim pokoju.

– To straszne, Beti, a nie urocze! Nie mam pojęcia, jak dotrвам do końca tych zdjęć. Nie wiem, czy to był dobry pomysł, żeby się w to angażować.

Wychyliłam drugą lampkę wina w przeciągu ostatnich dziesięciu minut, w trakcie których opowiedziałam przyjaciółce ze szczegółami o swoim zgonie na planie filmowym. Mój plan wydawał się teraz bardzo prosty – urznąć się i zapomnieć. I był to bardzo prawdopodobny scenariusz, biorąc pod uwagę, że zegarek nie wskazywał jeszcze szesnastej, a ja przez cały dzień niczego nie zjadłam. Och, może trzeba dostrzegać światełko w tunelu? Może te nerwy zeżrą mnie od środka i zdołam schudnąć kilka nadprogramowych kilogramów? Jasne... Pewnie jutro, kiedy już żołądek mi się rozluźni, na pocieszenie zamówię sobie piczkę i popiję ją butelką płynnego, procentowego szczęścia.

– A jak ci się z nim pracuje? – zapytała, szykując obiad przy wyspie kuchennej.

– Pracuje? – prychnęłam. – Toż to zapieprzanie na wykopkach w pełnym słońcu bez kropli wody w ustach! W ogóle nie mam czasu dla Jakuba. Cały czas albo ganiam po planie, albo siedzę przy Gniewoszu. Swoją drogą, to nie mam pojęcia, dlaczego on mnie jeszcze nie zwolnił.

Kiedy w końcu zebrałam się w sobie i walnęłam przed lustrem pełen uwielbienia monolog na swój temat (którego główne przesłanie sprowadzało się do tego, że byłam odważną, niezależną i jeszcze raz odważną kobietą), wyszłam z łazienki i starałam się robić dobrą minę do złej gry. Naprawdę szykowałam się na to, że reżyser powie mi: „Sayonara!” – wtedy pewnie nie miałabym już siły mu odpyskować i odeszłabym bez oglądania się przez ramię – ale gdy usiadłam obok niego na krzeselku, on jak gdyby nigdy nic klasnął w dłonie i rzucił: „Akcja!”. Potem aż do końca zdjęć czułam na sobie spojrzenia reszty ekipy, ale sam Gniewosz nie poruszył więcej tematu mojego... epizodu. Zaczęłam się nawet zastanawiać, czy był zdrowy na umyśle, czy przypadkiem nie powinien poddać się jakimś testom psychologicznym.

– To sama odejdz, skoro tak ci tam źle – rzuciła, ale zdołałam dojrzeć jej kpiący uśmieszek.

– Może i jestem już odrobinę wstawiona, ale doskonale wiem, co próbujesz tutaj udowodnić – powiedziałam, dolewając sobie wina. – Nie zamierzam stamtąd odchodzić. Nie dam mu tej satysfakcji, Becia. To byłoby poniżej mojej godności.

– Coś mi się zdaje, że swoją godność już tam straciłaś – zaśmiała się.

– O Boże! – jęknęłam. – Przychodzę tu po wsparcie przyjaciółki, a co dostaję?

– Dostajesz potwierdzenie, że mimo wszystko nie zrezygnujesz z wytyczonej ścieżki. Choć w głębi serca nie wiesz jeszcze dlaczego.

– Dziękuję ci bardzo, Paulo Coelho – skwitowałam ze śmiechem. – I wiesz, że się mylisz. Wiem, dlaczego nie zrezygnuję z wytyczonej ścieżki. Muszę przecież zbliżyć się do Jakuba. To o niego w tym wszystkim od początku chodziło.

– Ach tak? Przecież sama mówisz, że nie masz dla niego czasu, więc coś mi się zdaje, że magicznie ten czas się już nie pojawi. Zostajesz tam z innego powodu.

Zmrużyłam oczy, patrząc na nią gniewnie.

– Nienawidzę, kiedy jesteś taka trzeźwo myśląca.

Beata się roześmiała, kręcąc głową.

– Nie omieszkaś mi powtarzać, że jestem korposzczurem, więc jak na korposzczura przystało, analizuję dostępne mi dane – powiedziała. – Przyznaj tak szczerze, Laura. Trochę poznałaś Jakuba i czy on ci się rzeczywiście podoba? Zaiskrzyło między wami? Czy on cię interesuje? Gdyby jutro na planie do ciebie podszedł i zagaił rozmowę, to podskoczyłaśbyś z radości? Coś by cię to ruszyło?

Przez moment na poważnie zastanawiałam się nad jej pytaniami. Wizualizowałam w głowie różne scenariusze. Próbowałam wyprzedzić wydarzenia. Starłam się poczuć jakieś emocje. No właśnie... starałam się. Ale tak naprawdę ich nie czułam.

Musiałam z niedowierzaniem przyznać, że nie ciągnęło mnie do Jakuba. Był fajnym facetem. Miłym, sympatycznym, przystojnym. Ale gdy znajdowałam się w jego towarzystwie i z nim rozmawiałam, motyle w brzuchu się nie pojawiały. Nie było gęsiej skórki. Nie było dreszczy.

Jakub Borys był materiałem na kolegę, a nie na partnera.

Czy czułam się jak przegryw? Trochę tak. Miałam ochotę zanucić: „Znowu w życiu mi nie wyszło”[1].

Czy znalezienie kogoś, kto by mnie pokochał, naprawdę było takie trudne? Ileż jeszcze miałam czekać na prawdziwą miłość? Ile niewartych uwagi związków musiałam przerobić, by wreszcie trafić na tego jedyne?

– Może moja matka ma rację – mruknęłam. – Może nie jestem wystarczająco dobra, by poznać i utrzymać przy sobie idealnego mężczyznę.

– Lauro Morawska! – zbesztła mnie Beti. – Twoja matka się myli. Jesteś wyjątkową kobietą i zapewniam cię, że poznasz właściwego faceta. To tylko kwestia czasu.

– Ten czas nieubłaganie mi się kończy, Becia – westchnęłam. – Nim się obejrzę, będę mieć trzydziestkę na karku i zostanę starą panną.

– Starą panną – prychnęła. – Salma Hayek wyszła za mąż po czterdziestce.

– Pragnę ci przypomnieć, że ja nie jestem Salma Hayek.

– Oczywiście, że nie – zgodziła się od razu. – Ty masz lepsze cycki.

Patrzyłam na swoją przyjaciółkę i dziękowałam w duchu, że ją mam. Przynajmniej ta część mojego życia działała bez zarzutu.

– Kocham cię – szepnęłam.

– Ja ciebie też kocham – odszepnęła.

Dolałam sobie jeszcze wina, a wtedy zza zakrętu wyskoczyła Patrycja z plastikową koroną na głowie i bluzką z *Krainy lodu*.

– Daj mi już obiad, mamo! – Podbiegła do kuchennej wyspy i zaczęła podskakiwać, jakby miała owsiki w tyłku.

– „Daj” to był chiński sprzedawca jaj, młoda damo – powiedziałam. – Mieszkał nad rzeką „Kup Se”.

Pati zachichotała i podleciała do mnie, po czym wgramoliła mi się na kolana.

– Obiad będzie za pół godziny – uświadomiła ją Beata. – Możesz się jeszcze chwilę pobawić.

– Chcę posłuchać waszych dorosłych rozmów, mamo. O czym rozmawiacie?

– O tym, jak ciężko jest znaleźć prawdziwą miłość, moja droga – westchnęłam, patrząc na nią z góry.

– Znowu nie wyszło ci z jakimś chłopakiem, ciociu? – Spojrzała na mnie jak na głupiego uczniaka, który nie był w stanie opanować tabliczki mnożenia.

Ta mała cholera miała szczęście, że bezgranicznie ją kochałam, bo inaczej już maszerowałyby do swojego pokoju.

– Kiedy będziesz w moim wieku, to przyznasz mi rację, że znalezienie odpowiedniego mężczyzny jest bardzo trudną robotą.

– Nie wydaje mi się – rzuciła i wzruszyła swoimi małymi ramionami. – Ja już znalazłam w przedszkolu swojego chłopaka. Nazywa się Mateusz i codziennie dzieli się ze mną swoim deserem. Pewnie niedługo pierwszy raz się pocałujemy.

Na końcu języka miałam: „Mateusz – wajchę przełoż”, ale dzielenie się z sześciolatką tą jakże złotą

myślą byłoby z mojej strony wysoce nieroztropne.

– Tylko spróbuj się z nim pocałować! – krzyknęła Beti. – Jesteś na to stanowczo za mała.

Czy tylko mnie się zdawało, czy młoda przewróciła właśnie oczami?

– A powiedz mi, Pati, jak to się stało, że on został twoim chłopakiem? – zapytałam.

– To nie było trudne – odparła. – Po prostu odgrywałam rolę damy w opałach, a on został księciem na białym koniu. Nie rozumiem, jak możesz nie wiedzieć takich rzeczy, ciociu. Nieży z ciebie bambik.

Zacisnęłam mocno usta, a potem nie wytrzymałam i szczerze się roześmiałam, kręcąc głową z niedowierzaniem.

– Po kim ty jesteś taka wygadana, co?

Uśmiechnęła się do mnie promiennie.

– Po tobie, ciociu.

Pocałowałam ją w czoło i przyznałam jej absolutną rację.

– Mamusia wiedziała, kogo wziąć ci na matkę chrzestną – powiedziałam. – Masz idealne wzorce, kochanie. Będą z ciebie ludzie.



ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Całe szczęście wczorajsze wypicie wina nie miało skutków ubocznych następnego ranka, dlatego byłam zwarta i gotowa do pracy. Zdjęcia zaczynały się dopiero po południu, na dodatek w innej lokalizacji, dlatego był to dla mnie symboliczny początek Ery Profesjonalnej Asystentki.

Przetrzepałam całą zawartość szafy, by ostatecznie zdecydować się na dzinsy z wysokim stanem, które wyjątkowo dobrze prezentowały mój tyłek, oraz na elegancką ciemnozieloną bluzkę z subtelnym dekoltem. Choć „subtelny” byłby dla laski z miseczką B, a ja w alfabecie uzyskałam poziom bardziej zaawansowany.

Uznając, że wyglądałam nienagannie, zamówiłam taksówkę, która chwilę później wiozła mnie już do Konstancina-Jeziorny, gdzie w wielkiej willi mieliśmy dziś kręcić sceny z przyjęcia.

Mróz nie ustępował, ale świeciło piękne słońce. Zamarznęty śnieg skrzypiał pod moimi stopami, gdy szłam w kierunku bramy, i musiałam kolejny raz przyznać, że właśnie taką zimę uwielbiałam. Radośnie wystawiałam twarz do ciepłych promieni i cieszyłam się, że w naszym harmonogramie były dziś także zdjęcia plenerowe.

Hulk Hogan jak zwykle pilnował włości, ekipa dopracowywała scenografię, a na terenie podjazdu przed willą ustawiły się kampery, w których znajdowały się garderoby aktorów, charakteryzatornia i oczywiście catering.

Wiedziałam, że do rozpoczęcia zdjęć mieliśmy jeszcze godzinę, dlatego czym prędzej zabrałam się do pracy. Rozdawałam wszystkim pogodne uśmiechy i absolutnie nie przejmowałam się tym, że niektórzy spoglądali na mnie z dziwnym wyrazem twarzy – upewniłam się, że nie byłam smerfetką, tusz mi nie spłynął, a szminka się nie rozmasała. Jeszcze dzień lub dwa, a wszyscy zapomną o moich początkowych wtopach.

Dziś miałam sporo roboty ze statystami, bo było ich niewątpliwie więcej niż zazwyczaj, ale podołałam zadaniu, a oni spijali z ust każde moje słowo, bo uważali mnie za kogoś ważnego. Nie dało się ukryć, że beze mnie tego filmu by nie było (o czym nikt prócz mnie w dalszym ciągu nie wiedział).

Ze wszystkim, co do mnie należało, uporałam się dokładnie na dziesięć minut przed pierwszym kłapsem i byłam z siebie bardzo dumna (zdążyłam nawet przez kilka minut porozmawiać z Malinką na tematy bynajmniej niezwiązane z filmem).

Miałam szczerą nadzieję, że moja Era Profesjonalnej Asystentki potrwa nieco dłużej. No cóż... odrobinę przeceniłam swoje dobre chęci. A wszystko za sprawą niewinnego pytania, które w pewnym momencie zarzucił Gniewosz.

– Jaki dziś dzień? – zapytał, przeglądając scenariusz w przerwie między ujęciami.

– Środa dzień lodu – palnęłam bez zastanowienia i dopiero po paru sekundach uświadomiłam sobie, jakim zajeździe żenującym żartem pocisnęłam. I to w *czyjej* obecności. – O Boże, czasami powinno mi się zatykać czymś buzię.

– Czym konkretnie? – Uniósł brew, a jego spojrzenie przeniosło się na moje usta.

Oh! My! Fucking! God! Gdyby to był każdy inny mężczyzna, to pomyślałabym, że ze mną flirtuje. Ale to był przecież Gniewosz, prawda? On miałby ze mną flirtować? I to w kontekście lodów? Chryste Panie... Nie byłam jakąś cnotką, no ale...

– Nie chodziło mi o lody, tylko o... lody – powiedziałam bardzo elokwentnie. – Sam pan rozumie. Nie mogę po prostu przestać myśleć o lodach. Zawsze w środy chadzam na lody. – *O ludzie... To totalna katastrofa. Nie czuję, jak rymuję.* – Lubię śmietankowe – wypaliłam. – A pan jakie?

– Bananowe z kawałkami czekolady – odezwał się po chwili, kiedy już zdążyłam sześć razy umrzeć.

– O, świetnie! – przyznałam aż nadto ożywczo. – Banany są bardzo zdrowe. Zawierają duże ilości potasu, dzięki czemu pomagają w unormowaniu poziomu ciśnienia krwi. Łagodzą też napięcie w żyłach i tętnicach. Na pewno wszystkie pana narządy są dzięki temu dobrze dotlenione. No i ma pan mniejsze ryzyko ataku serca albo udaru. A co więcej, banany są źródłem bromelain, które pozytywnie wpływają na... – Urwałam, uświadamiając sobie, że próba wybrnięcia z sytuacji lodowej doprowadziła mnie do jeszcze większego wpakowania się w studnię bez dna.

– Na co wpływają pozytywnie? – dopytał Gniewosz, nie spuszczać ze mnie wzroku.

– Na erekcję – dokończyłam i byłam pewna, że moja twarz spaliła właśnie cegłę. – Dużo pan je tych bananów? – brnęłam dalej, nie mogąc się powstrzymać.

– Wystarczająco, by utrzymać odpowiedni poziom bromelain.

– Tylko pozazdrościć, panie Adamie. Na pewno jest pan twardy i gotowy w każdej sytuacji. To znaczy zwarty! – krzyknęłam. – Zwarty i gotowy. Właśnie to miałam na myśli. Niech pan nie wyciągnie pochopnych wniosków z naszej rozmowy.

– Nawet sobie pani nie wyobraża, jakie wnioski wyciągam z naszych rozmów, pani Lauro – rzucił i w końcu wbił wzrok z powrotem w scenariusz.

To już niestety pewne. Udowodnili naukowo, że w skali od zera do pięciu u mnie zdiagnozowano popierdolenie piątego stopnia.

*

Potem wydarzyło się coś, co przeczuwałam od kilku dni – dostałam okresu. I doskonale zdawałam sobie sprawę, że pierwszy dzień będzie u mnie jak zawsze najgorszy. Nie tylko pod względem bólu, ale przede wszystkim pod względem wkurwienia na otaczający mnie świat.

Wróciłam z toalety, usiadłam na swoim krzeselku obok reżysera i wyjęłam z torebki buteleczkę z ketonalem.

– Coś panią boli? – odezwał się Gniewosz, przyglądając się, jak łykałam tabletkę.

– Nie, panie Adamie – oznajmiłam najbardziej sztuczno-przymilnym tonem, na jaki było mnie stać. – Aplikuję sobie dietę keto bez wyraźnego powodu.

Czułam, że chciał coś powiedzieć, pewnie znów w jakiś sposób mnie znieważać i sprawić, bym się zawstydzila, co niespotykanie łatwo mu wychodziło, ale ostatecznie zrezygnował. Najwidoczniej pierwiastek przetrwania był u niego dość silny.

Tylko że później Gniewko się odpalił.

A ja zaraz za nim.

Wszystko zaczęło się podczas jednej z przerw, kiedy podeszła do nas Milena, bo chciała jeszcze raz przerobić z Adamem kręcącą scenę. Nie mogąc się powstrzymać, wtrąciłam swoje trzy grosze i powiedziałam aktorce, jak *ja* widzę to ujęcie.

Gniewosz bardzo powoli, wręcz przerażająco powoli, obrócił swoje ciało w moją stronę i utkwiał we mnie spojrzenie swoich ciemnych ślepi.

– Czy zna pani w ogóle treść książki? – zapytał.

Czy znam treść książki? No teraz to żeś mnie wkurzył, Gniewko! Mogę ci ją wyrecytować, jeśli tak bardzo tego chcesz!

– Oczywiście, że znam – obruszyłam się.

– Więc proszę mi nakreślić fabułę.

Miałam streścić mu swoją powieść? To była najgorsza rzecz na świecie! Nie potrafiłam opisywać swoich historii w kilku zdaniach, ale niech mu będzie!

– Emilia jest młodą dziennikarką, ale w swojej redakcji nie dostaje możliwości takiego rozwoju, na jaki zasługuje. Cały czas otrzymuje do napisania artykuły na tematy, które jej nie interesują. Dlatego postanawia anonimowo założyć bloga o nazwie „Romansiara” i tam publikować romantyczne, prawdziwe historie, które zaczynają cieszyć się ogromnym powodzeniem. Pewnego dnia na strychu starego domu po zmarłej babci

natrafia na kuferek z listami i pamiątkami. Okazuje się, że jej babcia w młodości przeżyła zakazaną, szaloną, burzliwą miłość, a jej wybrankiem nie był wcale dziadek Emilii. Dziewczyna postanawia więc przeprowadzić śledztwo, by odnaleźć tamtego mężczyznę i dowiedzieć się, co się właściwie przed laty wydarzyło. Właśnie tak poznaje Konrada, który...

– No i tu pani przerwę – rzucił bezceremonialnie, choć przecież dopiero się rozkręcałam. – To wszystko, co pani powiedziała, dla filmu jest tak naprawdę nieistotne. Musi pani dostrzec w końcu tę różnicę między książką a filmem. W książce można ubarwiać wszystko w nieskończoność, bawić się słowami w taki sposób, żeby wzruszyć odbiorcę albo go wkurzyć. W filmie cel jest dokładnie taki sam, ale podjęte działania zupełnie inne. Liczą się proste pomysły. Dobry aktor odegra każdy fragment akcji tak kompletnie i tak prosto, jak tylko może. Im bardziej poświęcimy się wykonywaniu konkretnych, pozbawionych emocji działań, tym lepszy powstanie film.

Niby go słyszałam i to, co mówił, w pewien sposób miało sens, ale to... to nie miało żadnego sensu!

– Za każdym razem słyca pan tę historię – wyrzuciłam z siebie. – U pana wszystko jest takie zero-jedynkowe.

– A u pani?

– U mnie liczą się emocje. Chcę, żeby aż się wylewały z tej historii!

– Ach, a więc znów te emocje! – Podniósł głos, nie przestając świdrować mnie spojrzeniem, w którym teraz dostrzegałam pojawiające się wzburzenie. – Jest pani niepoprawną romantyczką – powiedział to tak, jakby to była obelga.

– Och, a pan zimnym draniem! – wygarnęłam mu.

Zmrużył oczy w taki sposób, że aż ciarki przeszły mi po plecach.

– Uważa mnie pani za zimnego drania?

– Oczywiście, że tak uważam! W życiu nie spotkałam zimniejszego!

Co prawda jest to naciąganie prawdy, ale na potrzeby tej konwersacji właśnie taki wysnuwam wniosek!

– To musiała pani spotkać ich niewielu.

– Spotkałam ich wystarczająco dużo. Żaden nie był aż takim dupkiem!

Kolejne nagięcie, ale jestem teraz w takim wzburzeniu i furii, że wszystko mnie usprawiedliwia!

– Cudownie! – krzyknął. Najwyraźniej nie mieliśmy zamiaru przejmować się naszą widownią. – Wracamy do dupka. Już to raz od pani słyszałem. Pewnie nigdy w życiu nie spotkała pani gorszego, prawda?

– Niebawale! – prychnęłam. – Choć raz się w czymś zgadzamy!

– To możemy sobie pogratulować, bo ja nigdy nie spotkałem tak wkurzającej i roztrzepanej kobiety! Jest pani poza wszelką kontrolą!

Spojrzałam na niego z oburzeniem. Niemalże się zapowietrzyłam z wrażenia.

– Jak pan śmie nazywać mnie wkurzającą? Mam w sobie pokłady cierpliwości, jakie się panu nawet nie śniły! Jestem oazą cierpliwości i zrozumienia!

– No właśnie widzę! Ta oaza to jakaś fatamorgana, prawda?

– Boże! – wybuchnęłam. – Jakim pan jest dupkiem!

Fuknęłam pod nosem, nie mogąc już znieść tego przeszywającego spojrzenia, które wprost mnie spalało.

Zgarnęłam torebkę i pomaszero wałam prosto to łazienki, by odrobinę ochłonać. Ten facet sobie nagrabił! Ależ on mnie wkurwia! I na co mi to wszystko? Po co ja się tak męczyłam? Powinnam rzucić to wszystko w diabły, podpalić i z radością patrzeć, jak płonie!

Już miałam chwycić za kłamkę, kiedy obok mnie pojawił się Tomek.

– Podoba mi się ta wasza gra wstępna – szepnął do mnie.

Posłałam mu spojrzenie pełne niedowierzania.

– Słucham? – rzuciłam. – O czym ty do mnie rozmawiasz?

Uśmiechnął się tak szeroko, że w jego policzkach pojawiły się dołeczki.

– Między tobą a Gniewoszem lecą takie iskry, że niedługo dostaniecie samozapłonu.

Przewróciłam oczami na tę niedorzeczną uwagę.

– To nie iskry, Malinka. To PMS.

Tomek się zaśmiał i pokręcił głową.

– Czyżby? Ten facet patrzy na ciebie tak, jakby nie marzył o niczym innym niż o przeleceniu cię w

końcu na swoim reżyserskim krzeselku. Nie do wiary, że tego nie widzisz.

– Nonsens – szepnęłam.

Mimowolnie obróciłam głowę i popatrzyłam na Adama.

W dalszym ciągu stał w tym samym miejscu, w którym go zostawiłam, i patrzył w moją stronę. Z jego postawy troglodyty aż buchała pożoga.

– On patrzy na mnie tak, jakby mnie nienawidził i w głowie obmyślał plan, jakby mnie tu ukarać – powiedziałam.

– Właśnie o tym mówię – zaśmiał się Malinka. – Czysta chemia, maleńka. Już nie mogę się doczekać, kiedy się w końcu wzajemnie ukaracie.



ROZDZIAŁ JEDENASTY

Ostatnimi czasy na planie było o wiele spokojniej. Może dlatego, że z Gniewoszem mieliśmy ciche dni i praktycznie nie zamienialiśmy ze sobą słowa. Nie wchodziliśmy sobie w drogę. Ja starałam się wykonywać swoje obowiązki bez zarzutu, co akurat bardzo dobrze mi wychodziło, a on... A on był po prostu Adamem Gniewoszem – prawdziwym profesjonalistą i mężczyzną, przed którym każdy czuł respekt.

Moje życie dzieliło się na pracę na planie i pracę nad książką, którą za kilka tygodni powinnam odesłać do Anety. Czy chciałabym w tym momencie wspomnieć, że byłam w czarnej dupie, jeśli chodziło o wyrobienie się w terminie?

Dziękuję, spasuję.

W wolnych chwilach (*w wolnych chwilach? Dobrze sobie...*) testowałam z Malinką warszawskie pierogi, a z Becią wisałam na telefonie, bo ktoś musiał utrzymywać mnie przy zdrowych zmysłach.

Kiedy nadszedł wreszcie piątek, nic nie mogło zepsuć mi dobrego humoru, bo to był ostatni dzień pracy na planie przed wolnym weekendem. W końcu miałam całą sobotę i niedzielę tylko dla siebie i zamierzałam w stu procentach z tego korzystać. Mój plan zakładał totalne nicnierobienie – miałam ochotę chodzić po mieszkaniu w świątecznej piżamie w renifery, pić gorącą czekoladę, jeść chipsy i zalegać w łóżku z odpalonym Netflixem.

Czy coś mogło zniweczyć mój precyzyjnie ułożony plan? Miałam nadzieję, że nie, bo przecież nie zakładałam niespodzianek. Ale czy ktokolwiek je zakłada? Sęk w tym, że nadchodziły zniecka.

Gdy w piątkowy poranek pojawiłam się na planie, niespodzianką okazał się dla mnie widok naszego wielmożnego reżysera, który był... jakby to delikatnie określić? Wzburzony. Oj, tak... Wystarczyło mi jedno spojrzenie na Adama i już wiedziałam.

Gniewko jest nie w humorku.

Nie wiedziałam tylko z jakiego powodu.

Rozstawiał ekipę po kątach, a przez jego naburmuszoną minę ludzie bali się do niego podejść. W sumie nie było to jakąś nowością, ale jednak *czułam*, podświadomie *czułam*, że coś było nie tak, inaczej niż zwykle.

– Coś się stało? – odważyłam się w końcu zapytać, kiedy chwilę wcześniej warknął: „Cięcie! Robimy przerwę!”, a wszyscy jak na zawołanie odetchnęli z ulgą i się rozpierzchli.

Wszyscy oprócz mnie.

Adam mruknął coś pod nosem, nawet nie zaszczycając mnie spojrzeniem. Daszek swojej nieodłącznej czapeczki miał tak nisko nasunięty na twarz, że nie potrafiłam dostrzec jego oczu. Jedyne, co widziałam, to ciemny zarost na policzkach i zaciśniętą szczękę, jakby zaraz miał sobie zmiażdżyć zęby.

– Słucham? – rzuciłam.

– Powiedziałem, że tak – odezwał się od niechcenia.

– Och, przepraszam, ale nie posługuję się biegle językiem jaskiniowców i nie dosłyszałam – palnęłam, czym po części chciałam go rozchmurzyć.

Chciałam go rozchmurzyć? Co się ze mną działo?

Na dobrą sprawę nigdy nie widziałam, by Adam Gniewosz się uśmiechał. I – co było dla mnie zupełnie

niezrozumiałe – marzyłam o tym, by choć raz to zobaczyć.

– Proszę mi powiedzieć, co się stało – zażądałam. – O ile to nie jest sprawa życia i śmierci, w której będę musiała rozpracować jakiś gang narkotykowy albo incognito wkroczyć w szeregi warszawskiego podziemia, to może będę w stanie panu pomóc.

Reżyser w końcu uniósł głowę, krzyżując ramiona na piersi. Moje spojrzenie automatycznie zawędrowało w rejony jego umięśnionej klaty, a dopiero potem przeniosło się wyżej.

– Nie lubię, kiedy coś idzie nie po mojej myśli – powiedział.

Oj, Adamie... Jak my wszyscy.

– Co takiego poszło nie po pana myśli?

– Jedna z lokacji, w której mamy kręcić, kompletnie się do tego nie nadaje. Wcześniej dostałem same wizualizacje tego miejsca i to klepnałem, ale wczoraj, gdy tam pojechałem, okazało się, że nie ma szans, by to wykorzystać.

– Jaka scena ma tam być kręcona?

– Pierwszy pocałunek bohaterów.

Niemalże sapnęłam z wrażenia. To moja ukochana scena. Pamiętam, że podczas jej pisania zjadłam chyba z tonę czekolady, a emocje, które mi wtedy towarzyszyły, były ogromne. Po raz pierwszy opisałam wtedy pocałunek – dlatego był idealny w swojej nieidealności. Akcja działa się w kawiarni, w otoczeniu książek i zapachu palących się świec.

Odechrząknęłam i po chwili znów się odezwałam.

– Czy nie można stworzyć takiej scenerii w hali? Scenografowie potrafią przecież zdziałać cuda.

Gniewosz pokręcił głową.

– Mam swoje powody, by ta scena była kręcona w prawdziwym miejscu.

Nie pytałam go już o te „powody”, bo w sumie sama pragnęłam, by było to rzeczywiste miejsce. Swoją drogą miałam do tego idealnego kandydata...

– Znam pewną kawiarnię – zaczęłam. – Jest niewielka, ale...

Opowiedziałam mu pokrótce o tym miejscu, a on ani razu mi nie przerwał, tylko słuchał uważnie. A kiedy wreszcie skończyłam, rzucił:

– Pokaże mi pani to miejsce.

Nie było to pytanie, ale i tak uśmiechnęłam się i odpowiedziałam:

– Oczywiście, że tak. Miło, że pan zapytał.

*

Wsiadając na miejsce pasażera do wielkiego, ciemnego SUV-a, należącego do Adama Gniewosza, tylko przez kilka sekund się zastanawiałam, czy nie wywiezie mnie przypadkiem do mrocznego lasu, nie przywiąże do drzewa i nie pozostawi na pastwę dzikiej zwierzyny.

No dobra, może przez jedną pełną minutę chodziło mi to po głowie.

Potem jednak się odprężyłam – pewnie głównie za sprawą tego, że kiedy powiedziałam, że dzisiaj jest wyjątkowo zimno, włączył podgrzewanie fotela.

Nie ma to jak rozpoczęcie konwersacji od tematu pogody. Od razu lody przelamane. Nie, Lauro, tylko nie idź już więcej w kierunku lodów!

Sprawnie przemierzaliśmy ulice Warszawy, a ja dyskretnie rozglądałam się po wnętrzu samochodu. Albo Adam był rzeczywiście czyścioszkiem i na co dzień utrzymywał tutaj taki porządek, albo dziś rano wyjechał z Czyścioszkołandii, gdzie perfekcyjnie wypucowali mu furę.

Właściwie to mogłam się domyślić, że pierwszy scenariusz był tym właściwym. Adam był perfekcjonistą w każdym calu. Już sam fakt, jak się wzburzył, że jego lokacja nie wypaliła, mówił sam za siebie.

Byliśmy dwoma biegunami. On działał jak w zegarku, a ja – jakbym zgubiła baterie od własnego.

Na ulicę Koźłą, gdzie ostatecznie zaparkowaliśmy po znalezieniu wolnego miejsca, dojechaliliśmy w oblepiającym nas milczeniu. Dobrze, że w tle przygrywało nam Antyradio, bo inaczej mogłabym dostać jakiejś choroby lokomocyjnej, a tak Bon Jovi swoim słodkim głosem kołł moje nerwy, śpiewając, bym podtrzymywała wiarę.

Wysiedliśmy z samochodu i skierowaliśmy się w stronę ulicy Freta. Robiłam drobne kroki, żeby nie

wywinąć na mokrej nawierzchni widowiskowego orła w swoich ulubionych kozaczkach, a Adam dotrzymywał mi kroku, choć zapewne gdyby był sam, to zasuwałby jak Struś Pędziwiatr.

No nie wszyscy wygraliśmy długie nogi na loterii, Gniewko.

Kiedy w końcu dotarliśmy przed kawiarnię Czytadło, uśmiechnęłam się do Adama szeroko.

– Oto pana nowa lokacja – oświadczyłam dumnie.

Co prawda nie miałam pojęcia, czy rzeczywiście mu się tutaj spodoba i czy będzie można wykorzystać to miejsce w filmie, ale ucieszył mnie sam fakt, że wyszłam z inicjatywą i może mu pomogę.

Objął spojrzeniem wejście, a jego mina nic na razie nie zdradzała.

– Sprawdźmy – powiedział w końcu.

Otworzył drzwi i gestem wskazał, bym weszła do środka przed nim, co od razu uczyniłam.

Jaki był największy koszmar okularnic w zimie?

Gdy tylko przekroczyłam próg kawiarni, od razu zaparowały mi okulary i ośleplam.

Zdjęłam oprawki i zaczęłam je wycierać rękawem płaszcza, mrużąc przy tym oczy, a gdy wreszcie miałam je z powrotem na nosie, rozejrzałam się.

Nie raz tutaj przesiadywałam i pisałam książkę, popijając kawusię i jedząc pyszne ciasto, więc doskonale znałam to miejsce. Jeśli rzeczywiście będziemy tutaj kręcić *Romansiarę*, będzie to dla mnie cudowne przeżycie.

Kawiarnia była dość mała, mieściła zaledwie kilka stolików, ale wewnątrz miało swój urok i klimat. Gdzie się nie obejrzeć, można było dostrzec regały i półki z książkami, a aromat unoszącej się w powietrzu kawy dopełniał resztę.

Wodziłam spojrzeniem za Adamem, który z uwagą rozglądał się po lokalu i badał teren. Był niczym łowca, który za chwilę zgarnie w sieć swoją ofiarę.

– Ma pan ochotę na coś słodkiego? – zapytałam po pewnym czasie, bo nic mnie nie powstrzyma, by zjeść ciasto, skoro już tutaj byłam.

– Ja dziękuję – rzucił, obracając się w moją stronę. – Ale proszę powiedzieć, co pani chce, to zamówię.

– Nie ma potrzeby, zaraz sama...

– Nalegam – przerwał mi i wskazał gąbłotkę z ciastami.

Kimże jestem, by odmówić mężczyźnie, który chce zamówić mi coś słodkiego?

Nawet jeśli tym mężczyzną był zimny i niedostępny Adam Gniewosz.

Zdecydowałam się na sernik karmelowy. Chwilę potem zajęłam stolik i zaczęłam jeść, cały czas obserwując reżysera wężącego teren.

– Podoba mi się to miejsce – oświadczył, kiedy w końcu do mnie podszedł. – Dziękuję, że mi je pani pokazała.

Moje serce właśnie odrobinę urosło, a twarz rozjaśnił uśmiech.

– Nie ma za co – szepnęłam. – Cieszę się, że mogłam pomóc.

Potem, jak należało się tego spodziewać, Adam wziął sprawy w swoje perfekcyjne ręce i zaczął rozmowę z ekipą kawiarni. Opowiadał im o filmie i deklarował, że chciałby nakręcić tutaj jedną ze scen.

Wszystko trwało dość długo, ale nie przejmowałam się tym, nawet nie spoglądałam na zegarek, bo chłonełam wszystko, co się właśnie działo. Ostatecznie udało się ustalić wszelkie kwestie i po Nowym Roku mieliśmy zamienić to miejsce w prawdziwy plan filmowy.

Gdy Gniewosz powiedział, że skorzysta jeszcze z toalety, ja wyszłam na zewnątrz z kubkiem kawy na wynos. Nie zdążyłam dobrze poukładać sobie w głowie faktu, że oto właśnie nastąpiła wiekopomna chwila – w końcu zimny i niedostępny reżyser skorzystał z mojej próby pomocy, a ja rzeczywiście mu pomogłam – bo nagle moim oczom ukazał się mój były.

Stałam jak wmurowana i patrzyłam, jak naprzeciwko mnie, wąską uliczką, kroczył sobie Konrad. Prawdziwy Konrad.

Już miałam zrobić w tył zwrot, bo jeszcze mnie nie zauważył, ale to „jeszcze” trwało zaledwie przez moment. Podniósł wzrok i doskonale wyłapałam sekundę, w której mnie dostrzegł. Nie było to takie trudne, bo w tej jednej sekundzie zdołał: zatrzymać się, rozdziawić nieznacznie gębę i rozszerzyć swoje zakłamane oczy, które – na moje nieszczęście – niejednokrotnie potrafiły mnie oszukać swoją cholerną, fałszywą niewinnością.

Jakie było prawdopodobieństwo, że spotkam tutaj swojego byłego? Zerowe. Ale najwyraźniej moje

życie było błędem statystycznym.

Konrad chyba zrozumiał, że stanie w miejscu jak kolek nie było najlepszym pomysłem, więc w końcu zaczął się do mnie zbliżać.

– Cześć – rzucił, starając się brzmieć na luzie, ale doskonale wiedziałam, że chciałby cofnąć się w czasie o kilka minut i wybrać jednak inną drogę, by ostatecznie nie spotkać swojej byłej dziewczyny.

– Hej. – Moja nonszalancja też była wymuszona. Ścisnęłam swój kubek z kawą, jakby stanowił moją tajną superbroń. – Co za spotkanie!

Dlaczego nie mogliśmy się rozstać w zgodzie, tak by nasze przypadkowe spotkania na mieście nie były jedną wielką niezręcznością?

Och, to pewnie dlatego, że Konrad jest złamasem i zdrajcą.

– Miałem ostatnio do ciebie zadzwonić i zapytać, co u ciebie słychać – powiedział.

Jasne... Bujać to my, a nie nas.

– No wiesz, u mnie ostatnio sporo się dzieje, więc nawet nie wiem, czy zdołałabym odebrać telefon.

– To świetnie – rzucił i zaraz się zreflektował. – To znaczy nie świetnie, że nie odebrałaś telefonu, tylko świetnie, że dużo się u ciebie dzieje.

– Tak, naprawdę dużo – przyznałam. – Serio niemało. Wręcz gigantycznie sporo. Powiedziałabym, że jestem wręcz bardzo mocno zajęta.

Okej, Lauro, wydaje mi się, że on już zrozumiał, jak bardzo jesteś zarobiona.

Upiłam łyk gorącej kawy i aż poparzyłam sobie język, ale na szczęście zachowałam zimną krew.

– Pewnie zobaczymy się na imprezie? – zapytał, wyraźnie pragnąc zakończyć naszą rozmowę i czym prędzej stąd odejść.

Witaj w klubie, Konradzie.

– Oczywiście, nie mogłabym jej przegapić – odezwałam się.

Z naszą szkolną ekipą mieliśmy taką tradycję, że kiedy zjeżdżaliśmy się do naszego rodzinnego miasta, czyli do Piotrkowa Trybunalskiego, na święta, to spotykaliśmy się jednego dnia i urządzaliśmy mini imprezę. Ostatni raz widzieliśmy się na Wielkanoc, tam też ostatni raz spotkałam się z Konradem. Odkąd wyprowadziłam się z domu, to ze zniecierpliwieniem oczekiwałam tych naszych spotkań, ale kiedy się rozstaliśmy, znajomi podzielili się na dwa obozy – jeden trzymał moją stronę, a drugi Konrada. I te imprezy jakoś przestały mnie bawić.

Już fikam z radości koziołki, że się tam, kurwa, pojawię.

– Będę z Sandrą – usłyszałam w końcu z jego ust.

Najwyraźniej mój były chłopak postanowił mnie dobić.

– Och... to ta... – Na końcu języka miałam: „szmata, z którą mnie zdradziłeś”, ale byłam zbyt kulturalną osobą, żeby korzystać z takiego słownictwa, więc ostatecznie zdecydowałam się nie kończyć już tego zdania.

Kiwnął głową, potwierdzając moje obawy.

Nigdy wcześniej nie przywiózł jej do domu na święta, a to mogło oznaczać tylko jedno – traktował ten związek serio i całkiem możliwe, że zamierzał się jej oświadczyć.

– A ty? – zapytał.

A ja? Ja znów przyjdę sama. Będę zarzucana pytaniami o to, czy ciągle jestem singielką i czy na horyzoncie nie mam jakiejś perspektywy związku. Będę wysłuchiwać historii o zaręczynach, ślubach, dzieciach. O pierścionkach, salach weselnych, śmierdzących kupach. Będę robić dobrą minę do złej gry oraz opowiadać, jak to zajebiste jest być niezależną i samowystarczalną kobietą, która nie musi się na nikogo oglądać i liczyć się ze zdaniem innej osoby. Będę wodzić wzrokiem za Konradem i jego wycackaną prawniczką, która mogła się poszczycić metrem siedemdziesiąt pięć, figurą modelki i prestiżowymi studiami. Na koniec pewnie spektakularnie się urzęnę, a Becia z Szymonem odholują mnie do domu, gdzie moi rodzice kolejny raz uświadomią sobie, jakim jestem rozczarowaniem.

I właśnie wtedy, gdy już otwierałam usta, by coś Konradowi odpowiedzieć, wydarzył się pewien ciąg zdarzeń.

Po pierwsze – usłyszałam, że drzwi do Czytadła tuż za mną się otworzyły.

Po drugie – mój były uniósł wzrok w tamtym kierunku.

Po trzecie – wyczułam czyjaś obecność obok siebie.

Po czwarte – spojrzałam w górę i zorientowałam się, że tym kimś był Adam Gniewosz.

Po piąte – reżyser ze zmarszczonymi brwiami patrzył na Konrada.

Po szóste – reżyser spojrzał prosto na mnie.

Gdybym była kimś innym, kolejnym zdarzeniem powinno być oznajmienie Konradowi, że owszem, na imprezie pojawię się sama, i pożegnanie się z nim. Ale ja byłam sobą. Byłam Laurą Morawską i w mojej głowie pojawiło się zupełnie inne zakończenie tego niespodziewanego spotkania.

To jest zły pomysł, Lauro. Bardzo zły pomysł. Bardzo, bardzo, bardzo zły...

– Ja? – Przeniosłam spojrzenie na Konrada i szeroko się uśmiechnęłam. – Na święta przyjadę ze swoim chłopakiem. Proszę, poznajcie się. To Adam, mój chłopak. – Drżącą dłonią, w której trzymałam kubek, wskazałam na Gniewosza. – Adamie, to Konrad, mój dawny znajomy.

Dawny znajomy vel były chłopak. Boże, co ja najlepszego wyprawiam?!

Przy akompaniamencie mojego głośno bijącego serca skrzyżowałam spojrzenie z reżyserem. Próbowałam błagać go oczami, by to potwierdził, ale nie miałam pojęcia, czy posiadałam taką zdolność. Jego wyraz twarzy zupełnie nic mi nie mówił, choć przeczuwałam, że właśnie przelałam czarę goryczy i teraz uważał mnie za osobę kompletnie niezrównoważoną. No cóż... Ja o sobie też nie miałam zbyt wielkiego mniemania.

Kiedy już pogodziłam się z faktem, że zaraz moja szopka dobiegnie końca i zostanę spektakularnie zdemaskowana i przyłapana na wierutnym kłamstwie, Adam z Konradem uścisnęli sobie dłonie, a zaraz potem Gniewosz zrobił coś, przez co mnie zupełnie sparaliżowało.

Owinął swoje ramię wokół mojej talii i przytulił mnie do swojego ciała.

Chyba przez moment całkowicie zatraciłam czucie w kończynach i odcięło mnie od życiodajnej energii.

– Nie wiedziałem, że się z kimś spotykasz – usłyszałam głos Konrada.

Tak, ja jeszcze kilka sekund temu także o tym nie wiedziałam. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki wyczarowałam sobie nagle partnera i promieniujące gorąco, które czułam na biodrze, czyli dokładnie tam, gdzie swoją dłoń trzymał właśnie Adam.

Zamrugałam parę razy, by się opanować i by wypić piwo, którego sobie naważyłam.

– Dawno nie mieliśmy kontaktu, więc skąd mogłeś wiedzieć?

– Laura jest pełna niespodzianek – odezwał się Gniewosz. – Kiedy myślę, że nie może mnie już niczym więcej zaskoczyć, ona wyskakuje z czymś nowym. Prawda, kochanie?

O mało się nie zadławiłam kawą, którą właśnie starałam się upić.

Jego głos brzmiał na rozbawiony, ale obawiałam się, że kiedy już będziemy na osobności, to rozbawienie zamieni się w dźwięk piły mechanicznej, którą będzie ciął moje ciało.

Uśmiechnęłam się do Gniewosza dobrotliwie, jakbyśmy właśnie skrywali jakiś wspólny sekret, którym nie chcieliśmy się podzielić z Konradem.

A ten sekret, to fakt, że już za chwilę umrę z zażenowania.

– To widzimy się na imprezie, tak? – zapytał Konrad, na co ochoczo przytaknęłam głową. – Miło było poznać – rzucił do Adama, pożegnał się z nami i chwilę później już go nie było.

Teraz pozostało mi pojechać na święta samotnie, tak jak zakładał to pierwotny plan, a na imprezie mówić, że mój chłopak wpadł pod tramwaj i złamał nogę, dlatego nie mógł mi towarzyszyć. Albo wyleciał do Afryki budować dzieciom szkoły i nabawił się malarii.

Albo po prostu umarł, a ja przez następnych kilka świąt z rzędu będę miała spokój z durnymi pytaniami o hipotetyczny związek, bo przecież będę przeżywać żałobę.

– Czy ja powinienem pytać, co się właśnie wydarzyło, Lauro?

Chyba właśnie udało nam się przejść na „ty”. Dość niespotykane okoliczności, ale jednak...

Przymknęłam powieki, wzięłam głęboki, uspokajający wdech i po chwili nareszcie na niego spojrzałam.

Plus był taki, że w jego oczach nie dostrzegłam żądzy mordy. Pewnie dlatego zdecydowałam się na szczerość, a przynajmniej na pewien stopień szczerości.

– Właśnie poznałeś mojego byłego chłopaka – odezwał się. – Pochodzimy z jednego miasta i tak po prawdzie to przeprowadziłam się do Warszawy ze względu na niego. Miałeś rację, kiedy ostatnio nazwałeś mnie niepoprawną romantyczką. Myślałam, że będziemy ze sobą do końca życia, weźmiemy ślub, a ja urodzę mu piękne dzieci. Czar prysł, kiedy mnie zdradził. Dlaczego przedstawiłam cię jako swojego chłopaka i

powiedziałam, że przyjedziesz ze mną na święta? Bo za każdym razem, kiedy zjeżdżamy się do domów, spotykamy się w grupie starych znajomych, a on właśnie mi oznajmił, że po raz pierwszy przyjedzie z tamtą dziewczyną. Tą, z którą sypiał na boku, kiedy był ze mną. Będzie ją wszystkim przedstawiał, a każdy z naszych znajomych będzie nas ze sobą porównywał. A tak się składa, że mam dość bycia przegrywem. Na dodatek, gdybyś jeszcze nie zauważył, jestem dość porywcza, więc gdy wyszedłeś z tej kawiarni i stanąłeś tuż obok mnie, w moim mózgu zapaliła się lampka i nie mogłam zrobić nic innego niż uczynić cię moim chłopakiem – zakończyłam swój wywód i żałośnie westchnęłam.

Teraz czekałam na reakcję Adama.

Przypatrywał mi się w milczeniu, a ja uświadomiłam sobie, że w dalszym ciągu obejmował mnie w talii. Nasza pozycja od dłuższego czasu w ogóle się nie zmieniła. Jakbyśmy zastygli w jednej pozycji i nie mieli zamiaru się ruszyć. On patrzył na mnie, ja patrzyłam na niego. Nasze ciała się ze sobą stykały.

Czy ludzie przechodzący teraz obok uważali nas za parę?

Czy Konrad w to uwierzył?

Pewnie tak, a ja będę musiała jakoś ogarnąć skutki swojego długiego jęzora.

– On cię zdradził? – odezwał się w końcu.

– Czy to jest najbardziej kluczowa informacja ze wszystkiego, co ci właśnie powiedziałam?

– Raczej najbardziej absurdalna.

Zmarszczyłam brwi, zupełnie nie potrafiłam przyswoić w swoim mózgu tego zdania.

Pokręciłam głową.

– Przepraszam za tę sytuację – przyznałam szczerze. – I dziękuję, że mnie nie wydałeś. Właściwie to jeszcze dodatkowo odegrałeś niezłe przedstawienie, które na pewno uwiarygodniło moje kłamstwo.

Znacząco spojrzałam w dół, a on po chwili mnie puścił i lekko się odsunął, jakby dopiero teraz zdał sobie sprawę z tego, że w dalszym ciągu mnie obejmował.

Kiedy z powrotem uniosłam wzrok, zauważyłam, że chciał coś powiedzieć, ale wolałam mu przerwać, bo chyba nie byłam teraz w stanie głębiej analizować tego, co zrobiłam. A raczej analizować tego z nim, bo w swojej głowie będę to jeszcze zapewne przetrawiać przez następne dni.

– Jeszcze raz przepraszam – rzuciłam. – Skoro już wszystko jest w kawiarni załatwione, to będę lecieć.

– Odwiozę cię do domu.

– Nie trzeba – zaprzeczyłam od razu. – Właściwie to rzut beretem, przejdę się. – *Tak, jakieś dziesięć kilometrów, ale kto by to teraz, do cholery, liczył.* – No to cześć!

Obróciłam się prędko na pięcie i szybkim krokiem poszłam przed siebie, w przeciwną stronę niż jego samochód, nie dając Adamowi szansy na powiedzenie choćby jeszcze jednego słowa.

Na dworze już się ściemniało, uważałam, by nie wywalić się na śliskim chodniku, a kiedy w końcu skręciłam za rogiem i wiedziałam, że byłam wolna od Gniewosza, zatrzymałam się.

Wyjęłam komórkę i zaczęłam zawzięcie stukać w ekran, by zamówić sobie taksówkę, a chwilę potem, gdy przysiadłam na jednej z ławek i czekałam na swój transport, w moje myśli wkradł się pomysł, który niweczył moje poprzednie postanowienie.

– Ach! Walić moje postanowienie nicnierobienia w weekend! – mruknęłam pod nosem.

Z tego wszystkiego musiałam się napić...

Wiedziałam, że Beacie przypadał dziś dzień opieki nad Pati, bo jej mąż miał wychodne z kumplami na piwo, dlatego zadzwoniłam do jedynej osoby, która mogłaby mi towarzyszyć tego wieczoru.

– Malinka? – rzuciłam, kiedy odebrał po kilku sygnałach. – Potrzebuję polecieć w tango, mordeczko!



ROZDZIAŁ DWUNASTY

No i rzeczywiście poleciliśmy...

Na dwudziestą umówiliśmy się z Malinką w The Mexican przy Marszałkowskiej, bo miałam ochotę zjeść bardzo niezdrowe rzeczy i wypić morze alkoholu.

Przez jakieś dwie godziny opowiadałam mu całą historię z Konradem – o tym, jak w liceum stał się moją pierwszą miłością i jak ostatecznie sponiewierał moje niewinne serce. Musiałam przyznać, że Tomek był cudownym słuchaczem. W odpowiednich momentach rzucał słowa, takie jak: „duppek”, „kutas” albo „no co za chuj!”, a to jeszcze nie koniec jego zalet. Przede wszystkim co chwilę domawiał nam tequilę – moją nową płynną koleżankę.

– No dobrze – rzucił w którymś momencie. – A co ma z tym wspólnego Gniewosz? Przez telefon mi o nim mówiłaś.

Jęknęłam i wychyliłam kolejnego szota, a potem wgrzyłam się w cytrynę. Tomek zrobił to samo, ale już bez jęczenia.

– Zachowuję się przy nim jak idiotka – wyznałam. – Mam wrażenie, jakbym w jego obecności traciła zdrowy rozsądek.

Tomek uśmiechnął się pod nosem i już miał coś powiedzieć, ale w tym samym momencie podszedł do nas kelner.

– Czy podać coś jeszcze? – zapytał grzecznie.

Sunęłam swoim zamroczonym wzrokiem po karcie.

– Czy drink Orgasmo Mexico jest bardzo mocny? Nie chciałabym się wstawić.

– Pociąg z twoją trzeźwością już dawno odjechał – roześmiał się Tomek i spojrzał na kelnera. – Poprosimy dwa razy to Orgasmo i jeszcze kolejną deskę szotów.

– O Boże – westchnęłam. – Już czuję kaca jak stąd do Pcimia Dolnego.

– A gdzie jest Pcim Dolny?

– A żebym to ja wiedziała.

Wychyliliśmy następną tequilę, a ja opowiedziałam mu w końcu, jak do tego doszło, że Adam Gniewosz został moim chłopakiem.

*

Chyba musiałam w końcu przyjąć to na klatę i być ze sobą szczerą. Byłam przecież dorosłą kobietą i nie widziałam sensu w tym, by się oszukiwać.

Sprawa wyglądała następująco...

– Jesteśmy nasączeni jak biszkopty, Malinka! – wrzasnęłam, przekrzykując dudniącą muzykę, i roześmiałam mu się do ucha.

Właśnie uwiesiłam się na jego ramieniu, a on torował nam drogę z parkietu do baru, ciągnącego się przez niemalże całą długość klubu.

A tak... Jakąś godzinę temu wylądowaliśmy w nieznanym mi klubie, żeby wytańczyć i wypocić

wszystkie procenty ze swoich ciał. Tylko szło nam trochę pod górkę, bo co jakiś czas uzupełnialiśmy płyny.

Znaleźliśmy dwa wolne stolki obok siebie i od razu je zajęliśmy, a Tomek przywołał barmana.

– Nie mam pojęcia, jakim cudem nasze drogi się wcześniej nie przecięły – oświadczyłam, podpierając głowę na dłoni i wpatrując się w piękne chłopięce oblicze mojego nowego przyjaciela.

Malinka błysnął uśmiechem i puścił do mnie oczko, a zaraz potem przed nami pojawiły się kolorowe koktajle, które od razu zaczęliśmy opróżniać.

– To takie stereotypowe, że najlepszym przyjacielem dziewczyny jest gej, prawda? – rzucił, a w jego spojrzeniu pojawiło się nagle coś niebezpiecznie przygnębiającego. – A ja nigdy nie miałem żadnych przyjaciółek. Fakt, obracam się w kręgu mnóstwa osób, ale to wszystko jest takie... powierzchowne.

O nie... Czyżby to był właśnie ten moment, w którym będziemy się upijać na smutno?

Nie minęło kilka sekund, a przytuliłam się do niego, bo moja pijana podświadomość podpowiadała mi, że to było mu teraz potrzebne.

– Ja też muszę ci coś wyznać, Laura – powiedział, kiedy już się od niego odsunęłam i zaczęliśmy dopijać nasze drinki.

– Dajesz! Podejrzewam, że to nie będzie nic gorszego niż przyście na plan w maseczce smerfa.

Roześmiał się i pokręcił głową.

– Spotykam się z kimś – zwierzył się, a ja nawet nie próbowałam ukryć zdziwienia, bo przecież nigdy wcześniej nie wspominał o żadnym chłopaku, więc byłam przekonana, że nikogo teraz nie miał. – Właściwie to spotykam się z nim już od dłuższego czasu. Czuję, że to coś bardzo, bardzo poważnego. I wiem, że on czuje to samo, ale...

– Ale?

– On nie chce się ujawniać. – Westchnął i dopił swojego drinka, a ja przywołałam kelnera, by złożyć kolejne zamówienie. Przeczuwałam, że będziemy tego potrzebować. – Boi się – dodał. – Całe swoje życie trwa w kłamstwie. I szczerze... mam tego dość. Spotykamy się praktycznie tylko w naszych mieszkaniach, jakbyśmy mieli się czego wstydić.

– Miłość w każdym zakątku świata wygląda tak samo, ale ludzie nie tak samo ją odbierają – szepnęłam.

– To jest takie chujowe, że czasami mam ochotę to zakończyć i już się nie męczyć.

– Ale go kochasz – powiedziałam i wystarczył mi zaledwie wyraz jego twarzy, by uzyskać potwierdzenie.

– Dlatego staram się namawiać go na małe kroki – oznajmił. – Wiesz, że nawet jego rodzice nie wiedzą, że jest gejem? Chciałem, by ujawnił się chociaż przed nimi. Miałem pomysł, że pojedziemy razem na święta i wtedy im powie. – Pokręcił głową. – Ale to jest jak rozmowa ze ścianą.

– To ich reakcji tak się boi czy chodzi bardziej o całą resztę?

– Chyba w głównej mierze chodzi o jego karierę.

– Karierę? – zdziwiłam się. – To czym on się zajmuje? Jest jakimś politykiem?

Tomek się zaśmiał i przeczesał dłonią włosy.

– Aktorem – powiedział.

– Ty też jesteś aktorem i jakoś nie masz problemu z tym, żeby wszem i wobec mówić, że jesteś gejem.

– Z tym, że ja nie gram głównych ról facetów hetero w miłosnych filmach.

A co ma piernik do wiatraka?

Czyli wychodziło na to, że Tomek tworzył parę z innym popularnym aktorem. Pewnie poznali się w szkole filmowej albo na planie jakiejś produkcji, co byłoby bardzo romantyczne. Próbowałam przywołać w myślach jakichś znanych aktorów, którzy mieliby już na swoim koncie kilka głównych ról w miłosnych filmach, i kiedy tak się głowiłam, nagle pewne zapadki w moim mózgu zaskoczyły.

– Czy ty...? – Wytrzeszczyłam oczy i zapewne wyglądałam teraz jak szop pracząca po elektrowstrząsach.

– Czy my mówimy o Jakubie?

– Nie da się ukryć – przyznał i na potwierdzenie kiwnął głową. – Tylko proszę, niech to zostanie między nami.

Właśnie zbierałam szczękę z podłogi, bo byłam w takim szoku, jakbym co najmniej usłyszała, że w naszą planetę może pierdzielnąć asteroida i tylko Bruce Willis ze swoją ekipą jest w stanie uratować ludzkość.

– Oczywiście, że zostanie – zapewniłam i pokręciłam głową z niedowierzania. – Czy ty zdajesz sobie sprawę z tego, że się w nim podkochiwałam?

– Nie ty jedna – roześmiał się.

Sięgnęłam po nowego drinka i prawie go wyzerowałam.

Jakub Borys jest gejem. I jest w sekretnym związku z moim przyjacielem Malinką.

Kilka razy powtarzałam sobie te informacje, żeby w stu procentach je zrozumieć i zakodować.

– Wydaje mi się, że pierwszy szok minął i jakoś przetrzymałam tego newsa – powiedziałam wreszcie. – A wracając do głównego tematu. Myślisz, że gdyby ludzie wiedzieli, że Kuba jest gejem, to przestałby być naczelnym królem komedii romantycznych i jego kariera by siadła? Że na przykład Adam nie wybrałby go do głównej roli w filmie o miłości?

– Czy ja wiem? On może by się tym nie przejmował, bo trzyma producentów w garści, ale inni, którzy się mniej liczą?

– Szczerze, Malinka? To mi się nijak nie klei. Jesteście przecież aktorami. Odgrywacie jakąś rolę. Co za różnica, czy ktoś jest gejem czy hetero? Ma do zagrania taką i taką scenę i to po prostu robi. Spójrz na Matta Bomera. Jest megaciachem, prywatnie ma męża i dziecko i jakoś dostaje role hetero.

– Nie jesteśmy w Hollywood, mała.

– Taa... Jesteśmy najwyraźniej w zaściankowej ciemnej dupie – mruknęłam.

Malinka miał rację. To było bardzo, bardzo chujowe. Zaslugiwał na to, żeby w pełni cieszyć się swoim szczęściem i nie musieć się ukrywać przed światem.

– Wznoszę toast! – rzuciłam, stukając swoją szklanką o jego. – Za prawdziwą miłość!

– Ależ to było głębokie, Lauro – roześmiał się.

– Zamknij się i pij! – Wyszczrzyłam się i momentalnie dokończyliśmy swoje koktajle. – A teraz zapraszam na parkiet. Kiedy się jutro obudzimy, będziemy szczęśliwi i wolni od błędów!

– Ty to powinnaś pisać książki – skwitował z uśmiechem na ustach. – Jesteś skarbnicą złotych myśli.

W ciągu jednej sekundy miałam ochotę wyjawic mu kolejny sekret, już nawet otwierałam usta, by wszystko wyznać, ale wtedy chwycił mnie za rękę i pociągnął na parkiet.

Wyznanie prawdy musiało poczekać.

Wirowaliśmy w tańcu, skutecznie nasze kocie ruchy i bawiliśmy się tak, jakby ta noc miała się nigdy nie skończyć. I bardzo dobrze, bo nie chciałam, żeby się kończyła.

Nagle poczułam, jak ktoś od tyłu chwyta mnie za biodra i próbuje razem ze mną złapać rytm leżącej właśnie piosenki.

– Hej, maleńka – usłyszałam tuż przy uchu męski głos.

Spojrzałam na Tomka, który tańczył przede mną i mrużył oczy, ewidentnie oceniająco, na obcego faceta, który się do mnie zbliżył. W jego czujnym, pijackim wzroku dojrzałam „mocne dwa na dziesięć”.

W końcu się obróciłam.

Koleś ewidentnie był fanem country. Jasne dzinsowe dzwony. Złota klamra przy pasku. Włosy na żel. Brakowało mu tylko kapelusza i konia, którego mógłby zaraz ujeżdżać.

Już się nachylał ku mnie, żeby przybajerować, ale niestety nie w tym życiu.

– Hamuj piętą, kowboju – rzuciłam do niego i wróciłam do zabawy z Malinką.

Tańczyliśmy nieprzerwanie i niezmordowanie do momentu, w którym któreś z nas (nie miałam pojęcia, czy byłam to ja, czy Tomek, ale to nie miało w zasadzie większego znaczenia) postanowiło zadzwonić do Gniewosza. Tak po prostu, jakby to była zupełnie normalna sytuacja. Chyba po dawce alkoholu, jaką sobie dziś zaaplikowaliśmy, już wszystko wydawało się nam normalne.

A więc siedzieliśmy teraz w jednym z boksów, gdzie nawet dało się usłyszeć własne myśli i muzyka nie była aż tak głośna, i pochylaliśmy się nad moim telefonem. Zegarek wskazywał drugą w nocy, co oznaczało, że było jeszcze w miarę wcześnie. My z Tomkiem z pewnością mieliśmy jeszcze duże pokłady energii.

– No to dzwonię – rzuciłam, wyszukując odpowiedni kontakt.

– No to dzwoni – przytaknął mój towarzysz.

Kliknęłam w ikonkę zielonej słuchawki i przycisnęłam telefon do ucha.

Jeden sygnał. Drugi. Trzeci.

– Lauro? – odezwał się niski, męski głos, a przez moje ciało przepłynął przyjemny dreszcz.

Ze wszystkich zdań, które mogłabym mu teraz powiedzieć, zdecydowałam się na to najważniejsze.

– Dlaczego tylko kurtuazyjnie mnie poważasz, Adamie? – zapytałam.

– Słucham?

– Nie słuchaj, tylko odpowiadaj.

– Czy ty jesteś pijana?

– Gdybym była pijana, to bym do ciebie nie zadzwoniła – oświadczyłam.

Spojrzałam na Malinkę, który śmiesznie uniósł brew i rzucił do mnie:

– Chyba na odwrót.

Machnęłam na to ręką i wróciłam do ważnej konwersacji z Adamem.

– Adamie, nie podoba mi się to, że tak bardzo mnie onieśmielasz – powiedziałam. – I jeszcze to twoje przeszywające spojrzenie. Musimy z tym skończyć, rozumiesz?

– Gdzie jesteś, Lauro? – zapytał, zamiast odpowiedzieć na kluczowe kwestie, które właśnie chciałam z nim przegadać.

– Jestem w klubie, Adamie. Wiesz co to takiego? To takie miejsce, w którym się tańczy, pije i pozbywa kija z dupy.

– Co to za klub?

Przewróciłam oczami na jego autorytatywny ton.

– Malinko, co to za klub? – zapytałam przyjaciela. – Pan Gniewosz dopytuje.

Tomek powiedział mi coś na ucho, a ja wybuchnęłam histerycznym śmiechem. Zaczęłam się śmiać do słuchawki tak bardzo, że ledwo słyszałam Adama, który domagał się odpowiedzi na pytanie.

Dlaczego podejrzewałam, że jutro będę tego żałować?

Może głos rozsądku dobijał się z otchłani?

Głosie rozsądku, idźże mi stąd!

– Adamie, nie gniewkuj się tak – rzuciłam do telefonu. – Już zaspokajam twoją ciekawość. Ten przybytek nazywają U kurwy i szatana, ale nie wiem, czy to prawdziwa nazwa.

Gdy patrzyłam na Tomka, zyskiwałam przekonanie, że raczej się zgrywał z tą nazwą, bo teraz prawie sikał pod siebie ze śmiechu.

– Ostatni raz pytam, gdzie jesteś – odezwał się Adam takim tonem, jakby zaraz miał zamiar dać mi klapsa. – Jeśli nie potrafisz mi odpowiedzieć, to przekaż komórkę Tomkowi.

– No to przekazuję – fuknęłam.

Oddałam telefon przyjacielowi, który od razu zaczął rozmawiać z reżyserem, ale nawet nie słyszałam, o czym tak debatowali.

Po jaką cholere ja do niego zadzwoniłam? To był bardzo zły pomysł i bardzo źle go oceniam.

A nie mówiłam? Przy nim zachowuję się jak kompletna idiotka! To wszystko jego wina!

Westchnęłam głęboko i odgarnęłam włosy, które przyklejały mi się do spoconej szyi.

Jeny, ależ tu gorąco!

– Dość tych pogaduszek – oświadczyłam w końcu i wyjęłam Tomkowi telefon z dłoni, a potem ostatni raz odezwałam się do Gniewosza: – Kończymy tę rozmowę, panie Adamie. Z poważaniem, Laura Morawska.

Schowałam komórkę do torebki i poszliśmy do baru po odpowiednie nawodnienie. Potem znów zaatakowaliśmy parkiet i tańczyliśmy przez następnych milion godzin.

Nagle z głośników usłyszałam głos Mrozu i jego piosenkę *Złoto*. I to było dla mnie impulsem, by wskoczyć na dyskotekowy podest (z asekuracyjną pomocą Tomka), śpiewać na całe gardło i tańczyć, jakby jutra miało nie być.

– Daję słowo! Wszystko było po coś! To, co traci kolor, zamienimy w złoto! Reszta jest historią! Wszystko było po coś! To, co traci kolor, zamienimy w złoto! Złoto, złoto, ooo!!![2]

W pewnym momencie poczułam, jakbym straciła przyczepność między stopami a podestem.

I w końcu poleciałam jak długa.

To był prawdopodobnie ostatni kadr, który zapamiętałam z tej nocy. Potem zupełnie urwał mi się film.



ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Mózg mi się gotował. Czułam, jakbym w środku głowy miała ognistą kulę, która z każdą sekundą robiła się coraz gorętsza.

Czyżbym znajdowała się w piekle?

Moje powieki nie potrafiły się unieść. Próbowałam poruszyć rękami, by ewentualnie dzięki nim móc w jakiś sposób otworzyć oczy, ale bezskutecznie.

Dlaczego moją głowę włożono do imadła, a moje mięśnie nie chciały współpracować? Czy to było normalne?

Matko kochana...

Nie miałam pojęcia, ile mogło minąć czasu, ale w końcu, jakimś nadludzkim wysiłkiem, udało mi się delikatnie uchylić powieki. Próbowałam przyzwycząić wzrok do światła dziennego, a kiedy to się wreszcie stało, z przerażeniem gwałtownie drgnęłam.

Co to jest, do cholery?!

Przed oczami miałam coś ewidentnie straszego. Chwilę zajęło mi zrozumienie, że wpatrywałam się w mroczny ciemny obraz, który z całą pewnością nie mógł wisieć na ścianie w mojej sypialni. Przypominał mi dzieła Zdzisława Beksińskiego i w odmętach mojego zamroczonego umysłu nie potrafiłam odnaleźć dnia, w którym postanowiłabym budzić się co rano i spoglądać na wymalowaną śmierć albo inną apokalipsę. Może i byłam chora na umyśle, ale daleko mi do masochistki.

Chryste... Gdzie ja jestem? W komnacie Księcia Ciemności?

Najwyraźniej moje mięśnie zaczęły działać, bo dość żwawo rozglądałam się po pomieszczeniu, w którym absolutnie nigdy wcześniej nie byłam i w którym teraz się znajdowałam.

Leżałam w obcym łóżku, pod obcą kołdrą, w obcej sypialni.

W sumie wszystko było tutaj obce.

Z trudem przełknęłam ślinę, bo właściwie paliło mnie w przełyku i chciało mi się pić. Tak naprawdę to umierałam z pragnienia, dlatego gdy dojrzałam na stoliku nocnym szklankę wody, to tylko przez kilka sekund wahałam się, czy ryzykować jej wypicie. Łapczywie opróżniłam zawartość i westchnęłam z ulgą. Oby tylko nie groziło mi odwodnienie.

Choć bardziej od odwodnienia martwił mnie teraz fakt, że nie wiedziałam, gdzie się obudziłam.

Mój weekendowy plan spokojnego nicnierobienia najwidoczniej poszedł się jebać.

Powoli odchyliłam kołdrę i zorientowałam się, że miałam na sobie jedynie bieliznę. Serce zaczęło mi bić szybciej. Czyżbym się z kimś przespała i o tym nie pamiętała?

– Boże... – jęknęłam. – Co za masakra.

Wstając powoli z nieznanego mi dotąd łóżka, próbowałam przypomnieć sobie, co takiego wydarzyło się ostatniej nocy, ale miałam kaca mordercę i nie było to takie proste zadanie. To, co wiedziałam na pewno, to fakt, że spotkałam się z Tomkiem i trochę zabalowaliśmy, choć w obecnej sytuacji słowo „trochę” było raczej nie na miejscu.

Rozejrzałam się po sypialni i musiałam przyznać, że było tutaj jakby luksusowo. Z całą pewnością nie

znajdowałam się w jakiejś melinie, tylko w pomieszczeniu rodem z Totalnych Remontów Szelągowskiej. Oczywiście w wersji po remoncie, a nie przed.

Wszystko wskazywało na to, że przynajmniej przespałam się z porządnym mężczyzną i może nie zaraziłam się jakimś syfilisem.

Boże, o czym ja myślę?! Gdyby ktoś mógł wejść teraz do mojej głowy, to w ciągu sekundy wysłałby mnie na przymusowe leczenie do czubków albo zaproponował autorski program w telewizji o nazwie Totalny Mózgotrzep Morawskiej.

Na pufie nieopodal łóżka dostrzegłam swoje spodnie i bluzkę z wczorajszego dnia oraz szpilki i torebkę. Od razu chwyciłam tę ostatnią zdobycz i wyjęłam z niej komórkę.

– Świetnie – mruknęłam, nie mogąc odblokować urządzenia. – Rozładowana.

Pokręciłam głową na niewiarygodność tej sytuacji i zaczęłam się ubierać. W dłoń wzięłam torebkę oraz buty i cichutko na paluszkach podeszłam do drzwi, otworzyłam je, a potem wyszłam z sypialni. Znalazłam się w sporym salonie połączonym z kuchnią. Nikogo tu nie było, ale gdy tylko zauważyłam kran, od razu podreptałam w jego kierunku. Mój organizm tak bardzo łaknął życiodajnej wody.

Nalałam sobie do szklanki jedną porcję, którą od razu wypiałam. Potem drugą i trzecią.

Przymknęłam powieki i głęboko westchnęłam.

Gdy tak kontemplowałam przy zlewie swój nie za ciekawy los, coś usłyszałam.

Tym czymś z całą pewnością była woda spod prysznica lecąca w łazience, która musiała znajdować się gdzieś nieopodal.

O Boże! Jakieś kilka metrów ode mnie, za drzwiami łazienki, obcy facet bierze właśnie prysznic! Facet, z którym najwyraźniej wczorajszej nocy przerobiłam w praktyce podręcznik do anatomii. Facet, którego kompletnie nie znałam!

Stałam w kuchni, jakby mnie przytwierdzono do podłogi. Powinam czym prędzej zgarnąć swoje rzeczy i wylecieć z tego mieszkania jak wystrzelony pocisk, ale moje ciało nie było do tego zdolne. Spanikowałam, a serce wyskakiwało mi z piersi. Na dobrą sprawę nie miałam pojęcia, czy przypadkiem nie znajdowałam się teraz w obcym kraju. Może wyjechałam z tym mężczyzną za granicę?

Wyjrzałam przez okno i zmrużyłam oczy.

Wygląda mi to na Polskę, ale pewności nie mam. Dlaczego jestem bardziej ślepa niż zazwyczaj?

Pomacałam się po twarzy i odkryłam, że nie mam na nosie okularów. Szybko przetrzepałam torebkę, ale nigdzie ich nie było.

Właśnie wtedy usłyszałam, że nieznajomy facet zakręcił wodę pod prysznicem.

Nie dość, że zapewne wyglądałam jak pół dupy zza krzaka po nocnym melanżu i niepamiętnym bzykanku, to teraz doszły jeszcze symptomy przedwczesnego zawału. Byłam tak spanikowana i przepecona, że w swoim obecnym stanie mogłabym z powodzeniem odegrać rolę jakiejś pijaczki z ostrą delirką.

Daję stówę, że ten nieznajomy ma na imię Jacek. Cholerny pogromca pijaczek.

Kiedy drzwi od łazienki się otworzyły, odliczałam sekundy do naszego spotkania. Już za chwilę, już za moment dowiem się, z kim przespałam się ubiegłej nocy.

Błagam, niech to będzie miły, kulturalny i w miarę przystojny facet. Może jednak coś z tego będzie na dłuższą metę?

Jeden. Dwa. Trzy. Cztery...

– Nie spodziewałam się, że tak szybko wstaniesz – powiedział do mnie Adam Gniewosz, który pojawił się w zasięgu mojego wzroku.

Właśnie. Dostałam. Wstrząsu. Anafilaktycznego.

Wpatrywałam się w niego z niedowierzaniem. Nie byłam w stanie stwierdzić, co okazało się dla mnie w tej chwili większym szokiem. To, że to Adam był facetem, z którym spędziłam zeszłą noc, czy to, że właśnie stał tuż przede mną praktycznie nagi.

A mówiąc praktycznie, mam na myśli, że jedyne, co go osłania, to ręcznik przewiązany nisko wokół bioder!

Nie wiedziałam, gdzie podziąć oczy.

Jego umięśniona klatka piersiowa lśniła od kropelek wody. Wyglądał jak mokry sen każdej kobiety, a ja chyba właśnie dalej śniłam i nie potrafiłam się obudzić. Sunęłam spojrzeniem po niewiarygodnie wyrzeźbionym ciele i badałam dokładnie każdy jego fragment, jakbym w przeciągu ostatniej minuty

zafundowała sobie laserową korekcję wzroku i teraz żyła w wyostrzonym, nieznanym dotąd świecie.

Mój wzrok zawędrował wreszcie do jego twarzy i tam także nie było miękkiej gry. Te nieznośne kropelki wody skapywały mu z włosów, by torować sobie drogę wzdłuż ciała i ostatecznie zatrzymać się na krawędzi ręcznika, który...

– Czy my...? – wyksztusiłam w końcu. – Czy my...?

– Czy my co, Lauro? – zapytał jak gdyby nigdy nic.

– Wiesz, o co mi chodzi – jęknęłam.

– Nie, nie wiem.

Naprawdę miał zamiar się tak nade mną pastwić? To była jakaś kara za to, co się wczoraj wydarzyło? Co się właściwie wydarzyło?!

Och, Lauro, czy warto było szaleć tak?

Już nigdy więcej nie wezmę alkoholu do ust. Serio. Nie... Kogo ja chciałam oszukać? To zbyt wielkie oczekiwania. Może po prostu powinnam pić tylko przy jakichś ważnych okazjach? Choć codziennie na świecie ktoś miał urodziny, imieniny czy rubinowe gody... To były cholernie ważne okazje.

Wzięłam głęboki wdech na odwagę i utkwiałam w nim wzrok.

– Seksiliśmy się? – wydusiłam z siebie kluczowe pytanie.

Adam patrzył na mnie z kamiennym wyrazem twarzy. Przekrzywił głowę delikatnie w lewo, nieznacznie zmrużył oczy, a potem... wybuchnął śmiechem.

Adam Gniewosz wybuchnął śmiechem, a ja byłam tak oniemiała, że wpatrywałam się w niego z szeroko otwartą gębą.

Co tu się, do cholery, działo? Czy ja trafiłam do jakiegoś programu? Ktoś wyskoczy zaraz z ukrytą kamerą?

Dlaczego on się śmieje i dlaczego pierwszy raz widzę to niespotykane zjawisko?

– Nie seksiliśmy się, Lauro – powiedział wreszcie, podchodząc bliżej i ostatecznie zatrzymując się przy kuchennej wyspie, która teraz nas dzieliła. – Położyłem cię w moim łóżku, a sam spałem tutaj. – Wskazał dłonią miejsce w salonie, a ja podążyłam wzrokiem w tamtym kierunku i dostrzegłam dużą narożną kanapę, na której leżał rozkopany koc i kilka poduszek.

Tak, najwyraźniej ktoś tutaj spał.

Przez moment przetrawiałam wiadomość, że jednak nie uprawialiśmy seksu i chyba kamień spadł mi z serca, bo gdyby miało do czegoś między nami dojść, to z całą pewnością wolałabym o tym pamiętać.

Jednak to nie była jedyna kwestia, którą wypadałoby rozwikłać.

– Zadam ci kilka bardzo ważnych pytań i proszę, żebyś szczerze na nie odpowiedział – oświadczyłam.

Adam skrzyżował ramiona na swojej nagiej kłacie, a ja jęknęłam w duchu, bo moje oczy zbyt często wodziły po jego apetycznym ciele.

Czy ja pomyślałam „apetycznym”? Najwidoczniej nie byłam jeszcze zbyt trzeźwa.

Czy on nie może się, do cholery, ubrać?!

– Słucham – rzucił.

– Jak się tu znalazłam? – zapytałam.

– Pojechałem po ciebie do przybytku U kurwy i szatana.

W pierwszej chwili chciałam się obruszyć i wygarnąć mu, że w poważnej sytuacji robi sobie ze mnie żarty, ale nagle coś zaczęło mi świtać. W mojej głowie pojawiły się pojedyncze przebłyski.

Tańczę z Malinką. Wybieram numer do Gniewosza. Prowadzę pijacko-żenującą konwersację.

Zdecydowanie powinno się mnie trzymać z dala od klubów nocnych i innych takich.

– To jest poprawna nazwa tego klubu? – dociekałam.

– Nie – odpowiedział z kamiennym wyrazem twarzy. – Tak naprawdę nazywa się Euforia.

– Niezwykle oryginalnie – skwitowałam z sarkazmem. – Bardziej podoba mi się tamta wersja.

– Mnie również. Szczególnie w twoich ustach brzmi bardzo interesująco. Zwłaszcza po drugiej w nocy.

Nie miałam zamiaru komentować tej uwagi.

– Kolejne pytanie – westchnęłam. – Dlaczego nie odwiozłeś mnie do mojego mieszkania?

– Bo nie wiem, gdzie mieszkasz.

– Mogłeś zapytać.

– Tak się składa, że próbowałem, ale nie otrzymałem odpowiedzi.

O matko... Niczego nie pamiętałam od momentu nocnego telefonu do Gniewosza. Czarna dziura. Zupełny *blackout*. Dlaczego on tam przyjechał? Co się wydarzyło, kiedy już tam dotarł? Podejrzywałam, że niektóre sceny z tamtej nocy już na zawsze pozostaną dla mnie zagadką. Ale jednak wołałabym wiedzieć, czy zrobiłam z siebie idiotkę, czy nie.

Och, Lauro, przecież to oczywiste, że zrobiłaś.

– Musiałeś mnie nieść czy szłam tu o własnych siłach? – zapytałam.

– Niosłem cię.

– Byłam ciężka?

Zmarszczył brwi i po chwili odpowiedział:

– Nie.

– Kłamiesz.

– Dlaczego tak myślisz?

– Bo zmarszczyłeś brwi, zanim odpowiedziałeś.

– Zmarszczyłem brwi, bo jest dla mnie zastanawiające, dlaczego pytasz mnie o takie niedorzeczności.

– Nie jestem z tych lekkich, przecież mnie widzisz.

Przesunął spojrzeniem po całym moim ciele, a ja miałam wrażenie, jakbym stała przed nim naga. Boże, czy on widział mnie wczoraj nagą?!

Odchrząknął nieznacznie i oznajmił:

– Doskonale cię widzę i w dalszym ciągu nie pojmuję, o co ci chodzi.

– Dobrze, zostawmy to i idźmy dalej – zdecydowałam, nie mając zamiaru brnąć w tamten temat dłużej, niż było to konieczne. – Rzygałam?

– Nie.

– Czy w jakiś sposób dążyłam do tego, by doszło między nami do czegoś więcej?

Wpatrywaliśmy się w siebie, jakbyśmy prowadzili jakąś grę na spojrzenia. Adam nic nie mówił, a ja starałam się, żeby nic mi nie umknęło. W pewnym momencie zauważyłam, że przez jego twarz przemknęło coś na kształt rozbawienia, jakby właśnie coś sobie przypomniał z ubiegłej nocy.

– O Boże – jęknęłam i na kilka sekund przyknięłam oczy, a potem rzuciłam: – Nie, błagam, nie odpowiadaj. Ale powiedz mi tylko jeszcze jedno. Czy zachowywałam się w granicach normy, czy niekoniecznie?

– A co mamy przyjąć za normę?

– Powiedzmy, że moje zachowanie na co dzień.

– Nie masz się czym przejmować, Lauro. Jeśli chcesz, możemy o tym po prostu zapomnieć.

– Przecież ja i tak nic nie pamiętam!

Adam uśmiechnął się, słysząc to. Uśmiechnął się! *Uśmiechnął się*, do cholery! Jego usta naprawdę się rozciągnęły, wcale mi się nie przewidziało. Ten zimny i niedostępny Gniewko był zdolny do tak prozaicznej czynności jak uśmiech.

– Uśmiechasz się – wyszeptalam.

– Czy to cię przeraża?

– Nie, ale... Ty się nigdy nie uśmiechasz – przyznałam. – W sensie... Wow... Muszę się chyba do tego przyzwyczaić.

Pokręciłam głową, oparłam się o blat i głęboko westchnęłam. Musiałam wziąć się w garść, zebrać swoje fanty i stąd spadać. Skoro poranek przyniósł tyle wrażeń, to co będzie dalej?

Aż boję się myśleć.

– Nie wiem wszystkiego, Adamie, ale to, co zdołałam ustalić, w zupełności mi wystarcza – zaczęłam.

– Przepraszam za niedogodności. Będę się zbierać. Czy ciągle jesteśmy w Warszawie? Bo komórka mi się rozładowała i nawet nie jestem w stanie zamówić taksówki, więc gdybyś mógł mi jeszcze na koniec ogarnąć ubera albo coś, to byłoby świetnie.

– Ciągle jesteśmy w Warszawie. Dokładnie na Wilanowie. I nie wypuszczę cię stąd bez śniadania, Lauro.

– Słucham? – Zmarszczyłam brwi, patrząc na niego.

– Zjemy śniadanie – oświadczył, jakby to było coś najnormalniejszego na świecie.

Dokładnie w tej samej chwili zaburczało mi w brzuchu, a dosłownie każda cząstka mojego ciała

domagała się kawy.

No dobrze... Mogłam zjeść śniadanie z Adamem Gniewoszem. To przecież nie była taka wielka rzecz. W końcu wczoraj nosił mnie na rękach, a ja spałam w jego łóżku. Śniadanko to pikus.

– Masz jajka, mleko i mąkę?

– Mam. Dlaczego pytasz?

– Bo jestem królową naleśników.

– Myślałem, że jesteś królową dram.

Oho! Gniewko najwyraźniej się rozochocił i wyciągał żarty z kapelusza niczym cholerny magik!

– Jestem królową wielu rzeczy, Adamie.

– Więc rozgość się, królowo, a ja pójdę się ubrać.

– Dzięki ci, panie – mruknęłam pod nosem.

Kiedy się obrócił i szedł do sypialni, nie mogłam się powstrzymać, by nie odprowadzić go bezwstydnym spojrzeniem w tej jakże modelowej wędrowce.

Jakieś dwie minuty później dołączył do mnie, ubrany w ciemny T-shirt i dresowe spodnie, i nie miałam bladego pojęcia, dlaczego wydało mi się to seksowne. Pewnie podczas mojego wczorajszego melanżu ktoś zrobił mi pranie mózgu.

Z lodówki i szafek Adam zaczął wyjmować rzeczy potrzebne do zrobienia naleśników, a mnie dopiero teraz się przypomniało, że nie pijał kawy.

– A znajdzie się tu jakiś zamiennik kofeiny? – zapytałam.

Wskazał dłonią wypasiony ekspres do kawy, którego wcześniej nie zauważyłam.

Po co mu on, skoro nie pije kawy? O Boże, Lauro, ty idiotko! A kto powiedział, że on mieszka tutaj sam?!

– Adamie, czy ty masz dziewczynę albo żonę, która zaraz tutaj wejdzie i wytarga mnie za kudły?

Przeniósł na mnie spojrzenie.

– Lauro, czy ty uważasz, że gdybym miał dziewczynę albo żonę, to spałabyś ubiegłej nocy w moim łóżku?

No tak... To wszystko z jednej strony miało sens, a z drugiej czułam się, jakbym była w jakiejś innej czasoprzestrzeni. Chyba tego wszystkiego było dla mnie po prostu za dużo. Zbyt wiele różnych bodźców.

Zaczęłam masować sobie skronie, bo kac dał o sobie znać.

– Może klin? – zapytał.

Nim się spostrzegłam, wyjął butelkę wódki z lodówki i nalał pełny kieliszek, a potem mi go podał.

– Och, tak, to wyśmienity pomysł. – Odebrałam od niego alkohol i wychyliłam na raz. Skrzywiłam się, ale miałam nadzieję, że mi to pomoże. – Tylko nie myśl sobie, że takie sponiewieranie jest u mnie na porządku dziennym – powiedziałam, oddając mu kieliszek.

– Akurat w tej chwili staram się nie myśleć zbyt wiele.

– To bardzo słuszna opcja – szepnęłam. Za to ja zaczęłam myśleć o tym, jak parszywie musiałam właśnie wyglądać. – Czy zanim przygotujemy śniadanie, mogę skorzystać z prysznicza?

– Nie krępuj się.

Zaczął prowadzić mnie w stronę łazienki.

– Widziałeś może moje okulary? – zapytałam.

Kąciki jego ust drgnęły, jakby powstrzymywał się przed tym unikatowym uśmiechem, którym wcześniej niespodziewanie mnie uraczył, i jakby coś sobie nagle przypomniał. Chyba nawet nie chciałam dociekać, co to było.

Podał mi moje okulary, które zgarnął z komody, dał mi świeży ręcznik i zaraz potem zamknęłam się w łazience.

Pierwsze, co zrobiłam, to przejrzałam się w lustrze. Moje włosy sterczały praktycznie w każdą stronę. Twarz miałam bladą, jak to po całonocnym chlańsku, ale niewątpliwym plusem było to, że nie dostrzegłam pandy na twarzy, bo nie użyłam wczoraj zbyt dużo tuszu do rzęs.

Widzisz, Lauro? Czasami oplaca się nie być próżną.

Przesunęłam wzrokiem po męskich kosmetykach, które się tutaj znajdowały. Pod wpływem impulsu sięgnęłam po jedno z perfum, zdjęłam nakrętkę i głęboko się zaciągnęłam. Chwilę później wyskoczyłam z ciuchów i weszłam pod prysznic. Odkręciłam wodę i aż jęknęłam z ulgą, kiedy gorący strumień zaczął obijać

się o moje ciało.

Rozejrzałam się za jakimś płynem i już wkrótce namydlałam się żelem Adama o intensywnym, miętowym zapachu.

Jakby to powiedział Hugh Grant? Surrealistyczne, acz miłe.

*

Z łazienki wyszłam we wczorajszych ubraniach i z ręcznikowym turbanem na głowie. Starłam się nie myśleć, że wszystko, co się właśnie działo, było dość nierzeczywiste, dlatego wkroczyłam w tryb „jebło, to jebło, po co drążyć temat?”.

Adam użył mi ładowarki do telefonu – więc niedługo uzyskam kontakt ze światem – a potem obserwował, jak w jego kuchni robiłam swoje popisowe naleśniki.

– I jak? – zapytałam, kiedy już usiedliśmy przy wyspie, a on wziął pierwszy kęs. – Jeśli powiesz, że ci nie smakują, to i tak ci nie uwierzę. Mój najważniejszy tester kulinarny jest zdania, że to po prostu przepychota, i tego należy się trzymać.

– A kto jest twoim najważniejszym testerem? – odezwał się, kiedy był już przy końcu pierwszego naleśnika.

Szybki jest, skubaniec!

– Moja sześćoletnia chrześnica Pati – oznajmiłam. – Kiedy przychodzi do mnie na nocowanekę, to z rana życzy sobie wyłącznie naleśniki.

– Hmm... – Zamyślił się na moment. – Można by rzec, że ty przyszłaś do mnie na nocowanekę. Więc czego sobie życzysz, Lauro?

Mieliłam swoją porcję w ustach wyjątkowo długo, bo nie miałam pojęcia, co mu odpowiedzieć.

Czy Gniewko się ze mną droczył? Czy coś insynuował?

– Myślę, że na dziś już wyczerpałam swój koncert życzeń.

Wpatrywałam się, jak przeżuwał, przeżuwał i przeżuwał.

Tak, patrzyłam na jego usta.

– W życiu nie jadłem lepszych – przyznał po chwili, czym wyraźnie przyplusował, bo nie dostrzegłam w tym zdaniu kurtuazji.

Kiedy Adam ładował brudne naczynia do zmywarki, ja przeniosłam się do salonu i dopiero teraz zaczęłam uważniej przyglądać się wnętrzu.

Stałam przed ogromną – nie przesadzam – naprawdę ogromną kolekcją filmów na DVD. Na całej jednej ścianie salonu mieścił się regał z półkami, które aż uginały się pod ciężarem płyt. Było też tutaj specjalne miejsce na statuetki i nagrody, które Gniewosz otrzymał za swoją pracę. Te wszystkie orły i bażanty, które mu się należały, znajdowały się teraz na wyciągnięcie ręki.

Coś przykuło moją uwagę i podeszłam bliżej.

Między tymi wszystkimi nagrodami, w centralnym, jakby na honorowym miejscu, leżała kamera. Bardzo stara kamera firmy Sony, której zaczęłam się uważniej przyglądać.

Wyglądała jak coś, co zupełnie tutaj nie pasowało, a jednak... pasowało idealnie, choć jeszcze nie wiedziałam dlaczego. Była porysowana, ewidentnie wielokrotnie użyta. Na targu staroci zginęłaby wśród innych gratów i dawno zapomnianych rzeczy.

– Dostałem ją od dziadka, kiedy miałem dziesięć lat – usłyszałam głos Adama i omal nie podskoczyłam, bo nie wiedziałam, że stał tuż obok mnie. – Zawsze powtarzał, że miał oko i wiedział, że zostanę filmowcem.

Uniosłam wzrok i na niego spojrzałam, a on przypatrywał się kamerze, jakby była dla niego czymś całkowicie bezcennym.

Doskonale znałam to uczucie.

– Pewnie jest z ciebie dumny – powiedziałam.

– Nie żyje.

Och, Lauro... Ty i twój takt.

– O matko, przepraszam – rzuciłam pośpiesznie.

Pokręcił głową i się uśmiechnął.

Znów. Się. Uśmiechnął.

– Zmarł kilka lat temu, ale tak, był ze mnie dumny. Oglądał wszystko, co sfilmowałem.

Nie miałam zamiaru mówić tego głośno, że na pewno za nim tęskni. To się po prostu widziało i czuło. *Ja* to widziałam i czułam.

Odkąd zmarła moja babcia, nie było dnia, bym choć przez sekundę o niej nie pomyślała. Miałam wrażenie, jakby skradała się tuż za mną. Niekiedy podchodziła odrobinę bliżej. A czasami trzymała się na bezpieczny dystans. Ale każdego dnia, w każdej sekundzie, była obok.

Bywały takie momenty, że tęskniłam odrobinę mocniej niż zaledwie wczoraj, ale i też takie, w których tęsknota gdzieś zniknęła.

I każdy z tych momentów był potrzebny.

Przeszłam kawałek dalej i zatrzymałam się przed jakimś specjalnym zbiorem płyt. Kolekcja zajmowała aż kilka półek i gdy patrzyłam na cały regał, zdałam sobie sprawę, że była to dość spora część całości.

Zmrużyłam oczy i sunęłam wzrokiem po tytułach, a potem wyjęłam kilka przypadkowych płyt, żeby obejrzeć ich okładki.

– Chyba uwielbiasz stare kino – przyznałam po chwili, uświadamiając sobie, że były to filmy czarno-białe.

Adam się nie odezwał, więc zerknęłam na niego i zorientowałam się, że patrzył prosto na mnie. Choć nie wiedziałam, czy „patrzył”, to odpowiednie słowo. Jego spojrzenie mnie wręcz powalało. Czułam się tak, jakby potrafił przeniknąć prosto do mojej duszy.

Czy ja mam gorączkę?

– O matko, nie powinnam tego ruszać, tak? – rzuciłam pośpiesznie, wskazując na trzymane przez siebie płyty. – To jakieś święte graale, które czcisz i codziennie, przy zapalonych świecach, oddajesz im pokłon?

Pokręcił głową z rozbawieniem i powiedział:

– Nic z tych rzeczy, Lauro. Nieważne – zbyt temat i zaczął szukać czegoś na półce. – Masz rację, lubię stare kino. – Wyjął jedną z płyt i mi ją wręczył. – Ten ci się spodoba.

Film był zatytułowany *Trzy kamelie* i nigdy w życiu go nie widziałam.

– Skąd ta pewność?

– Bo już wiem, że jesteś romantyczką, Lauro. A żadna romantyczka nie przejdzie obok tego filmu obojętnie.

Uniosłam brew, przyjmując to jawne wyzwanie.

– Przekonajmy się – powiedziałam. – Ale pod jednym warunkiem.

– Jakim?

– Później obejrzymy *Casablancę*.

Adam nawet nie próbował ukryć uśmiechu. A ja przed samą sobą starałam się ukryć, jak bardzo mi się to podoba.

– Klasyka romansu – rzucił. – Mogłem się tego spodziewać.

– Cóż mogę rzec. – Wzruszyłam ramionami. – Jestem otwartą księgą, Adamie.

– Można wiele o tobie powiedzieć, Lauro, ale nie to, że jesteś otwartą księgą.

*

Obejrzeliśmy film. Potem drugi. Potem kolejny. I jeszcze jeden...

Przy żadnym facecie nie wylałam tyłu łez co przy Adamie Gniewoszu. Na początku, gdy tylko zaczynałam się wzruszać, leciałam do łazienki i tam ocierałam mokre policzki, by tego nie zobaczył, ale potem przestałam się kryć, żeby sobie przypadkiem nie pomyślał, że mam zapalenie pęcherza albo gorzej. Więc kiedy jawnie przy nim szlochałam (no dobra, może nie szlochałam, ale po prostu łzy leciały mi ciurkiem i nie mogłam ich powstrzymać), to mówiłam, że dostałam alergii na pyłki.

Chyba mi nie uwierzył.

Zostanie u niego jedynie na śniadanie przeciągnęło się do obiadu, który zamówiliśmy z włoskiej knajpki, a potem do kolacji, którą przygotowaliśmy wspólnie z tego, co znaleźliśmy w jego lodówce.

W tym czasie rozmawialiśmy o kinie. Dużo rozmawialiśmy. I prawie się nie sprzecaliśmy. Prawie. Byłam zdumiona, z jaką pasją potrafił opowiadać. Żadne filmiki na YouTube czy blogi filmowe nie były w stanie lepiej pokazać mi świata filmowego niż jeden dzień spędzony na rozmowie z nim. Okazał się zupełnie innym mężczyzną niż na planie. Tam był skupionym na swojej robocie reżyserem. A w swoim ciepłym mieszkanku stawał się zrelaksowanym pasjonatem.

Właściwie obie wersje Adama Gniewosza były na swój sposób urocze.

– Dlaczego podjąłeś się nakręcenia *Romansjary*? – zapytałam w pewnym momencie, kiedy skończyliśmy jeść kolację.

– W głównej mierze zrobiłem to dla bardzo ważnej dla mnie osoby.

W jego słowach dało się wyczuć, że ta ważna osoba naprawdę była *ważna*. Czyżby chodziło o kogoś, kto był fanem Wichury? Albo wielbicielem romansów?

A raczej... fanką?

– Dla kobiety?

– Tak – przyznał po prostu.

Wcześniej powiedział, że nie ma dziewczyny ani żony, ale może się na kogoś czaił? Może Adam Gniewosz zabiegał o względy jakiejś kobiety? Może kręcił ten film tylko po to, żeby zdobyć jej serce?

A może po prostu zrobił to dla siostry? Czy on miał w ogóle siostrę?

Właściwie to nie chciałam teraz tego dociekać.

Spojrzałam przez okno i zauważyłam, że na zewnątrz było zupełnie ciemno. To znaczy już wcześniej to wiedziałam, ale chyba dopiero teraz ta informacja rzeczywiście dotarła do mojego mózgu.

A zegarek pokazywał, że było dobrze po dwudziestej.

– Och... – rzuciłam jak gdyby nigdy nic. – To bardzo... To z pewnością wyjątkowa kobieta – dodałam.

– Wiesz co? Zrobiło się już dość późno. Muszę lecieć.

Zaczęłam w pośpiechu zgarniać brudne naczynia i ładować je do zlewu.

– Lauro?

– Tak? – Obróciłam się w jego stronę.

Znów ten nieodgadniony wzrok. Znów to powalające spojrzenie.

Jeśli ja byłam zamkniętą księgą, to kim ty byłeś, Adamie? Rękopisem nieodnalezionym w Saragossie?

– Odwiozę cię – powiedział.

– Nie ma takiej potrzeby, naprawdę. Już i tak uratowałeś mi wczoraj życie i...

– Nalegam – przerwał mi. – W końcu gdyby wydarzyła się powtórka, to muszę wiedzieć, gdzie mieszkasz.

Kim jestem, żeby ci odmówić, Gniewko, skoro tak stawiasz sprawę?

– Dobrze – zgodziłam się.

Zebrałiśmy się i już wkrótce jechaliśmy jego SUV-em w stronę Bielan. Śnieg prószył dość gęsto, a na drogach było ślisko. Wpatrywałam się w szybę przed sobą, obserwując wieczorną Warszawę, oświetloną lampkami, oraz ludzi, którzy w przedświątecznym szale załatwiali swoje rzeczy. Jechaliśmy pewnie ponad pół godziny, ale nim się spostrzegłam, Adam już parkował przed moim blokiem.

– Dziękuję za podwiezienie – powiedziałam, odpinając pas. – I za to, że mnie wczoraj uratowałeś.

– Nie ma sprawy.

Spojrzałam na niego i się uśmiechnęłam. Nie mogłam uwierzyć, że spędziliśmy wspólnie cały dzień. Jak powinniśmy się pożegnać?

Boże! Przy nim najprostsze, najbardziej prozaiczne rzeczy przyprawiają mnie o niedowład głowy.

– To... widzimy się w poniedziałek na planie – rzuciłam.

– Dokładnie tak – zgodził się.

– Świetnie.

– Idealnie.

– Cudownie – potaknęłam i od razu dodałam: – Nie, nie mów już nic więcej. Oboje wiemy, jak wspaniale będzie się spotkać na planie.

Kącki jego ust drgnęły. Widziałam to nawet w ciemnym wnętrzu samochodu.

– A więc dobranoc, Lauro.

– Dobranoc, Adamie.

Chwyciłam za klamkę i ostrożnie wysiadłam z auta, bo wiedziałam, jak ślisko było na chodniku, a nie chciałam na koniec tego dnia zaliczyć gleby i dostać wstrząśnienia mózgu, choć jakieś wstrząśnienie istotnie mi się dziś przytrafiło.

– Lauro? – odezwał się jeszcze.

Nachyliłam się, żeby móc go zobaczyć.

– Tak?

– O co ci wczoraj chodziło z tą „kurtuazją”, o której tak namiętnie mówiłaś?

Och, czyżbym mówiła o kurtuazji? Namiętnie?

– Nie interesuj się, Adamie, bo cię pająk za obraz wciągnie – rzuciłam.

Trzasnęłam drzwiami, ale jeszcze wyraźnie słyszałam jego śmiech. I przerażało mnie to, jak bardzo ten nowy dźwięk mi się podobał.



ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Całą niedzielę spędziłam w swoim mieszkaniu na zmianę leżąc w łóżku i oglądając Netflixa, zastanawiając się nad swoim życiem albo omawiając to życie z Becią i Tomkiem.

Zrobiłam wielkie zapoznanie tej dwójki na wideorozmowie i przerobiliśmy wspólnie mój ostatni dzień z Adamem na wszelkie możliwe sposoby.

Na wstępie zażądałam wyjaśnienia od Malinki, co się właściwie wydarzyło w nocy w klubie. Powiedział, że Gniewosz po prostu tam przyjechał i oświadczył, że mnie odwiezie, a Tomek nie był w stanie mu tego zabronić.

No to tyle, jeśli chodzi o wytłumaczenie, co tam się odjaniepawliło.

Kiedy ze szczegółami opowiedziałam im, jak spędziłam u reżysera sobotę, byli wręcz wniebowzięci i zgodnie przyznali, że powinnam iść w to jak wiewiórka w orzechy. Wspomniane „to” było dla nich wręcz oczywiste, a dla mnie... niekoniecznie. Właściwie gdy po dwóch godzinach zakończyłam naszą konferencję, byłam w jeszcze większym oszołomieniu niż na samym początku.

I bądź tu mądry, człowieku.

*

Poniedziałek nadszedł stanowczo za szybko.

Kiedy szykowałam się rano na plan, czułam jakąś inną energię niż zazwyczaj, a gdy w końcu dotarłam na miejsce, starałam się jak najdłużej pozostać w Erze Profesjonalnej Asystentki.

Gniewosz pojawił się w zasięgu mojego wzroku, kiedy rozmawiałam z Zuzką. A raczej właśnie wtedy przestałam rozmawiać, a ona uskuteczniła monolog, którego nawet nie słyszałam. Obserwowałam, jak reżyser instruował swoich głównych aktorów, a oni spijali z jego ust dosłownie każde słowo. W pewnym momencie, jakby wyczuł, że na niego patrzyłam, spojrzał w moją stronę, a ja, jak przystało na dorosłą kobietę, od razu odwróciłam wzrok i rzuciłam do Zuzki:

– Co mówiłaś?

Rozpoczęcie pierwszego ujęcia tego dnia okazało się mniej krępujące (choć w sumie nie wiedziałam, dlaczego miałyby takie być), niż sądziłam. Po prostu zajęłam miejsce przy Adamie, a on, jak zawsze, ociekał zawodowstwem i pełnym opanowaniem.

W czasie jednej z przerw zadzwoniła moja wydawczyni.

– Cześć, Anetko – odebrałam, siadając z dala od reszty ekipy, by mieć pełną swobodę podczas tej rozmowy.

– Lauro, kiedy mogę się spodziewać tekstu? Wszyscy czekają już w blokach startowych. Brakuje nam tylko, no cóż, twojej książki.

– Obiecuję, że niedługo wyślę – zapewniłam dość nieprzekonująco. – Jakoś po Nowym Roku, co? – *Na szczęście wyrażenie po Nowym Roku to pojęcie względne, ale w tej chwili nie będę jej tego zdradzać.* – Teraz mam tyle rzeczy do ogarnięcia, że nie wiem, w co ręce włożyć. Non stop jestem na planie, żeby wiesz... pilnować jakości.

Przewróciłam oczami na własne słowa.

Ja i pilnowanie jakości. Normalnie ubaw po pachy.

– A jak tam w ogóle jest? – zaczęła pytać, chwilowo tracąc zainteresowanie tym, czy zdążę przekazać jej nową historię w terminie, czy też nie. – Jak aktorzy? Jak to wszystko wygląda? Będzie z tego hicior? Tuż przed premierą filmu wypuścimy nowe wydanie *Romansiary* z filmową okładką.

Strzelała pytaniami jak z karabinu maszynowego, a ja opowiadałam jej pokrótce, co się tutaj wyprawiało. Oczywiście nie mówiłam jej wszystkiego, ale te kaski, które jej przekazałam, były w stanie ją udobruchać i na pewien czas powinnam mieć luz, jeśli chodziło o oddanie nowej powieści.

– Zdradziłaś komuś, że jesteś Wichurą?

– Nie – przyznałam.

Na samą myśl, że mogłabym się wydać, przeszedł mnie dreszcz, ale jednak pamiętałam (a była to jedna z niewielu rzeczy z tamtej nocy), że podczas harców w klubie miałam ochotę wyznać prawdę Tomkowi.

– Może byłoby ci łatwiej na tym planie?

– Byłoby mi łatwiej, gdybym komuś powiedziała, że jestem Niką Wichurą? Nie wydaje mi się, żeby to...

– Kim jesteś?! – przerwał mi znajomy męski głos, który dobiegł tuż zza moich pleców.

Po krzyżu przeszły mnie ciarki, momentalnie zrobiło mi się gorąco, a na ciele pojawiły się nieproszone kropelki potu.

Obróciłam się w zwolnionym tempie.

Nade mną stali Tomek z Jakubem. Ten pierwszy miał na twarzy wymalowane: „Co tu się odpierdala?!”, a drugi: „Czy ja dobrze słyszałem?”.

W skrócie – byli w ciężkim, nieskrywanym szoku.

– Muszę kończyć, Aneta – szepnęłam do telefonu. – Później się odezwę, pa.

Rozłączyłam się i schowałam komórkę do kieszeni, wzięłam pomocny, głęboki wdech i postanowiłam przyjąć na klatę to, co odwaliałam.

– Tomek, ja wam wszystko wyjaśnię – zaczęłam.

– Chcesz nam wyjaśnić fakt, że jesteś autorką książki, którą właśnie ekranizujemy?

– Eee... – rzuciłam bardzo elokwentnie. – Chyba tak.

Malinka podparł się pod boki i wpatrywał się we mnie, jakby widział mnie pierwszy raz w życiu. Cóż... w sumie Nikę Wichurę rzeczywiście zobaczył dopiero teraz.

– No to jedziesz, mała, bo jeśli to najprawdziwsza prawda, to chciałbym wiedzieć, dlaczego dowiaduję się o tym dopiero teraz.

A więc im powiedziałam. Wyjawiłam swój największy sekret, który do tej pory, przez te kilka lat, znały tylko dwie osoby. A teraz, w ciągu zaledwie jednej chwili, do tego zacnego grona dołączyły kolejne dwie.

– Okej – przytaknął mój przyjaciel po tym, jak w pięć minut zdołałam im streścić swoją historię, czując się trochę tak, jakbym była bohaterką *Ukrytej prawdy*. – Czyli jesteś Niką Wichurą i piszesz pod pseudonimem miłosne bestsellery.

Kiwnęłam głową na potwierdzenie.

– W skrócie tak.

Tomek patrzył się na mnie, patrzył i dalej patrzył.

Aż w końcu...

– Toż to istna petarda! – roześmiał się szczerze i podarował mi taki uśmiech, po którym wiedziałam, że się na mnie nie gniewa.

Kamień spadł mi z serca, bo obawiałam się, że będzie na mnie zły za ukrywanie tego faktu. Tak się jednak nie stało, a ja przybiłam piątkę z samą sobą za to, że moja intuicja potrafiła działać bez zarzutu – przecież wiedziałam od samego początku, że należymy z Malinką do tego samego stowarzyszenia.

– Tylko błagam was, nie mówcie o tym nikomu – poprosiłam. – Nie chciałabym się ujawnić.

Cała nasza trójka popatrzyła po sobie, a wtedy Jakub w końcu rzucił:

– Wychodzi na to, że oboje mamy swoje tajemnice. Tomek powiedział mi, że już wiesz.

Tak, Jakubie, wiem, że jesteś gejem, a ja znalazłam się na tym planie przez ciebie, bo chciałam, żebyś się we mnie zakochał.

Ileż się zmieniło od początku grudnia, to ja nawet nie...

– No tak, wiem – przyznałam. – I nie mam zamiaru nikomu tego zdradzać, jeśli sobie tego nie życzysz.

– Dziękuję, doceniam to. – Uśmiechnął się do mnie, choć na jego twarzy dało się dostrzec smutek. –

Nie jest łatwo całe życie się ukrywać, ale wyście z cienia wydajecie się jeszcze trudniejsze.

– Ale może warto?

Parsknął pod nosem.

– I kto to mówi, Wichura?

Przewróciłam oczami na tę uwagę.

– To zupełnie co innego.

– Och, czyżby?

*

Przez następnych kilka godzin na planie próbowałam przejść do porządku dziennego nad myślą, że oto właśnie żyły sobie na świecie dwie nowe istotki, które, patrząc na mnie, już zawsze będą widziały nie tylko Laurę Morawską, ale także Nikę Wichurę.

Wyznanie tej jakże zaskakującej prawdy cały czas jawiło mi się jako coś przerażającego i niemożliwego do zrobienia, bo to trochę tak, jakbym wychodziła na scenę przed wielką publicznością i pokazywała tym wszystkim ludziom kolejne kawałki mojej duszy. Jakbym rozbierała się przed nimi z każdej możliwej warstwy, która mnie dotychczas okrywała. Jakbym przekrawała swoje serce i pokazywała, jak wyglądało w środku.

Każda z moich książek zawierała w sobie cząstkę mnie samej. Miałam tego świadomość. Uwielbiałam przelewać na bohaterów swoje myśli i uczucia. Oczywiście nigdy nie jeden do jednego, bo to byłoby niemożliwe, ale dawałam im tyle, ile mogłam. Dzieliłam się z nimi swoim sercem. Z nimi nie bałam się tego robić. Ale żeby żywy, prawdziwy człowiek zobaczył mnie taką bezbronną? To już zupełnie coś innego...

Może jednak Kuba miał rację, mówiąc, że nasze sytuacje były do siebie podobne...

– Kiedy chciałabyś jechać? – usłyszałam w pewnym momencie głos Adama i ocknęłam się ze swoich daleko idących rozważań nad własnym rozdwojeniem jaźni.

Siedzieliśmy obok siebie na krzeselkach, a ekipa przygotowywała właśnie wszystko do nakręcenia kolejnej sceny.

Spojrzałam w jego stronę i dojrzałam, że skupiał na mnie swój wzrok. Czyżby domagał się ode mnie jakiejś odpowiedzi?

– Słucham?

– Na święta – rzucił i poprawił na głowie ciemną czapeczkę. – Kiedy chciałabyś jechać do domu? Muszę wiedzieć, jak zorganizować sobie czas.

Moje oczy w ciągu sekundy dostały wytrzeszczu.

– Słucham?

Kąciki ust mu drgnęły. Niechże on się uśmiechnie i już mnie nie torturuje!

– No właśnie chyba nie słuchasz, Lauro – powiedział. – Pytam o nasz wyjazd na święta.

Nasz. Wyjazd. Na. Święta.

Co tu się...?

– Słyszę cię doskonale, ale nie za bardzo rozumiem. Nasz wyjazd? Chcesz pojechać ze mną na święta do Piotrkowa?

Nie wiedziałam, kiedy brzmiało to bardziej nierealnie. Kiedy mówiłam to w myślach czy na głos?

– Chyba właśnie to powiedziałaś swojemu byłemu, czyż nie? – stwierdził, jakby to było coś równie normalnego, jak fakt, że na dworze sypie teraz śnieg, a dzieciaki lepią bałwana.

Bo była, kuźwa, zima! Takie rzeczy się przecież działy. A mówienie swojemu byłemu, że przyjedzie się na święta do domu ze swoim obecnym chłopakiem, choć on tak naprawdę nie był obecnym chłopakiem, tylko reżyserem filmu na podstawie książki Niki Wichury, czyli de facto mojej powieści, o czym on sam właściwie nie miał bladego pojęcia, bo przecież się ukrywałam, i jeszcze...

Nie, stop! To za dużo nawet jak na mnie... Choć na ile znam siebie, jestem w stanie wcisnąć w tę historię jeszcze więcej kitu. Spokojnie, baza danych mojej Mózgopralni wytrzyma...

– No tak, ale... – zaczęłam. – Nie spodziewałam się, że... że naprawdę mógłbyś ze mną pojechać.

Miałam zamiar udawać, że wjechałeś samochodem pod pędzącą ciężarówkę, dostałeś boreliozę albo wypadłeś za burtę podczas rejsu do Szwecji.

A nie mówiłam?

– Czy to byłoby realne? – zapytał w końcu.

– W moim przypadku na pewno – mruknęłam. – W twoim już niekoniecznie.

Wpatrywałam się tak w niego i nie mogłam uwierzyć, że naprawdę był gotów na takie poświęcenie.

– Naprawdę nie masz nic lepszego do roboty w święta, tylko pojechać ze mną do mojej rodziny i udawać mojego chłopaka? – powiedziałam na głos to, co analizowałam w swojej przebudźcowanej dziś głowie.

– Chcesz, żebym to zrobił czy nie? – Uniósł brew, nie zważając na to, że cała ta koncepcja była ewidentnie szalona.

Czy chciałybym pojechać na święta z przystojnym reżyserem, który będzie udawać mojego faceta i którego przedstawię wszystkim znajomym na świątecznej imprezie, a oni przestaną wreszcie wypytywać o moje nieudane życie miłosne?

A czy dzik sra w lesie?

– Chcę – przyznałam szczerze.

Kiwnął głową, jakby na potwierdzenie naszego normalnego planu, który tylko z nazwy był normalny.

– W takim razie postanowione – oznajmił. – Kolejne pytanie. Kiedy mamy jechać?

– Jak najpóźniej się tylko da.

– Wigilia w południe?

– Idealnie – szepnęłam, nie mogąc uwierzyć, że właśnie prowadziliśmy taką rozmowę. – Nie masz pojęcia, na co się piszesz, Adamie – ostrzegłam go.

– Nie boję się wyzwania, Lauro.

Tak, najwyraźniej się nie bałeś.

*

Przed świętami musiałam się zrobić na bóstwo, dlatego siedziałam teraz na myjce u Svetlany, a ona masowała mi skórę głowy w taki sposób, że całkowicie się odprężałam.

Od pewnego czasu (no dobra, od czasu, kiedy dawno temu odczytałam maila od Gniewosza i zrobiłam w salonie lekką dramę) fryzjerka trzymała mnie delikatnie na dystans i już nie trajkotała jak katarynka na bazaru, do czego musiałam się niestety przyzwyczaić i nie robić już więcej niczego, co wykraczałoby poza społecznie obowiązujące normy.

Dlatego też, kiedy podcinała mi już włosy, a ja otrzymałam powiadomienie o nowym mailu i aż mnie korciło, by go odpalić, to jak na nadąsaną i poważną kobietę przystało, nie zrobiłam tego.

Odpaliłam skrzynkę tuż po tym, jak zamknęłam za sobą drzwi salonu i wracałam właśnie do mieszkania, roztaczając wokół siebie aurę modelki z reklamy szamponu na zwiększenie objętości włosów.

OD: Aneta Tomczuk

DO: Nika Wichura

DATA: 22/12/2023 14:33

TEMAT: newsy

Cześć :)

Po sieci zaczęło krążyć info, że rozpoczęły się prace nad ekranizacją *Romansjary*. Wyciekło kilka zdjęć z planu, nawet na kilku Cię dojrzałam! Pilnowanie jakości pierwsza klasa! :) Podsyłam linki do artykułów. Na sociale wydawnictwa też coś fajnego wrzucimy, żeby machina poszła w ruch.

Przy okazji życzę Ci wesołych świąt i niech wena nigdy Cię nie opuszcza!

Do szybkiego usłyszenia

Aneta

Od razu kliknęłam w pierwszy artykuł, który mi wysłała, i zaczęłam czytać. Na początku dziennikarz pisał o Nice Wichurze i o książce, potem o tym, że na początku grudnia rozpoczęły się zdjęcia do filmu, bla bla bla, potem o Kubie i Milenie, którzy grali główne role, bla bla bla, później długa wzmianka o Adamie, jego filmowych dokonaniach i zastanawianie się, dlaczego poszedł w taki gatunek, bla bla bla, i na końcu galeria zdjęć, w którą od razu weszłam.

Przeglądałam uważnie kolejne fotki, na których co jakiś czas widziałam oczywiście Jakuba, Milenę,

Gniewosza, pracującą niczym mróweczki ekipę, wyszczerzonego Tomka.

Kiedy na którymś zdjęciu dojrzałam siebie, aż sapnęłam z wrażenia. Natychmiast przybliżyłam fotkę zmarzniętymi palcami, żeby przeanalizować wszystkie detale.

Razem z Adamem siedzieliśmy obok siebie na swoich krzeselkach. Ujęcie było od tyłu i na oparciu on miał napisane „reżyser”, a ja „asystentka reżysera”. No jakże by inaczej. Nasze twarze były skierowane ku sobie i najwyraźniej o czymś rozmawialiśmy. Pewnie się sprzeczałyśmy, on mi wmawiał, że liczyły się konkretne proste gesty, a ja przekonywałam go, że emocje powinny aż buzować.

Uśmiechnęłam się pod nosem, oglądając to zdjęcie.

Patrzyliśmy na siebie, jakbyśmy...

A ja najwyraźniej nie patrzyłam teraz pod nogi, pod którymi miałam oblodzony chodnik, bo nim zdążyłam zareagować, to wyrznęłam na dupsko.

Au!!!

Trzeba było odpalić tego cholernego maila w ciepłku u Svetlany! Właśnie tak kończyło się przypasowywanie do społecznie obowiązujących norm!



ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Nastała Wigilia. Od rana dostawałam w domu jakiejś ludzkiej wścieklizny. Latałam z jednego kąta do drugiego, pakowałam się, pięć razy zmieniałam ubranie, ostatecznie tak się spociłam, biegnąc po moich czterech kątach, że musiałam wziąć drugi prysznic. W tym czasie smarowałam się jeszcze maścią na ból dupy, bo po ostatniej glebie mój tyłek był cały fioletowy.

Kiedy chwilę przed południem zadzwonił domofon, byłam w całkowitej rozsypce.

Wzięłam kilka głębokich oddechów i wpuściłam Adama na klatkę, a zaraz potem otworzyłam mu drzwi do mieszkania.

Wyglądał tak cholernie perfekcyjnie, że zaczęłam się zastanawiać, czy ktoś w ogóle uwierzy w to, że byliśmy razem.

– Jestem już prawie gotowa – powiedziałam i wpuściłam go do środka. – Nie ma to jak na trzeźwo wejść pierwszy raz do czyjś mieszkania, prawda? – rzuciłam, właściwie nie wiedząc po co.

– Dobrze, że nie musiałaś mnie tutaj wnosić.

Prędeż wyzionęłabym ducha, niż cię podniosła, Gniewko.

Adam rozejrzył się po przedpokoju, a jego wzrok spoczął w końcu na moich bagażach.

– Czy my tam zostajemy do wakacji? – zapytał.

Bez przesady. Cztery walizki to wcale nie tak dużo.

– Mam nadzieję, że nie – odpowiedziałam. – Dwa dni z rzędu to maksimum mojej tolerancji na magię rodzinnych świąt. Rozgość się, a ja pójdę jeszcze do łazienki.

Zostawiłam go i czmychnęłam, żeby przed lustrem ostatni raz skontrolować cały swój wygląd.

Miałam rozpuszczone, lekko podkreśnione włosy. Postawiłam na delikatny makijaż, w którym głównym, przyciągającym uwagę punktem, były krwistoczerwone usta. Włożyłam dopasowaną sukienkę, która nie pokazywała zbyt wiele. Należała do tych skromniejszych, ale w końcu jechaliśmy na wigilię, a nie na imprezę studencką.

W ostatecznym rozrachunku wyglądałam dobrze. Mocne osiem na dziesięć. No dobra, miałam pod spodem zajebistą, nową koronkową bieliznę, która podnosiła wynik do osiem koma dziewięć, bo stanik trzymał moje cycki wprost idealnie.

Znalazłam Gniewosza w salonie, gdzie stał przed moją biblioteczką i oglądał pokaźne zbiory.

Kiedy on namiętnie kolekcjonował filmy, ja nałogowo zbierałam książki. Miałam ich pewnie setki, choć nigdy tego nie liczyłam. Nie segregowałam ich też jakoś szczególnie, nie przeorganizowałam co jakiś czas regałów, żeby idealnie równo je ułożyć. Po prostu kładłam książki na półkę i pozwalałam im żyć własnym życiem. Nie ingerowałam w ich miejsce położenia. Same się wygodnie rozsiadały, a ja cieszyłam nimi swoje oczy za każdym razem, gdy na nie spojrzałam.

– Rzeczywiście jesteś romantyczką, Lauro – odezwał się Adam, kiedy do niego podeszłam.

– Tym razem nie zabrzmiało to jak obelga.

– A kiedy tak zabrzmiało? – Zmarszczył brwi i spojrzał na mnie z góry.

– Kiedy klóciliśmy się na planie. Powiedziałaś, że jestem wkurzająca, a ja wyzwalałam cię od zimnych

dupków. Ale nie przejmuj się, miałam wtedy PMS, więc każde twoje słowo odebrałabym jako zarzut.

- Ach tak – mruknął, a ja zapatrzyłam się w jego usta, czekając, aż kąciki drgną, ale tak się nie stało.
- Jestem gotowa – rzuciłam więc. – Możemy iść?
- Oczywiście.

Włożyłam buty i płaszcz, a potem z podziwem obserwowałam, jak Gniewosz bez słowa wziął wszystkie moje walizki i wyszedł z mieszkania. Zamknęłam drzwi i podreptałam za nim.

Kiedy pakował moje rzeczy do bagażnika, zauważyłam bukiet kwiatów.

– Kupiłem je dla twojej mamy – powiedział, widząc, że na nie zerkałam. – A dla ojca whiskey. Tak może być?

Byłam totalnie zafascynowana faktem, że w ogóle pomyślał, żeby coś im kupić.

– Będą wniebowzięci – przyznałam.

Wsiadliśmy do samochodu i bez zbędnych ceregieli ruszyliśmy, a ja wyjęłam komórkę, żeby zobaczyć, czy moi rodzice przypadkiem nie bombardowali mnie już pytaniami, gdzie się, u diabła, podziewałam.

– Twój telefon był na wojnie? – zapytał Gniewko.

Tak, razem z moją dupą dostali ostry wpierdziel.

Spojrzałam na ekran, na którym była jedna wielka pajęczyna.

– Wysłałam go na lodowisko i skończył, jak skończył – rzuciłam, kodując sobie w głowie, żeby po świętach wymienić szybkę albo w ogóle kupić nowy telefon. – Jeśli to możliwe, to chciałabym dodać jeden przystanek po drodze. Pierogarnię Na pierogi w Piotrkowie.

– Mamy stamtąd odebrać jedzenie?

– Nie, mamy zjeść na miejscu.

Bynajmniej nie był to sarkazm.

– Tuż przed wigilijną kolacją chcesz się zatrzymać w pierogarni, żeby coś zjeść?

– Wiem, jak to brzmi, Adamie, ale mam na to logiczne wytłumaczenie. Moja mama nie uznaje cateringu i zamawiania jedzenia z restauracji, wszystko zawsze robi sama, żeby potem móc zbierać przy stole ochy i achy za swoją ciężką pracę. Ale pierogów to ona robić nie potrafi, wierz mi. Dlatego muszę porządnie się najeść, żeby jakoś unieść ciężar magii świąt u rodziny Morawskich.

Kiwnął głową, przyjmując to do wiadomości, i zaczął stukać w ekran swojego telefonu, żeby zmienić nawigowanie.

– No to załatwione, przystanek dodany.

Uśmiechnęłam się pod nosem, już wyczuwając dobre jedzonko, a od rana nic nie jadłam, więc byłam w potrzebie.

Adam włączył radio i muzyka przygrywała nam cicho w tle, ale nie mogliśmy jechać w milczeniu. Musieliśmy przecież ustalić masę rzeczy, skoro mieliśmy udawać parę zakochanych. Musiałam uświadomić Gniewka, co go czeka na miejscu.

Musieliśmy się *poznać*.

– Dlaczego nie jedziesz na wigilię do rodzinnego domu? – zapytałam.

Nie rozumiałam, dlaczego wybrał spędzenie świąt ze mną.

– Moi rodzice na co dzień mieszkają za granicą i nie widzimy się zbyt często, a świąt jakoś szczególnie nie obchodzimy, więc nie widziałem potrzeby, żeby teraz do nich lecieć.

– Więc gdybyś nie jechał teraz ze mną, to spędziłbyś święta samotnie?

– Zanim po ciebie przyjechałem, to byłem u babci na wigilijnym śniadaniu. Nie dałaby mi żyć, gdybym tego nie zrobił. Ale teraz woli spotkać się na corocznym turnieju brydża z innymi starszankami.

Okej, to była tak niespodziewana i niesamowita informacja, że patrzyłam na niego z niedowierzaniem.

– Twoja babcia w Wigilię gra w brydża? – upewniłam się.

– Dokładnie tak.

W mojej głowie pojawiła się wizja starszej siwej pani, siedzącej przy stoliku rodem z kasyna z innymi starszymi paniami, które w eleganckich sukniach rżnęły sobie w karty, jakby jutra miało nie być. Naszła mnie także myśl, że chciałabym poznać tę kobietę.

– Och... Cóż za odświeżająca perspektywa spędzania świąt.

Co było ze mną nie tak, że zazdrościłam starszej kobiecie tego, że mogła żyć tak, jak chciała, nie przejmując się konwenansami? Przecież byłam dorosła, do cholery. Mogłam lecieć pod palmy choćby zaraz.

To dlaczego, do diabła, nie ma mnie teraz w samolocie?

– Moja rodzina jest straszna, Adamie – wyznałam. – To właściwie rodzina Addamsów. Przepraszam, że wcześniej cię nie ostrzegłam, ale prawdopodobnie byłam w takim szoku, że w ogóle postanowiłeś ze mną jechać, że wyparłam z głowy myśli o nadciągającej katastrofie.

Przecież ja się tam spalę ze wstydu!

Kilka dni temu zadzwoniłam do mamy i poinformowałam ją, że przyjadę na święta z chłopakiem. Gdy to usłyszała, była prawdopodobnie w tak ciężkim szoku jak ja. Zalała mnie masą pytań, ale właściwie nic konkretnego jej nie wyjawiałam. Powiedziałam tylko, że Adam zajmuje się reżyserią, jest kilka lat starszy ode mnie i spotykamy się „od jakiegoś czasu”, co właściwie mogło oznaczać wszystko. Nie chciałam mówić jej więcej, bo najpierw powinienam ustalić pewne kwestie z Adamem.

Najwyraźniej teraz, kiedy mieliśmy zaledwie godzinę z kawałkiem do celu naszej podróży, przyszedł na to czas, więc zaczęłam mu wszystko łopatologicznie tłumaczyć.

– W domu na święta będą oczywiście moi rodzice – zaczęłam.

– Jak się nazywają? – wtrącił.

– Sylwia i Grzegorz. Ojciec jest ordynatorem w szpitalu, a matka księgową. Jestem ich jedynym dzieckiem i wielkim rozczarowaniem, dlatego nie zdziw się, kiedy będą przy stole mi docinać i krytykować wszystko, co robię. Tak już po prostu mają, a ja muszę się do tego przyzwyczaić, choć nie jest to łatwe. Mam nadzieję, że przy tobie nie zaprezentują całego wachlarza swoich popisowych gadek, bo będziesz ich nowym gościem, więc będą chcieli się pokazać od jak najlepszej strony. Ale pewnie będą też chcieli wiedzieć o tobie praktycznie wszystko. Zdziwiłabym się, gdyby ojciec nie zapytał cię o aktualne badania, a matka o twoją zdolność kredytową, więc cokolwiek chcieliby z ciebie wydusić, to możesz po prostu kłamać, ile wlezie. Mów, że na koncie masz miliony i mieszkasz w domu z basenem, właściwie to możesz robić z siebie dosłownie boga. Jedyne, co wiedzą, to że jesteś reżyserem.

Ale żeś trzasnęła wykład, Lauro!

Adam przez chwilę się nie odzywał, pewnie przetrawiając dane, które mu podałam.

– Po twoich słowach dostrzegam, że nie chcesz tam jechać – zauważył w końcu. – Dlaczego więc spędzasz z nimi święta?

– Bardzo trafne pytanie, Adamie, na które niestety nie jestem w stanie konkretnie odpowiedzieć. Może kiedyś odważę się wylecieć w święta pod palmy, by mieć święty spokój i niczym się nie przejmować, ale to najwyraźniej jeszcze nie jest ten rok.

Powinam któregoś dnia usiąść w fotelu i napisać noworoczne postanowienia, ale wszyscy wiemy, jak to z tymi postanowieniami jest... W styczniu kupujesz karnet na siłownię, a pierwszego lutego wpierdalasz całe ptasie mleczko, wmawiając sobie, że do lata to ty masz jeszcze czas i najpierw ciśniesz masę, a dopiero potem rzeźbę...

Właśnie tak samo byłoby z moimi palmami.

– Kolejna rzecz – rzuciłam. – Zawsze na święta przyjeżdżają do nas ciotka Mariola, czyli siostra mojej mamy, razem z mężem Krzyśkiem i synem Michałem, czyli moim kuzynem. Uwierz mi, że gorszego diabła w życiu nie spotkałeś. Jest o rok ode mnie starszy, praktycznie całe dwa tygodnie każdych wakacji od małego spędzaliśmy razem i to był dla mnie najgorszy czas w roku.

I tak oto zwierzałam się Adamowi ze swoich rodzinnych dramatów, aż dojechaliśmy w końcu do pierogarni w Piotrkowie.

Praktycznie wszyscy klienci to były osoby odbierające jedzenie na wynos, więc nie musieliśmy się martwić, że nie będzie dla nas wolnego stolika.

Bo kto normalny w Wigilię zajmuje stół w knajpie?

Zamówiliśmy dwie porcje pierogów z kapustą i grzybami i nie trzeba mnie było długo namawiać, by wziąć jeszcze barszcz z uszkami.

Rozgościliśmy się i zajęliśmy jedzeniem, a mnie naszły bardzo, ale to bardzo ciemne myśli, bo w końcu musiałam coś ważnego wyznać Adamowi.

Kiedy wcześniej wizualizowałam sobie nasz pobyt u rodziców, odkryłam pewną nieściskość. A zaraz kolejną, i jeszcze następną.

Prawda była taka, że okazałam się okropną kłamczuchą. I nie miałam już tylko rozdwojenia jaźni. Miałam co najmniej rozstrojenie. Musiałam pilnować, co komu mówiłam. Już sama gubiłam się we własnych

oszustwach. Powinnam chyba rozrysowywać sobie jakieś schematy i wykresy.

– Okłamałam cię, Adamie – szepnęłam.

Pewnie okłamałam go w wielu kwestiach, których już nawet nie zliczę, ale ta była naprawdę kluczowa. I kiedy dojedziemy w końcu do domu, a ja mu tego nie powiem, to i tak prawda prędzej czy później wyjdzie na jaw. Raczej prędzej.

– Pewnie powinnam ci to powiedzieć już na samym początku, ale nie starczyło mi odwagi, więc robię to teraz, kiedy mam nóż na gardle – zaczęłam. – Nie jestem po szkole filmowej – wyznałam na jednym wydechu. A potem to już poleciało: – Nigdy nie studiowałam reżyserii czy czegoś podobnego. Tak naprawdę to skończyłam polonistykę, co moi rodzice będą mi wypominać do końca życia. Od zawsze kochałam książki, wiesz? Odkąd tylko nauczyłam się czytać, zatracałam się w powieściach. To było dla mnie jak jakiś magiczny świat, do którego zdobyłam bilet wstępu. I już nie potrafiłam z tego świata zrezygnować. Ileż ja się nasłuchiwałam, że powinnam pójść na prawdziwe studia i zdobyć prawdziwą pracę.

I mówiłam dalej, i mówiłam. Powiedziałam mu, że właściwie to na co dzień pracuję z tekstem (co w gruncie rzeczy nie było kłamstwem i tak sobie to tłumaczyłam), bo przecież moi rodzice wiedzieli to samo.

Adam słuchał, ani razu mi nie przerywając. A kiedy wreszcie zakończyłam swój wywód i przez kilka długich sekund czekałam w napięciu, co się zaraz wydarzy, on powiedział tylko jedno krótkie słowo:

– Wiem.

– Co wiesz? – zapytałam.

– To, że nie byłeś w filmówce – wyjaśnił. – Wiedziałem o tym.

No to żeś mnie teraz zaskoczył, Adamie!

Wpatrywałam się w niego z niedowierzaniem, nie potrafiąc zrozumieć, jakim cudem o tym wiedział? Czyż nie starałam się zbyt dobrze? Czyż nie brzmiałam przekonująco, kiedy odgrywałam rolę Profesjonalnej Asystentki?

Doskonale mogłam sobie odpowiedzieć na te pytania, no ale mimo wszystko...

– Jak to?

Przekrzywił głowę na bok i utkwiał we mnie te ciemne ślepie, a ja się spodziewałam, że zaraz oznajmi, że skończył szkołę w Hogwarcie, potrafi czytać w myślach i przejrzał mnie na wylot już w pierwszej sekundzie, w której się poznaliśmy.

– Zadzwoń do rektora i dowiedziałem się, że nigdy nie było cię na liście studentów.

Rozdziawiłam gębę, kompletnie zszokowana.

– A co z RODO? – wyrzuciłam z siebie. – Inwigilowałeś mnie?

– Powiedzmy, że byłem zaintrygowany.

– I wiesz od samego początku?

– Tak.

Nie mogłam w to uwierzyć!

– Przecież minął już prawie miesiąc. Dlaczego mnie nie wyrzuciłeś?

– Bardzo trafne pytanie, Lauro, na które niestety nie jestem w stanie konkretnie odpowiedzieć.

Po chwili się zorientowałam, że był to ten sam tekst, którym ja go niedawno poczęstowałam.

I nie powiedział już nic więcej.



ROZDZIAŁ SZESNASTY

Najedzeni i pełni pozytywnych wibracji – o ile pozytywnymi wibracjami można było nazwać moje trzęsące się ręce i nogi – zajechaliśmy pod mój rodzinny dom. Wszystko wyglądało oczywiście idealnie. Gdyby w okolicy organizowano konkurs na najładniejszą posesję, to moi rodzice z pewnością zdobyliby pierwsze miejsce i w nagrodę otrzymali uścisk dłoni preze... to znaczy prezydenta.

– O Boże! – krzyknęłam, kiedy Adam zaparkował samochód. – Zapomniałam o najważniejszym!
Obrócił ciało w moją stronę i utkwiał we mnie wzrok.

– O czym?

– Skoro mamy udawać parę – zaczęłam – to... powinniśmy się zachowywać jak para. To znaczy nie wymagam od ciebie, żebyś mnie całował albo coś, ale na przykład takie objęcie mnie, jak to zrobiłeś przy Konradzie, jest jak najbardziej okej. Tak że takie coś bez całowania.

Czy ja właśnie ustalałam, w jaki sposób Gniewosz powinien mnie dotykać?

Tak, dokładnie to robiłam.

A na samą myśl, że on już za chwilę, już za moment, mógłby położyć swoje dłonie na mojej skórze, przez moje ciało przechodziły jakieś dziwne drżenia.

– Takie coś bez całowania – powtórzył w końcu. – Myślę, że podołam, Lauro.

– To świetnie – podsumowałam, jakby to nie było nic wielkiego.

Nie zdążyliśmy wysiąść dobrze z samochodu, a moi rodzice już pojawili się przed domem i zmierzali w naszym kierunku. Nie dało się nie zauważyć, że najpierw obczaili samochód Adama. Ciekawe, co by zrobili, gdybyśmy przyjechali tutaj maluchem?

– Jesteście wreszcie. – Pierwsza odezwała się moja mama, a w jej głosie dało się usłyszeć zniecierpliwienie.

Pewnie to podenerwowanie wynikało z tego, że miała na głowie tak ciasnego koka, że zaraz mogłaby dostać zapalenia mieszka włosowego.

Po szybkim przytuleniu z rodzicami zaczęłam nasze przedstawienie.

– Mamo, tato, to jest mój chłopak. – Wskazałam dłonią na Gniewosza, który wyglądał tak, jakby w ogóle się nie stresował, a cała ta sytuacja była dla niego czymś zupełnie zwyczajnym.

– Adam Gniewosz – przedstawił się. – Miło mi.

Wymienił z nimi jakieś niezręczne uściski dłoni, rodzice (kurtuazyjnie!) rzucili, że to im jest miło, i przyjęli od mojego chłopaka kwiaty i alkohol.

Normalna polska rodzinka, nie ma co!

– Chodźcie do środka, tutaj jest strasznie zimno – odezwał się ojciec.

Chciałam wziąć chociaż jeden z bagaży, ale Adam powiedział, że się tym zajmie, więc zaraz potem weszłam z mamą do domu, a tato z Gniewoszem szli tuż za nami.

– Ciocia już przyjechała? – zapytałam mamę.

– Oczywiście, że tak. Są już od wczoraj i wszyscy mi pomagają, a ty jak zwykle przyjeżdżasz na gotowe.

Przewróciłam oczami na ten jakże znajomy tekst.

– Mówiłam ci, że mam dużo pracy i nie jestem w stanie szybciej przyjechać.

– Nie będziemy już teraz tego roztrząsać – ucięła.

– Przecież sama zaczęłaś.

– Kolację zaczynamy o siedemnastej – odezwała się głośniej, żeby wszyscy wyraźnie ją usłyszeli. – Adamie, te bagaże można zabrać od razu do pokoju Laury. Nie potrzebujemy, żeby wały się tutaj, bo wszystko jest wysprzątane.

– A gdzie będzie spał Adam? – zapytałam, kiedy już zdjeliśmy płaszcze i buty.

– Nie żyjemy w średniowieczu, Lauro – wyszeptła do mnie. – Zdaję sobie sprawę, że ze sobą sypiacie, więc nie róbmy cyrków. Będziecie spać razem w twoim pokoju. Poza tym wszystkie inne są zajęte. – Słuchałam jej oniemiała, a ona wskazała na schody prowadzące na piętro i rzuciła: – No już, idźcie zanieść wszystko do sypialni i oczekuję, że zaraz choć trochę pomożesz w przygotowaniach. Zostało jeszcze parę rzeczy do zrobienia, więc nie będziesz się nudzić.

Jak w transie przemierzałam drogę po schodach na piętro, a Adam szedł za mną.

Wkrótce otworzyłam drzwi od swojego dawnego pokoju i weszliśmy do środka. Już od dawna nie było tutaj czuć mojej obecności, bo wszystkie ważne dla siebie rzeczy (czyli głównie książki) zabrałam ze sobą do Warszawy, a reszty rodzice się pozbyli albo wynieśli na strych. Dlatego ta sypialnia wyglądała jak zwykły pokój gościnny, w którym można było po prostu przenocować, a następnego dnia bez sentymentów go opuścić.

Biurko, szafa i... łóżko.

Adam odłożył nasze bagaże, a ja przełknęłam ślinę.

Czy ktoś byłby w stanie mi wytłumaczyć, w którym momencie moje życie postanowiło upaść na głowę? Bo tak się złożyło, że dziś była Wigilia. Dokładnie dwudziesty czwarty dzień grudnia. Dzień cudów. Dzień, w którym zwierzęta zaczynały mówić ludzkim głosem. Dzień, w którym wszyscy byli dla siebie obrzydliwie mili, za wszelką cenę próbując ukryć swoje prawdziwe myśli (choć ta reguła chyba nie tyczyła się mojej rodziny, bo oni nawet nie próbowali stwarzać pozorów).

To także dzień, w którym stałam właśnie przed łóżkiem. Przed *jednym* łóżkiem. Jednym łóżkiem, które przez dwie noce miałam dzielić z Adamem Gniewoszem.

Czy ktoś mógłby mi powiedzieć, jak do tego doszło?

Ktoś?

Ktokolwiek?

– Będę spała na podłodze – odezwałam się, zerkając na Adama.

– Nie ma takiej opcji. – Pokręcił głową. – Ja wezmę podłogę.

– Nie mogę się na to zgodzić, Adamie. Jesteś moim gościem, nie pozwolę, żebyś spał na podłodze.

– W takim razie pozostaje nam łóżko – powiedział i spojrzał w jego kierunku. – Jest dość duże.

Ja także spojrzałam na łóżko.

Jeśli miałyby spać na nim dwójka dzieci, to tak, jest dość duże, ale ja jestem dorosłą kobietą z metrem sześćdziesiąt dwa w kapeluszu, a ty masz jakiś metr dziewięćdziesiąt, Herkulesie.

– Tak, jest spore – zgodziłam się. – A my jesteśmy dorośli, więc to jest zupełnie normalne.

– Zupełnie normalne – powtórzył.

Nic tu nie było zupełnie normalne i on o tym wiedział.

– W takim razie zostawmy tutaj wszystkie rzeczy, oprowadzę cię szybko po domu i pójdę pomóc matce, bo inaczej Jezusek się jutro nie urodzi.

Pokazałam Adamowi, gdzie znajduje się łazienka, a kiedy mieliśmy już schodzić na parter, z jednego z gościnnych pokoi wyłonił się mój kuzyn.

Gdy mnie tylko dostrzegł, rzucił:

– Cześć, karzełku.

Już myślałam, że będzie się zachowywał, jak przystało na porządnego faceta przed trzydziestką, ale nie... On nigdy nie był porządny ani tym bardziej dorosły.

Podszedł bliżej i potarł mi głowę, rozwalając tym samym moje perfekcyjnie ułożone loki.

– Michał, ile ty masz lat, do cholery? – wyrzuciłam z siebie. – Sześć?! Zachowujesz się jak nieznośny dzieciak!

Spojrzałam na niego gniewnie i odsunęłam się, tym samym wpadając na twardą jak skała klatę Adama.

Pierwsze upokorzenie, a to jest dopiero początek tej drogi krzyżowej...

Zaczęłam poprawiać włosy i wskazałam na Gniewosza.

– To mój chłopak – wyjaśniłam kuzynowi. – Poznajcie się.

Uścisk dłoni. Przedstawienie się. Świąteczna kurtuazja. Lulajże, Jezuniu!

– Nie wiedziałem, że masz chłopaka – rzucił Michał, przeskakując spojrzeniem między mną a Adamem.

Czy każdy, komu będę przedstawiać swojego chłopaka, będzie tak kurewsko zaskoczony?! Co to miało być? Żyliśmy w świecie, w którym niepojętym był fakt, że mogłabym znaleźć sobie faceta? Który do tego by mnie pokochał? Jak miałam sama uwierzyć, że miłość zapuka do moich drzwi, skoro wszyscy inni w to wątpili?

– Bo mało o mnie wiesz – wyrzuciłam z siebie.

Na jego ustach zagościł parszywy uśmiezek.

– Wiem wystarczająco dużo, żeby podzielić się pewnymi informacjami z twoim nowym chłopakiem, karzełku.

Pokręciłam głową z niedowierzaniem.

– Ktoś tu najwyraźniej nie skończył jeszcze podstawówki, Michałku – warknęłam. – Czym masz zamiar mnie zawstydzić? Zdjęciami z dzieciństwa? Nagraniem, na którym w pierwszej klasie podstawówki na przedstawieniu gram drzewo? W ogóle mnie to nie rusza.

– Skoro tak, to niech ci będzie. – Wzruszył ramionami, ale doskonale widziałam, że za jego wyluzowaniem cził się diabeł.

Zaczął schodzić po schodach, a ja, zanim poszłam za nim, obróciłam się do Adama i oznajmiłam mu prawdę objawioną:

– To skończony idiota. Nic, co powie, nie jest warte twojej uwagi.

Kiedy znaleźliśmy się na parterze, pojawiła się ciotka z wujkiem i odbębniłszy szybkie przedstawienie Gniewka (ciotka robiła do niego maślane oczy, bo była już chyba po dwóch głębszych, co mnie właściwie nie dziwiło, zważywszy na fakt, że od wczoraj musiała znosić moją matkę; a wujka w ogóle nie ruszył fakt, że mam faceta).

Potem, nim zdążyłam dobrze połapać się w ciągu zdarzeń, mój ojciec porwał gdzieś Adama i zniknęli mi z oczu, co zaczęło przyprawiać mnie o niepożądane bóle żołądkowe, a ja znalazłam się w kuchni.

Bezrefleksyjnie pomagałam mamie przy jedzeniu, a z tyłu mojej głowy krążyły niepokojące myśli. Obawiałam się, że coś nie wyjdzie. Teraz, kiedy byliśmy już w domu, doszło do mnie, że tak właściwie nie omówiliśmy z Adamem tylu ważnych kwestii. Jak się poznaliśmy? Ile dokładnie czasu byliśmy parą? Jakie były nasze zainteresowania? Co lubiliśmy wspólnie robić? Czy Adam miał jakieś alergie pokarmowe?

To wszystko zaraz jebnie i to z hukiem.

*

– Ta sukienka pokazuje, że masz co najmniej jeden rozmiar za dużo, Lauro. – Moja mama uraczyła mnie świątecznym komplementem i od razu zrobiło mi się lepiej.

Nie ma to jak przyjechać do domu na święta i napawać się magiczną atmosferą.

– Podoba mi się ta sukienka – powiedziałam.

– Na manekinie z pewnością wyglądała uroczo – skwitowała.

W zasięgu wzroku szukałam tej butelki, którą zdążyła już napocząć ciotka Mariola, ale nigdzie jej nie widziałam.

– Wydaje się przyzwoity. – Mama na pewno miała na myśli mojego chłopaka.

– Adam to wspomniały mężczyzna, mamo.

– Ma porządny samochód, ojciec mówi, że takie kosztują ponad sto tysięcy.

Przewróciłam oczami.

– Możliwe. Nie pytałam.

– To wszystko z tej jego reżyserii? – Aż się skrzywiła, kiedy wypowiedziała ostatnie słowo.

Kolejna ważna informacja, jeśli chodziło o moich rodziców – gardzili wszelkiego rodzaju sztuką. Uważali, że to nie było nikomu do niczego potrzebne. A raczej, że nie było potrzebne do przeżycia, więc się nie liczyło. Ot, zbędna rozrywka, którą tworzyli ludzie, niepotrafiący zająć się czymś poważnym, dla ludzi niemających żadnych ambicji.

Zupełnie chore rozumowanie, ale właśnie tak to wyglądało.

Wcześniej, przez telefon, nie podałam mamie nazwiska Adama, więc nawet nie była w stanie sprawdzić w sieci, jakie miał na swoim koncie osiągnięcia. Choć w sumie, gdyby wiedziała, czy coś by to zmieniło?

– Adam jest poważanym filmowcem, mamó – powiedziałam szczerze. – To naprawdę zdolny artysta, który wiele w życiu osiągnął.

– Jesteś jego utrzymanką, Lauro?

– Słucham? – Rzuciłam jej niedowierzające spojrzenie. – Mamó, czy ty naprawdę uważasz, że nie potrafię o siebie zadbać? Nie jestem jakimś życiowym nieudacznikiem.

Nic więcej nie powiedziała, nawet nie zaprzeczyła, a ja z każdą kolejną sekundą coraz bardziej przekonywałam samą siebie, że zawezmę się do spisania noworocznych postanowień, i im, kurwa, sprostam.

*

– Miałaś rację – szepnął do mnie Adam, kiedy w końcu udało nam się spotkać w tym piekielnym domu.

– Na pewno miałam – odszepnęłam. – Ale w czym konkretnie?

– Twój ojciec zapytał mnie o aktualne badania i upewnił się, czy przyjąłem wszystkie dawki szczepionki na covid.

– Co to znaczy „upewnił się”?

– Kazał mi pokazać paszport covidowy.

– O, Boże – jęknęłam. – Ja tu dzisiaj umrę z zażenowania. To wszystko jest o wiele gorsze od mojego przebrania smerfa.

Gniewosz spojrział na mnie z rozbawieniem, a jego oczy jakby rozbłysły.

Kolejne niespotykane zjawisko.

– Tamto akurat było uroczę – powiedział.

I kiedy tak patrzyłam na niego, kompletnie nie wiedząc, jak na to odpowiedzieć, moja mama zarządziła, żebyśmy zgromadzili się przy stole i rozpoczęli kolację.

Po krępującym składaniu sobie życzeń i dzieleniu się opłatkiem, czego chyba każdy nienawdził, ale wszyscy zawsze to robili, zajęliśmy w końcu swoje miejsca. Na szczytach stołu siedzieli moi rodzice, my z Adamem po jednej stronie, a ciotka z wujkiem i Michałem po drugiej.

Cała szczęśliwa rodzinka.

Tylko czekać, aż coś zniecka pierdolnie.

Po zupie grzybowej, za którą moja mama zgarnęła ochy i achy, oraz po rybie, w której było tyle ości, że nawet jej nie tknęłam, bo znając życie, umarłabym przez zachłyśnięcie, Mariola zagaiła:

– Jak się poznaliście?

Pytanie było skierowane oczywiście do mnie i do Gniewka.

– Na planie filmowym – powiedziałam. – Adam jest reżyserem.

– Och, ciekawe. – Uniosła brew. Zrobiła to w taki sposób, że byłam przekonana, że gdzieś musiała kitrać coś mocniejszego. – Jeszcze nie spotkałam nigdy reżysera. To jakieś niszowe produkcje?

– Nie, ciociu. To bardzo popularne i nagradzane filmy.

– A co ty tam robiłaś? – zapytał mój ojciec z lekkim niedowierzaniem.

Jakby fakt, że mogłam się otrzeć o coś prestiżowego, było dla niego niepojęte.

– Zostałam asystentką Adama.

Mój kuzyn parsknął śmiechem i spojrział na mnie tak, że doskonale wiedziałam, co mógł sobie pomyśleć.

Pieprzony zbok.

– To jedna z tych twoich „fuch”? – dopytała mama. – Robisz to na zlecenie?

– Oczywiście, mamó. Nigdy w życiu nie zrobiłabym czegoś tylko dlatego, że po prostu miałabym na to ochotę – mruknęłam.

Poczułam, jak Adam zawiesił rękę na oparciu mojego krzesła, a zaraz potem jego palce delikatnie dotykały mojego ramienia.

Miałam wrażenie, jakby przeszedł przeze mnie prąd.

– Ekranizujemy powieść Niki Wichury – odezwał się.

– To ta od tych romansideł? – zapytała matka. – W sumie nie dziwne, że się tam znalazłaś, Lauro.

Serce zabiło mi szybciej, bo jeszcze nigdy, przenigdy, w tym domu nie było rozmowy o moim alter ego.

– Znasz jej książki, mamó?

– Ostatnio jedna ze stażystek w biurze czytała i była zachwycona, ale ona nie wygląda mi na dziewczynę, po której można się spodziewać dobrego gustu.

– Dlaczego tak mówisz, skoro nie przeczytałaś tych książek?

– Te wszystkie romanse to jedynie odmóżdżacze, które czyta się bezrefleksyjnie. Równie dobrze mogłoby ich nie być. Ale nie przejmuj się, Adamie, na pewno z Grześkiem obejrzymy ten film z czystej ciekawości.

Już miałam rzucić, żeby się nie kłopotali, kiedy swoje trzy grosze wtrącił Michał.

– Zaraz, zaraz. – Spojrzał na trzymaną w swoich dłoniach komórkę, a potem na Adama. – To ty wyreżyserowałaś *Przed godziną zero*? Właśnie cię wygooglowałem.

– Tak, to ja.

– Ta scena na cmentarzu to totalny hardcore. Karzełku, pewnie się posikałaś, jak to oglądałaś.

– Chyba coś cię boli, Michał – rzuciłam i dodatkowo kopnęłam go pod stołem w kostkę, żeby liczył się z tym, co miał zamiar powiedzieć.

A wiedziałam, że ma taki zamiar.

– Oj, nie bądź taka skromna. – Uśmiechnął się jak cholerny Joker. – Pochwal się, jak w dzieciństwie lubiłaś sikać na dywany.

– Boże święty! – jęknęłam. – Miałam wtedy pięć lat! I to była twoja wina, pajacu!

*

Upijałam już któryś z kolei kieliszek nalewki, która przyjemnie mnie przymulała. Ciągłe siedzieliśmy przy stole, a ja odliczałam minuty do chwili, kiedy w końcu będę mogła stąd spierdolić.

– Spróbuj jeszcze pierogów, Adamie – zachęcała moja mama.

Zerknęłam na niego i ledwie powstrzymałam się przed parsknięciem.

– Może później spróbuję – rzucił. – Na razie jestem w pełni najedzony, dziękuję.

Gniewko potrafił w kurtuazję jak mało kto.

Delikatnie szumiało mi w głowie, co chyba było moim głównym celem, odkąd przyjechaliśmy do tego domu. Cały wieczór siedziałam obok Adama, który co jakiś czas smyrał mnie tymi swoimi cudownie przyjemnymi palcami i zachowywał się względem mnie jak prawdziwy dżentelmen, który czcił ziemię, po której stapałam.

I co z tego, że to wszystko było na niby? Teraz pragnęłam wierzyć w tę bajkę.

– Proszę bardzo. – Ciotka klasnęła w dłonie. – Najmłodszy rozdaje prezenty – rzuciła i spojrzała na mnie znacząco.

– Dlaczego to zawsze muszę być ja? – jęknęłam.

– Gdybyś miała dzieci, to one by to robiły.

– A może powiedz Michałowi, żeby sobie machnął dziecko? On nawet nie ma dziewczyny.

Ja tak po prawdzie nie miałam chłopaka, ale oni o tym nie wiedzieli.

– Ale przynajmniej ma poważną pracę. – Moja mama jak zawsze wysunęła kluczową argumentację.

Zajebicie poważna praca. Wciskanie ludziom kredytów. Ciekawe, ile dziadków przekręcił na niskie oprocentowanie.

Odeszłam od stołu i zbliżyłam się do choinki, a potem niczym hostessa w supermarkecie zaczęłam rozdawać wszystkim prezenty.

Na koniec podeszłam do Adama, wręczyłam mu pakunek, który tu ze sobą przywiozłam (bo przecież nie mogłam pozwolić, by nie otrzymał swojego gwiazdkowego prezentu), i z powrotem zajęłam swoje miejsce przy stole.

Wodziłam wzrokiem po członkach swojej rodziny. Moja mama, tak jak przewidywałam, skrzywiła się na widok swetra, którego nigdy w życiu nie włoży, a ojciec nawet nie miał zamiaru rozpakować swojego prezentu i pewnie matka zrobi to za niego, ale to mnie już nie obchodziło.

Właśnie z szybszym biciem serca obserwowałam minę Adama, który rozerwał ozdobny papier i patrzył teraz na statuetkę Oscara, którą znalazłam w sklepie ze śmiesznymi prezentami, a na tabliczce zażyczyłam

sobie grawer: „Dla najlepszego reżysera za film *Romansiara*”.

– Nie miałam pojęcia, co ci kupić – powiedziałam, wruszając ramionami. – Widziałam, że takiej statuetki jeszcze nie masz – zaśmiałam się. – To znaczy, nie żebym myślała, że postawisz ją w tej swojej luksusowej gablocie wśród innych prawdziwych nagród, ale tak sobie pomyślałam, że może uznasz to za zabawne i...

– Lauro – przerwał mi, a ja zauważyłam błąkający się na jego ustach uśmiech i to w zupełności mi wystarczyło. – Dziękuję.

– Proszę – szepnęłam.

Zaczęłam rozpakowywać swoje prezenty. Byłam pewna, że od rodziców dostałam eleganckie spodnie o dwa rozmiary mniejsze, niż zazwyczaj nosiłam, i które po świętach powędrują do szafy Beci. Ona w takim wdzianku będzie mogła się pokazać w swojej korporacji. Ciotka i wujek sprezentowali mi voucher do drogerii. Od swojego kuzyna nie spodziewałam się zupełnie niczego i się nie zawiodłam.

Ale był jeszcze jeden prezent.

Rozwiązałam kokardę z czerwonej wstążki, którą owinięte było pudełko, i w końcu zajrzałam do środka.

Kiedy wyjęłam opakowanie z filmem na DVD *Smerfy. Opowieść wigilijna* z niedowierzaniem spjrzałam na Gniewka.

– Też pomyślałam, że uznasz to za zabawne – odezwał się.

Nie mogłam zrobić nic innego, niż szczerze się roześmiać.

– Tamtego dnia przysięgłam sobie, że już nigdy w życiu nie obejrzę *Smerfów*, ale jeśli mielibyśmy obejrzeć ten film razem, to porzucę to postanowienie.

– Więc z całą pewnością powinnaś je porzucić.

*

Kiedy rodzice z wujostwem zbierali się na pasterkę, powiedziałam, że jestem zmęczona, i z Adamem zostaliśmy sami w domu. Z tym zmęczeniem to wcale nie było kłamstwo. Dzisiejszy dzień dał mi konkretnie w kość i marzyłam już tylko o swoim ciepłym łóżeczku.

Ciepłym łóżeczku, które zaraz będę dzielić z Adamem.

Najpierw ja poszłam wziąć prysznic, a kiedy wróciłam do sypialni, to tak szybko znalazłam się w łóżku pod kołdrą, że chyba ustanowiłam w tej dyscyplinie rekord świata.

Ta szybkość miała na celu to, by Gniewko nie zobaczył mojej piżamy, czyli opiętej koszulki na ramiączkach i spodenek, które miały być spodenkami, a wyglądały bardziej jak majtki.

Potem on poszedł do łazienki, a ja pogasiłam wszystkie światła i przez kilka minut wierciłam się na swojej połowie łóżka, nie mogąc sobie znaleźć odpowiedniej pozycji.

Drzwi się uchyliły i zaraz potem zamknęły.

Mój wzrok był już przyzwyczajony do ciemności, więc widziałam, że Adam miał na sobie koszulkę i bokserki. Jego sylwetka górowała na tle pokoju i jęknęłam w duchu, bo doskonale wiedziałam, że to łóżko nie było stworzone dla naszej dwójki.

– Jeśli chcesz, to naprawdę mogę spać na podłodze – powiedział, zbliżając się do swojej połowy.

Pokręciłam głową.

– Nie róbmy z tego bardziej niezręcznej sytuacji, niż jest w rzeczywistości. Nie będziesz spał na podłodze. No chyba, że w środku nocy się rozkopię i spadniesz.

– Aż tak szalejesz w łóżku, Lauro?

– W łóżku jestem prawdziwą bestią, Adamie.

Mruknął pod nosem coś, czego nie dosłyszałam, a potem odchylił kołdrę i położył się na materacu, który ugiął się pod jego ciężarem.

Oboje leżeliśmy na plecach i wpatrywaliśmy się w sufit. Wyraźnie czułam promieniujące od niego ciepło. Jego ciało było dosłownie kilka milimetrów od mojego. Gdybym tylko odrobinę się poruszyła, to...

– Chyba nie było tak źle – westchnęłam. – Przynajmniej nikt nikogo nie zabił, a to już coś.

– Przez moment chciałem zabić twojego kuzyna, już nawet mocniej ścisnąłem nóż, ale w porę się opamiętałem.

Zaśmiałam się, słysząc to.

– W razie czego zeznawałabym w sądzie na twoją korzyść – zapewniłam.

– Nie jestem pewien, czy to by coś dało.

– To chyba jeszcze nie znasz mojej siły perswazji.

Uśmiechnęłam się pod nosem i na szybko przeanalizowałam dzisiejszą wigilię, a na koniec doszłam do jedyne go słusznego wniosku.

Cieszyłam się, że on tutaj był.

– Dobranoc, Adamie – szepnęłam.

– Dobranoc, Lauro.



ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Gorąco wprost we mnie buchało. Moje ciało promieniowało tropikalnym żarem, jakbym wylegiwała się właśnie na Bora-Bora. Miałam wrażenie, że za chwilę się rozpuszczę.

Na dodatek zostałam zakleszczona.

Co ciekawe, było mi przyjemnie i bardzo odpowiadał mi mój obecny stan.

Uchyliłam powieki i kilkakrotnie zamrugałam, przyzwyczajając się do dziennego światła.

Nie trzeba było długo czekać, bym domyśliła się źródła tego rozkosznego ciepła.

Razem z Adamem byliśmy zaplątani swoimi kończynami niczym milion różnych kabli w szufladzie, do której zaglądało się raz na ruski rok.

Jego ramię pod moją talią. Moja noga między jego nogami. Jego noga przerzucona przez moje biodro. Moja ręka owinięta wokół jego klaty.

Och, Jezusie, któryś się dzisiaj urodził, miej mnie w opiece...

Przełknęłam ślinę i starałam się spokojnie oddychać, choć pikawa dość wyraźnie dawała o sobie znać.

Byliśmy tak ściśle wtuleni w swoje ciała, że trudno szukać między nami jakiejś wolnej przestrzeni.

Adam oddychał miarowo i z pewnością jeszcze spał, bo przecież gdyby się obudził, to jakoś próbowałyby się wydostać z tej ludzkiej plątaniny, czyż nie?

Delikatnie uniosłam głowę – która znajdowała się w zagłębieniu jego szyi – i zauważyłam, że miał zamknięte oczy. Wpatrywałam się w jego spokojne, senne oblicze i podziwiałam każdą idealną rysę, dopóki nie zachciało mi się siku.

Momentalnie poczułam, że mój pęcherz nie wytrzyma zbyt długo, więc ostrożnie zaczęłam rozplątywać swoje kończyny, milimetr po milimetrze. Już myślałam, że za chwilę się uwolnię, kiedy nagle Gniewosz się poruszył, a ja, nie wiedząc, jak to się stało, zupełnie zmieniłam swoją pozycję.

Raczej na bardziej nieodpowiednią.

Moja dłoń natknęła się na coś twardego.

Na coś bardzo, bardzo twardego.

Matko kochana...

Adam Gniewosz miał poranny wzwód. I to nie byle jaki. Chyba nie przesadzał, kiedy mówił, że utrzymywał odpowiedni poziom bromelain. Pewnie łykał sproszkowane banany w formie suplementów albo robił sobie proteinowe shaki z dodatkiem...

– Czy ty mnie macasz, Lauro? – usłyszałam głęboki, wręcz pierwotnie męski głos.

Zamaszyście się od niego odepchnęłam. Zrobiłam to wręcz spektakularnie, bo ostatecznie poleciałam poza łóżko. Nawet nie zdążyłam się niczego chwycić i wylądowałam swoim posiniaczonym dupkiem na podłodze.

Kurwaaa!

Pośpiesznie się podniosłam i chyba byłam w szoku, bo kręciło mi się w głowie, jakbym dopiero co zeszała z karuzeli.

– Nie, skądże! – krzyknęłam, stojąc obok łóżka i patrząc z góry na Adama, który przyglądał mi się spod

półprzymkniętych powiek. – Oczywiście, że cię nie macałam! Za kogo ty mnie masz? To się stało zupełnie bezwiednie.

Uniósł się na łokciach do pozycji siedzącej, nie spuszczał ze mnie wzroku. Naprawdę nie spuszczał ze mnie wzroku. Spojrzenie Adama błędziło od mojej twarzy przez całe ciało – ciało, które wprost zionęło ogniem, niczym smok wawelski – a ja dopiero teraz się zorientowałam, że miał widok na moją kusą piżamkę, której wczorajszej nocy tak usilnie starałam się mu nie pokazać.

Zerknęłam w dół, spodziewając się najgorszego.

Ależ oczywiście...

Moje sutki sterczały i napierały na cienki materiał koszulki, wesolutko witając się z Gniewkiem, jakby chciały powiedzieć: „Cześć, przystojniaku! Chcesz się zabawić?”

Nie minęło kilka sekund, a ja pośpiesznie zgarnęłam swoje rzeczy, nie wypowiadając już ani słowa więcej, i uciekłam do łazienki.

To tyle, jeśli chodziło o bycie dojrzałą kobietą.

Przy Adamie całkowicie głupiałam.

I płonęłam...

*

Po moim zimnym prysznicu, a jego nie miałam pojęcia jakim – i nawet nie chciałam myśleć jakim! – wyszykowaliśmy się jak gdyby nigdy nic i zeszliśmy na dół na świąteczne śniadanie. Jedzenia od wczoraj pozostało jeszcze tyle, że przez następny tydzień wieloosobowa rodzina mogłaby się zajadać. Ale nie miałam zamiaru spędzać przy stole ze swoją rodziną nie wiadomo ile godzin i wysłuchiwać, jaka to byłam nieidealna, dlatego gdy tylko skończyliśmy jeść, zgarnęłam Adama i zaproponowałam mu spacer po mieście.

Pokazałam mu praktycznie wszystkie istotne miejsca w Piotrkowie i takie, które w jakiś sposób się ze mną wiązały. Więc dowiedział się na przykład, gdzie uczęszczałam do szkoły, gdzie mieściła się moja ulubiona kawiarnia, gdzie chodziłam ze znajomymi na wagary, gdzie lubiłam przesiadywać i czytać książki, gdzie pierwszy raz się upiłam.

Cykl *Laura Morawska w pigułce* liczył jakieś dwadzieścia tysięcy kroków (dobrze, że włożyłam wygodne kozaczki!) i potwał aż do obiadu, na który wróciliśmy do domu.

Nim się obejrzeliśmy, trzeba się było szykować na tradycyjną imprezę znajomych. Wcześniej Bečia napisała mi wiadomość, że spęd miał się odbyć u Oliwii i Rafała, którzy w tym roku wprowadzili się do własnego mieszkania. Zapewne chcieli się pochwalić swoim ślicznym rodzinnym gniazdkiem, w którym wkrótce spłodzą masę dzieci i zgarną wszystkie osiemsetplusy tego świata. Oboje byli w obozie Konrada, więc już na wstępie miałam bojowy nastrój.

Odpisałam Beacie, żeby razem z mężem podeszła po mnie i Adama, bo przecież Gniewko jeszcze ich nie znał, a przed pójściem w paszce moich znajomych wypadałoby, żeby mój chłopak miał świadomość, kim była moja najlepsza przyjaciółka.

Gratki, Lauro. Główka pracuje.

Gdy w końcu się odstawiłam, umalowałam i ufryzowałam, dochodziła dziewiętnasta i niedługo mieliśmy wychodzić.

Weszłam do mojej sypialni, gdzie Adam zapinał właśnie mankiety koszuli i aż musiałam przystanąć, bo jego nieziemskość wprost raziła po oczach. Wyglądał niezwykle atrakcyjnie. To znaczy nigdy niczego mu nie brakowało, ale teraz... Wow!

Dziewczyny będą pożerały go wzrokiem, a facetom pójdzie w pięty.

Nie mogłam uwierzyć, że ten mężczyzna był mój.

Nie... wróć. Mój, ale tylko na niby. Jeszcze przez ten jeden dzień.

Gniewosz podniósł na mnie wzrok i dostrzegłam ten moment, w którym jego oczy odrobinę się rozszerzyły, a źrenice pociemniały.

To był chyba znak, że też wyglądałam nie najgorzej i mile mnie to spostrzeżenie polectało.

Nowa sukienka i szpilki najwyraźniej robiły robotę – kiecka w seksowny, ale nie wulgarny sposób pokazywała moje jedyne atuty, a szpilki, jak zawsze, dodawały mi pewności siebie.

– Pomogę ci – zaoferowałam, wskazując na spinki od mankietów, z którymi chyba miał problem.

Podeszłam bliżej, a on bez słowa mi je wręczył.

– Miałem cię o coś zapytać... – Odchrząknął, kiedy zajęłam się już pierwszym mankietem i przeszłam do drugiego.

– Tak?

– Czy naszym celem jest dziś wzbudzić zazdrość w twoim byłym?

Chyba mogłabym się spodziewać wielu rzeczy, ale na takie pytanie w życiu bym nie wpadła.

Zmarszczyłam brwi i uniosłam głowę, żeby móc na niego spojrzeć. Staliśmy bardzo blisko siebie, a on, mimo że moje szpile były obłędnie wysokie, i tak nade mną górował.

– Mój były może mnie pocałować w dupę, Adamie – rzuciłam całkiem szczerze. – Chociaż nie... Lepiej, jakby nadział się na mój obcas. W dupę niech mnie lepiej nie całuje, bo to byłaby dla niego czysta przyjemność, a ostatnią rzeczą, którą chciałabym mu ofiarować, jest właśnie przyjemność.

I taka była prawda. Moja romantyczna historia z Konradem się zakończyła. Nie marzyłam o tym, by do mnie wrócił, czy coś podobnego. Może go nie nienawidziłam, ale pozostał między nami mur, którego nie miałam zamiaru burzyć.

Było, minęło. Carpe diem. Karawana idzie dalej. I takie tam.

Adam jeszcze przez chwilę świdrował mnie spojrzeniem, a potem kiwnął głową.

– To dobrze – powiedział.

– Dobrze?

– Tak, dobrze – potwierdził.

A więc dobrze, Gniewko.

Kiedy wyszliśmy z domu, za bramą czekała już Becia z Szymonem. Zrobiłam oficjalne zapoznanie i wprost oznajmiłam, jak się sprawy mają – jeśli Szymon myślał sobie, że nasze udawanie było szalone, to nie dał tego po sobie poznać, w końcu przyjaźniłam się z jego żoną i znał mnie nie od dziś, więc mógł się spodziewać właściwie wszystkiego.

– Idźcie przodem, panowie – rzuciłam, wypychając ich na przód. – Zakumplujcie się. Omówcie światową ligę piłki nożnej albo krach na rynku, czy co tam sobie chcecie. My z Becią musimy porozmawiać na ważne tematy.

A więc Adam z Szymonem poszli przodem, a my utrzymywałyśmy za nimi bezpieczny dystans.

– I jak tam, gołąbeczki? – zagaiła Beti, wyszczerzając się do mnie, jakby właśnie poznała moje wszystkie sekrety.

– Dotykałam dzisiaj twardego jak skała penisa Adama – wyszeptalam na jednym wydechu.

– Co robiłaś? – Roześmiała się głośno, a ja od razu ją uciszyłam.

Skontrolowałam towarzystwo przed nami i powiedziałam:

– To się stało zupełnie przypadkowo.

– Tak, takie rzeczy zazwyczaj dzieją się przypadkiem, Lauro – parsknęła.

Domagała się odpowiedzi, więc wszystko jej streściłam – jak przebiegła wigilia i nasza pierwsza noc.

Nasza pierwsza noc.

To brzmiało, jakbym wczoraj straciła z Gniewoszem dziewictwo, a teraz ze szczegółami omawiała rozmiar jego penisa.

Nie ma co gadać, z pewnością ma dużego.

– Dobrze się dogadujecie – zauważyła po moim wywodzie. – Jakoś nie przypomina mi tego siejącego spustoszenie reżysera, o którym wcześniej mi opowiadałaś.

– Najwyraźniej ma kilka oblicz.

– A ty wyzwalasz w nim to najlepsze?

Spojrzałam przed siebie na krocącego pewnym krokiem Gniewka, a do mojej głowy wkradła się pewna myśl.

Przy mnie rzeczywiście jest inny.

I podobało mi się to.

*

Kiedy tylko przekroczyliśmy próg mieszkania Oliwii i Rafała, kilkoro znajomych już się gościło, a gospodarze zaczęli nas oprowadzać po swoich świeżutkich wnętrzach (Oliwia co chwila łypała na mnie i Gniewka, jakby niedowierzając, że się z kimś spotykałam, a tym kimś był wyjątkowy przystojniak, za to Rafał

już kilka razy wspomniał, że niedługo pojawi się Konrad ze swoją panną, jakbym tego, kurwa, nie wiedziała).

Wszystkim obecnym przedstawiłam Adama (który, gdy oglądaliśmy mieszkanie, nie przestawał trzymać dłoni w dole moich pleców i nawet dwa razy nazwał mnie „skarbem”!) jako swojego chłopaka i byłam niezwykle szczęśliwa, że nie przyszłam tutaj sama. Po jakiejś pół godzinie Becia wychylała już drugą lampkę wina, oznajmiając, że miała zamiar nieznacznie się dziś upodlić, skoro dziecko zostało na całą noc z dziadkami, za to ja powoli sączyłam pierwszego drinka, bo pragnęłam zapamiętać ten wieczór i nie odstawić jakiejś widowiskowej dramy.

Z głośników płynęła muzyka, ekipa rozpierzchła się po salonie i kuchni, tworząc niewielkie grupki, żeby rozmawiać o wszystkim i o niczym, streszczając sobie wydarzenia z ostatnich miesięcy życia, i ogólnie było dość przyjemnie.

Gdy w końcu nastąpiło nieuchronne, troszkę się zestresowałam.

Konrad pojawił się w końcu ze swoją wymuskaną, szczupłą jak kij od mopa, prawniczką Sandrą. Moje kobiece oko od razu zawędrowało w kierunku jej dłoni, ale na palcu nie dojrzałam pierścionka zaręczynowego, dzięki czemu odrobinę mi ulżyło. Gdyby zjawili się tutaj jako świeżo upieczona parka po świątecznych, romantycznych zaręczynach, to prawdopodobnie zaczęłabym rzygać tęczę.

Witali się z innymi znajomymi i zauważyłam, że niektórzy już dobrze znali moją zmienniczkę, co kazało mi sądzić, że już nie pierwszy raz spoufalala się z moimi szkolnymi kolegami.

Ach, jebać to!

Beti złapała moje spojrzenie i dało się stwierdzić, że za kołnierz to ona dziś nie wylewała.

– Szymon, będzie wleczone – zaśmiałam się do jej męża.

Moja przyjaciółka machnęła ręką, chwyciła mnie za dłoń i poprosiła, żebym poszła z nią do toalety, co wyjątkowo mi pasowało, bo nie zamierzałam witać się z nową parką i spijać sobie z nimi z dziubków.

– Na chwilę cię zostawię, Adamie – powiedziałam, zwracając się do mojego chłopaka i posyłając mu radosny uśmiech.

– Zrobić ci nowego drinka? – zapytał, zanim Becia zdołała mnie wyciągnąć z salonu.

– Jak zwykle czytasz mi w myślach, skarbie.

Nazywanie Adama „skarbem” było czymś przyjemnym i niezwykle błogim.

Spędziłyśmy w łazience długie minuty na sikaniu, poprawianiu makijażu oraz włosów i obgadywaniu przebiegu imprezy.

Kiedy w końcu się nagadałyśmy i z powrotem wróciłyśmy do towarzystwa, dostałam migotania przedścionków.

Oto właśnie przy kuchennej wyspie stali sobie Adam z Konradem i rozmawiali.

Mój były i obecny chłopak stoją naprzeciwko siebie i rozmawiają!

Mój były i obecny udawany chłopak stoją naprzeciwko siebie i do kurwy nędzy rozmawiają!

– O kuźwa – mruknęła Becia, widząc to samo co ja.

– O kuźwa do kwadratu – dodałam.

– Jak myślisz? Poleje się krew?

Spojrzałam na przyjaciółkę z niedowierzaniem.

– Adam jest kulturalnym i opanowanym mężczyzną – wyjaśniłam. – Na pewno nie dojdzie do żadnej bójki, bo z jakiego niby powodu?

– Kulturalny i opanowany? – powtórzyła, nie odrywając od nich wzroku. – Mnie się wydaje, że żyłka na jego skroni niebezpiecznie pulsuje. Musisz do nich dołączyć, żeby mógł obsikać teren wokół ciebie.

Pokręciłam głową na te głupoty, które wygadywała.

– Jesteś najebana, Beti – stwierdziłam. – Wracaj do męża. Sio!

Roześmiała się i poczłapała do Szymona, a ja wzięłam głęboki wdech i pewnym siebie krokiem poszłam w kierunku Adama i Konrada.

Obserwując ich przez chwilę, stojących naprzeciwko siebie, łatwo mogłam wyłapać różnice między nimi.

Adam był zdecydowanie postawniejszy i od razu wzbudzał swego rodzaju respekt. Konrad również należał do wysokich mężczyzn, właściwie kiedy się z nim spotykałam, to uważałam go za najwyższego i najbardziej umięśnionego faceta, jakiego na żywo widziałam, ale teraz, gdy miałam porównanie, wiedziałam, że Gniewko wygrywał ten konkurs atrakcyjności.

Przypomniało mi się również, jak w swoim mieszkaniu wyszedł z łazienki niemalże nago, i chyba zrobiło mi się goręcej, a mój organizm upomniał się o nawodnienie.

Podeszłam bliżej, a wtedy obydwójce na mnie spojrzeli.

– O, cześć, Konrad – rzuciłam od niechcienia. – O czym rozmawiacie?

Stałam obok Adama, który owinał sobie ramię wokół mojej talii i przyciągnął mnie do swojego ciała tak naturalnie, jakby robił to przez całą wieczność.

– O niczym ciekawym – odezwał się lekko mój towarzysz. – Po prostu poznaję twojego znajomego.

Nie przegapiłam tego, w jaki sposób wymówił słowo „znajomego”. Czyżby rzeczywiście chciał obsikać teren?

Uśmiechnęłam się w duchu.

Oj, Gniewko... Jaskiniowca jednak z siebie nie wyplenisz.

– Myślałam, że mi uciekłeś – mruknął Adam i pocałował mnie w czubek głowy (pocałował mnie w czubek głowy!!!), a ja niemalże padłam z wrażenia.

– Nigdy ci nie ucieknę – powiedziałam z rozbawieniem.

– Przygotowałam ci drinka.

Podał mi szklankę z alkoholem, a ja spojrzałam na niego z wdzięcznością i upiłam łyk.

Potem przeniosłam wzrok na mojego byłego, którego przyłapałam na tym, że patrzył na mnie, jakby widział mnie pierwszy raz w życiu, co było dość dziwne, bo znaliśmy się od lat.

Uniosłam brew, zastanawiając się, co powie, aż w końcu rzucił:

– Co tam u twoich rodziców?

Oj, Konrad... Serio? Wiesz, że oni działają na mnie jak płachta na byka.

– Po staremu. – Wzruszyłam ramionami. – Ale przecież powinieneś wiedzieć, co u nich słychać, w końcu dzwonicz do nich na imieniny, urodziny czy inne okazje.

Upił odrobinę whiskey ze swojej szklanki.

– No wiesz, doszedłem do wniosku, że tak wypada – powiedział.

Zaśmiałam się, ale ten śmiech raczej nie ociekał szczerością.

– Szkoda, że nie doszedłeś do wniosku, że warto ich uświadomić, dlaczego się rozstaliśmy, ale nic się nie martw, pod wpływem chwili wyjawiałam mamie główny powód.

– Słucham? – Spojrzał na mnie z niedowierzaniem.

– Ja wiem, że prawnicy nie zawsze zachowują się przyzwoicie, musicie przecież na tych swoich salach sądowych odgrywać niemałe przedstawienia, ale bądźmy dorośli, Konrad.

– Twoi rodzice powiedzieli moim? – spytał, a w jego spojrzeniu pojawiło się coś na kształt przerażenia.

Parsknęłam na to śmiechem, no sorry, ale nie mogłam się powstrzymać.

– A co mnie to obchodzi? Powinieneś brać na klatę konsekwencje swoich czynów. I wiesz co? Chyba musiałam być kiedyś skończoną idiotką, skoro zgodziłam się, żeby nie mówić im prawdy. Dzięki temu ty pozostałeś nieskazitelny, a ja jak zawsze odegrałam rolę tej złej.

– Najwyraźniej ciągle jesteś idiotką, skoro po tylu latach dalej do tego wracasz – wycedził.

Nie zobaczyłam, ale usłyszałam, jak Adam gwałtownie odstawił swoją szklankę na marmurowy blat kuchennej wyspy, a jego ciało wyraźnie się napięło.

– Chyba trochę się zagalopowałeś – zaczął, ale nie chciałam, żeby się nakręcał, bo to nie było moją intencją.

– Adam, daj spokój, nie warto – rzuciłam od razu i spojrzałam na Konrada. – Wiesz co? Może masz rację. Może i jestem idiotką. Ale tylko dlatego, że w przeszłości nie traktowałam cię tylko jak swojego chłopaka. Traktowałam cię też jak przyjaciela. A ty to ot tak zniszczyłeś.

Już miał rzucić jakimś komentarzem, kiedy tuż obok niego pojawiła się jego dziewczyna.

– Wszystko okej? – odezwała się, wodząc po nas wzrokiem.

– O, proszę – parsknęłam. – Pojawił się główny powód. Witaj, Sandro – zwróciłam się do niej. – Jestem Laura. To ja znalazłam ślad po twojej szmince na jego koszuli.

– Zachowujesz się jak dziecko – warknął Konrad.

– Ja zachowuję się jak dziecko? A kto przed chwilą bał się swoich rodziców?

– Przecież ustaliliśmy, że...

– To ty ustaliłeś – przerwałam mu. – Zjechałeś sprawę, a potem sam wszystko ustaliłeś i postawiłeś mnie

przed faktem dokonanym.

– Dorośnij, Lauro – powiedział. – Chociaż, czego ja się mogę spodziewać? Zawsze taka byłaś, dlatego nie mogłem już z tobą wytrzymać. Jako dziecko nawciskałaś sobie do głowy bzdur o bajkowym świecie i najwyraźniej ciągle w taki świat wierzysz.

Kiedys uważałam Konrada za swoją pierwszą miłość. I w dalszym ciągu twierdziłam, że nią jest. Jednak gdy w przyszłości spotkam odpowiedniego mężczyznę, któremu oddam całe swoje serce, a on pokocha mnie taką, jaką jestem, to będę wiedzieć, że ta pierwsza miłość była mi potrzebna jedynie po to, by zrozumieć, jak powinna wyglądać ta prawdziwa.

Marzyłam o tej prawdziwej miłości. I ciągle jeszcze wierzyłam, że gdzieś na mnie czekała.

Spojrzałam na Konrada i nawet nie było mi żal, że tak się sprawy potoczyły. Może mnie trochę dziś poniosło, a może i nie, w sumie miałam to gdzieś.

Teraz właśnie tak to wyglądało. Dwie pary stały naprzeciwko siebie i startowały w jakimś bzdurnym plebiscycie na zajebistość, chcąc udowodnić swoją rację. Ja miałam zamiar być tą dorosłą i opuścić ten cyrk, dlatego wypowiedziałam najbardziej elokwentne zdanie, na jakie było mnie w tej sytuacji stać:

– Nie zesraj się.

Chwyciłam Adama i pociągnęłam go w stronę salonu, nie oglądając się za siebie. Zostawiałam przeszłość całkowicie w tyle. Nie chciałam poświęcać jej już ani jednej myśli. Ta historia właśnie teraz, właśnie dziś, miała swój symboliczny koniec. Wreszcie napisałam epilog do tej powieści i było mi z tego powodu o wiele lżej na sercu. Nawet nie potrzebowałam przeżywać żałoby. Poczulałam się po prostu lekka i zupełnie wolna od przeszłości. Liczyło się tylko tu i teraz.

Właśnie wtedy z głośników poleciał Bryan Adams i jego *Heaven*. Gniewosz delikatnie pociągnął mnie za dłoń i obrócił moje ciało przodem do siebie, tak że w ciągu zaledwie jednej sekundy nasze ciała ściśle się ze sobą stykały. Ułożył moje dłonie wokół swojej szyi, a sam chwycił mnie w tali.

I zaczął się ze mną kołysać.

Adam Gniewosz zaczął się kołysać!

– Co ty robisz? – wyszeptalam, unosząc głowę, by móc napotkać jego spojrzenie.

– Tańczę z tobą – odpowiedział.

– Ale nikt inny nie tańczy.

– Przeszkadza ci to?

Kiedy patrzył na mnie teraz tak, jakbym była dla niego wszystkim, czego potrzebował, to nie... Nie przeszkadzało mi to nic a nic.

Mimowolnie jeszcze bardziej się w niego wtuliłam, zaciągając się zapachem jego perfum, do których już zdążyłam się przyzwyczaić. Jego dłonie błędziły po moich plecach, a przez moje ciało przechodziły delikatne dreszcze.

– Nie musisz aż tak bardzo się wczuwać w swoją rolę – szepnęłam, choć gdyby przestał mnie w tym momencie dotykać, to zapewne jęknęłabym z frustracji i poczucia ogromnej straty.

– To trzeba było włożyć inną sukienkę, Lauro – powiedział, a jego dłoń znalazła się nisko na moim biodrze. – A tak swoją drogą, nie odgrywam teraz żadnej roli.

I tak po prostu, gdy tańczyłam z nim i obserwowałam, jak on na mnie patrzy, nic mnie w tym momencie nie interesowało. Ani znajomi. Ani tym bardziej Konrad i jego panna. To wszystko, czego tak się obawiałam, przestawało mieć jakiegokolwiek znaczenie.

A to wszystko dzięki Adamowi.

*

Było około północy, kiedy wróciliśmy do domu. Wszyscy musieli już pójść spać, bo na dole nikogo nie zastaliśmy, a wszędzie było cicho jak makiem zasiał.

Postanowiłam, że przysznic zaliczę rano, więc jedynie zmyłam makijaż i przebrałam się w piżamę, a potem dołączyłam do Adama, który już leżał w łóżku.

– Dziękuję, że tu ze mną przyjechałeś – odezwałam się po pewnym czasie wpatrywania się w ciemność.

– Będziemy to powtarzać? – zapytał. – W sensie udawać parę?

Pokręciłam głową.

– Za kilka tygodni, kiedy znowu ich odwiedzę, powiem, że mnie rzuciłeś, a oni ani trochę się nie

zdziwiał.

– Masz niezwykle wybujałą wyobraźnię, Lauro.

Oj, tak... Wybujała wyobraźnia to moja najsilniejsza broń.

– To jest w sumie bardzo prawdopodobny scenariusz – zauważyłam.

– Nie jest. Gdybyś była moja, ostatnią rzeczą, o której bym pomyślał, to rzucenie cię.

Serce zabiło mi szybciej, gdy słyszałam takie słowa z jego ust. Czyż to nie była idealna kwestia głównego bohatera z romansu? Czyż nie to chciałyby usłyszeć bohaterka pragnąca miłości?

– Nie znasz mnie, Adamie – szepnęłam.

Byłam chaosem i armagedonem. Nieporządkiem i utrapieniem. Całkowitą katastrofą.

– Więc opowiedz mi o Laurze Morawskiej.

– A co konkretnie chciałbyś o niej wiedzieć?

– Konkretnie to wszystko – odpowiedział, a ja się zaśmiałam.

– Okej... – mruknęłam. – A więc Laura Morawska – zaczęłam. – Jest niepoprawną romantyczką, jak już udało ci się ustalić. Ale nie wiesz, kiedy się nią stała. – Zawiesiłam głos, jakbym miała za moment zdradzić mu wszelkie tajemnice świata. – Moja babcia – szepnęłam. – To ona jest główną winowajczynią. – Uśmiechnęłam się na myśl o kobiecie, która tak właściwie mnie wychowała. – Wiesz, co zawsze mi powtarzała? „Znajdź kogoś i pokochaj. Tylko to masz naprawdę w życiu zrobić, Lauro”. Była okrutną fanką harlequinów – zaśmiałam się. – A ja zaczęłam je podkradać, kiedy skończyłam jakieś dziesięć lat. Wyobraź sobie małą dziewczynkę czytającą po kątach taką literaturę – parsknęłam. – Potem przerzuciłam się na inne miłosne historie. Nie zagniesz mnie żadnym książkowym tytułem, Adamie. Przerobiłam każdą romantyczną opowieść, którą byłbyś w stanie wymienić, i jestem z tego niezwykle dumna – dodałam z uśmiechem na ustach, choć ten uśmiech zaraz potem zamienił się w smutny grymas. – Moi rodzice tego nie rozumieją. Nigdy tego nie rozumieli. Tak samo jak i mnie. Kiedy babcia żyła, to jeszcze stwarzali jakieś takie pozory, ale po jej śmierci... Czasami mam wrażenie, że mnie nie lubią. Kochają mnie, na pewno na swój sposób mnie kochają, bo przecież nie są jakimiś potworami. Ale mnie nie lubią. Nie jestem taka, jaką mnie sobie wymarzyli. Nigdy taka nie będę.

Zerknęłam w jego stronę i doznałam szoku, bo tak wkręciłam się w opowieść o Laurze Morawskiej, że się nie zorientowałam, w którym momencie Adam obrócił się na bok i teraz leżał zwrócony w moją stronę.

– To jest ich problem, Lauro, a nie twój – powiedział cicho. – Swoją drogą w ogóle ich nie rozumiem.

Również się obróciłam i teraz leżeliśmy, wpatrując się w siebie w ciemności.

– Na razie dość o mnie – zdecydowałam, bo poczułam, że potrzebuję przerwy. – Opowiedz mi teraz o Adamie Gniewoszu.

– A co chciałybyś wiedzieć?

– Oczywiście wszystko. – Wyszczrzyłam się. – Ale zacznijmy od czegoś prostego. To w ogóle prawdziwe nazwisko?

Roześmiał się, a materac aż zatrząsnął się pod drżeniem jego ciała.

– Oczywiście, że prawdziwe – rzucił w końcu. – Dlaczego pytasz?

– Brzmi jak idealne nazwisko dla bohatera książkowego, który na początku jest czarnym charakterem.

– I co się dzieje później?

– Potem, kiedy już nasieje wokół spustoszenia, pojawia się pozytywna postać, która odegra kluczową rolę w jego wewnętrznej przemianie. Rozpali w nim tę iszkierkę dobra, którą w sobie dusił, i nasz czarny charakter przejdzie spektakularną metamorfozę. Odkryje, że jednak pod skorupą zła i całkowitej niegodziwości skrywa w sobie po prostu zwykłego człowieka, który, tak jak każdy, potrzebuje jedynie miłości i zrozumienia ze strony drugiej osoby.

– Już ci mówiłem, że masz wybujałą wyobraźnię?

– Powinam to sobie wytatuować. – Uśmiechnęłam się. – O! Masz jakiś tatuaż?

– Nie mam.

– Znaki szczególne?

– Blizna na lewej nodze. Musieli mnie szyć po tym, jak spadłem z drzewa.

– Lubisz chodzić po drzewach, Adamie?

– Lubilem, kiedy byłem ośmioletnim chłopcem. Teraz już niestety nie mam na to czasu.

Powstrzymałam się przed wybuchnięciem śmiechem. Uwielbiałam to, jaki był poważny, kiedy mówił

takie dziecinne rzeczy.

– Masz rodzeństwo?

– Nie – odpowiedział. – Jestem samolubnym, egocentrycznym jedynakiem.

Czy w dniu, w którym się poznaliśmy, pomyślałabym, że za kilka tygodni będziemy leżeć w jednym łóżku, w moim rodzinnym domu, i urządzać sobie nocną pogawędkę?

– Kim jest kobieta, dla której kręcisz *Romansiarę*? – odważyłam się zapytać.

Moje serce trzęsło się w oczekiwaniu na jego odpowiedź.

– Moją babcią – powiedział.

Te dwa zwyczajne słowa sprawiły, że przez moje ciało przeszła fala spokoju i równocześnie zaciekawienia.

– Proszę, opowiedz mi o tym – szepnęłam i przymknęłam powieki, ale cały czas uważnie go słuchałam.

– Moja babcia uwielbia tę historię – wyznał, a ja nie byłam w stanie opisać uczucia, które mnie uderzyło, gdy to usłyszałam. – Kiedy powiedziałem jej, że będzie ekranizowana, spojrzała na mnie i rzuciła: „Tylko spróbuj tego nie nakręcić” – zaśmiał się. – Nie byłbym w stanie z nią dyskutować, wierz mi. Ta kobieta potrafi być niezwykle przekonująca.

– W takim razie dlaczego nie było jej jeszcze na planie?

– Będzie po Nowym Roku. I to właściwie dzięki tobie.

W momencie otworzyłam oczy i mu się przyjrzałam, na tyle, na ile pozwalało mi nocne światło dochodzące z zewnątrz.

Adam chyba nie spuszczał ze mnie wzroku, nawet wtedy, gdy wcześniej przymknęłam powieki.

– Jak to dzięki mnie? – zapytałam.

– To dla niej szukałem tamtej kawiarni – wyjaśnił. – Chciałem, żeby to było rzeczywiste, prawdziwe miejsce. Pomyślałem sobie, że kiedy zobaczy je w filmie, to na pewno będzie chciała je często odwiedzać ze swoimi koleżankami starszankami. Będą pić kawę, jeść ciasto i całe popołudnie rznąć razem w brydża.

Wpatrywałam się w niego, nie potrafiąc w tej chwili patrzeć w żaden inny punkt dostępny w zasięgu mojego wzroku. To on przyciągał mnie do siebie jak magnes.

Mimo że sama przed sobą nie miałam odwagi się do tego przyznać, bo przecież ta myśl była całkowicie przerażająca, to podświadomie już wiedziałam – właśnie teraz, w tym momencie, Adam Gniewosz skradł kawałek mojego serca.



ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Gniewko wniósł moje bagaże do mieszkania i postawił je w przedpokoju. Wkrótce stanęliśmy naprzeciwko siebie i nastał ten moment, w którym powinniśmy się pożegnać.

Wczorajszej nocy rozmawialiśmy tak długo, aż oboje zasnęliśmy. Właściwie to nie miałam pojęcia, kto odpłynął pierwszy, on czy ja, i o której to mogło być godzinie. Zdradzaliśmy sobie nawzajem jakieś istotne albo zupełnie błahe fakty z naszego życia. Miałam poczucie, jakbym gadała z osobą, którą znam od zawsze, a nie zaledwie od kilku tygodni.

Poznałam całkowicie innego Adama Gniewosza albo to on się w końcu przede mną otworzył.

Gdy obudziliśmy się rano, zjedliśmy ostatnie wspólne śniadanie z moją rodziną, spakowaliśmy się i ruszyliśmy w drogę powrotną do Warszawy.

– Nawet nie wiesz, jaka jestem ci wdzięczna za to, co zrobiłeś – powiedziałam. – Sprawileś, że te święta nie były najgorsze. Właściwie były o wiele lepsze niż poprzednie. – Uśmiechnęłam się i wcale nie przesadzałam z tym wyznaniem. – Dziękuję.

– Nie musisz mi dziękować, Lauro. To była przyjemność.

– Święta z rodziną Addamsów i przyjemność? – zaśmiałam się. – Chyba musisz być masochistą.

Wzruszył ramionami, a kąciki jego ust zdrząły.

– Chyba nim jestem.

No tak... Najwyraźniej nim jesteś, skoro wyjazd do zupełnie obcej rodziny niedawno poznanej dziewczyny i udawanie jej chłopaka sprawiły ci przyjemność. Musisz mieć nie po kolei, Gniewko.

– To... – odezwałam się, przestępując z nogi na nogę. – Widzimy się na planie już po Nowym Roku.

Kiwnął głową.

– Masz jakieś plany na sylwestra? Może udajesz na jakimś balu czyjąś dziewczynę?

Roześmiałam się, bezwiednie klepiąc go w ramię, na co szeroko się uśmiechnął.

Adam Gniewosz i jego szeroki uśmiech – chyba powinnam zapisywać w pamiętniku takie wyjątkowe momenty.

– Nikt nie wybrałby mnie do takiej roli, Adamie – rzuciłam. – Sylwestra spędzę u Beaty w domu przed telewizorem. Pewnie wypijemy kilka butelek wina, jej mąż zrobi swoją popisową lasagne, a Pati wymaluje mi twarz farbami i będzie mówić, że zrobiła ze mnie uroczą wróżkę, a w rzeczywistości będę wyglądać jak naćpana wampirzyca. – Idealny sylwestrowy scenariusz. Bez sarkazmu. – A ty co planujesz?

– Dostałem zaproszenie na jakąś imprezę branżową, więc może się tam wybiorę.

Adam w garniturze wśród innych filmowców na poważnej, eleganckiej imprezie. Czy pojawią się tam jakieś piękne i szykownie ubrane aktorki, które będą się na niego czaić? Oczywiście, że tak. Przecież nie jestem naiwna.

– Rozumiem. – Kiwnęłam głową. – W takim razie... Szczęśliwego nowego roku, Adamie.

Już zaczęłam się obawiać, że wykonamy jakieś niezręczne pożegnanie z kurtuazyjnym uściskiem dłoni, jakby na przyklepanie naszej dobrze wykonanej świątecznej misji, kiedy nagle Adam zbliżył się do mnie tak bardzo, że wyraźnie wyczułam zapach jego perfum. Owinął dłoń wokół mojej talii i nachylił się ku mnie, a

moje serce wybijało właśnie szalony rytm rodem z karnawału w Rio. Jego usta dotknęły mojego policzka, a skóra w tym miejscu momentalnie dostała poparzenia trzeciego stopnia.

– Szczęśliwego nowego roku, Lauro – wyszeptał.

Gdy po tych słowach wyszedł i zamknął za sobą drzwi, jeszcze długo stałam nieruchomo, jakby mnie przyspawano do podłogi.

Co ten Gniewko ze mną zrobił?



ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

– Wasza córka jest niezmordowana – westchnęłam, rzucając się na kanapę w salonie Beci i Szymona.

Właśnie wróciłam z pokoju Patrycji, w którym moja chrześnica nareszcie usnęła. A żeby doprowadzić do tego momentu, musiałam wznieść się na wyżyny ciotkowej zajebistości. Przez ostatnie godziny śpiewaliśmy na karaoke *Nie daj się* Dody chyba z dziesięć razy (co mnie podkusiło, żeby kupić jej ten zestaw pod choinkę?!), grałyśmy w *Twistera* (o mało nie połamałam sobie przy tym nóg!), plotłyśmy warkoczyki (w życiu nie rozczeszę włosów!), bawiłyśmy się lalkami Barbie, które mieszkały w wypasionym domku (dlaczego ja nie miałam w dzieciństwie takich zabawek?!).

Robiliśmy jeszcze wiele innych rzeczy, podczas których uśmiech nie schodził mi z twarzy.

– Powiedz nam coś, czego nie wiemy – zaśmiał się Szymon i chwycił butelkę wina, żeby uzupełnić lampki moją i Beaty.

– O, jak jesteś taki uczynny, to możesz mi jeszcze nałożyć lasagne, Szymonku.

Posłałam mu uśmiech mówiący: „Twoja córka dzięki mnie śpi o dwudziestej trzeciej i możesz w spokoju wejść w nowy rok, więc jeszcze frytki do tego”.

Stuknęłyśmy się z Becią kieliszkami i wzięłam spory łyk, a potem sięgnęłam po swoją komórkę. Na WhatsAppie już zaczęły spływać standardowe formułki noworocznych życzeń, a Malinka zaspamował mnie zdjęciami z jakiejś hucznej balangi, na którą poszli z Jakubem (nie, on w dalszym ciągu się nie ujawnił, więc zachowywali się jak kumple, a nie prawdziwa para, którą w rzeczywistości byli).

Zauważyłam także wiadomość sprzed niespełna godziny od mojego udawanego chłopaka.

Gniewko: Jesteś już naćpaną wampirzycą?

Uśmiechnęłam się pod nosem i wystukałam odpowiedź.

Ja: Nawet zdążyłam wypić już trochę krwi.

Kolejna wiadomość przyszła niemalże od razu.

Gniewko: Chciałbym to zobaczyć.

Ja: A ja nie chciałabym cię wystraszyć.

Gniewko: Nie jestem strachliwy, Lauro. Pokaż mi, jaką jesteś wampirzycą.

Ja nie pokażę?

Pod wpływem chwili (i wypitych dziś lampek wina) włączyłam aparat w telefonie i robiłam sobie selfie. Moja umalowana przez Pati twarz może nie wyglądała na wampirzą facjatę, ale z pewnością nadawała się do wielkiej piątki w rankingu na „najgorszy sylwestrowy makijaż”. Miałam na sobie tyle różu, brokatu i jakiejś błyszczącej mazi, że mogłabym odegrać jednorożca w jasełkach. Gdyby jednorożec był tam oczywiście potrzebny.

Wysłałam Adamowi zdjęcie i dopisałam:

Ja: Sam się o to prosiłeś.

Gniewko: O wow... Dwa razy się zastanowię, zanim ustawię to zdjęcie jako tapetę w telefonie. Rzeczywiście prawdziwa z ciebie wampirzyca.

Ja: A nie mówiłam? Teraz będziesz miał nieprzespane noce.

Gniewko: Przez ciebie? One często są nieprzespane, Lauro.

Co. To. Miało. Znaczyć?!

– Halo! Ziemia do Laury! – rzuciła Becia, a ja się ocknęłam i przeniosłam wzrok z telefonu na swoją przyjaciółkę.

– Co jest? – zapytałam.

– To ja się pytam: co jest? – Wyszczrzyła się. – Z kim romansujesz?

– To nie żaden romans, Beti. Po prostu piszę sobie z Adamem.

– Och, piszesz sobie z Adamem – powtórzyła i upiła łyk wina, kryjąc się za lampką, żebym nie zauważyła, jak się podśmiechuje pod nosem.

Przewróciłam oczami.

– Dokładnie tak – przyznałam jak gdyby nigdy nic. – Jesteśmy w bardzo dobrej komitywie.

– A może by tak w końcu się z nim przespać?

Spojrzałam na nią z niedowierzaniem i szczeka nieznacznie mi opadła.

– Dlaczego miałabym się z nim przespać?

– Może dlatego, że między wami jest takie napięcie seksualne, że można by nim było zasilić z milion wibratorów.

– Zupełnie nie wiem, o czym mówisz – zbyłam temat.

– Wiesz, wiesz. – Wyszczrzyła się, a potem dodała: – Daję wam maks tydzień.

– Na co?

– Na tę zabawę w kotka i myszkę. – Wzruszyłam ramionami. – Potem to już hulaj dusza, piekła nie ma.

Zaczęłam analizować jej słowa, ale na mój dzisiejszy umysł to było nie do ogarnięcia. Wróciłam więc do konwersacji z Adamem.

Ja: Poszedłeś na branżową imprezę?

Wysłał mi fotkę szklanki wypełnionej bursztynowym płynem, stojącej na elegancko ustrojonym stole. W ciemnym tle znajdował się parkiet, na którym chyba tańczyło kilka par.

Gniewko: Straszne nudy. Jeszcze nikt nie zrobił żadnej dramy.

Parsknęłam, czytając tę wiadomość.

Ja: Dopij whiskey i wbij na parkiet.

Gniewko: Nie lubię tańczyć.

Ja: Ze mną tańczyłeś.

Gniewko: Z tobą to co innego.

Kiedy już wybiła północ, niebo rozbłysło fajerwerkami, a szampan się polał, stuknęłam się lampką z moją najlepszą przyjaciółką i powiedziałam:

– Czuję, że to będzie mój rok, Becia.

Przytuliłyśmy się do siebie, a ona po chwili spojrzała na mnie i szeroko się uśmiechnęła.

– To za nowy rok, mała – szepnęła.

– I za ogrom nowych możliwości – dodałam.



ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Z całą pewnością to coś, co dzwoniło, to nie był mój budzik. Nawet on nie mógł być tak wkurwiający.

Po omacku sięgnęłam po telefon leżący na szafce nocnej obok mojego łóżka i kiedy w końcu udało mi się go chwycić, zmrużyłam powieki i starałam się zobaczyć, która była godzina. Zaraz potem odebrałam komórkę, bo najwyraźniej dobijająca się do mnie osoba nie miała ochoty dać mi pospać.

– Czy masz jakiś szczególny powód, by budzić mnie przed ósmą rano? – odezwałam się zachrypniętym głosem.

– Jesteś na Pudelku! – wrzasnęła Beca, aż prawie dostałam jakiegoś zatoru uszodołów. – I jeszcze na kilku innych plotkarskich portalach!

Przez kilka okropnie długich sekund starałam się zrozumieć to, co do mnie mówiła.

– Beti – jęknęłam. – Mów, po co naprawdę dzwonicz, ja ci potem uświadomię, że ta rozmowa mogła poczekać, ty przyznasz mi rację, rozłączę się i pójdę spać dalej.

– Mówię serio! Jesteś w internetach!

Znów kolejne długie sekundy próby zrozumienia, co też ona...

Że. Co?!

– O czym ty mówisz? – wyszeptalam z przerażeniem, podnosząc się do pozycji siedzącej. – Wyciekła jakaś moja sekstaśma czy co?

– A nagrałaś jakąś?

– W sumie to nie – przyznałam szczerze i oparłam się plecami o zagłówek łóżka. – Ale o co właściwie chodzi?

– Odpal Pudła i sama zobacz.

Przełączyłam przyjaciółkę na głośnik i weszłam na portal plotkarski, który jak na złość miał się i miał, przez długi czas nie pokazując głównej strony.

Kiedy w końcu wyświetliły się artykuły, mój wzrok przykuł pierwszy wyróżniony nagłówek:

Jakub Borys w środku nocy dokazuje z tajemniczą kobietą. Czy to jest przyjaźń, czy to jest kochanie?(DUŻO ZDJĘĆ)

– O Boże – jęknęłam.

W słuchawce usłyszałam jakieś niezrozumiałe mruknięcie Beti.

Natychmiast w to kliknęłam i zaraz potem pośpiesznie przeczytałam tekst. Dziennikarzyna rozwodził się nad możliwą relacją Kubę i tajemniczej, ognistorudej(!) kobiety. Parę wspólnie widziano, kiedy „używali nocnej stolicy” i „nie szczydzili sobie czułości”. Nawet ktoś „z bliskiego otoczenia aktora” się wypowiedział, potwierdzając, że Jakub spędza ostatnio dużo czasu z tajemniczą, ognistorudą(!) kobietą i traktuje tę znajomość bardzo poważnie.

Och... z pewnością.

Później weszłam w zakładkę „dużo zdjęć”.

Tak, to ja byłam tą tajemniczą, ognistorudą kobietą.

A ten artykuł był jednym wielkim ścięciem.

Po Nowym Roku wybrałam się z Kubą i Malinką na drinka. Tomek się ucieszył, bo bez skrępowania mógł wyjść na miasto ze swoim chłopakiem, a nie robili tego tak często, jak by chciał. W dalszym ciągu uważałam, że było to smutne, ale podczas naszego wypadu we trójkę świetnie się bawiliśmy. Zaliczyliśmy kilka barów, ale nie upodliłam się tak, jak podczas naszego ostatniego melanżu. Właściwie to było na spokojnie.

Tak, „używaliśmy nocnej stolicy” we troje. Ale nieostre, robione z ukrycia zdjęcia pokazywały zupełnie inny obrazek – przedstawiały jedynie Jakuba i mnie. Moja twarz została wyblurowana, ale jeśli ktoś mnie znał, tak jak Becia, to z pewnością mnie rozpoznał.

Na fotkach wyglądało to tak, jakbyśmy mieli się z Jakubem ku sobie. Pewnie ze wszystkiego, co nacykał fotograf, wybrano do artykułu najbardziej pasujące fotki. Gdyby zamieścili wszystkie, to przytulałabym się także do Malinki.

Nie było tu absolutnie żadnej „relacji”, ale ludzie i tak zaczęły lyać to jak młode pelikany.

Pobieżnie przeleciałam wzrokiem po wpisach czytelników pod tekstem i pokręciłam głową z niedowierzaniem.

Artykuł był na stronie od jakiejś godziny, a zebrał już ponad dwa tysiące komentarzy.

xxcute: bozeee jaka ona brzydka

Gosiaczek1: ależ on jest piękny! Kuba, ja jestem wolna xD

greg88: nie zesrajcie się

Lilka: A on nie kręci z Mileną? Podobno na planie romansiary między nimi zaiskrzyło...

zygi: Sprzedam opla. Podaj dalej

gość: a kto to wgl jest???

łobuziara: kolejna laska, która będzie się chciała wybić na jego sławie

boombloom: dobra dupa nie jest zła

Ech... Po części właśnie dlatego nie chciałam się ujawniać z faktem, że byłam Niką Wichurą. Anonimowość dawała swobodę i wolność. Nikt mnie nie śledził, nikt nie robił fotek z ukrycia podczas moich spotkań z przyjaciółmi. Nikt nie przeinaczał mojego życia.

Mogłam być po prostu zwykłą Laurą Morawską.

*

Jadąc na plan, a raczej do Czytadła, w którym mieliśmy dziś wreszcie pracować, wymieniłam kilka wiadomości z Malinką.

Ja: Widziałam artykuł. Nawet nie wiem, co mam napisać...

Malinka: Lajf, mała. Najgorzej, że ten bruk uderzył w ciebie. Sorry :(

Ja: Mną się nie przejmuj. Pomyślałam, że tobie zrobiło się przykro.

Malinka: Gdyby był na tych fotkach z innym facetem, to wtedy dostałbym piany XD

Ja: Haha, w sumie racja :*

Malinka: Ale Kuba się wkurzył i pewnie będzie cię przeproszał.

Ja: <przewracam oczami> To niech ma ze sobą serniczek podczas tych przeprosin :P

Malinka: Tak właściwie to nie rozumiem, dlaczego nie wrzucili zdjęć naszej trójki i nie skleili jakiegoś newsa o naszym rzekomym trójkącie. Mocniej by żarło XD

Ja: To jakaś propozycja? :)

Malinka: Podwijaj kiecę!

Ja: Już lecę!

Malinka: Love you :*

Ja: Love you too :*

Kiedy w końcu zjawiłam się w kawiarni, scenografia była gotowa, a ekipa doszlifowywała ostatnie rzeczy. Przestrzeń okazała się dość mała, więc nie było takiego rozmachu jak podczas zdjęć w hali czy gdziekolwiek indziej, gdzie już kręciliśmy poszczególne sceny, ale bez wątplenia to miejsce miało swój klimat. Wszystko wyglądało bardzo intymnie i nastrojowo – dokładnie tak, jak powinno.

Byłam wprost zafascynowana i ze zniecierpliwieniem czekałam na rozwój wydarzeń.

Zaczęłam się rozglądać za Adamem, którego ostatni raz widziałam w dniu, w którym podwiózł mnie do domu. Chyba nawet sama przed sobą bałam się przyznać, że za nim tęsknię i pragnę go zobaczyć. Ale

właśnie taka była prawda. Nie mogłam doczekać się spotkania z Gniewkiem. Zwłaszcza dzisiaj, kiedy mieliśmy nagrywać ujęcia z miejsca, które mu pokazałam, i kiedy może zjawić się tutaj jego babcia, bo tak ostatnio wspominał. Już na samą myśl, że poznałabym tę wyjątkową starszą panią, przebierałam nogami.

Gdy go w końcu namierzyłam, od razu zauważyłam, że nie był w humorku, a dokładniej: właśnie opieprzał operatora kamery, a jego marsowa mina potrafiła odstraszyć na kilometr.

Oj, nie... Od razu moja głowa wypełniła się pytaniami, co takiego się wydarzyło, że Gniewko był wkurzony.

– Lauro? – usłyszałam i obróciłam się w stronę Kuby.

Oho... Najwidoczniej nadszedł czas na przeprosiny.

– Hej. – Uśmiechnęłam się, chcąc na wstępie pokazać, że przecież się na niego nie gniewałam, bo nie było o co.

– Bardzo cię przepraszam – wymamrotał i od razu skierowaliśmy się w kąt pomieszczenia, by nikt nam nie przeszkadzał. – Nie miałem pojęcia, że te zdjęcia wypłyną. Czasami ktoś z tych pseudopismaków zgłasza się do mojej agentki, informując, że mają zamiar wypuścić to czy tamto, ale tym razem nie wiedziałem. Naprawdę mi przykro.

– Daj spokój, Kuba – rzuciłam cicho. – Mogłam się domyślić, że dokazywanie w nocy ze sławnym aktorem nie przejdzie bez echa.

Pokręcił głową i spojrzał na mnie smutno.

– Wiem, że to się wpisuje w mój zawód i w całą tę popularność, ale czasami tak bardzo tego nienawidzę...

– Domyślam się. – Pokiwałam głową. – Dlatego sama bronie się przed tym jak przed ogniem – dodałam, a potem dorzuciłam dla rozluźnienia atmosfery: – Ale nieważne, co piszą w komentarzach, na tych fotkach wyglądamy zajebiście. A mój tyłek wcale nie wyszedł tak grubo.

– Twój tyłek jest idealny, Lauro.

Oboje się zaśmialiśmy, ale nasz ubaw nie trwał długo, bo tuż za sobą usłyszałam znajome chrząknięcie i niebezpiecznie niski głos:

– Czy ty przypadkiem nie powinienes się przygotowywać do rozpoczęcia zdjęć, Borys?

Obróciłam się i omal nie skostniałam pod chłodnym spojrzeniem, które Adam kierował właśnie w stronę Kuby.

Matko kochana... Ewidentnie był dziś konkretnie wkurzony i chyba słyszał końcówkę naszej rozmowy, więc uznał, że w czasie pracy zachowujemy się nieprofesjonalnie.

– Masz rację – dobiegł mnie głos Jakuba. – Już mnie nie ma.

I ot tak się ulotnił, a ja zostałam sama z Gniewkiem, który przeniósł teraz wzrok na mnie, a jego oczy odrobinę złagodniały. No dobra, może nawet trochę bardziej niż „odrobinę”, bo nie ciskały we mnie lodową amunicją.

– Cześć. – Uśmiechnęłam się z delikatnym zakłopotaniem. – Chyba dobrze to wszystko wygląda, prawda?

Omiotłam spojrzeniem przestrzeń kawiarni, a on, nie spuszczać ze mnie tego przeszywającego wzroku, rzucił:

– Tak, dobrze to wygląda.

Kiwnęłam głową jak idiotka.

– Czy twoja babcia się dziś pojawi? – spytałam.

– Właśnie chciałem ci ją przedstawić.

– Och – rzuciłam, momentalnie czując jakiś dziwny, podświadomy stres. *Czemu ty się stresujesz, Lauro? Przecież chciałaś ją poznać!* – To... to bardzo miłe, Adamie. Z przyjemnością ją poznam.

Przeszliśmy w głąb pomieszczenia i wkrótce na reżyserskim krzesełku Gniewka dojrzałam starszą elegancką damę, która siedziała sobie jak gdyby nigdy nic i ciepłym spojrzeniem wodziła po regałach z książkami.

Znałam to spojrzenie. Dziś – za sprawą tej nieznanym jeszcze kobiety – tęskniłam za nim odrobinę mniej niż wczoraj.

Nie mogłam się powstrzymać i na moje usta wypłynął szeroki uśmiech. Naszło mnie jakieś irracjonalne poczucie, jakbym po wielu latach tułaczki nagle wróciła do domu. Bo tak naprawdę dom nie był konkretnym,

stałym miejscem – był uczuciem. Nie miałam pojęcia, co się ze mną działo, ale intuicja podpowiadała mi, że wszystko jest w jak najlepszym porządku.

Przystanąłam w pół kroku i uniosłam głowę, by spojrzeć na Adama.

– Czy twoja babcia mnie polubi? – wyszeptałam.

Zmarszczył brwi i przyjrzał mi się tak, jakby pragnął wykraść z mojej głowy wszystkie myśli i nauczyć się ich na pamięć.

– A zależy ci na tym?

– Czy mi zależy? – odezwałam się. – Chyba właśnie się w niej zakochałam.

Jeśli pragnęłam ujrzeć Adama będącego w kompletnym osłupieniu, to właśnie mi się to udało. Na jego twarzy malowało się zdziwienie pomieszczone z nieskończonym zaciekawieniem, a to wszystko zostało na koniec podkreślone gniewkowym, wyjątkowym uśmiechem.

– Nigdy nie przestaniesz mnie zaskakiwać, Lauro – powiedział.

*

Musiałam to oficjalnie przyznać: Zofia Gniewosz to wyjątkowa romansiara!

Ta kobieta była prawdziwą skarbnicą romantycznych opowieści. Zdecydowanie wpasowywała się w mój miłosny świat i niewykluczone, że kilka rzeczy, które mi zdradziła, wykorzystam w przyszłości w swoich książkach. Przebywanie z nią było niczym wtulanie swojej duszy w coś miękkiego i bezpiecznego, w coś, co nie mogło cię zranić.

Chyba jednak mnie polubiła, a ja porzuciłam dziś rolę Perfekcyjnej Asystentki, bo bardziej niż pracą zajmowałam się rozmową z babcią Gniewka. (Swoją drogą Adama najwidoczniej coś gryzło, bo co jakiś czas rozstawał wszystkich po kątach – bardziej niż zwykle – a już na Jakubie wyżywał się bez wyraźnego powodu).

– Dlaczego podobają się pani jej książki? – zapytałam cicho, kiedy siedziałyśmy na krzeselkach w bezpiecznej odległości od innych, którzy mogliby nas usłyszeć, a nasza pogawędka zesła przed momentem na twórczość Niki Wichury.

Przypadek? Nie sądzę.

– Po pierwsze... Kocham szczęśliwe zakończenia. – Uśmiechnęła się do mnie dobrotliwie. – A po drugie... Mam takie poczucie, że ona pisze prosto z serca, że to nie jest tak do końca wymyślone. Czasami czytasz jakąś powieść i coś ci w niej nie gra, ta melodia nie brzmi tak, jak powinna. Ta książka może i jest dobra, ale w pewien sposób cię męczy. Przy historiach Wichury tego nie ma – dodała. – Przez nie wyjątkowo swobodnie się płynie. Dokładnie w punkt, tak jak należy. Tak jakby to wszystko, co zostało zawarte w opowieści, każde słowo, każdy dialog... wydarzyło się naprawdę. Oczywiście wiem, że to tylko fikcja, ale mam przeczucie, że Nika w nią wierzy, a co za tym idzie, ja także w nią wierzę.

Moje serce napełniło się właśnie taką wdzięcznością dla tej kobiety, że miałam ochotę ją uściskać i przyznać jej rację.

Tak, z całych sił wierzyłam w każdą ze swoich historii... Cieszyłam się, że ktoś to widział i potrafił docenić. Dla mnie jako pisarki była to bezcenna nagroda.

– Chyba właśnie o to chodzi w miłosnych historiach, prawda? – szepnęłam. – Chcemy w nie uwierzyć.

– Musimy w nie wierzyć. – Uśmiechnęła się do mnie, a po chwili jej spojrzenie zawędrowało gdzieś ponad moją głowę.

Obróciłam się i zobaczyłam Adama, który rozmawiał właśnie z Zuzką, ale kątem oka co jakiś czas zerkał w naszą stronę.

Spokojnie, Gniewko, przecież twoja babcia nie wyciąga albumu ze zdjęciami z twojego dzieciństwa.

– Kiedy Adam powiedział mi, że toczą się rozmowy, że ta książka ma zostać zekranizowana – usłyszałam i z powrotem spojrzałam na panią Zofię – to powiedziałam, żeby nie pokazywał mi się na oczy, jeśli to on nie wyreżyseruje tej historii. Mój wnuk chyba wziął sobie to do serca – zaśmiała się, a ja jej zawtórowałam.

– Chyba nie było mu łatwo przestawić się z tych mrocznych historii na opowieść o miłości – zauważyłam.

Nigdy nie zapomnę naszych początkowych sprzeczek i jego spojrzenia, kiedy mówił, że emocje były niepotrzebne, liczyło się tylko proste i konkretne odegranie swojej roli.

– Wiesz, dlaczego tak naprawdę pragnęłam, żeby zajął się tym filmem? – odezwała się po chwili pani

Gniewosz, a ja oczywiście nadstawiłam uszu po więcej jej sekretów. – Bo chcę, żeby wierzył w miłość. A kto inny może mu ją pokazać, jak nie najlepsza autorka romansów, która potrafi pisać o miłości jak mało kto?

Przez kilka krótkich sekund miałam wrażenie, że przejrzała mnie na wylot. Że znała prawdę i wiedziała, że jestem Niką. Przez tych kilka chwil w jej oczach widziałam identyczne onieśmielające refleksy, które w swoich oczach miał Adam, dlatego poczułam się odrobinę nieswojo.

Nie... Nie dałam jej przecież powodu, by myślała, że właśnie ma przed sobą Wichurę. Chodziło jej z całą pewnością o treść książki i o to, że jej wnuk musiał wnikliwie się z nią zapoznać, żeby w jakiś sposób, przez słowa Niki – moje słowa – uwierzyć...

– Uważa pani, że on nie wierzy w miłość? – spytałam cicho.

– Adam twardo stąpa po ziemi, Lauro – odezwała się. – Jest poukładany, wręcz powiedziałabym, że pedantyczny. A przecież miłość taka nie jest. Jak strzeli w nas piorun, to nic nie jest do przewidzenia. Czasami najpiękniejsze rzeczy dzieją się wtedy, kiedy ich nie planujemy. Zgodzisz się ze mną?

Czy się z nią zgodzę? To było przecież jedno z najważniejszych przesłań moich głównych bohaterów.

– Tak – szepnęłam. – W zupełności się z panią zgadzam.

*

Już któryś raz kręciliśmy ujęcie, kiedy Emilka i Konrad łapali kontakt wzrokowy, zbliżali się do siebie i w końcu dochodziło do ich pierwszego pocałunku.

Za pierwszym razem obie z panią Zofią westchnęłyśmy, jak przystało na prawdziwe romansiary, i nie mogłyśmy wprost oderwać wzroku od sceny, która działa się tuż przed nami. Podejrzywałam, że kiedy zobaczę ją już w ostatecznej wersji filmu, z podłożoną nastrojową muzyką, to nie wytrzymam i będę ryczeć na seansie jak bóbr.

Jednak Adam miał swoje uwagi i zarządził dubel.

Za drugim razem również wszystko wyglądało dla mnie perfekcyjnie i nie mogłam uwierzyć, że to... no cóż... fikcja. Że aktorzy po prostu odgrywali swoje role i tak naprawdę nie byli w sobie szaleńczo zakochani.

Adamowi się jednak nie podobało. I nie miał zamiaru tego ukrywać. Wręcz przeciwnie. Był tak nabuzowany, że jawnie pokazywał swoje niezadowolenie, rzucając komendami na prawo i lewo.

Aż w narastającym napięciu podnieśliśmy się wszyscy ze swoich krzeseł. Stałam między Gniewkiem a jego babcią, a od całej ekipy wyraźnie dało się wyczuć podenerwowanie.

– Idealnie pasują do tych ról – powiedziałam do pani Zofii. – Jak pani myśli?

– Myślę, że masz rację, Lauro. Ten obrazek jest niezwykle miły dla oka.

– Jakub to prawdziwy przystojniak – dodałam. – To z pewnością dodatkowo plus dla tej historii.

Po trzecim razie Gniewosz dostał już prawdziwej odklejki. Zaczął cedzić do Kuby, że ten nie potrafi wykrzesać z siebie ani krztyny chemii (czyżby brakowało ci emocji, Gniewko?) i może pomylił się w kwestii obsadzenia go w głównej roli.

Cała kawiarnia wręcz drżała od gęstniejącej atmosfery.

W powietrzu czuło się nadciągającą burzę.

– Sądzę, że mój wnuk zaczyna łapać meandry miłości i podejrzewam, że objawy będą dość gwałtowne – mruknęła pod nosem pani Zofia, na co zmarszczyłam brwi, nie rozumiejąc, o co jej właściwie chodziło. – Ale czasami tak musi być – dodała.

Po czwartym razie nastąpiło prawdziwe trzęsienie ziemi, tsunami i tornado w jednym.

– Cięcie! – krzyknął Adam i warknął wprost do Kuby: – Ja mam cię, kurwa, uczyć aktorstwa?!

Byłam tak zszokowana tym wybuchem emocji ze strony Gniewka, że wpatrywałam się w niego z rozdziawioną gębą.

– Daj już spokój, Adam – odezwał się Jakub zirytowanym głosem. – Ile razy mamy to jeszcze przerabiać?

– Tyle, ile uznam za stosowne – odparował.

Kuba rozłożył ręce, jakby się poddawał, za to ja odważyłam się dorzucić swoje trzy grosze do tego parującego kociołka.

– Adamie – zaczęłam. – Przecież ta scena już na samym początku wyglądała idealnie. Nie masz się czym martwić.

Mówię ci to ja, Nika Wichura – dodałam w myślach.

Obrócił się w moją stronę i nieznacznie zmrużył oczy.

– Uważasz, że to było idealne? – zapytał z kamiennym wyrazem twarzy.

Przełknęłam ślinę i kiwnęłam powoli głową.

– Może przejrzyj na podglądzie wszystko, co do tej pory się nagrało, i sam zobaczysz, że nie ma się czym przejmować. Gwarantuję ci, że Jakub całuje wyśmienicie i wszyscy w trakcie oglądania filmu uznają tak samo.

W jego spojrzeniu dostrzegłam niebezpieczną iskrę, która wprost powaliła mnie na łopatki.

– Gwarantujesz mi to, tak? – odezwał się niskim, wręcz ledwie słyszalnym głosem, a ja i tak miałam wrażenie, jakby jego słowa z hukiem obijały się w mojej głowie.

Już miałam coś na to odpowiedzieć, ale nie zdążyłam, bo kiedy miałam rozchylić wargi, stało się coś, co już z całą pewnością na zawsze odmieniło moje postrzeganie *porywu serca*.

W ciągu dosłownie jednej sekundy Adam zbliżył się do mnie na odległość zaledwie kilku centymetrów, gwałtownie pochwycił mnie ramieniem w talii, a potem bez ani jednego zawahania przywarł do mnie ustami.

Intensywność tej chwili sprawiła, że mogłabym zemdleć w jego objęciach. Teraz. Natychmiast. Brakowało mi tchu. Gdyby pojawił się tutaj nagle Sting i zaczął śpiewać *Every Breath You Take...*, to za cholerę nie mogłabym wziąć oddechu, bo nie wiedziałam, jak to się robi.

Bezwiednie rozchyliłam wargi, a nasze języki zaczęły swój powolny, delikatny taniec. Nawet nie próbowałam powstrzymać cichego jęku przyjemności. Każdą komórką swojego ciała czułam promieniujące od Adama ciepło, które jakimś niewyjaśnionym sposobem znajdowało sobie idealne miejsce w centralnym punkcie mojego serca.

Gniewko całował mnie z wyjątkową czułością, ale jednocześnie był przy tym pewnym siebie i zaborczym mężczyzną, przez którego kręciło mi się w głowie.

Przysięgam, że choć mam zamknięte powieki, to widzę rozbłyskujące się przed moimi oczami fajerwerki.

Kiedy pocałunek niespodziewanie się zakończył, bo Adam odsunął swoje usta od moich, zduśliłam w sobie chęć zmanifestowania swojego niezadowolenia. Moje wargi w dalszym ciągu mrowiły, jakby zostały podłączone do prądu, a kielkujące pożądanie szukało swojego ujścia.

W chwili, kiedy w moje myśli wkraść się pomysł, by zarzucić mu ręce na szyję i z powrotem go do siebie przyciągnąć, przypomniałam sobie, że właśnie znajdowaliśmy się na planie filmowym, a to, co się właśnie między nami wydarzyło, miało swoją widownię.

Z niedowierzaniem spojrzałam Adamowi prosto w oczy.

– Co... co to było? – szepnęłam, choć na dobrą sprawę nie miałam pojęcia, czy jakieś słowa wyszły właśnie z moich ust.

Jego źrenice były rozszerzone i ciemne niczym piekielna otchłań. Głęboko oddychał, a ja nawet nie miałam pewności, czy jeszcze żyłam, czy mój puls w ogóle istniał.

– Demonstracja – odezwał się w końcu.

– Och, demonstracja – powtórzyłam głucho i kiwnęłam głową na znak, że przyjąłam to niezwykle racjonalne wytłumaczenie do wiadomości.

Adam poprawił czapkę z daszkiem, a potem obrócił się w stronę Jakuba i warknął:

– Spróbuj to powtórzyć.

Nie miałam pojęcia, czy było to wyzwanie, czy też groźba. Właściwie to niczego w tej chwili już nie wiedziałam.

Byłam całkowicie sparaliżowana.

I pragnęłam więcej takich demonstracji.



ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Do swojego mieszkania wróciłam jak na autopilocie. Po tym, jak Adam kazał kolejny raz powtórzyć scenę, zgarnęłam swoje rzeczy i postanowiłam opuścić plan, nawet go o tym nie informując. Było mi okropnie wstyd przed jego babcią, dlatego pożegnałam się pośpiesznie, nawet za bardzo na nią nie patrząc.

A potem stamtąd spierdoliłam.

Teraz, gdy byłam już bezpieczna w swoich czterech kątach, odchodziłam od zmysłów. Raz było mi duszno, po chwili drżałam, by potem zakręciło mi się w głowie, po czym prawie zemdlałam. Zaczęłam się obawiać, że przez ten pocałunek dostanę jakiegoś klimakterium.

Nie odbierałam żadnych telefonów, choć widziałam, że Malinka kilka razy się do mnie dobijał. Pewnie Jakub już mu wszystko streścił i mój przyjaciel liczył na gorące kąski z pierwszej ręki.

Ale nie miałam teraz przestrzeni na roztrząsanie tego tematu – musiałam najpierw sama się z tym uporać.

Prawda była taka, że ten pocałunek okazał się najlepszym pocałunkiem w moim życiu.

Był niespodziewany, czuły, obezwładniający, nieprzewidywalny, płomienny.

Po prostu idealny.

Aż strach przyznać, ale... to był pocałunek, na który czekałam.

Podeszłam do lodówki i wyjęłam z niej napoczętą butelkę cudownego, aromatycznego Carlo Rossi Refresh i próbowałam ukoić swoje nerwy dwoma głębszymi łykami prosto z gwinta.

Nagle usłyszałam ogłuszający dzwonek do drzwi, który w cichym mieszkaniu zabrzmiał wręcz upiornie, i aż podskoczyłam.

Kogo to niesie?!

Odstawiłam wino i podreptałam do przedpokoju, a potem zajrzałam przez wizjer.

Prawie padłam trupem, kiedy zobaczyłam, że za moimi drzwiami stał właśnie Adam Gniewosz.

Uaktywniło się we mnie jakieś szaleństwo i zaczęłam latać po mieszkaniu jak kot z pęcherzem.

Oglądałam się w lustrze, poprawiając niesforenogo koka na czubku głowy. Szybko wyskoczyłam z dresów i wcisnęłam na tyłek swoje najlepsze džinsy. Zmieniłam też koszulkę na świeżą, choć poprzednia wcale nie była brudna. W łazience pociągnęłam jeszcze rzęsy mascarą i wypryskałam się perfumami. Znów przejrzałam się w lustrze.

Zrobiłam wszystkie te rzeczy w niespełną minutę i ostatecznie z powrotem dobiegłam do przedpokoju, zziajana i ewidentnie bardziej pierdolnięta niż jeszcze sześćdziesiąt sekund temu.

Uspokoiliam oddech, pomodliłam się do wszystkich bogów, żeby nie zrobić z siebie idiotki, i w końcu otworzyłam drzwi.

– Och, Adam? – rzuciłam z udawanym zdziwieniem. – Nie miałam pojęcia, że to ty. Spodziewałam się kuriera. Wiesz, zamówiłam ostatnio spódnice na Zalando, ale rozmiar był nietrafiony i musiałam ją zwrócić, i teraz miał przyjść inny egzemplarz, i...

– Mogę wejść, Lauro? – przerwał mi tę bezsensowną paplaninę.

– Oczywiście – zgodziłam się natychmiast.

Wpuściłam go do środka i obserwowałam, jak zdejmuje kurtkę oraz buty, a potem przeszliśmy razem do kuchni.

Jego wyraz twarzy jak zwykle niczego mi nie mówił, a moje serce już robiło podwójne salta w oczekiwaniu na jakąkolwiek reakcję.

– Napijesz się czegoś? – spytałam.

– Nie, dziękuję.

– A wiesz co? Ja chętnie się napiję – powiedziałam.

Otworzyłam lodówkę i znów wyjęłam z niej tę samą butelkę wina, co kilka minut temu. Tym razem jednak postanowiłam być damą i sięgnęłam do szafki po kieliszek. Zaczęłam nalewać sobie alkohol, a wtedy wyczułam, że Gniewko stanął tuż za mną.

Czułam go. Słyszałam. Odbierałam jego obecność wszystkimi możliwymi zmysłami.

Wychyliłam zawartość lampki na raz i odłożyłam szkło na blat, a zaraz potem, na tym samym blacie, zauważyłam jego dłonie. Zaciskał swoje długie palce na krawędzi, zamykając mnie tym samym w pułapce. Byłam otoczona przez jego górujące nade mną ciało i nie miałam żadnej drogi ucieczki.

– Cała ekipa widziała, jak mnie pocałowałeś – wyszeptalam. – Twoja babcia to widziała.

– Kiedy odwoziłem ją do domu, opieprzyła mnie, że czekałem tak długo, żeby to w końcu zrobić.

Moje serce nie robiło już podwójnego salta.

Robiło właśnie pieprzoną poczwórną rozgwiadę.

– Słucham? Dlaczego?

Obróciłam się w tym ciasnym uścisku i odważyłam się na niego spojrzeć. Adam patrzył na mnie z góry. W jego ciemnych oczach czaiło się pragnienie, a ja głośno przełknęłam ślinę, bo wprost przerażała mnie ta intensywność, która teraz z niego emanowała.

– Bo wcześniej powiedziałem jej, że miałem na to ochotę już od dawna.

– Słucham? – pisałam.

– To już nie słuchaj, Lauro, bo teraz znów mam zamiar cię pocałować.

SŁUCHAM?!!!

Adam napał na mnie ciałem i ustami. W ciągu dosłownie jednej sekundy był wszędzie. Czułam go całą sobą. Całował mnie z taką pasją i zaangażowaniem, że było to wprost niepojęte, a ja nie pozostałam mu dłużna. Moje pożądanie dostało samozapłonu i nie miałam nawet resztek silnej woli, by to wszystko powstrzymać.

Nie chciałam tego powstrzymać.

– Odkąd cię tylko zobaczyłem, wiedziałem, że będę miał kłopoty – warknął. – Doprowadzasz mnie do szaleństwa, Lauro.

Nasze języki zderzyły się ze sobą niczym dwa huragany, które spotkały się na jednej drodze. Wplątałam palce w jego włosy i przyciągnęłam go do siebie jeszcze mocniej. Jeśli ja doprowadzałam go do szaleństwa, to on mnie do kompletnego wariactwa i na skraj przepaści, z której chciałam się rzucić.

Każda cząstka mojego ciała i duszy pragnęła w tej chwili Adama Gniewosza, jak czegoś niezbędnego do przeżycia.

Czułam jego dłonie na swoim ciele i chciałam pozbyć się z siebie wszystkich warstw tych cholernych ubrań, żeby móc go poczuć na nagiej skórze.

Nie przerywając pocałunku, chwycił mnie w talii i podniósł, po czym posadził na blat. Ustawił się między moimi rozszerzonymi nogami i poczułam napierającą na mnie erekcję. Jęknęłam w jego usta, marząc, żeby już, teraz, natychmiast się we mnie znalazł.

Przeniósł pocałunki w dół na moją szyję, a moje sprytne, zwinne rączki zawędrowały do jego spodni.

– Gdzie jest sypialnia? – wydyszał, nie przestając ssać mojej szyi.

– Nie mam pojęcia – jęknęłam.

Poczułam na swoim ciele wibracje. Mój zdziśiatkowany umysł zaczął myśleć, że Gniewosz przyłożył mi do skóry wibrator, który miałam schowany w szafce nocnej, ale dopiero po chwili do mnie dotarło, że przecież nie doszliśmy jeszcze do sypialni, a tymi wibracjami był śmiech Gniewka.

Odsunęłam się od niego, ale tylko na minimalną odległość, a on podniósł na mnie wzrok.

Dostałam kilkusekundowego porażenia, gdy tak wpatrywałam się w niego jak w obrazek.

Był po prostu piękny.

Jego oczy lśniły takim blaskiem, jak jeszcze nigdy wcześniej. Był zrelaksowany, ale ogarnięty pożądaniem. Przystojny, ale na swój sposób surowy i mający w sobie coś z jaskiniowca.

Był taki... po prostu gniewkowy. Idealny.

– Sypialnia – odezwałam się. – Natychmiast.

Nawet nie skończyłam tego mówić, a on wziął mnie na ręce jak jakąś pannę młodą, którą będzie zaraz przynosił przez próg. Jego usta od razu odnalazły moje. Mogłabym już do końca swoich dni czuć na swoich wargach jego pocałunki.

Kiedy w końcu dotarliśmy do sypialni, Adam położył mnie na łóżku, a ja obserwowałam, jak w rekordowym czasie zdołał zdjąć z siebie koszulkę. Pozbyłam się swojej, a wtedy znalazł się na materacu i zawisł nade mną, podtrzymując się na łokciach.

Obejmował spojrzeniem moją twarz, jakby chciał nauczyć się jej szczegółów na pamięć.

– Mówiłem już, że jesteś piękna? – szepnął, a jego oddech połaskotał moją skórę.

Pokręciłam głową.

– Nie przypominam sobie.

– No to mówię.

Powstrzymałam się, by nie wybuchnąć śmiechem.

– Adam Gniewosz i jego proste komunikaty – przyznałam cicho.

– Lubię proste komunikaty, Lauro. – Kąciki jego ust zadrżały. Nasze twarze były tak blisko, że stykaliśmy się nosami. – Pozwolisz mi na prostotę?

– Mam wrażenie, że w tej chwili pozwolę ci na wszystko.

– To dobrze się składa, bo chciałbym zrobić z tobą bardzo, bardzo wiele rzeczy.

– Nie krępuj się.

– Nie zamierzam.

Jego usta musnęły moje i już wkrótce całował mnie tak, że cieszyłam się, że leżałam na łóżku, bo gdybym stała, to mogłabym w tym momencie upaść na podłogę. Wsunął dłoń w moje włosy, a chwilę później jego palce wodziły w dół przez moją szyję, aż natrafiły na materiał stanika, który potem został rozpięty, zdjęty, a na koniec rzucony gdzieś poza zasięg mojego wzroku.

– Nie mogłem przestać o tym myśleć, wiesz?

– O czym?

– O tym.

Jego wargi znalazły się na mojej piersi, a z gardła wyrwało mi się westchnienie. Zaczął ssać mój twardy sutek, a potem go przygryzać i znowu ssać. Tak samo szczegółowo zajmował się potem drugą piersią, a moje ciało z każdą kolejną sekundą było coraz bardziej spragnione.

– Nawet sobie nie wyobrażasz, jak bardzo cię pragnę – wypowiedział moje własne myśli.

– To mi to pokaż.

– Naprawdę tego chcesz?

– A wyglądam, jakbym nie chciała?

Znów to drżenie! Znów ten śmiech! Mogłabym kolekcjonować te jego wyjątkowe śmiechy w sekretnym pudełeczku, niczym coś niezwykle cennego i unikatowego.

Zaczęłam pozbywać się swoich dzinsów, żałując, że jednak wcześniej nie zostawiłam na tyłku dresów, bo teraz byłoby o wiele szybciej.

Kiedy zrzuciliśmy z siebie wszelkie ubrania i zostaliśmy całkowicie nadszy, nasze ciała i języki do siebie przywarły, jakby dokładnie tu było ich miejsce. Niewyobrażalny żar zaczął przemykać przez całe moje ciało, gdy Adam wreszcie znalazł się między moimi nogami i wsunął się do mojego wnętrza. Desperacko wypchnęłam w jego stronę biodra, pragnąc poczuć go jeszcze głębiej.

Najpierw poruszał się we mnie spokojnie, jakby w nieskończoność chciał przeciągać moment orgazmu, ale potem nasze ciała zaczęły żyć własnym życiem. Pragnęłam rozpląnąć się z nim w tej rozkoszy. Było mi tak dobrze, że nie próbowałam powstrzymać coraz głośniejszych jęków.

Całkowicie straciliśmy kontrolę, a potem przyszło upragnione spełnienie.

*

W mojej sypialni było ciemno i tylko zapalona w kącie pokoju lampka dawała nikiłe światło.

Adam leżał na plecach na moim łóżku, a ja opierałam głowę na jego nagiej piersi, przyglądając mu się. Miał zamknięte oczy i zrelaksowany wyraz twarzy.

Jakieś pół godziny temu skończyliśmy się kochać. Trzeci raz! Przespałam się z Adamem Gniewoszem już trzy razy! (Czy wspominałam, że to były już trzy razy?) A przecież przyszedł do mnie tak niedawno.

Z jednej strony nie mogłam uwierzyć w to, co się dzisiaj wydarzyło, a z drugiej przecież podświadomie widziałam te wszystkie znaki, które już od dłuższego czasu były na naszej drodze.

– Dlaczego mi się przyglądasz? – odezwał się, jeszcze zanim na dobre otworzył oczy.

Chwytał mnie za biodra i ściślej do siebie przygarnął, co niezwykle mnie ucieszyło.

– Zastanawiam się, czy w nocy chrapiesz – powiedziałam.

Tak, jakiś czasu temu Adam oznajmił, że będzie u mnie nocować, bo jutro nie mamy planu filmowego, więc nie zamierzał wracać do swojego mieszkania, bo to byłoby wysoce niepotrzebne.

Jego prosta i nieskomplikowana logika bardzo przypadła mi do gustu.

– Przecież spałaś już ze mną u swoich rodziców – zauważył. – Wtedy chrapałam?

– Wtedy tego nie zauważyłam, ale mogłeś się powstrzymać albo wytworzyć w sobie jakąś gościnną blokadę. A więc? Chrapiesz?

– A co, jeśli tak?

– To będę musiała wykupić w aptece cały zapas desnoranu, bo chciałabym spędzić z tobą nie tylko tę jedną noc, ale jeszcze kilka kolejnych.

Kąciki jego ust zadrżały.

– Kilka?

– No może kilkanaście – westchnęłam.

Albo kilkadziesiąt... Albo ze sto dwadzieścia siedem...

– Z tego, co wiem, to nie chrapię, Lauro. I nie wytwarzam żadnej gościnniej blokady.

– A robisz te cholernie nieznośne „puffki”?

– Też nie.

Przygryzłam wargę, zastanawiając się.

– A zabierasz kołdrę, a potem nie chcesz jej oddać, bo w czasie snu owijasz się nią jak jakieś burrito?

– Nic mi o tym nie wiadomo.

– A masz jakąś dziewczynę na boku?

– Mam jedną, na którą właśnie patrzę, i która zadaje cholernie dużo pytań. Jeśli zada mi zaraz kolejne, to zamiast odpowiedzi otrzyma coś innego.

Uśmiechnęłam się do niego szeroko.

– A co?

– To.

Wpił się w moje usta, łączywie mnie całując, a zaraz potem poczułam pod sobą zbawienny skutek bananów.

Czwarty raz!!!

Zaraz, zaraz... Czy on powiedział, że byłam jego dziewczyną?!

Oj, Gniewko... Tego to jeszcze nie grali...



ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

– A więc nazwał cię swoją dziewczyną? – upewnił się Malinka.

Był rano po naszej pierwszej nocy z Gniewkiem, on poszedł pod prysznic, a ja chwilę temu odpaliłam wideokonferencję z Becią i Tomkiem, żeby na jednym wydechu, w ciągu minuty, im wszystko opowiedzieć, póki miałam taką możliwość. Omal się przy tym nie zapowietrzyłam.

– Dokładnie tak – przytaknęłam, nie potrafiąc ukryć uśmiechu. – Powtórzył to kilka razy, więc się nie przesłyszałam ani niczego źle nie zrozumiałam. Oficjalnie zostaliśmy parą.

– A nie mówiłam? – odezwała się Beti. – *Slow burn romance*, a teraz hulaj dusza, piekła nie ma.

Zaśmialiśmy się na jej słowa, a ze mnie endorfiny aż wybuchały niczym z czynnego wulkanu.

– Dzisiaj barykadujemy się w moim mieszkaniu na cały dzień.

– Tylko się nawadniajcie, żeby nie paść trupem. – Tomek się wyszczerzył. – Śmierć podczas seksu to niezbyt dobry scenariusz.

– Chyba muszę to zapamiętać, bo Adam powiedział, że nie wypuści mnie dzisiaj z łóżka.

Oboje parsknęli i jednocześnie pokręcili głowami jak jakieś bliźniaki syjamskie.

– Powiedział też, że miał na ciebie ochotę już w chwili, kiedy pierwszy raz cię zobaczył, tak? – dopytała Beata, a ja znów potwierdziłam.

Gniewosz wyznał mi, że starał się trzymać na dystans, ale w pewnym momencie zrozumiał, że nie potrafi już zachowywać się profesjonalnie. A udawanie mojego chłopaka sprawiło, że miarka się przebrała.

Czyż to nie było romantyczne?

– No dobra, ale powiedz, tak z czystej ciekawości – zaczął Tomek. – Czy...

– Tak – potwierdziłam. Nie musiał kończyć pytania, bo wiedziałam doskonale, o czym myślał. – Penis Gniewosza to mocne dziesięć na dziesięć. Albo i więcej. Tak, zdecydowanie więcej. Totalnie wyjechało skalę.

Wystawili uniesione kciuki w górę, szczerząc się jak pomyleńcy.

Mam najlepszych przyjaciół na świecie.

– Dobra, muszę kończyć, bo Gniewko może zaraz wyjść z łazienki – powiedziałam. – Zrobię mu moje popisowe naleśniki.

– Wiesz, co możesz mu jeszcze zrobić? – rzucił Malinka na koniec.

Roześmialiśmy się, pożegnałam się z przyjaciółmi i zakończyłam w telefonie konwersację, a potem uśmiechnęłam się sama do siebie, wzdychając ze szczęścia.

Uniosłam wzrok, a wtedy napotkałam w białe we mnie czarne ślepia i niemalże dostałam zawału.

Matko kochana...

Adam stał w progu kuchni, oparty o framugę, z założonymi ramionami na piersi. Na nagiej piersi. Wokół jego bioder był owinięty ręcznik, a ja miałam pewne poczucie déjà vu. Z tym, że teraz nie byłam na kacu.

Przełknęłam ślinę, napawając oczy jego widokiem.

– Długo tak stoisz? – odezwałam się lekko.

Nie miałam pojęcia, kiedy wyszedł spod prysznic, bo zupełnie nie słyszałam, by opuszczał łazienkę.

Oby on nie usłyszał za wiele z mojej dopiero co zakończonej konwersacji.

– Czy ty właśnie omawiałaś rozmiar mojego penisa ze swoją przyjaciółką i z aktorem, który gra w moim filmie?

Och... Czyli jednak coś tam do niego dotarło.

– Nie! – Pokręciłam głową. – Oczywiście, że nie – zaprzeczyłam żarliwie. – Musiałeś coś źle zrozumieć. Z moich ust ani razu nie wyszło słowo „penis”.

Gniewko mruknął pod nosem coś niezrozumiałego o moich ustach i swoim penisie w jednym zdaniu.

– I wcale nie omówiłaś z nimi naszej ubiegłej nocy, informując ich dość szczegółowo, jakie przerobiliśmy pozycje?

– Nigdy bym im czegoś takiego nie powiedziała, Adamie – odezwałam się, przyjmując całkowicie niedowierzający ton. – Za kogo ty mnie masz?

– Mówisz o mnie per Gniewko? – Zmrużył oczy, a moje serce już wyskakiwało z piersi.

Znów pokręciłam głową.

– Wykluczone – zaoponowałam.

Mierzyliśmy się spojrzeniami jak jacyś wojownicy przed walką. Między nami było półtora metra wolnej przestrzeni i gdy widziałam go, stojącego przy tej cholernej framudze, w tej swojej „prawie nagości” i w boskim usposobieniu jaskiniowca, pragnęłam znaleźć się obok i rzucić się na niego jak jakaś Jane na Tarzana.

– Jesteś okropną kłamczuchą, Lauro – powiedział w końcu, a na jego wargach zabłąkał się delikatny uśmiech.

Niestety o tym wiem...

– Tylko się na mnie nie gniewkuj – szepnęłam.

– W takim razie podejdź tutaj.

Bardzo powoli zaczęłam się do niego zbliżać.

– Masz zamiar dać mi klapsa?

– Nawet dwa – odparł, a ja nie mogłam się powstrzymać, by nie wybuchnąć śmiechem.

W tym momencie zarzuciłam mu ręce za szyję i przytuliłam się do jego klatki piersiowej, a on wymierzył mi klapsa w tyłek.

– Taką karę mogę przyjąć, Gniewko.

*

Postanowiliśmy, że na planie będziemy się zachowywać profesjonalnie. To znaczy Adam tak postanowił, a ja się na to zgodziłam. Doskonale wiedziałam, że nie grzeszyłam profesjonalizmem, więc w gruncie rzeczy było mi wszystko jedno.

Po całym dniu barykadowania się w moim mieszkaniu i po kolejnej wspólnie spędzonej nocy (do tej pory nie chrapał, sprawdzone info!) Gniewko pojechał rano do swojego domu, żeby się przebrać i, jak to powiedział, „umyć się normalnym żelem” (mój był o zapachu „niebieskiej róży, przełamanej cytrusowymi nutami i promiennym kwiatem lotosu” i najwidoczniej nie można go było określić jako normalny), a ja szykowałam się do pracy u siebie.

Kiedy już jechałam taksówką do naszej dzisiejszej lokacji, wymieniliśmy kilka wiadomości.

Ja: Musisz go przeprosić, Adamie. To było z twojej strony bardzo nieprofesjonalne...

Wczoraj rozmawialiśmy o „demonstracji”, która wydarzyła się w Czytadle. Powiedziałam Adamowi, że co prawda jego postawa jaskiniowca bardzo mi się spodobała, ale nie musiał być zazdrosny o Jakuba, bo zapewniłam go, że absolutnie nic nas nie łączy, a fakty w tamtym artykule (tak, Gniewko widział tamten artykuł i dostał wtedy nieopisaną kurwicę, dlatego na planie szalał i rozstawiał wszystkich po kątach) zostały przeinaczone. Byłoby pewnie o wiele prościej, gdybym wyznała, że Kuba jest gejem i chłopakiem Malinki, ale dałam słowo, że nie zdradzę ich tajemnicy, więc tego się trzymałam.

Gniewko: Nie mam zamiaru nikogo przeproszać. To on zachował się nieprofesjonalnie. Niepotrzebnie mówił, że twój tyłek jest idealny.

Ja: Ale przecież sam przyznałeś, że taki właśnie jest.

Gniewko: Bo ja mogę.

Och... Adam Gniewosz i jego prosty komunikat zazdrości.

Chyba szeroki uśmiech nie zejdzie mi dziś z twarzy.

Gdy dojechałam w końcu na miejsce, od razu zauważyłam swojego chłopaka (swojego chłopaka!!!), ale skoro tak chciał, to weszłam w tryb Ery Profesjonalnej Asystentki i zajęłam się swoją robotą.

Czułam na sobie spojrzenia niektórych członków ekipy, bo przecież oni wszyscy widzieli, co odstawiło się zaledwie dwa dni temu, ale postanowiłam zachowywać się całkowicie normalnie.

Na planie mieli być dziś Tomek z Jakubem, więc gdy tylko ich zauważyłam, od razu do nich podeszłam.

Mój przyjaciel nie znał słowa „kurtuazja” (pewnie dlatego był moim przyjacielem), bo pierwsze, co zrobił, to posłał mi diabelski wyszczerz i wypalił:

– Możesz jeszcze chodzić po tym dwudniowym maratonie bzykanka?

Klepnęłam go w ramię i się roześmiałam.

– Uwierz mi, że mogę, ale cichosza – odezwałam się konspiracyjnie. – Gniewko zarządził profesjonalny tryb pracy.

– Och, nigdy bym nie pomyślał – parsknął Kuba, a ja przeniosłam na niego wzrok.

– Wyjaśniłam mu, że między nami nic nie ma, ale on tak się zafiksował na punkcie tego cholernego artykułu, że normalnie nie przegadasz – rzuciłam. – Nie przejmuj się tym, co ci ostatnio mówił. To nie było naprawdę.

– Tak, kiedy cię pocałował, domyśliłem się, że to nie o moją pracę mu chodziło.

Jeszcze przez chwilę dyskretnie rozmawialiśmy, aż w końcu usłyszałam znajome chrząknięcie i przewróciłam oczami.

Spojrzałam na Adama, który przyglądał się nam z tym swoim kamiennym wyrazem twarzy, i już myślałam, że zacznie nas przywoływać do porządku i rozganiać do roboty, kiedy on w końcu zerknął na mnie i Malinkę, po czym się odezwał:

– Zostawicie nas samych?

Chciał zostać sam na sam z Jakubem? Czy to było rozsądne?

Wymieniliśmy z przyjacielem niepewne spojrzenia, ale ostatecznie wzruszyliśmy ramionami i odeszliśmy na bok

Tomek poszedł przygotować się do pierwszego ujęcia, a ja rozsiadłam się na swoim krzeselku Profesjonalnej Asystentki i z bezpiecznej odległości w napięciu obserwowałam tę męską konwersację.

Oby tylko Gniewko znów się nie odpalił.

Przyglądałam się ich mowie ciała i starałam się wyłapać choć jeden niepokojący ruch, by w porę zareagować.

Adam coś mówi. Potem Kuba coś mówi. Potem znowu Adam. Kuba czuje się nieswojo. Adam coś mówi. Boże, czy on go zwalnia i będziemy od nowa kręcić Romansiarę z innym aktorem?! Znowu Kuba coś mówi. Obydwoje przelotnie na mnie patrzą. Znowu Adam coś mówi.

Oglądałam to wszystko jak jakiś mecz ping ponga.

Jedna strona, druga strona, jedna strona, druga strona.

O czym też oni tyle czasu debatowali?!

Żałowałam, że Adam nie miał włączonego swojego walkie-talkie, bym mogła bezwstydnie ich podsłuchiwać.

Kiedy wreszcie zakończyli rozmowę i Gniewosz kierował się w moją stronę, przyjęłam niewzruszoną pozę, choć ciekawość mnie zżerała i miałam nadzieję, że streści mi każde wypowiedziane słowo.

Zajął miejsce na swoim krzeselku, oparł łokcie na rozstawionych szeroko kolanach i zapatrzył się przed siebie.

Milczał, milczał, aż wreszcie zapytał:

– Dlaczego mi nie powiedziałaś?

Dostałam chwilowego zatrzymania akcji serca, a kilka sekund później w mojej piersi zaczęło się takie pompowanie krwi, że to z pewnością nie było normalne.

Adam przechylił głowę w moim kierunku i spojrzał mi prosto w oczy.

Przelknęłam ślinę.

– O czym? – wyszeptalam, czekając w napięciu na jego słowa.

Przecież Kuba wie o tym, kim jestem... Czyżby...? O matko, czy właśnie zostałam wydana?!

– Że on jest gejem – powiedział w końcu Adam, a moje ciało zalała fala ulgi.

Nika Wichura była bezpieczna.

Wzięłam uspokajający oddech i poprawiłam się na krześle.

– Obiecałam mu, że tego nie zrobię – wyjaśniłam, a on mruknął coś pod nosem. – Czy to jest dla ciebie jakiś problem?

Byłam szczęśliwa, że Adam już o tym wiedział i dzięki temu nie będzie się nakręcał bezpodstawną zazdrością, ale dla Kuby to musiało być trudne, żeby się z tego zwierzyć.

– Co konkretnie?

– Że jest gejem – powiedziałam. – Największa jego obawa była o to, że przestanie dostawać główne role. Dlatego się nie ujawnia. Zaangażowałbyś go, gdybyś wiedział wcześniej?

– Oczywiście, że bym go zaangażował. Patrzę na aktorów jak na aktorów. Interesuje mnie wyłącznie to, co potrafią z siebie dać przed kamerą, a nie co robią w łóżku i z kim.

– Gniewkowa prostota – skwitowałam i uśmiechnęłam się pod nosem.

– Ale właściwie to się cieszę, że wcześniej nie wiedziałem – dodał.

Zmarszczyłam brwi, przyglądając mu się z zaciekawieniem.

– Dlaczego?

– Bo może w dalszym ciągu nie byłoby demonstracji. A to okazałoby się dla mnie olbrzymią stratą.

Na moich ustach pojawił się szeroki uśmiech. Motyle w moim brzuchu furczały, a ja czułam, jakbym unosiła się kilka metrów nad ziemią.

Wszystko było w jak najlepszym porządku. Wszystko było na swoim miejscu.

Wszystko było też aż za piękne, by mogło być prawdziwe.

Ale właśnie tak wyglądały miłosne historie – a ja byłam ich największą fanką.

*

OD: Aneta Tomczuk

DO: Nika Wichura

DATA: 11/01/2024 11:20

TEMAT: gdzie jest książka?!

Nika,

tak, jak w temacie maila – gdzie jest książka?!!

Twoja podenerwowana wydawczyni stuka paznokciami o blat biurka!

A.

OD: Nika Wichura

DO: Aneta Tomczuk

DATA: 11/01/2024 12:13

TEMAT: gdzie jest książka?!

Anetko,

uważaj, żeby ci się płytką paznokcia nie zniszczyła. Kiedyś moja przyjaciółka tak robiła, bo ma bardzo stresującą pracę w swojej korporacji, i zaprowadziłam ją do bardzo dobrej kosmetyczki, która zaaplikowała jej odpowiednie odżywki, żeby odbudować płytkę i dodatkowo dała jeszcze coś na skórki i takie tam.

Jeśli chcesz, to dam Ci namiary na tę cudotwórczynię :)

Nika

OD: Aneta Tomczuk

DO: Nika Wichura

DATA: 11/01/2024 12:44

TEMAT: gdzie jest książka?!

Nie odwracaj kota ogonem!

Dlaczego nie odbierasz moich telefonów?!

OD: Nika Wichura

DO: Aneta Tomczuk

DATA: 11/01/2024 13:07

TEMAT: gdzie jest książka?!

Nie wiedziałam, że dzwonisz. Zgubiłam telefon :(

OD: Aneta Tomczuk
DO: Nika Wichura
DATA: 11/01/2024 13:14
TEMAT: gdzie jest książka?!
Nie będę komentować tych bzdur...
Czekam na książkę! Tak samo jak Twoje czytelniczki!
OD: Nika Wichura
DO: Aneta Tomczuk
DATA: 11/01/2024 13:28
TEMAT: gdzie jest książka?!
Wytaczasz najcięższe działa... :(
Niedługo wyślę...
*

Ja: Nie mogę się na ciebie napatrzeć, Adamie. Jesteś zbyt przystojny.
Gniewko: Musisz przestać prowokować mnie w pracy, Lauro. Nie mogę się skupić na kręconej scenie, kiedy mam wzwód, bo myślę tylko o tym, co się wydarzy, kiedy skończymy robotę.
Ja: A co się wydarzy?
Gniewko: Przestań tak na mnie patrzeć!!! Rozmawiam właśnie z Zuzką, a z daleka widzę twoje spojrzenie!
Ja: Więc nie patrz w moją stronę!
Gniewko: To przestań zakładać te pieprzone, obcisłe sukienki!!!
Ja: Przestań na mnie krzyczeć!!!
Gniewko: Wcale nie krzyczę!
Ja: Przecież widzę, jak ci żyłka pulsuje. Pewnie chcesz mnie przerzucić przez kolano i dać klapsa...
Oj, Gniewko, Gniewko...
Gniewko: !!!
*

Ja: Dostaliśmy zaproszenie od Beti i Szymona na sobotę.
Gniewko: Na co?
Ja: Na spędzenie z nimi czasu.
Gniewko: Jak to będzie wyglądać?
Ja: Srak <przewracam oczami>
Gniewko: Masz PMS?
Ja: Nie pokazuj mi się dzisiaj na oczy.
Gniewko: Mówisz serio?
Ja: Nigdy nie byłam bardziej poważna.
Gniewko: Ok.
Ja: A tak dla jasności, to jeśli w przeciągu godziny nie zjawisz się w moim mieszkaniu z ciepłą picką i płynnym szczęściem, to z nami koniec.
Gniewko: Ok.
Ja: Czasami te twoje proste komunikaty są nie na miejscu.
Gniewko: Dobrze, Lauro. Będę w ciągu godziny. Czekaj cierpliwie. Wezmę jeszcze „Śniadanie u Tiffany’ego”.
Ja: Tak mi mów.
*

Zabijcie mnie, ale nie potrafię się skupić na swojej robocie. Jestem rozkojarzona, roztrzępana, rozchwiana i w ogóle cała ROZ!

Adam w dalszym ciągu odgrywał Poważnego Reżysera i starał się utrzymać naszą relację na planie na profesjonalnej stopie, choć wszyscy dookoła doskonale o nas wiedzą. Malinka powiedział mi, że byliśmy na

językach całej ekipy, więc nie było sensu udawać Greka, no ale skoro Adam poza planem zachowywał się w stosunku do mnie wysoce nieprofesjonalnie i bynajmniej nie trzymał mnie na bezpieczny dystans, to w to mi graj!

Był idealnym chłopakiem. Po prostu.

Już nawet raz spotkaliśmy się we trójkę z jego babcią na kolacji, którą wspólnie przyszykowaliśmy w jego mieszkaniu. Ten wieczór był czymś zupełnie innym niż święta spędzone w Piotrkowie. Nie oszukiwałam – zakochałam się w tej kobiecie. Zaczęła mnie nawet uczyć rżnąć w brydża!

– *Kiss* – usłyszałam w pewnym momencie z ust Adama i omal nie padłam z wrażenia.

W zwolnionym tempie obróciłam głowę w jego kierunku. Siedział na swoim reżyserskim krzeselku, a ja tuż obok niego. Wpatrywał się w monitor na nagrywane właśnie ujęcie.

– Teraz? – wyszeptałam.

Adam spojrzał na mnie i zmarszczył brwi.

– Co teraz?

– No wiesz... *kiss* – odezwałam się, ze zniecierpliwieniem czekając na pocałunek, którym nieoczekiwanie postanowił mnie uraczyć w czasie pracy. – Tak przed chwilą powiedziałeś.

– Ach tak. – Kiwnął głową. – Reguła K.I.S.S, czyli dokładniej „Keep It Simple, Stupid”. Nakazuje robić wszystko w jak najprostszym sposób. I tak się właśnie zastanawiałem, czy to ujęcie jest nam w ogóle potrzebne. Może lepiej byłoby skierować kamerę tylko na twarz Borysa, kiedy Milena zaczyna mu wszystko mówić, żeby oglądający widział jedynie jego zmieniającą się mimikę, kiedy dowiaduje się prawdy. Już nie rozpraszać niczym innym, bo właściwie po co?

Że. Kurwa. Co ?!

– O czym ty mówisz? – Spojrzałam na niego z niedowierzaniem.

– A ty o czym?

O tym, że chcę, żebyś mnie pocałował, Gniewko! Teraz, już, natychmiast!

*

Razem z Adamem wzięliśmy Pati na sanki, żeby Becia z Szymonem złapali trochę oddechu w sobotnie popołudnie i na spokojnie przyszykowali w domu obiad, na który nas zaprosili.

Wyjście na sanki wyglądało teraz tak, że Gniewko szedł przed nami, ciągnąc za sobą różowe saneczki, a ja z chrześnicą trzymałyśmy się z tyłu, idąc wesoło za rękę.

Była piękna słoneczna pogoda, śniegu nasypało co nie miara, a ja napawałam się tym nicnierobieniem i wolnym weekendem.

– Podoba mi się ten nowy wujek – odezwała się w którymś momencie Pati, tak cicho, żeby wspomniany wujek jej nie usłyszał.

Uśmiechnęłam się szeroko.

– Mnie też.

– Odegrałaś przed nim damę w opałach? – zapytała.

Och, ty mały skurczybyku.

– Odegrałam już przed nim wszystkie damy świata.

– Widzisz, ciociu? – Posłała mi wszystkowiedzące spojrzenie. – Mówiłam, że tak trzeba. Teraz już ci nie ucieknie.

No ja myślę.

Patrycja zaciągnęła nas w końcu na pobliską polankę, gdzie tłum dzieciaków szalał jak opętany. Było tu mnóstwo pisków, krzyków, śmiechów, robienia w śniegu aniołków, tarzania się w zaspach i ogólnego wariactwa.

Adam przystanął sobie w bezpiecznej odległości, a my z Pati zaczęłyśmy obrzucać się śnieżkami, co było dla niej absolutną frajdą, bo w swoich kozaczkach nie miałam zbyt dobrze skoordynowanych ruchów i mogła napaść we mnie ile wlezie.

Ileż to dziecko ma w sobie werwy? Pewnie będzie korposzczurzyć jak jej matka.

– Gniewko! – krzyknęłam. – Chodź do nas!

Pokręcił głową, stojąc z ramionami założonymi na piersi, w tej swojej postawie troglodyty.

Przewróciłam na to oczami i wróciłam do zabawy z Pati.

Po kilku wyczerpujących minutach byłam już tak spocona i ledwo starczało mi tchu, że marzyłam już tylko o tym, by wyłożyć się na śniegu jak długa.

– Lauro?! – usłyszałam w pewnym momencie Adama i obróciłam się w jego stronę.

Zdażyłam jedynie kątem oka dostrzec, że coś z zawrotną szybkością zbliżało się do mnie niczym pocisk do tarczy.

Zaraz potem dostałam w łeb.

Kulka śnieżna wylądowała na mojej głowie i rozpadła się jak cholerna bańka.

Adam Gniewosz właśnie rzucił we mnie śnieżką!

I teraz się śmiał. Śmiał się! A ja po prostu stałam i patrzyłam na niego całkowicie oniemiała.

Gdy widziałam jego rozluźnioną, zupełnie beztroską cudowną twarz, nagle wałnęła mnie grom z jasnego nieba.

Straciłam czucie w kończynach. Serce tłukło mi się w piersi jak oszalałe. Dostałam dreszczy.

To był dokładnie ten uśmiech. Gniewkowy uśmiech. Teraz, z perspektywy czasu, już wiem, że gdy kilka tygodni temu zobaczyłam go po raz pierwszy, bo Adam *pozwoił* mi go zobaczyć, to pragnęłam widzieć go już do końca swojego życia.

W totalnym oszołomieniu wracaliśmy do domu Beti – to znaczy ja wracałam w totalnym oszołomieniu, bo Pati z Adamem szli sobie jak gdyby nigdy nic.

Gniewko z Szymonem zajęli się w salonie rozmową o meandrach motoryzacji, Patrycja poleciała do swojego pokoju przebrać się w strój księżniczki, a ja byłam z Beatą w kuchni i nieobecny wzrokiem patrzyłam, jak szykowała gorącą czekoladę.

W końcu nie wytrzymałam.

– Mam bardzo ważną sprawę – oświadczyłam z pewnością w głosie, a ona przeniosła na mnie spojrzenie. – Ale pamiętaj, że w naszej przyjacielskiej relacji to ty jesteś tą odpowiedzialną i racjonalną połówką. Dlatego chcę, żebyś dobrze mnie zrozumiała i doradziła mi, co powinnam zrobić.

Przestała zajmować się czekoladą, skrzyżowała ramiona na piersi i nieznacznie zmrużyła oczy, uważnie skupiając na mnie wzrok.

Przełknęłam ślinę i wzięłam głęboki wdech.

– Powiesz mi wreszcie, o co chodzi, czy będziesz tak stać nieruchomo i gapić się na mnie, jakbyś...

– Zakochałam się w Adamie Gniewoszu! – wypaliłam przejmującym szeptem.

Wtedy wszystko momentalnie zamarło. Ja zamarłam. Nie mogłam oddychać. Nie mogłam się poruszyć. To pewnie była jakaś śmierć kliniczna albo coś jeszcze gorszego.

– Nie mam pojęcia, jak to się stało – wyszeptalam, kręcąc głową i najprawdopodobniej dostając gorączki. – Po prostu... się stało. To trochę tak, jakbym szła sobie spokojnie chodnikiem, i nagle, nie wiedząc dlaczego, gwałtownie się zatrzymała. I w ciągu dosłownie jednej sekundy nawiedza mnie myśl... Ta wszechogarniająca myśl, że go kocham. A po tej sekundzie już nic nie jest takie, jakie było wcześniej. Chociaż nie... W sumie to na pozór wszystko pozostaje bez zmian, ale ja mam zupełnie inny obraz całości niż do tej pory. Boże, Becia – jęknęłam. – Czy to, co mówię, ma jakikolwiek sens? Kocham go. Kocham Adama – szepnęłam.

Beti delikatnie się uśmiechnęła, podchodząc do mnie. Położyła mi dłonie na ramionach, a ja byłam jej za to wdzięczna, bo obawiałam się, że zaraz upadnę na pysk.

– Przecież to widać z daleka, Lauro – powiedziała tak prosto, że prościej by się nie dało. – Powiesz mi?

– Czy to nie za wcześnie? – spytałam po chwili. – Tak bardzo się boję, że wszystko zepsuję. Przecież sama wiesz, jaka jestem.

– Jesteś jedyna w swoim rodzaju. I on to widzi.

– Chyba musi mieć większy problem ze wzrokiem niż ja – przyznałam. – A co, jeśli mnie nie pokocha?

Becia spojrzała na mnie, przekrzywiając głowę i szeroko się uśmiechając.

– Przecież on już cię kocha.



ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Kiedy wkroczyłam tego wieczoru do mieszkania Adama, niemalże zważyło mnie z nóg.

Cały salon został przystrojony malutkimi, palącymi się świeczkami, co dawało wyjątkową, intymną atmosferę, o którą z całą pewnością mu chodziło. Zastawa dla naszej dwójki była elegancko przygotowana na stole, a z tego, co widziałam, jedzenie szykowało się już w piekarniku.

– No, no – rzuciłam z podziwem. – Ktoś tu chce dzisiaj zaliczyć wszystkie bazy.

Gniewko się roześmiał i pocałował mnie prosto w usta, a potem podszedł do kuchennej wyspy, żeby coś jeszcze przygotować.

– Pójdę odstawić rzeczy na nocowankę – powiedziałam i przez moment czekałam, czy jakoś na to zareaguje, ale nic nie odpowiedział, więc udałam się do łazienki ze swoimi kosmetykami.

Teraz, gdy zostawaliśmy u siebie na noc, przynosiliśmy ze sobą własne rzeczy, w tym szczoteczkę do zębów, żel pod prysznic, dezodorant, a w moim przypadku jeszcze masę innych pierdół. Jednak kiedy nastawał ranek, zwijaliśmy manatki, jakbyśmy pakowali swoje przybory i opuszczali hotel.

Miałam dość zwijania manatek. Chciałam zaznaczyć teren, obsikując wszystko wokół.

Ale czy Adam też tego pragnął?

W końcu dołączyłam do niego w kuchni, a on poinformował mnie, że jedzenie będzie gotowe za pięć minut.

Przestępowałam z nogi na nogę i nie wiedziałam za bardzo, do czego się zabrać, sięgnęłam więc po butelkę wina, która stała sobie samotnie na blacie. Adam najwyraźniej przyszykował ją do dzisiejszej kolacji. Zmrużyłam oczy, żeby przeczytać etykietę. Było na niej coś w stylu „Barolo pierdololo” i już wiedziałam, że to jedno z tych wykwintnych win za stówę, których nie dało się pić.

No ale dla Gniewka się poświęcę.

– Nalać już? – zapytał.

– Chętnie.

Zasiadłam przy stole jak prawdziwa dama, on napełnił nam kieliszki, a zaraz potem podał jedzenie i zaczęliśmy naszą nastrojową, romantyczną kolację.

Rozmawialiśmy o jakichś błahostkach, aż w końcu padło:

– Tak sobie myślałem...

O! O! Zaczyna się ciekawie. Czyżby czerwony alert?!

Chwyciłam lampkę wina i zbliżyłam ją do ust.

Chryste... Czy to powinno tak śmierdzieć?

– O czym, Adamie?

W chwili, kiedy podjął temat, ja przechyliłam kieliszek i wzięłam spory łyk na odwagę.

– O naszych nocowankach – odezwał się. – Właściwie każdą noc spędzamy albo u ciebie, albo u mnie i wydaje mi się, że rozkładanie wszystkich naszych przyborów, a potem ich pakowanie nie ma najmniejszego sensu. To zupełna strata czasu. Więc tak sobie pomyślałam, że powinniśmy wygospodarować w swoich mieszkaniach miejsce dla drugiej osoby. Ja będę miał swoje półki u ciebie, a ty swoje u mnie. Co o tym

myślisz? Wszystko w porządku, Lauro?

Gwałtownie pokręciłam głową.

Nic nie było w porządku. To wino było tak paskudne, że jeszcze nawet go nie przełknęłam, a już zbierało mi się na pawia!

– Wszystko okej? – Zmarszczył brwi i uniósł się nieznacznie z krzesła, jakby był przygotowany, by w każdej chwili mnie ratować.

Czy ja wyglądam, jakby było okej?!

Nie no, nie wyrobię!

Zerwałam się z krzesła i z prędkością światła poleciałam do łazienki, a zaraz potem zwróciłam do toalety zjedzoną właśnie kolację i pieprzony wykwintny trunek.

Jesteś pierwszorzędną damą, Lauro. Nie ma co!

Od razu zrobiło mi się lepiej i już chciałam się podnieść znad kibla, kiedy napotkałam spojrzenie Adama, który właśnie stał w progu.

– Jesteś w ciąży? – zapytał, patrząc na mnie z przerażeniem.

Na jego czole chyba nawet dostrzegłam pojawiające się kropelki potu i gdybym tylko chciała, to mogłabym pociągnąć ten cyrk, obserwując, jak się zachowa, ale przecież nie byłam idiotką i nie miałam zamiaru czegoś takiego robić.

Przewróciłam więc oczami.

– Nie jestem w żadnej ciąży, Gniewko – uspokoiłam go. – Chyba że w spożywczej. Po prostu nigdy więcej nie tknę tego Barolo Pierdololo. Nie waż się już więcej mi tego proponować.

Adam wziął głęboki wdech, jakby uspokajający.

– Nie smakowało ci wino? – spytał w końcu.

– To nie było wino. To jakaś pieprzona makarena z Biedronki!

– Amarena – poprawił mnie. – I zapewniam cię, że zakupy robiłem w Galerii Alkoholi. Amarena nie kosztowałaby dwieście złotych.

– Dwieście złotych! – krzyknęłam. – Za tyle to ja mam dziesięć butelek normalnego, pysznego wina, które nie smakuje jak siki!

Patrzył na mnie i patrzył, aż w końcu jego usta rozszerzyły się w tym gniewkowym uśmiechu, a w jego oczach pojawiły się znajome refleksy.

Moje serce za każdym razem wypełniało się jeszcze większą miłością, kiedy widziałam go takiego.

Właśnie takiego.

A nie pokazywał się od tej strony wielu osobom. Właściwie to w gronie tych wyjątkowych wybrańców były tylko jego babcia i... ja.

– Chciałabym zobaczyć siebie twoimi oczami – szepnęłam.

– Dlaczego?

– Bo nawet teraz, kiedy siedzę przed kibelem, bo dopiero co zwymiotowałam wino za dwieście złotych, patrzysz na mnie, jakbym była piękna.

Znów się uśmiechnął.

Ileż to już razy, Gniewko? Pobijemy jakiś rekord?

– Bo jesteś piękna – powiedział.

Niby taki prosty komunikat, a jak wiele znaczył. Może miał rację z tą prostotą?

– Kiedy tak mówisz, to ci wierzę.

– I bardzo mnie to cieszy.

– A ucieszy cię też fakt, że jutro nie zgarnę swoich rzeczy po nocowance?

– Będę zachwycony.

– Bez kurtuazji?

– Absolutnie bez kurtuazji.

*

Kiedy posprzątałismy po kolacji, włączyliśmy jeden z czarno-białych filmów z kolekcji Adama i rozwaliliśmy się na kanapie w salonie.

Uwielbiałam te nasze wieczory we dwoje. Właściwie to się od nich uzależniałam. Było coś

wyjatkowego w tym, jak Gniewko, zupełnie zrelaksowany, opowiadał o filmie, a ja słuchałam każdego jego słowa. Poznając go coraz lepiej, utwierdzałam się w przekonaniu, że był domatorem i absolutnie mi to nie przeszkadzało. Byliśmy jak niebo i ziemia. Jak ogień i woda. Ale może właśnie to nas do siebie przyciągnęło? Może właśnie te różnice między nami sprawiły, że kiedy byliśmy razem, to staraliśmy się dopasować, dotrzeć? I chyba nam się to udawało...

– A więc? – odezwałam się, kiedy włączyły się napisy końcowe, i przeniosłam na niego wzrok. – Jakiś deserek?

– Właśnie patrzę na deserek – powiedział, nie odrywając ode mnie spojrzenia.

Na moich ustach pojawił się błogi uśmiech.

– Chyba musisz być bardzo głodny, Adamie.

– Wręcz umieram z głodu, Lauro – dodał, a w jego oczach naprawdę czaiło się nieopisane pragnienie.

No, cóż... Skoro Gniewko głodny, to czas na jedzonko!

*

Po seksie na kanapie, bo ostatecznie nie chciało nam się przenieść do sypialni, leżeliśmy nadzy i wtuleni w siebie. Adam głaskał mnie po ramieniu, a ja trzymałam głowę w zagłębieniu jego szyi.

– Właściwie jak to się stało, że pojawiłaś się na planie? – zapytał w pewnym momencie.

Nieznacznie drgnęłam w jego ramionach.

– Moja koleżanka miała dojsca u jednego z producentów i tak mnie wkręciła.

– A zrobiłaś to, bo...? – odezwał się. – Albo czekaj, nie mów. Zgadnę. Choć to właściwie nie jest takie trudne – przyznał z rozbawieniem, a mnie cisnęło się na usta: „Och, Adamie, nawet nie masz pojęcia, jak bardzo się mylisz”. – Jesteś największą fanką Wichury i chciałaś ją poznać – powiedział. – Widziałem w twojej biblioteczkę, że masz po dwa egzemplarze każdej jej książki. To zakrawa o obsesję, Lauro – zaśmiał się.

– Eee... Cóż mogę rzec – rzuciłam lekko. – Niepoprawna romantyczka i takie tam.

– W jednym z maili zaproponowałam jej przyście na plan, ale nie dała znać, czy się pojawi.

– Może nie chce ryzykować rozpoznania – szepnęłam.

– Może masz rację – zgodził się.

Czy to był odpowiedni moment, żeby o wszystkim mu powiedzieć? Teraz, gdy leżałam bezpieczna w jego ramionach, otulona jego ciepłem?

Prawdopodobnie tak.

Ale nie starczyło mi odwagi.

*

OD: Adam Gniewosz

DO: Nika Wichura

DATA: 24/01/2024 11:21

TEMAT: propozycja

Witam,

piszę z przypomnieniem, że za kilka dni kończymy zdjęcia do filmu. Wcześniej nie otrzymałem informacji, czy chciałaby się Pani zjawić na planie, dlatego ponawiam propozycję.

Jeśli obawia się Pani rozpoznania przez media, to możemy wszystko skrupulatnie zorganizować, by do tego nie doszło.

Jeśli istnieje taka możliwość, to ważna dla mnie osoba chciałaby Panią poznać.

Proszę o kontakt, a wszystko załatwię.

Z poważaniem

Adam Gniewosz

O mój Boże!

Przeczytałam maila raz. Drugi. Trzeci.

I jeszcze czwarty, żeby nauczyć się go na pamięć.

Ważna dla mnie osoba.

Moje serce puchło do granic możliwości, bo byłam przekonana, że chodziło mu o mnie.

Kochałam Adama Gniewosza całą swoją duszą i pragnęłam być z nim całkowicie szczerą. Przecież

musiałam mu w końcu powiedzieć. Musiałam wyznać mu prawdę.

Muszę powiedzieć, że go kocham i że jestem Nika Wichurą.

Pragnęłam być przy nim po prostu sobą. I już się nie ukrywać.

OD: Nika Wichura

DO: Adam Gniewosz

DATA: 24/01/2024 12:53

TEMAT: propozycja

Dzień dobry, panie Adamie!

Pojawię się na planie ostatniego dnia zdjęciowego.

Proszę się nie martwić o moje rozpoznanie.

Pozdrawiam

Nika



ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Nie mogłam uwierzyć, że dziś był ostatni dzień zdjęciowy! Przetrwałam! I w sumie znalazłam to, po co się tutaj zjawiłam. Choć wstępny główny bohater okazał się gejem, to efekt końcowy był zadawalający aż za bardzo – przybrał formę zimnego i niedostępnego reżysera.

Mojego kochanego Gniewka.

Od rana było tutaj istne szaleństwo, bo zjawiła się ekipa telewizyjna i nagrywała materiał do jednej ze śniadaniówek. Dziennikarka brała w obroty Jakuba, Milenę i nawet Adama, choć on bardzo niechętnie udzielał wywiadu i tylko mruczał coś do kamery, a w pewnym momencie bezceremonialnie oświadczył, że ma robotę i zarządził nagrywanie ostatniej – naprawdę ostatniej – sceny.

I wiecie co?

Obyło się bez dubli! Bez ani jednego powtórzenia!

Reżyser krzyknął: „Cięcie!”, sprawdził wszystko na podglądzie, a potem to już poszły konie po betonie!

– Mamy to! – rzucił Adam.

W tym momencie wybuchły wiwaty i oklaski, szampan lał się strumieniami, aż żałowałam, że nikt nie zaprosił sanah na tę imprezę.

Spojrzałam na Adama i nie potrafiłam ukryć swojej radości i szczęścia. Ten facet właśnie stworzył film na podstawie mojej książki. Film, który – gdy będzie już po montażu i całym tym trudnym i zawiłym procesie – będę oglądać codziennie i za każdym razem zapewne ryczeć jak bóbr, wylewając z siebie hektolitry łez.

– Dziękuję – powiedziałam do niego.

Gniewko zmarszczył brwi, a na jego ustach błąkał się ledwo dostrzegalny uśmiech.

– Za co?

Wzruszyłam ramionami.

– Za to, że mogłam tu być. Nie okazałam się co prawda najlepszą asystentką i pewnie nie pomogłam za wiele, ale...

– Byłaś najlepszą asystentką, kochanie – szepnął.

Och, mój chłopak i jego kurtuazja...

Serce zabiło mi szybciej i już myślałam, że mnie pocałuje, ale wtedy napatoczyli się dziennikarze z kamerą, którzy chcieli przeprowadzić z nim jeszcze jedną rozmowę.

Oczami wyobraźni już widziałam, jak króciutko zamierza ich odprawić, ale pokręciłam głową z uśmiechem i rzuciłam:

– To tylko chwila, Adamie. Zareklamuj *Romansiarę* w samych superlatywach i wracaj do mnie szybko.

Zostawiłam go z mediami i rozejrzałam się po planie.

Wszyscy wyglądali na zadowolonych z dobrze wykonanej roboty i świętowali. To był ich czas. Miałam ochotę wyściskać całą ekipę za to, że dali z siebie wszystko.

Czy pojawiając się tutaj na początku grudnia, myślałam, że na koniec zdjęć będę czuć spełnienie, ale i delikatny smutek, że to już się nie powtórzy, bo przecież padł ostatni klaps?

Jeśli dobrze pamiętam, to na samym początku pragnęłam stąd spierdolić gdzie pieprz rośnie.

Zaśmiałam się pod nosem do samej siebie i pokręciłam głową.

Ileż się zmieniło...

W zasięgu mojego wzroku pojawił się Tomek, więc od razu do niego podeszłam. Kiedy tylko mnie zobaczył, porwał mnie w ramiona i chyba zawirował kilka razy wokół własnej osi.

– To już naprawdę koniec? – jęknął, gdy przestaliśmy się śmiać, a on odstawił mnie na stabilny grunt.

– Też nie mogę w to uwierzyć – przyznałam.

– Ale nasza przyjaźń tutaj się nie kończy?

– No chyba ogłupiałeś! – Pacnęłam go w ramię. – Jeśli chcesz, to w następny weekend możemy polecieć w tango U kurwy i szatana!

Roześmiał się, słysząc to.

– A czemu nie dzisiaj? – zapytał.

– Bo dzisiaj mam randkę z Gniewkiem. – Wyszczrzyłam się.

– Tylko się nie porzygaj – pocisnął mi i teraz to on pacnął mnie w ramię.

Omówiliśmy szczegóły naszego następnego wyjścia, aż w końcu mój przyjaciel zapytał:

– Powiedziałaś mu już?

– Jeszcze nie. – Pokręciłam głową. – Ale wiem, że muszę, choć nie tak łatwo to zrobić. Bo co mam mu powiedzieć? „Adamie, to ja, Nika Wichura”? „Adamie, to ja napisałam *Romansiarę*, którą właśnie zekranizowałeś”? „Adamie, jestem autorką romansów, piszącą pod pseudonimem”? „Adamie, bla bla bla”? Co mam mu powiedzieć, Malinka?

Złapałam spojrzenie przyjaciela i zmarszczyłam brwi.

Tomek dziwnie na mnie patrzył, a na jego twarzy nie było uśmiechu, który jeszcze przed chwilą tam gościł. Już miałam zapytać, co się stało, a wtedy on spojrzał na coś za mną, a ja momentalnie się obróciłam.

Natrafiłam na ciemne, nieodgadnione oczy Gniewka, które wpatrywały się wprost we mnie i wyglądały, jakby widziały mnie pierwszy raz w życiu.

Oblał mnie zimny pot, a serce na chwilę zwolniło, by zaraz mogło zacząć walić jak oszałałe.

– A może po prostu: „Adamie, od samego początku cię okłamywałam, bo nie byłeś wart tego, żeby poznać prawdę”? – odezwał się, a jego głos i spojrzenie zakryła maska obojętności, której wprost nie mogłam znieść.

– Adamie, to nie tak... – zaczęłam i od razu pokręciłam głową, wiedząc, jak banalnie i głupio to zabrzmiało.

– Zostawisz nas? – zwrócił się do Malinki.

Mój przyjaciel szepnął do mnie, żebym niedługo się do niego odezwała, a ja skinęłam nieznacznie, dając mu znać, że tak właśnie zrobię.

A potem się ulotnił i zostaliśmy z Adamem sami.

– Chciałam ci powiedzieć – szepnęłam.

– Kiedy? – rzucił. – Kiedy chciałaś mi powiedzieć?

– Dzisiaj.

– Dzisiaj – parsknął. – Miałaś prawie dwa miesiące, żeby to zrobić, a wybrałaś na ten dzień właśnie „dzisiaj”.

Wyglądał na zranionego i oszukanego, a mnie łamało się serce, bo doskonale wiedziałam, że to była moja wina.

To ja mu to zrobiłam.

Ten dzień miał wyglądać zupełnie inaczej. Zupełnie inaczej go sobie zaplanowałam.

– Przepraszam, Adamie – powiedziałam szczerze.

– Za co? Za to, że zrobiłaś ze mnie idiotę? Bo teraz tak się właśnie czuję. Najwidoczniej wszyscy znają prawdę, tylko nie ja.

– Nie potrafiłam ci powiedzieć, bo się bałam! Tomek z Jakubem dowiedzieli się przez przypadek. Beata wie od samego początku. Nikt więcej. Tak jest prościej. Od zawsze tak było prościej i tak chciałam funkcjonować. Bez tego medialnego cyrku. Bez niepotrzebnej uwagi. Moi rodzice...

– Ja nie jestem twoimi rodzicami, Lauro – przerwał mi. – Ani tym bardziej medialnym cyrkiem. Myślałam, że jesteśmy wobec siebie zupełnie szczerzy, że nie oszukujemy. A tymczasem ty ukrywałaś przede mną coś takiego. Czy przez ten czas, kiedy ze sobą jesteśmy, nie zaufałaś mi choć trochę?

– Przecież ci ufam, Adamie! To zupełnie nie o to chodzi!

Wpatrywał się we mnie z kamiennym wyrazem twarzy. Było w nim coś niedostępnego, coś obcego, coś, co mi się nie podobało.

Miałam wrażenie, jakby *mój* Gniewko gdzieś zniknął.

Powoli kiwnął głową.

– Tak, chyba masz rację. To zupełnie nie o to chodzi. Tu chodzi o to, że to chyba ja przestałam ufać tobie. Bo zacząłem już się gubić w twoich kłamstwach i półprawdach, wiesz? Do pewnego czasu może i jest to zabawne i urocze, ale kiedy ukrywasz przede mną *siebie*, to nie mamy nic. Myślałem, że tworzymy coś naszego, ale najwidoczniej to była tylko kolejna nieistotna opowieść.

Nawet nie zauważyłam, w którym momencie z moich oczu zaczęły płynąć łzy. Patrzyłam na mężczyznę, w którym się zakochałam, a on, spoglądając mi prosto w oczy, stwierdził, że byliśmy nieistotni.

– Przecież to wszystko było prawdziwe, Gniewko – wyszeptalam, nie mogąc znieść bólu, który zaczynał promieniować prosto z serca na całe moje ciało.

– Mam dość, Lauro – powiedział. – Już nie wiem, co jest prawdą, a co fikcją.

A potem się odwrócił.

Byłam tak zszokowana, przerażona i słaba, że nie potrafiłam się poruszyć.

Dlaczego w ciągu kilku minut moje życie ze szczęśliwej bajki zamieniło się w koszmar? Dlaczego znów musiał mnie spotkać zwrot akcji? Dlaczego nie było mi pisane szczęśliwe zakończenie?

Co było ze mną nie tak?

– Prawdą jest to, że cię kocham – rzuciłam za nim i już kompletnie tonęłam we własnych łzach. – I nic więcej nie powinno mieć znaczenia, Adamie. Ty też mnie pokochałeś. Przecież czuję to całą sobą. Znalazłeś mnie. Razem się odnaleźliśmy.

Patrzyłam, jak się zatrzymuje w pół kroku.

Marzyłam, żeby znów obrócił się w moją stronę i potwierdził moje słowa.

Pragnęłam, żeby wyznał mi miłość.

Żeby mnie przytulił.

Żeby mnie pocałował.

Żeby już nigdy mnie nie opuszczał.

Żeby po prostu przy mnie był i kochał mnie taką, jaką jestem.

Znajdź kogoś i pokochaj. Tylko to masz naprawdę w życiu zrobić, Lauro.

Adam w końcu pokręcił głową, nawet na mnie nie patrząc, a moje serce roztrzaskało się na miliony kawałków, których nie sposób było poskładać.

– Nie znalazłem cię – odezwał się na koniec. – Nawet nie wiem, kim właściwie jesteś. Laurą, Niką czy jeszcze kimś innym?



ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

Minęły dwa dni, odkąd Adam mnie zostawił. Pisałam do niego i dzwoniłam, robiąc z siebie idiotkę, ale w żaden sposób nie zareagował. Nie odpisał. Nie odebrał. Nie oddzwonił.

Minęły także dwa dni, odkąd przestałam być anonimowa. Na planie ktoś się dowiedział, że byłam autorką *Romansjary*, a że znajdowały się tam media, to wszystko podzieliło się lawinowo.

Laura Morawska przestała istnieć i w całości zastąpiła ją Nika Wichura. A przynajmniej tak było w teorii.

Zrobił się istny szal. Liczba artykułów na mój temat całkowicie mnie przerosła. Każda strona plotkarska opublikowała szokujący news o tym, kim była ta bestsellerowa autorka romansów, która do tej pory publikowała pod pseudonimem.

Mój telefon nie przestawał wibrować. Moi rodzice wydzwaniali. Starzy znajomi wydzwaniali. Moja wydawczyni wydzwaniała. Nawet Konrad zadzwonił.

Ale ja nie odebrałam żadnego z tych połączeń.

Całkowicie się odcięłam.

Głowa mi od tego wszystkiego puchła.

Najważniejsze nie było jednak to, że straciłam anonimowość i już nigdy nie będzie tak, jak wcześniej.

Przede wszystkim straciłam Adama. I nie potrafiłam się z tym pogodzić.

Od dwóch dni nie wychodziłam z domu. Zabarykadowałam się w mieszkaniu i nie dopuszczałam do siebie życia, które, pomimo mojego wewnętrznego dramatu, na zewnątrz jakoś funkcjonowało.

Wszystko toczyło się dalej – tylko ja się zatrzymałam.

Becia i Tomek naparziali do mnie taką ilość wiadomości, że nawet nie nadażałam ich czytać. Tuż po tym, jak Adam mnie zostawił, a ja zrozpaczona i załamana wsiadłam do taksówki, która miała mnie zawieźć do domu, napisałam im pokrótce, co się wydarzyło, i poprosiłam ich o czas, żebym mogła jakoś się z tym uporać w samotności.

Ale nie potrafiłam przejść nad tym do porządku dziennego. I oni najwyraźniej o tym wiedzieli.

Po tych dwóch dniach oboje zaczęli dobijać się do drzwi mojego mieszkania, krzycząc, żebym otworzyła. Szantażowali mnie nawet, że zadzwonią po policję i wyważą drzwi, dlatego dla świętego spokoju postanowiłam wpuścić ich do środka.

– Wyglądasz jak gówno – stwierdzili zgodnie, kiedy weszli do przedpokoju i mnie zobaczyli.

Pokazałam im się w brudnej, przepoconej piżamie, czyli w moim ubraniu, w którym użalałam się nad sobą przez całe dwa dni. Włosy miałam nieuczesane, a moja twarz najprawdopodobniej była napuchnięta od ciągłego płaczu i wyglądała, jakby została użądlnona przez chmurę pszczoł.

Boże... Jaka ja byłam żałosna.

– Dziękuję za ten komplement – powiedziałam. – Wyryjcie mi tę sentencję na nagrobku.

Moi przyjaciele wymienili między sobą porozumiewawcze spojrzenia, jakby ustalali, że potrzebna była tutaj wyjątkowo ostra interwencja.

Taa... najlepiej jakies elektrowstrząsy.

Przeszłam z nimi do salonu, wyłożyłam się na kanapie i nawet nie zaproponowałam im niczego do picia.

– Rozgoście się – rzuciłam smętnie.

– Mów po kolei, co się stało – rozkazała Beti.

Razem z Malinką stanęli nade mną jak jakaś dwójka katów. Najwyraźniej byli mocno zdeterminowani.

– Adam mnie rzucił – oświadczyłam i już nie czułam, czy z moich oczu płyną łzy.

Chyba nawet kanaliki łzowe mi się spierdoliły.

Kazali mi opowiedzieć wszystko od początku, więc zrelacjonowałam im całą rozmowę z Gniewkiem. Kawalek po kawałku. Słowo po słowie. Na tyle, na ile to wszystko zapamiętałam.

Na koniec, kiedy już wyjęczałam, że on nigdy do mnie nie wróci, moi przyjaciele znów kiwnęli do siebie głowami, niczym w jakimś cholernym bractwie, a Beti wyjęła coś z torby, którą tu ze sobą przytaczała.

Po chwili zrozumiałam, że wyciągnęła książki mojego autorstwa i położyła je na stoliku przede mną. Każdy z egzemplarzy miał kolorowymi fiszkami pozaznaczany pierdyliard stron.

– Zrobiliśmy z Tomkiem research – oświadczyła.

– Jaki research? – spytałam, nie mając pojęcia, o co im chodziło.

– Zawsze walczysz o swoich bohaterów – powiedział Tomek.

– Więc teraz czas, żebyś zawalczyła o siebie – dodała Beti.

– Zawsze powtarzasz, że każda z twoich bohaterek ma coś z ciebie – podkreślił Tomek.

– Więc nie czas się użalać, tylko pójść za ich przykładem, wziąć sprawy w swoje ręce i wykrzyknąć wprost, czego pragniesz – kontynuowała Beata.

Przeskakiwałam spojrzeniem raz do niej, raz do niego.

– Jesteś główną bohaterką w historii swojego życia, Lauro. Wykorzystaj swoją siłę i zawalcz. Bo warto – ciągnął Malinka.

– Przecież sama najlepiej wiesz, że dla głównego bohatera warto walczyć do samego końca – wtórowała mu moja przyjaciółka.

– Ale jeśli my nie potrafimy cię przekonać, to może one to zrobią.

Beata wzięła jedną z moich książek do ręki i otworzyła na pierwszej z zaznaczonych stron.

– Zaczniemy więc od Klary z *Pod osłoną nocy* – zdecydowała. – Przerobimy to, co się spieprzyło i jak poradziła sobie z tą sytuacją.

– A później zajmiemy się Basią z *Cichego trzepotu skrzydeł*. – Tomek sięgnął po kolejną książkę. – Omówimy, co zrobiła, kiedy wszystko trafił szlag i już myślała, że nie było żadnego wyjścia z tej beznadziejnej sytuacji.

Przez następne godziny przypominali mi wszystkie kluczowe fragmenty z moich powieści, a ja jakoś nie mogłam uwierzyć w to, że rzeczywiście sama nakreśliłam losy tych bohaterów. Wiecznie robiłam im pod górkę. Testowałam ich. Wystawiałam na ciężkie próby. Rzucałam im tyle kłód pod nogi, że ledwo można było je przeskoczyć.

Ale oni dawali sobie radę.

Z moją pomocą przewyciężali wszelkie trudności, bo w końcu zawsze dążyłam do szczęśliwego zakończenia, by ostatecznie miłość zwyciężyła.

By moi bohaterowie wygrali.

A teraz sama byłam w tym trudnym momencie. I musiałam spróbować zawalczyć. Bo warto. Bo o głównego bohatera zawsze się walczy.

A moim głównym bohaterem bez wątpienia był Adam Gniewosz.

– A co ty zrobisz, Lauro? – spytała cicho Beti. – Co zrobisz w książce swojego życia?

– Pokażę mu prawdziwą siebie.

Tylko tyle i aż tyle.



ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

Biorąc na klatę ryzyko śmierci z rąk Anety, porzuciłam pisanie obecnej książki i zajęłam się zupełnie inną.

Otworzyłam nowy plik tekstowy i na pierwszej stronie wystukałam:

Laura Morawska Jak się pisze miłość

I zaczęłam pisać.

Chyba zrozumiałam, że w poprzednich relacjach wyszukiwałam wad w swoich partnerach. Jakichś rys, przykładów na ich winę, ich kłamstw. Chyba nawet podświadomie pragnęłam, by mnie zranili, żeby udowodnić sobie, że to oni byli tymi złymi, a ja tą dobrą.

Ale tym razem było inaczej. Adam nie oszukiwał. Nie kłamał. Nie mijał się z prawdą. Pokazywał mi siebie takim, jakim był. To ja okazałam się oszustką. Ja go zawiodłam. I musiałam zaakceptować konsekwencje swoich decyzji.

Ale nikt nie powstrzyma mnie przed walką o tego mężczyznę.

Jeśli ktoś myślał, że nie dało się napisać powieści w dwa tygodnie, to właśnie byłam żywym dowodem na to, że się mylił.

Bo właśnie w ciągu dwóch tygodni, bez kompletnie żadnego wcześniejszego planu, bez konspektu, bez jakiegokolwiek zarysu, napisałam *Jak się pisze miłość*. Prosto z serca. Bez kurtuazji (no może odrobinę). Bez owijania w bawełnę. Bez ściemniania i półprawd.

Słowa po prostu mnie niosły. Pojawiały się w mojej głowie i nie mogłam zrobić nic innego, niż po prostu je spisać.

To była moja najważniejsza książka, bo stanowiła ostatnią nadzieję na upragnione, wyśnione, szczęśliwe zakończenie.

Jeśli to nie pomoże mi odzyskać Adama, to już nic więcej mi nie pozostało.

Tą książką oddawałam mu całe swoje serce. I liczyłam, że je przyjmie.



ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

Dzisiaj były walentynki. Dokładnie czternasty dzień lutego. Dzień zakochanych. Dzień, w którym ludzie wyznawali sobie miłość. Dzień, w którym serduszka i kwiatki były po oczach z każdej możliwej witryny sklepowej.

To także dzień, w którym zaważą się losy mojego być albo nie być w tej miłosnej historii
Oraz dzień, w którym stałam właśnie przed kinem Luna, odjebana jak szczur na otwarcie kanału.
Ktoś chciałby wiedzieć dlaczego?

A to dlatego, że kiedy skończyłam powieść *Jak się pisze miłość*, wydrukowałam ją, zapakowałam do eleganckiej bąbelkowej koperty i wysłałam kurierem do Adama.

Odkąd otrzymał moją przesyłkę, miał dokładnie jeden dzień na przeczytanie tej książki.
Nie miałam pojęcia, czy w ogóle zaczął ją czytać.

Nie miałam pojęcia, czy przypadkiem nie wyrzucił koperty do kosza razem z zawartością.

Nie miałam również pojęcia, czy (jeśli zdołał ją jednak przeczytać) końcowy fragment o tym, że dwójka głównych bohaterów spotyka się w walentynki o osiemnastej przed kinem Luna będzie dla niego podpowiedzią, żeby spotkać się ze mną w walentynki o osiemnastej przed kinem Luna.

To miał być konkretny komunikat. Gniewkowa prostota. Reguła K.I.S.S.

Bardzo liczyłam na to, że nie przedobrzyłam i kolejny raz nie zrobiłam z siebie idiotki.
Stukałam ze zdenerwowaniem obcasem o chodnik, zerkając na zegarek.

Za dwie osiemnasta.

Brałam uspokajające, głębokie oddechy. Wdech. Wydech. Wdech. Wydech.

Za minutę osiemnasta.

Moje serce coraz szybciej pompowało krew. Robiło mi się słabo. Miałam mroczki przed oczami.

Punkt osiemnasta.

Modliłam się, żeby tylko tutaj nie zemdleć.

I właśnie wtedy go zobaczyłam.

Rozpoznałabym go z daleka, nawet z większą wadą wzroku.

Adam Gniewosz szedł w moją stronę pewnym siebie krokiem, a ja nie mogłam oderwać od niego spojrzenia. Był jeszcze piękniejszy, niż go zapamiętałam. Chyba dopiero teraz zdałam sobie sprawę z tego, jak bardzo za nim tęskniłam, jak bardzo mi go brakowało. Wcześniej swoją obecnością wypełniał w moim sercu olbrzymią lukę, a kiedy zniknął, czułam się pusta i zupełnie słaba. Jakbym bez niego nie potrafiła oddychać.

Miałam tyle pięknie przygotowanych zdań. Tyle cudownych linijek. Ale teraz, gdy go zobaczyłam, to wszystko nagle wyleciało mi z głowy i nie potrafiłam wydusić z siebie choćby słowa.

Kiedy stanął tuż przede mną, trzymając w dłoni wydrukowaną książkę, moje serce i płuca powoli wypełniały się nadzieją. Każdy organ zaczynał reagować i swobodniej funkcjonować.

– Chcę to wyreżyserować – odezwał się w końcu, wskazując na wydruk. – To twoja najlepsza książka, Lauro.

– Skąd wiesz, że najlepsza? – spytałam. – Przeczytałeś inne, poza *Romansiarą*?

- Przez ostatnie dwa tygodnie nie robiłem właściwie nic innego, tylko czytałem twoje powieści. *Oj, Gniewko... Potrafisz zaskoczyć kobiety.*
- Czego się z nich dowiedziałeś?
- Całkiem sporo – przyznał, przeszywając mnie tym swoim obezwładniającym spojrzeniem na wskroś.
- A z tej najnowszej dowiedziałem się wszystkiego, czego pragnąłem od chwili, kiedy się poznaliśmy.
- Ach tak?
- Tak – potwierdził. – Zastanawia mnie tylko jedna rzecz. Dlaczego ta książka nie ma zakończenia?

Zostawiłaś pusty epilog.

Przełknęłam ślinę i nieznacznie odchrząknęłam, a on nie odrywał ode mnie wzroku.

– Bo jeszcze nie wiem, jak się skończy – wyjaśniłam.

– A ja wręcz przeciwnie.

– Więc zdradź mi zakończenie, żebym mogła je dopisać – poprosiłam.

Prawdopodobnie słyszał właśnie bicie mojego serca, bo mnie ten dźwięk wręcz ogłuszał.

– A więc... – zaczął. – Główny bohater podchodzi do głównej bohaterki. Bardzo blisko do niej podchodzi.

Adam przysunął się do mnie na tak nieznaczną odległość, że poczułam zapach jego perfum i, nie mogąc się powstrzymać, głęboko się nimi zaciągnęłam.

– I co dalej? – zapytałam.

– Odgarnia kosmyk jej włosów za ucho, a potem przykładą dłoń do jej policzka.

Zrobił dokładnie to, co zapowiedział. Założył mi pasmo włosów za ucho, a kiedy jego dłoń spotkała się ze skórą na moim policzku, przez moje ciało przeszło chyba z milion dreszczy naraz.

– I co dalej? – szepnęłam.

– Nachyla się ku niej – powiedział, zniżając nieznacznie głowę.

– I...?

– I wygłasza kwestię, patrząc głównej bohaterce prosto w oczy.

Jego spojrzenie mnie spalało. Wręcz płonęłam i nie potrafiłam tego zatrzymać. Nie chciałam.

– Jaka to kwestia, Adamie? – wydusiłam z trudem.

– Jesteś kobietą, która z pewnością nie jest moim spokojem, ale bez wątpienia moim życiem, Lauro – wyznał. – I nie wyobrażam sobie nie mieć cię obok. Nie zasypiać z tobą. Nie budzić się przy tobie. Nie oglądać z tobą czarno-białych filmów. Nie patrzeć, jak robisz swoje popisowe naleśniki. Jesteś całkowitym chaosem i nieporządkiem. Ale kocham cię i chcę oglądać ten chaos i nieporządek już do końca życia.

I właśnie teraz, tutaj, przed kinem Luna, w walentynki, kilka chwil po osiemnastej... Adam Gniewosz całkowicie skradł moje serce.

Nie mogłam wymarzyć sobie cudowniejszego święta zakochanych.

– To wszystko, co właśnie powiedziałaś, było tak idealne, że nie potrafię wydusić z siebie nic innego, bo każde słowo wydaje mi się przy tym błahe – powiedziałam, a z moich oczu chyba popłynęło kilka łez.

– To, co napisałaś w tej książce, w zupełności mi wystarczy. Nie musisz niczego więcej dodawać.

– Naprawdę?

– Naprawdę – przyznał i zbliżył swoją twarz do mojej tak, że teraz stykaliśmy się nosami. – Tęskniłem za moją królową dram.

– A ja za moim Gniewkiem – szepnęłam. – Za dziesięć minut zaczynają grać *Trzy kamelie*, a potem *Casablancę*, a potem...

– No to mamy jeszcze trochę czasu – przerwał mi.

A potem jego usta odnalazły moje.

Całował mnie z taką czułością i delikatnością, że moje serce całkowicie się uspokoiło. Wiedziało, że jest bezpieczne, bo on się nim zaopiekuje.



EPILOG

Kilka miesięcy później

Dzisiaj była oficjalna premiera *Romansjary*. Koniec listopada – idealny czas na zimową miłosną opowieść. Tak też pomyślała moja redaktorka Anetka, bo dwa tygodnie temu wydawnictwo wypuściło tę powieść z filmową okładką i podobno „nieźle żarło”. A więc dwa światy – filmowy i książkowy – żyły ze sobą w idealnej symbiozie.

Tak samo jak my z Gniewkiem, który trzymał mnie właśnie za rękę i razem kierowaliśmy się w stronę ścianki, gdzie fotoreporterzy mieli nas zaraz oślepić błyskiem fleszy.

Wprost nie mogłam oderwać wzroku od mojego faceta. W ciemnym garniturze wyglądał jak jakiś hollywoodzki gwiazdor.

– Nienawidzę tego – mruknął pod nosem, kiedy ustawiliśmy się przed obiektywami, a on chwycił mnie zaborczo w tali i przysunął do swojego boku najściślej, jak się tylko dało.

Ostatnimi czasy otrzymaliśmy propozycję kilku wspólnych wywiadów, ale oboje zgodnie odmówiliśmy.

Starałam się trzymać Nikę Wichurę najdalej od mediów, jak tylko się dało. W dalszym ciągu nie potrzebowałam rozgłosu.

– Wiem, co zrobić, żeby dali nam spokój – szepnęłam.

– Co?

– Patrz i podziwiaj.

Uśmiechnęłam się szeroko i wskazałam na Malinkę i Jakuba, którzy wchodzili właśnie na ściankę obok nas. Doskonale wiedziałam, co miało się zaraz wydarzyć, bo właściwie od kilku tygodni maglowałam z chłopakami tylko ten jeden temat. Ale z całą pewnością było warto.

Zobaczyłam, jak stanęli szeroko uśmiechnięci przed fotoreporterami, a potem Kuba przyciągnął do siebie Tomka i zaczął go całować.

Tego błysku miłości w oczach Malinki nie dało się opisać słowami. Byłam przeszczęśliwa, że mój przyjaciel dostał w końcu to, o czym marzył.

Media momentalnie przestały się nami interesować, więc śmignęliśmy ze ścianki i skierowaliśmy się w stronę sali kinowej.

W pewnej chwili Adam się jednak zatrzymał w ustronnym miejscu, gdzie nie dosięgały nas ciekawskie spojrzenia, i wpił się w moje usta, zachłannie je całując, a motyle w moim brzuchu natychmiast zareagowały.

Chyba nigdy mi się to nie znudzi.

Kiedy już się od siebie oderwaliśmy, utkwiał we mnie wzrok, a potem posłał mi swój gniewkowy, zarezerwowany tylko dla mnie, uśmiech.

– Miałem dać ci to po seansie, ale po co czekać? – odezwał się i zaczął sięgać po coś, co miał ukryte w wewnętrznej kieszeni marynarki.

W ciągu zaledwie jednej sekundy dostałam palpacji serca, paraliżu i zatrzymania wszelkich funkcji życiowych.

Czy on mi się zaraz oświadczy?!

Czy już mogę krzyknąć: Tak, tak, tak!?!

W zeszłym tygodniu w naszym mieszkaniu (w naszym mieszkaniu!!!) – tak, zamieszkaliśmy razem na Wilanowie w komnacie Księcia Ciemności, gdzie teraz naprzeciwko jego kolekcji filmów stanęła moja biblioteczka z książkami i pasowało to do siebie jak dwie połówki całości (a tak w ogóle to moja tygodniowa przeprowadzka prawdopodobnie zasługuje na osobną wielostronicową opowieść, zważywszy na przykład na to, że Adam odkrył w szufladzie portret topless, który zmalował Edek z krainy kredek) – znalazłam w jego szafie pudełeczko z pierścionkiem i jak skończona wariatka skakałam z radości chyba przez pół godziny. Powiadomiłam już oczywiście Beti i Malinkę, którzy ucieszyli się razem ze mną, a potem polecieli mi odłożyć pudełeczko z powrotem na miejsce i po prostu czekać. A więc czekałam jak na szpilkach i zastanawiałam się, jak Gniewko miał zamiar mi się oświadczyć.

Przy kolacji? Podczas oglądania czarno-białych filmów? Kiedy będę robić swoje popisowe naleśniki?

Dlaczego nie wpadłam na to, że zrobi to podczas premiery *Romansiary*?!

Och, może dlatego, że tego jednak nie robi...

– Co to jest? – zapytałam, kiedy podał mi jakąś kopertę.

Kopertę, która z pewnością nie była pudełeczkiem z pierścionkiem zaręczynowym.

– Bilety lotnicze. – Uśmiechnął się. – Nie mam zamiaru kolejnych świąt spędzać w Piotrkowie z rodziną Addamsów. Lecimy pod palmy, Lauro.

Pośpiesznie otworzyłam kopertę i wpatrzyłam się w bilety. Tylko dla nas. Na święta. Na cały tydzień! Pod palmy!

Zarzuciłam mu ręce na szyję, ciesząc się jak małe dziecko.

– Czy ja już wspominałam, jak bardzo cię kocham, Gniewko?

*

Adam siedział na premierze swojego filmu między dwiema kobietami, które wciąż ocierały łzy wzruszenia po skończonym seansie – między mną i babcią Zosią (właśnie tak kazała mi do siebie mówić jakiś czas temu, co niezwykle mnie ucieszyło).

– Mam nadzieję, że tym filmem zdobędziesz kolejnego drapieżnika – wyszeptalam, ściskając mocniej jego dłoń.

– Nie zależy mi na drapieżniku – odszepnął. – Zdobyłem ciebie. To mi w zupełności wystarczy.

Och... Czyż to nie była idealna końcowa kwestia głównego bohatera, tuż przed pogrubionym słowem KONIEC?

Tak, całkiem możliwe. Ale to ja w tej historii rządzę, więc ostatnie słowo musi należeć do mnie.

– Jak doskonale wiesz, kochanie, ostatnio robiłam spory research w zakresie kryminologii do mojej nowej książki. Wiem na przykład, jak skutecznie pozbyć się ciała i śladów zbrodni. Więc jeśli podczas tych świąt pod palmami mi się nie oświadczysz, to nie liczę, że wrócisz do domu w jednym kawałku.

Utkwił we mnie spojrzenie tych swoich ciemnych, nieprzeniknionych oczu.

– Znalazłaś pierścionek? – zapytał po chwili.

– Oczywiście, że znalazłam.

Kąciki jego ust zadrżały, a potem uraczył mnie swoim cudownym uśmiechem.

Nachylił się do mnie bliżej.

– Pasuje ci taka oto wizja, Lauro? – szepnął mi do ucha i zaczął zdradzać szczegóły ze swojego planu, choć wiedziałam, że nie wszystkie. Na pewno coś zostawił dla siebie, żeby móc mi zrobić niespodziankę.

No, niech ci będzie, Gniewko.

Kiedy skończył mówić, westchnęłam głęboko ze wzruszenia.

– Czy mi pasuje? – odezwałam się. – To będą dla mnie wymarzone zaręczyny, Adamie. I idealne zakończenie mojej książki.



ROZDZIAŁ BONUSOWY

Kochani, zazwyczaj moje książki zawierają podwójną perspektywę. Przy Jak się pisze miłość postawiłam wszystko na jedną kartę (czytaj: na moją szaloną Laurę). Ale, ale... nie mogłam się powstrzymać, by choć na moment nie wdrzeć się w myśli Adama. Dlatego postanowiłam w formie niespodzianki dopisać coś z perspektywy zimnego i niedostępnego Gniewka :) Nie mogło być inaczej – to musiał być TEN fragment. W końcu Laura niewiele pamięta z tamtej nocy, więc musimy się dowiedzieć, co takiego się wydarzyło... Jesteście gotowi? :)

*

Ta kobieta była poza wszelką kontrolą. Nie potrafiłem przewidzieć jej kolejnego ruchu. Nie potrafiłem jej ogarnąć. A uwielbiałem kontrolę i całkowite panowanie nad sytuacją. Mimo wszystko... miała w sobie coś, co sprawiało, że nie mogłem przestać o niej myśleć.

Właśnie teraz, siedząc nocą w swoim mieszkaniu, rozmyślałem o Laurze Morawskiej.

O jej chaosie. O jej pięknie. O jej nieporządku. O jej ciele. O jej roztrzepaniu.

O jej całkowitej nieprzewidywalności.

Zaintrygowała mnie już tego pierwszego dnia, gdy tylko ją zobaczyłem i podświadomie przeczuwałem, że będę mieć przez nią kłopoty, choć jeszcze nie wiedziałem dlaczego. A już sam fakt, że na wstępie mnie okłamała, mówiąc, że była po szkole filmowej, a w rzeczywistości jej nie skończyła (nie mogłem się powstrzymać, by tego nie sprawdzić) mówił sam za siebie.

Laura Morawska była dla mnie całkowitą zagadką.

I pragnąłem tę zagadkę rozwikłać.

Mój telefon zaczął dzwonić i kiedy zerknąłem na ekran, zmarszczyłem brwi. Chyba ściągnąłem ją myślami.

Dlaczego dzwoni? I to o drugiej w nocy?

Dziś już poziom abstrakcji i niedowierzania wybił poza moją skalę, kiedy po wizycie w Czytadle przedstawiła mnie jako swojego chłopaka – i to przed swoim byłym chłopakiem.

Ale nie powiem... trzymanie jej blisko siebie było niezwykle przyjemne i pragnąłem więcej...

– Lauro? – odebrałem, przykładając komórkę do ucha.

– Dlaczego tylko kurtuazyjnie mnie poważasz, Adamie? – zapytała.

A skoro mowa o nieprzewidywalności...

– Słucham?

W tle rozbrzmiewała jakaś dyskotekowa muzyka. Czyżby była właśnie na imprezie?

– Nie słuchaj, tylko odpowiadaj – rzuciła, a w jej głosie rozpoznałem, że impreza najwyraźniej nie była bezalkoholowa.

– Czy ty jesteś pijana? – chciałem wiedzieć.

– Gdybym była pijana, to bym do ciebie nie zadzwoniła – oświadczyła, a zaraz potem dodała: – Adamie, nie podoba mi się to, że tak bardzo mnie onieśmielasz. I jeszcze to twoje przeszywające spojrzenie.

Musimy z tym skończyć, rozumiesz?

Tak, Laura najwidoczniej była pijana.

Czy ja ją onieśmielam? A to ciekawe...

– Gdzie jesteś, Lauro? – zapytałem, zamiast odpowiadać na jej wywód.

Musiałem się dowiedzieć, gdzie się znajdowała, z kim i czy była bezpieczna.

– Jestem w klubie, Adamie – rzuciła od niechcenia. – Wiesz co to takiego? To takie miejsce, w którym się tańczy, pije i pozbywa kija z dupy.

Och, ty z pewnością nie musisz się go pozbywać.

– Co to za klub? – Kolejny raz domagałem się odpowiedzi.

– Malinko, co to za klub? – usłyszałem jej głos, więc już wiedziałem chociaż tyle, że obok niej był Tomek Malinowski. – Pan Gniewosz dopytuje.

Po chwili zaczęła się niekontrolowanie śmiać i nie mogłem się przez to przebić. Pytałem i pytałem, gdzie się znajdowała, ale bezskutecznie.

Nagle się odezwała:

– Adamie, nie gniewkuj się tak. Już zaspokajam twoją ciekawość. Ten przybytek nazywają U kurwy i szatana, ale nie wiem, czy to prawdziwa nazwa.

Ta kobieta przekraczała wszelkie granice mojej cierpliwości, ale i tak nie potrafiłem zrezygnować z tego chaosu.

Co się ze mną działo?

– Ostatni raz pytam, gdzie jesteś – rozkazałem. – Jeśli nie potrafisz mi odpowiedzieć, to przekaz komórkę Tomkowi.

– No to przekazuję – fuknęła.

Miałem ochotę przełożyć ją przez kolano i wymierzyć jej siarczystego klapsa.

Dosłownie. Miałem. Na. To. Ochotę!

Ta wizja aż nadto wyraźnie zakotwiczyła się w mojej głowie.

Po kilku sekundach w telefonie usłyszałem Tomka:

– Co tam, Adamie?

– Gdzie jesteście? – zapytałem od razu. – I nie waż się mówić, że U kurwy i szatana, bo zmniejszę liczbę twoich scen albo w ogóle pomnę cię w napisach końcowych.

Nie zrobiłbym tego, ale on nie musiał o tym wiedzieć.

Zaczął mi wyjaśniać, gdzie dokładnie balowali, a kiedy spytałem, czy Laura była bardzo pijana, odpowiedział jedynie:

– Ta dziewczyna ma umiar.

Doskonale wiedziałem, że „umiary” i „Laura” w jednym zdaniu to klasyczny oksymoron.

Tomek chyba jeszcze chciał coś dodać, ale już nie dosłyszałem, bo komórkę znów przejęła moja asystentka.

– Dość tych pogaduszek – zarządziła. – Kończymy tę rozmowę, panie Adamie. Z poważaniem, Laura Morawska.

I właśnie tak połączenie zostało zakończone.

Oj, nie, Lauro. Niczego nie kończymy. My dopiero zaczynamy, możesz być tego pewna.

Od razu się ubrałem, zgarnąłem kluczyki od samochodu i chwilę później jechałem w stronę klubu Euforia.

Kiedy przedzierałem się przez oblepiający mnie dyskotekowy tłum, czułem narastającą irytację. Nie lubiłem takich miejsc. Wodziłem spojrzeniem po pijanych, bawiących się ludziach, ale nigdzie nie widziałem Laury ani Tomka. Już zacząłem myśleć, że opuścili ten cholerny przybytek, ale wtedy mój wzrok spoczął na jednym z podestów, na którym z rozbijającą energią tańczyła pewna dziewczyna.

Tą dziewczyną była moja asystentka.

Nawet się nie zorientowałem, że nogi same niosły mnie w jej kierunku.

Wpatrywałem się w nią jak zaklęty.

Gdy zatrzymałem się tuż przed podestem, kątem oka dojrzałem Tomka, który stał obok i uśmiechał się do mnie pod nosem, jakby wiedział coś, o czym ja sam nie wiedziałem.

Laura tańczyła, jakby jutro miało nie być, a jej ciało idealnie zgrywało się z lecącą właśnie muzyką.

Była przy tym tak seksowna, że musiałem zacisnąć dłonie w pięści, żeby powstrzymać się przed wyciągnięciem rąk przed siebie i dotknięciem jej.

Akurat wtedy, gdy tak usilnie się powstrzymywałem, zauważyłem, jak jej obcas natrafił na krawędź podestu, a Laura zaczęła tracić równowagę. Nie zastanawiając się ani przez sekundę, wyciągnąłem ramiona, a ona po chwili w nie wpadła.

Zauważyłem jej w pełni zdziwione spojrzenie, a potem usłyszałem krótkie:

– Co ty tu robisz, Adamie?

I już miałem odpowiedzieć, ale jej głowa bezwładnie opadła na moje ramię i Laura najwyraźniej usnęła.

– Zgarnę nasze rzeczy z szatni – krzyknął do mnie Tomek. – A ty poczekaj z nią przy wyjściu.

Niosłem Laurę przez cały klub i starałem się nie myśleć o tym, jak bardzo podobało mi się to, że trzymałem ją w ramionach.

Gdy Malinowski w końcu wrócił z szatni, podeszliśmy do mojego samochodu, a ja posadziłem ululaną pasażerkę na przednie siedzenie i zapiąłem jej pas.

– Odwiozę ją do domu – powiedziałem, kiedy Tomek podał mi damski płaszcz, który zaraz rzuciłem na tył auta.

– Wiem, że jesteś porządnym facetem, stary, ale nie wybaczyłbym sobie, gdybym tego nie powiedział – odezwał się, patrząc mi prosto w oczy. – Jeśli ją wykorzystasz, to nogi z dupy ci powyrywam.

– Nekrofilia nie jest czymś, co mnie podnieca, Tomek – przyznałem spokojnie.

Obydwoje spojrzeliśmy w stronę Laury, która spała sobie w najlepsze.

– Okej – rzucił. – Gdybym cię nie znał, to w życiu bym na to nie pozwolił, ale tak to niech będzie.

– Ciebie też podrzucić?

– Nie trzeba. – Pokręcił głową i już zaczął się oddalać. – Do przyszłego tygodnia!

Wsiadłem na miejsce kierowcy i ruszyłem. Szybko do mnie dotarło, że właściwie to nie wiedziałem, gdzie powinienem jechać.

– Lauro? – rzuciłem. – Gdzie mieszkasz?

Oczywiście nie doczekałem się odpowiedzi, dlatego spróbowałem ponownie, delikatnie dotykając jej ramienia.

Po pewnym czasie ocknęła się i niewyraźnie powiedziała:

– Zabierz mnie do arktycznej i mrocznej Nibylandii.

Kąciki moich ust zadrżały.

– A gdzie ta Nibylandia się znajduje, Lauro?

– U ciebie.

– Ach tak?

– Mhm... Chcę zobaczyć twoją pieczarę, Adamie. – To powiedziawszy, znów odplynęła.

Zaparkowałem w garażu podziemnym, obszedłem samochód i chwyciłem Laurę w ramiona, a później wszedłem z nią do windy.

Wpatrywałem się w jej twarz, gdy nagle zaczęła mrużyć powieki i w końcu otworzyła oczy ukryte za oprawkami okularów.

– Czy ja się upiłam? – spytała.

– Nie mam co do tego wątpliwości.

– Gniewosz się pan na mnie?

Ledwie powstrzymałem się przed wybuchnięciem śmiechem.

– Nie gniewosz.

Nie pamiętałem, by jakakolwiek kobieta wcześniej działała na mnie tak, jak Laura Morawska. Co w niej takiego było, że nie mogłem oderwać od niej swoich myśli? A teraz nawet oczu?

– Dlaczego tak mi się przyglądasz? – spytała.

– Cechą charakterystyczną ludzkiego postrzegania jest to, że zawsze przyglądamy się najbardziej interesującej rzeczy.

Patrzyła na mnie na wpół przymkniętymi oczami. Raz całkowicie je zamykała, a zaraz potem otwierała, jakby z całych sił próbowała utrzymać się na jawie.

– Szkoda, że jestem taka wstawiona, bo jutro z pewnością nie będę pamiętać tych elokwentnych słów.

– Może to i lepiej – przyznałem, a na moje usta bezwiednie wkradł się uśmiech.

– Uśmiechasz się – wyszeptała, wpatrując się we mnie z niedowierzaniem.
– To takie dziwne? – Zmarszczyłem brwi.
– Nigdy się nie uśmiechasz, Adamie. Ale ten widok bardzo mi się podoba. Jest jak upragniony łyk orzeźwiającej lemoniady w upalny, letni dzień.

– Bardzo poetycki opis – stwierdziłem.

– Bo jestem mistrzynią słowa.

– Dobrze, mistrzyni, to może teraz położymy cię do łóżka?

Wyszliśmy z windy (a raczej ja wyszedłem, wciąż trzymając ją w ramionach), a zaraz potem wyjąłem klucze od mieszkania i znaleźliśmy się w środku.

Laura zaczęła się wiercić.

– Gorąco – wyjęczała. – Musisz mnie wypuścić, bo zaraz się ugotuję.

Ostrożnie postawiłem ją na podłodze i upewniłem się, że się nie przewróci. Poszła w głąb domu, do salonu, a ja zdjąłem w przedpokoju buty i kurtkę. Kiedy do niej dołączyłem, stanąłem jak wryty.

– Co ty robisz? – zapytałem, choć doskonale przecież widziałem.

Szpilek najwyraźniej już dawno się pozbyła, bo teraz leżały rzucone na podłodze, i właśnie była w trakcie ściągania bluzki. Zdażyła ją już podwinąć do samej góry tak, że teraz jej dolna część była zrolowana w okolicach głowy i nie widziałem twarzy Laury, ale za to miałem doskonały widok na nagą skórę brzucha i czarny koronkowy stanik, który okrywał jej piersi w taki sposób, że...

O Chryste... Nie patrz, nie patrz, nie patrz...

– Muszę to zdjąć! Gorąco tu jak w piekle! Ale zaczęłam o okulary! Ratunku!

Mimowolnie do niej podszedłem, starając się patrzeć w górę, a nie w dół.

Niestety kilka razy poległem.

Zdjąłem jej okulary i odłożyłem na komodę, a potem pomogłem ściągnąć bluzkę. W chwili, kiedy została z niej uwolniona, sięgnęła po guzik przy spodniach i zaczęła szarpać się z zamkiem.

– A nie możesz spać w spodniach? – spytałem niechętnie.

– Nikt nie śpi w spodniach, Adamie – rzuciła od razu dość niezrozumiale, a jej walka z zapięciem pozostawała wyjątkowo nierówna. – No pomożesz mi czy nie? – jęknęła. – Gdzie się podziała twoja cholerna kurtuczka?

Wziąłem głęboki wdech, kręcąc głową z niedowierzaniem.

Po chwili schyliłem się i mając twarz centralnie na wysokości jej brzucha, odpiąłem guzik, a potem rozpiąłem zamek. Ściągnąłem jej spodnie, bardzo się starając, żeby nie zerkać na jej czarne koronkowe majtki.

Gdy już była w samej bieliźnie, wyciągnęła ręce za siebie, do zapięcia stanika, ale natychmiast chwyciłem ją za nadgarstki i unieruchomiłem.

W życiu nie zasnę, jeśli ona rozbierze się teraz przede mną do naga.

– Już nic więcej nie zdejmuj. – Ni to warknąłem, ni rozkazałem.

– Och, Adamie, nie potrafisz się bawić – westchnęła, mrużąc oczy.

Tak, mój fiut jest najwidoczniej tego samego zdania, bo wyraźnie daje mi o sobie znać.

Nim się zastanowiłem, co robię, znów wziąłem ją w ramiona i skierowałem się w stronę sypialni. Położyłem Laurę w swoim łóżku i nakryłem kołdrą. Jej oczy natychmiast się zamknęły i wiedziałem, że nie minie minuta, a już będzie twardo spać.

Przynajmniej ona, bo ja na pewno nie zmrużę oka.

– Słodkich snów, smerfetko – powiedziałem.

Wróciłem do salonu i zebrałem jej rzeczy, a potem odłożyłem je do sypialni. Potem jeszcze nalałem szklankę wody i postawiłem na szafce nocnej, bo kiedy złapie ją w końcu kac, to nie będzie marzyć o niczym innym.

Wziąłem zimny prysznic i w końcu położyłem się na kanapie w salonie.

Rozmyślałem o tym, co ta kobieta jeszcze dla mnie szykowała. I gdzie nas to właściwie zaprowadzi...



POSŁOWIE

Komedia romantyczna rządzi się swoimi prawami – musi być w niej dużo miłości, odrobina absurdu i musi... bawić. O ile wątek miłosny jest mi bardzo dobrze znany (w końcu napisałam już niejednego romans), a o absurd się nie martwię (wszak pisarz powinien mieć bujną wyobraźnię), to miałam spore obawy co do elementu komediowego. Podobno rozbawić Czytelnika jest wyjątkowo trudno – znacznie trudniej, niż go wzruszyć. Z całych sił wierzę jednak, że mi się to udało :) Mam nadzieję, że podczas lektury niejednokrotnie parskniecie śmiechem – i że nie był to śmiech okraszony ciarkami żenady :)

Pisanie *Jak się pisze miłość* było dla mnie niezwykłą przygodą. Było pewnego rodzaju głębokim, uspokajającym oddechem, którego potrzebowałam po poprzednich moich powieściach. (Choć pod koniec znów pojawił się kryzys i stres, że ta książka Wam się nie spodoba! No ale to już u mnie standard... :)) Od dłuższego czasu chciałam stworzyć historię w lekkim klimacie zimowym i myślę, że Laura z Adamem wpasowali się w moją wizję idealnie. Dzięki nim wiem, że to z pewnością nie jest moje ostatnie spotkanie z komedią romantyczną. Czy już rozmyślam, kogo mogłabym wplątać w taką fabułę? Ależ oczywiście, że tak – już mam swoją idealną kandydatkę! (Jeśli czytaliście moje wcześniejsze książki, to możecie zgadywać, kogo obsadziłam w tej wyjątkowej roli :)).

Na dzisiaj już kończę. Piszę do Was ostatnie zdania, żegnam się z królową dram i Gniewkiem, wyłączam laptopa i idę spać. A za kilka dni, kiedy już uporam się z książkową żalobą, zacznę kolejną historię – nową, ale jednak... dobrze Wam znaną. Wiem, że na nią czekacie, a moi bohaterowie czekają, aż wreszcie dam im szansę na zakończenie ich losów. Czy będzie szczęśliwe? To w głównej mierze zależy od nich...

Będzie mi bardzo miło, jeśli podzielicie się ze mną swoimi wrażeniami po tych szalonych wożach z Laurą i Adamem. Znajdziecie mnie na Instagramie i na Facebooku :)

Widzimy się przy kolejnych powieściach! Już nie mogę się doczekać, bo planuję dla Was (i dla siebie :)) wspaniałe przygody!

[1] Budka Suflera, *Sen o dolinie* (sł. A. Sikorski).

[2] Mrozu, *Złoto* (sł. Ł. Mróz, A. Sitarz).

Laura Morawska jest uważana za specjalistkę od porywów serca – jej miłosne powieści w mig stają się bestsellerami i zdobywają rzesze fanów.

Gdy jej debiutancka powieść dostaje szansę na ekranizację, Laura nie posiada się z radości. Tym bardziej, że główną rolę ma zagrać topowy młody aktor, a ona ma możliwość pojawienia się na planie zdjęciowym w roli asystentki reżysera.

Adam Gniewosz słynie z tworzenia krwawych i sensacyjnych produkcji, a nie słodkich romansów.

W dodatku ma opinię nieugiętego i trudnego we współpracy, co wywołuje liczne konflikty na planie. Pisarka już pierwszego dnia zraża do siebie znanego reżysera i pakuje się w kłopoty.

Czy Laura i Adam dla dobra filmu
będą potrafili się dogadać?

Jedno jest pewne, za każdym razem, gdy ta dwójka
znajdzie się obok siebie, będzie iskrzyć...

„Jak się pisze miłość” to komedia romantyczna,
która nie tylko zimą rozgrzeje Wasze serca!




ENDORFINA

Cena 44,90zł



/WydawnictwoEndorfina



/wydawnictwoEndorfina



/wydawnictwoendorfina